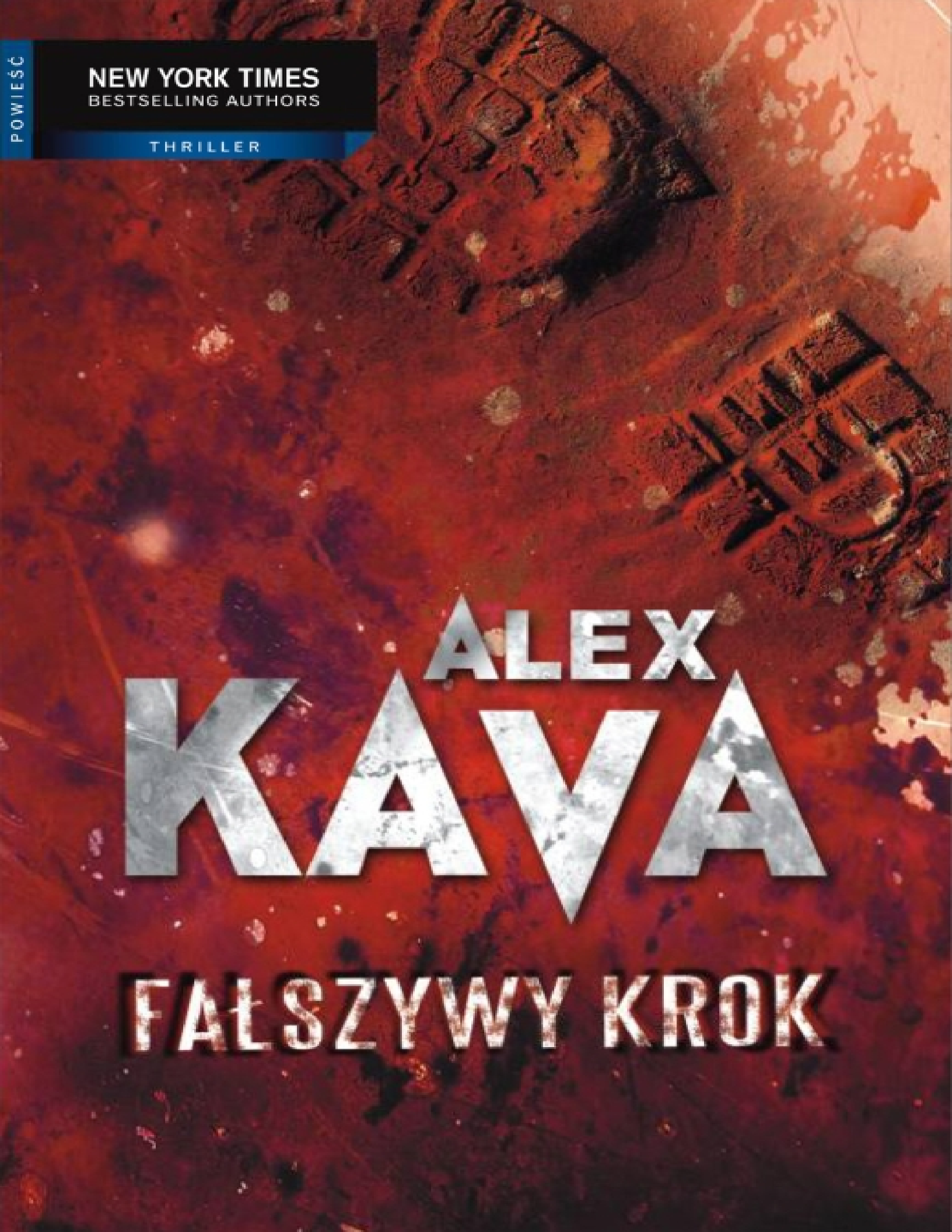
POWIEŚĆ
NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS
THRILLER
ALEX
KAVA
FAŁSZYWY KROK

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Alex Kava

Fałszywy krok

CZĘŚĆ PIERWSZA
STRZAŁ W CIEMNO

PIĄTEK, 27 SIERPNIA

PROLOG

13.13
Lincoln, stan Nebraska
Więzienie Stanowe

Max Kramer włożył przynoszący szczęście czerwony krawat i swój najlepszy, niebieski garnitur. Teraz podziwiał własne odbicie w kuloodpornej szybie, czekając, aż strażnik otworzy drzwi. Ta grecka farba do włosów była naprawdę świetna! Siwizna zupełnie zniknęła. Co prawda żona powtarzała mu, że szpakowate włosy dodają powagi, ale to nie miało znaczenia. Zawsze mówiła mu takie rzeczy, kiedy czuła, że szuka sobie kogoś nowego. Do licha, jak ona go dobrze zna! Lepiej niż jej się samej wydaje.

– Prawdziwy sukces, co? – mruknął bez entuzjazmu strażnik.

Max wiedział, jak nazywają go klawisze z tej części więzienia, gdzie przebywali skazani na śmierć. Nie cieszył się wśród nich sympatią. Dotyczyło to jednak tylko strażników, bo dla skazanych był niemal bogiem. Potrzebowali go, by wyprostował im życiowe ścieżki i opowiedział za nich ich historie, czy raczej pożądane wersje owych historii. Tak, dla niego właśnie oni byli najważniejsi, ale nie dlatego, że był czułym liberałem, jak pisały o nim pisma typu Omaha World Herald czy Lincoln

Journal Star. Nie, nie było w tym nic szlachetnego. Cała ta ciężka praca służyła temu, by mógł, tak jak dzisiaj, wyprowadzić swego klienta z betonowego piekła na wolność. By gdzieś za nim zostało krzesło elektryczne, a przed nim słoneczne światło i... liczne ekipy telewizyjne z całego kraju, a nawet z zagranicy. Larry King z CNN już umówił się z Maksem i Jaredem na jutrzejszy wieczór. A ten czerwony krawat świetnie zagra, kiedy NBC będzie dzisiaj nadawać wywiad przeprowadzony przez samego Briana Williamsa. Wywiad z nim, z adwokatem Maksem Kramerem.

O tym właśnie marzył, wybierając ten zawód, na to czekał, harując przez długie lata. Warto było przesiadywać po godzinach za marne grosze, byle tego się doczekać. No i wreszcie skończą się napaści miejscowych mediów.

Zatrzymał się przed celą, udając szacunek dla prywatności swego klienta. Udając... Nie chciał spędzić w towarzystwie Jareda Barnetta więcej czasu, niż to było absolutnie konieczne. Patrzył więc z korytarza. Barnett miał na sobie te same wytarte dżinsy i czerwony T-shirt, który oddał do depozytu pięć lat temu. Ale teraz koszulka niemal pękała w szwach z powodu mięśni, które wyrobił sobie w czasie ćwiczeń w więziennej siłowni. Jednak zamiana pomarańczowego więziennego kombinezonu na zwykły strój spowodowała, że Barnett zaczął prezentować się pospolicie. Nawet jego krótkie ciemne włosy wyglądały na zmierzwione, jakby przed chwilą wstał z łóżka. Max nie

znosił tego u siebie, ale być może po dzisiejszym wystąpieniu Jareda stanie się to modne.

Max przekazał już mediom odpowiedni wizerunek swego klienta: ot, biedny, nic nierozumiejący łobuziak, który został wrobiony w poważną sprawę i któremu system penitencjarny ukradł pięć lat życia. Barnett musiał teraz tylko jako tako odegrać swoją rolę.

Stojący w drzwiach strażnik przesunął się nieco.

– Musimy zaczekać na papierki – powiedział. – Może pan wejść do środka.

Max skinął głową, udając, że dziękuje mu za tę uprzejmość, chociaż wolałby postać sobie na korytarzu. Zawahał się, ale wtedy Jared najpierw machnął na niego ręką, a potem uprzejmie wstał na jego widok. Cholera, co to za świat, w którym nawet mordercy przestrzegają zasad savoir-vivre'u! Chciało mu się rzygać.

Wszedł jednak do środka.

– Odpręż się. – Wskazał Jaredowi krzesło. – To może trochę potrwać.

Prawdę mówiąc, sam był zdenerwowany. Bał się, że Barnett spieprzy coś w ostatniej chwili.

– Mogę poczekać jeszcze parę minut. Nie myślałem, że kiedykolwiek mnie z tego wyciągniesz. – Usiadł, nie przejmując się tym, że Max wciąż stoi.

I dobrze, tak właśnie miało być. Tej sztuczki adwokat Kramer nauczył się, kiedy pracował jako obrońca z urzędu. Jeśli w czasie rozmowy patrzy się na klienta z góry, natychmiast zyskuje się jego szacunek. Przy metrze

sześćdziesięciu siedmiu centymetrach wzrostu musiał się uciekać do podobnych trików.

– Więc jak teraz będzie? – spytał Barnett, chociaż Max wyjaśniał mu to już parę razy w czasie procesu apelacyjnego. Mówił takim tonem, jakby spodziewał się jeszcze jakiejś zagwozdki. – Naprawdę mnie zwolnią?

– Bez Danny'ego Ramereza jako głównego świadka oskarżyciel nie ma szans. Dowody mają wyłącznie poszlakowy charakter. Nie ma nikogo, kto mógłby powiązać cię z Rebeką Moore. – Max obserwował reakcję Barnetta, czy raczej jej brak. – To było bardzo uprzejme ze strony pana Ramereza, że w końcu wyznał, iż tamtego popołudnia nawet nie był na miejscu zbrodni.

Barnett uśmiechnął się do niego, ale było w tym coś takiego, że Maksowi aż ciarki przeszły po plecach. Nigdy nie pytał swego klienta, jak zmusił Ramereza do wycofania pierwotnych zeznań, ale podejrzewał, że mimo przebywania w kryminale musiał to jakoś zrobić.

– A co z innymi? – spytał Jared.

– Słucham?

Max czekał, ale Barnett zaczął czyścić zębami paznokcie, obgryzając skórki w ich rogach. Widział to już w sądzie. Był to zapewne nerwowy tik, z którego jego klient nie zdawał sobie sprawy. Teraz sam chętnie zacząłby gryźć palce. O jakich innych on mówił?!

– Jakimi innymi? – spytał w końcu, chociaż tak naprawdę nie chciał nic o nich wiedzieć.

– Nieważne – mruknął Barnett i wypluł kawałek skórki. Następnie skrzyżował ręce na piersi, wtykając dłonie pod pachy. – Wiesz, stary, że nie mam ani centa – zmienił temat. – Mówiłeś, że nie muszę ci płacić, ale czuję się twoim dłużnikiem…

Max odetchnął z ulgą. Nareszcie wypłynęli na bezpieczniejsze wody. Jeśli istnieli jeszcze jacyś świadkowie, on jako prawnik nie chciał nic o nich wiedzieć. Do tej pory sprawa była prosta: jeden świadek, jedno oskarżenie. Nie miał najmniejszej ochoty, by w jakikolwiek sposób się skomplikowała. Jeśli Barnett chce się wyspowiadać, to może mu sprowadzić pieprzonego księdza. Już wolał, żeby gadał o forsie!

Max wiedział, że jego klient nie należy do facetów, którzy łatwo przyznają się, iż mają wobec kogoś dług wdzięczności. Już samo to, że uznał ten fakt, wyglądało naprawdę poważnie, a on jeszcze wyznał to na głos. I niech się teraz tym przejmuje. Max nigdy nie zapomni pewnej sceny, której był świadkiem. W chwili, kiedy ogłoszono wyrok śmierci, Barnett odwrócił się do swego obrońcy z urzędu, tego nieszczęśnika Jamesa Pritcharda, i powiedział, że jest mu teraz winny tylko kulkę w łeb. Maksowi spodobało się więc, że uważał się za jego dłużnika. Prawdę mówiąc, nawet na to liczył.

– Pomyślimy o tym – rzucił niezobowiązująco.

– Jasne. Zrobię, co będę mógł. – O dziwo, w ustach Barnetta ten banalny zwrot zabrzmiał całkiem szczerze.

– Słuchaj, muszę cię teraz ostrzec. Przy wyjściu telewizja i prasa urządziły prawdziwy cyrk.

– Dobra. – Jared wstał. Widać było, że wcale nie przejął się tą informacją. – Ile dają?

– Słucham?

– Ile te pijawki dają za wywiad?

Max podrapał się po głowie. To był jego nerwowy tik, na którym zaraz się złapał, dlatego udał, że poprawia włosy. Chociaż naprawdę powinien je zacząć wyrywać. Co ten skurwiel sobie myśli, na miłość boską?! Czy chce wszystko spieprzyć?! Spodziewa się, że zaczną mu płacić za wywiady?!

Musiał uważać, by nie zdradzić, jak bardzo jest wściekły. Nie mógł dać po sobie poznać, jak ogromnie zależy mu na tych wywiadach. I że Barnett zrobi mu uprzejmość, jeśli weźmie w nich udział. Chciał, by wciąż czuł, że ma wobec niego dług wdzięczności. Gorączkowo zastanawiał się, jakiej metody użyć. Do czego się odwołać, żeby Jared połknął przynętę? Doskonale wiedział, że nie zależy mu tak bardzo na forsie.

– Staniesz się sławny – powiedział z uśmiechem, kręcąc przy tym głową, jakby wciąż nie mógł w to uwierzyć. – Mam prośby o wywiad z NBC News. Chcą cię do programu Larry’ego Kinga, a nawet do The Factor Billa O’Reilly’ego. Zdobędziesz coś, czego nie można kupić za żadne pieniądze, ale oczywiście możesz im powiedzieć, żeby poszli do diabła. Jak uważasz. To zależy tylko od ciebie.

Obserwował Barnetta, zmuszając się do milczenia. Udawał, że to coś bez znaczenia. Koncentrował się na oddechu, usiłując nie myśleć o tym, jak bardzo sam potrzebuje sławy. Starał się nie zaciskać dłoni w pięści, a jednocześnie powtarzał w myśli jedną mantrę: „Tylko nie waż się tego spieprzyć”.

– Sam Bill O’Reilly chce zrobić ze mną wywiad?

Jeszcze jeden oddech.

– Mhm, jutro wieczorem. Ale wszystko zależy od ciebie. Mogę mu powiedzieć, żeby się wypchał. Jak chcesz.

– Ten O’Reilly myśli, że jest twardy. – Barnett znowu się uśmiechnął. – Z przyjemnością powiem mu, co o tym wszystkim myślę.

Na ustach Maksa pojawił się uśmiech. A więc jednak ma władzę nad tym facetem, chociaż musi bardzo na niego uważać. Po raz pierwszy od kiedy go poznał, odważył się spojrzeć w jego ciemne, puste oczy. I wtedy zrozumiał, że zna prawdę. Jared Barnett naprawdę zabił tę biedną dziewczynę siedem lat temu. Po cichu od dawna na to liczył.

WTOREK, 7 WRZEŚNIA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

10.30
Omaha, stan Nebraska
Gmach sądu

Grace Wenninghoff nie znosiła czekania. Powietrze w sali sądowej numer pięć oblepiało ją niczym mokra ścierka. W środku znajdowało się za dużo ludzi, co powodowało straszny zaduch. W ciszy słychać było trzeszczenie krzeseł, czasami ktoś zakaszlał czy chrząknął, ale to było wszystko. Zebrani skupieni byli na sędzi Fieldingu, który niespiesznie przeglądał papiery. Był spokojny, na jego czole nie pojawiła się choćby kropla potu.

Grace sięgnęła po butelkę z wodą i wypiła dwa łyki. Chciała krzyczeć: „No szybciej, niech to się wreszcie skończy!”, ale tylko postukała ołówkiem w swój prawniczy notes, żeby nie zacząć tupać. Gdy sędzia spojrzał na nią niechętnie znad oprawek okularów, a jego krzaczaste brwi ściągnęły się, dłoń Grace zamarła w bezruchu. Sędzia powrócił do lektury.

Podobno służby techniczne wyłączyły w budynku klimatyzację na cały kończący się Dniem Pracy weekend, nie spodziewając się powrotu upałów. Mimo to Grace zastanawiała się, czy czasem sędzia sam jej nie wyłączył, chcąc, by wszyscy w mękach czekali na wyrok. Fielding

uwielbiał dręczyć prawników. Dręczyć i… trzymać w niepewności. To nie był dobry znak, chociaż Grace próbowała zachować optymizm. Na tyle, na ile mógł go zachować prokurator, którego zwykle proste, krótkie włosy skręcały się w tej chwili we fryzurę, jaką mógłby się poszczycić rasowy pudel. Wiedziała jednak, że optymizm może jej dziś nie wystarczyć.

Spojrzała na drugą stronę, gdzie siedział Warren Penn ze znanej firmy prawniczej Branigan, Turner, Cross and Penn. On też się nie pocił. Jak to możliwe, skoro był wbity w trzyczęściowy garnitur? Grace miała nadzieję, że jego klient, radny miejski Jonathon Richey, zostanie skazany za morderstwo, które popełnił z zimną krwią. Jednak sprytny polityk siedział spokojnie na swoim miejscu w śnieżnobiałej koszuli i niebiesko-czerwonym krawacie. Wyglądał tak, jakby wcale nie przejął się aresztowaniem i stawianymi mu zarzutami. Prawdę mówiąc, wyglądał nawet na zadowolonego i Grace zaczęła się niepokoić, czy jakaś miejska sitwa nie zajęła się już ustaleniem wyroku. Sędzia Fielding znany był z tego, że chronił ludzi ze swego kręgu. Czy odważy się zrobić to przed publicznością i pod obstrzałem mediów?

Grace czuła, jak jedwabna bluzka klei jej się do ciała pod żakietem. Zerknęła na nią z nadzieją, że przynajmniej nie wygląda najgorzej. Wybrała zły dzień na to, by ubrać się w jedwab. Tę bluzkę dostała od babci Wenny, która usiłowała ubierać ją w różowe stroje, od kiedy Grace skończyła sześć lat. Babcia zapewniała ją, że jest to kolor

fuksji, przekręcając to słowo z niemiecka, co dodawało mu erotycznego zabarwienia. Grace na myśl o tym uśmiechnęła się lekko.

Spojrzała na sędziego, chcąc sprawdzić, czy wreszcie zacznie. On jednak przewrócił stronę i zaczął wodzić palcem wzdłuż następnej. Do licha! Przecież ma tylko zdecydować, czy wypuścić podsądnego za kaucją. Ciekawe, ile czasu zajmie mu właściwy proces.

Potarła zesztywniały kark. Trzydniowy weekend skończył się za szybko. Jej mąż, Vince, uznał, że pudła z rzeczami zupełnie mu nie przeszkadzają. Łatwo mu mówić, przecież wyjeżdża jutro rano do Szwajcarii! Oczywiście, że musi tam polecieć, oczywiście, że chodzi o ważne sprawy zawodowe. To zrozumiałe, że szefostwo nowej firmy Vince'a chce poznać swego amerykańskiego przedstawiciela. Ale w efekcie Grace i Emily zostaną same jak na polu bitwy. Jednak nie dlatego czuła się tak podle.

Bardzo podobał jej się ich nowy dom, chociaż miał już sto lat i zalatywał wilgocią. Było w nim jednak dużo miejsca, dlatego mogli przeznaczyć jego część dla Wenny. Niestety remont okazał się bardzo uciążliwy, choćby przez sam fakt, że kręcący się robotnicy wciąż nanosili błoto i trociny, ale najtrudniejsze zadanie było dopiero przed Grace. Musiała przekonać Wenny, by przeniosła się do nich ze swego małego domku, w którym przeżyła sześćdziesiąt lat i wychowała troje dzieci oraz wnuczkę, która obiecała sobie, a raczej przysięgła, że zajmie się nią na starość.

– Pani Wenninghoff! – huknął w jej stronę sędzia Fielding.

– Tak, Wysoki Sądzie. – Wstała, opierając się chęci, by wytrzeć mokre od potu czoło.

– Proszę kontynuować – powiedział takim tonem, jakby przerwa trwała zaledwie parę minut i jakby była jej, Grace, winą.

– Jak już mówiłam i jak widać w nakazie aresztowania, pana Richeya zatrzymano na lotnisku. Istnieje więc uzasadniona obawa, że będzie próbował uciec, dlatego nie powinno się go wypuszczać za kaucją.

– Ależ Wysoki Sądzie, to bez-sen-so-wny wniosek – stwierdził z naciskiem Warren Penn.

On również wstał, a teraz wyszedł przed barierkę, jakby potrzebował więcej miejsca, by wygłosić to, co miał do powiedzenia. Grace zrozumiała, że chce ją w ten sposób zdominować.

– Przecież pan Richey jest również biznesmenem – ciągnął w ten sam sposób, wymawiając z naciskiem pojedyncze słowa. – Chciał właśnie odbyć podróż służbową. Zaplanowaną i potwierdzoną dużo wcześniej. Dysponuję zarówno kalendarzem, jak i billingiem rozmów mojego klienta, do wglądu Wysokiego Sądu. – Wskazał papiery na ławie obrony, ale po nie nie sięgnął. – Jonathon Richey nie tylko posiada firmę w Omaha, ale jest też radnym miejskim. Zasiada również w radzie parafialnej swego kościoła i prezesuje Klubowi Rotariańskiemu. Jego żona, dwoje z trojga dzieci i pięcioro wnuków żyją w naszej społeczności. Pan Richey z pewnością nie zamierza stąd uciec. Biorąc to wszystko pod uwagę, jestem pewny, iż

Wysoki Sąd zgodzi się, że pan Richey powinien zostać wypuszczony za kaucją.

Grace zauważyła, że sędzia Fielding skinął głową i znowu zaczął przeglądać papiery. To było śmieszne. Niemożliwe, żeby dał się nabrać na te bzdury! Chyba że bardzo tego chciał... Zerknęła na Richeya. Czyżby to była zmowa? Podsądny wyglądał zbyt świeżo i spokojnie jak na tę saunę. Znowu roztarła kark i z żalem stwierdziła, że spływa potem.

– Wysoki Sądzie. – Zaczekała, aż sędzia raczył łaskawie na nią spojrzeć. Następnie wzięła kopertę z ławy i też wyszła przed barierkę. – O ile dobrze mi wiadomo, pan Richey specjalizuje się w komputerowych systemach grzewczych. – Spojrzała na Warrena Penna, a ten skinął głową. – Mam tu bilet, który mu odebrano na lotnisku. – Podeszła do podwyższenia i wręczyła kopertę sędziemu. – Zastanawiam się, Wysoki Sądzie, jakie interesy prowadzi pan Richey na Kajmanach?

Usłyszała pomruk tłumu za plecami.

– Panie Penn? – Fielding spojrzał na adwokata znad drucianych okularów.

Ku jej rozczarowaniu stary wyga Penn nawet się nie zmieszał.

– Pan Richey często spotyka się z klientami w miejscach przez nich wybranych.

Grace chciała przewrócić oczami. Nawet Fielding musi to uznać za bzdurę. Ale dlaczego znowu zabrał się do kartkowania raportów? Czyżby spodziewał się, że znajdzie w nich coś jeszcze?

Obróciła się w stronę ławy oskarżonych i dostrzegła śledczego Tommy’ego Pakulę, siedzącego dwa rzędy dalej. Policjant poruszył się niespokojnie. Włożył garnitur i krawat na wypadek, gdyby był jej dziś potrzebny, jednak Grace uniosła dużą torbę podróżną, która spoczywała do tej pory na podłodze.

– Wysoki Sądzie – powiedziała, demonstrując torbę nie tylko Fieldingowi, ale i całej sali – pan Richey miał przy sobie jeszcze jedną rzecz w chwili aresztowania przez śledczych Pakulę i Hertza. A mianowicie torbę podróżną. Jeśli więc nie uciekał z kraju, to po co byłoby mu to? – Grace rozpięła torbę i wysypała na stół wiele powiązanych gumkami studolarowych plików.

Sala niemal eksplodowała. Kilku reporterów wybiegło na korytarz, wyciągając z kieszeni swoje komórki. Warren Penn tylko potrząsnął głową, jakby to nie było nic wielkiego. Grace spojrzała na Richeya i stwierdziła, że wyraz zadowolenia zniknął z jego twarzy.

– Cisza! Spokój! – krzyknął sędzia, nie uciekając się do pomocy młotka. Pochlebiało mu, że wciąż jest w stanie uciszyć salę tylko głosem.

– Wysoki Sądzie... – zaczął Warren Penn, ale sędzia nie pozwolił mu skończyć.

– Oddalam pozew o zwolnienie za kaucją. – Wstał i dodał, zanim Penn zdołał coś wtrącić: – Odraczam rozprawę.

Po chwili zniknął za drzwiami. Na sali rozpętało się istne pandemonium. Ludzie mówili coś, trzaskali krzesłami i wychodzili na zewnątrz. Grace zaczęła zbierać pliki

banknotów, starając się nie patrzeć w stronę obrony. Nie przejmowała się prasą. Wiedziała, że reporterzy będą przede wszystkim ścigać Richeya.

– Lepiej sprawdź, czy masz całą forsę – usłyszała za sobą głos śledczego Pakuli.

– Dziękuję, że przyszedłeś. – Znali się na tyle dobrze, że nie musiała mówić nic więcej.

– Znalazłem świadka, który mógłby zeznawać przeciwko Richeyowi.

– Mógłby?

– Potrzebuje zachęty. Boi się, że Richey z tego wylezie.

– Nie wylezie. – Grace wrzuciła ostatni plik do torby. Wiedziała, co Pakula chce jej powiedzieć, i wcale nie było jej z tego powodu przyjemnie.

– Oboje wiemy, co jest grane. – Śledczy rozejrzał się, by sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje. – Nie jesteśmy w tej chwili zbyt wiarygodni, bo ten dupek Barnett bez przerwy gada w telewizji, że to policja wrobiła go w morderstwo.

– Niech sobie gada. Prędzej czy później powinie mu się noga, a wtedy go przygwoździmy. I to na dobre.

– My oboje? – upewnił się.

Grace wiedziała, że wygrana Barnetta gryzie go tak samo jak ją. W ciągu ostatnich paru miesięcy wciąż sprawdzała materiały związane z tą sprawą, w nadziei, że przeoczyła coś, co mogłaby wykorzystać. Pięć lat wcześniej włożyła olbrzymi wysiłek, aby doprowadzić do skazania Barnetta, przekonana, że to właśnie on zwabił siedemnastoletnią

Rebekę Moore do swojej furgonetki. Było zimno, dziewczyna pewnie nie chciała marznąć, ale on zawiózł ją w odludne miejsce, zgwałcił, pobił, a następnie zastrzelił, mierząc w szczękę od strony gardła.

Były też inne ofiary: cztery kobiety zabite w podobny sposób w przeciągu dwóch lat. Grace wraz z Pakulą byli przekonani, że Barnett też maczał w tym palce, ale nie potrafili znaleźć żadnych dowodów. Tylko w ostatnim przypadku mogli się oprzeć na zeznaniu Danny'ego Ramereza. To on oświadczył, że widział, jak w dniu swojej śmierci Rebeka wsiadała do czarnej furgonetki Jareda Barnetta. Bez tego zeznania prokuratura była zupełnie bezradna. To było oczywiste.

Jednak kompletnie niezrozumiała była krytyka, która zwaliła się na policję w Omaha i na prokuraturę. Efekt tego zamieszania był taki, że sędziowie bali się skazywać nawet w najbardziej jednoznacznych przypadkach.

Grace spojrzała w stronę ławy oskarżonych i zauważyła, że Penn i Richey już ruszyli do wyjścia, a za nimi pociągnął sznur reporterów. I wtedy zobaczyła jego. Jared Barnett stał przy drzwiach, jakby był jeszcze jedną osobą z publiczności.

– O wilku mowa – powiedziała do Pakuli, którego wzrok powędrował za jej spojrzeniem.

– A to skurwiel... Widziałem go przed sądem jakiś czas temu. Coś go tu ciągnie, prawda?

Grace też go widziała, ale w barze znajdującym się po drugiej stronie ulicy, a potem raz jeszcze w swojej pralni chemicznej. Usiłowała przekonać samą siebie, że Jared

Barnett chce w ten sposób zagrać im wszystkim na nosie. Że nie chodzi mu tylko o nią. Ale kiedy podszedł do drzwi, odwrócił się i uśmiechnął do niej szeroko.

ROZDZIAŁ DRUGI

19.30
Omaha, stan Nebraska
Hotel Logan

Jared Barnett nasłuchiwał, czekając na szum windy i pisk hydraulicznych hamulców. Gdzie też, u licha, może być ten mały skurwysyn?

Stał w cieniu, opierając się plecami o ścianę i nie przejmując się tynkiem, który spadał mu na kark przy lada poruszeniu. Nikt nie widział, jak wchodził do budynku. Nikt poza chudą, naćpaną prostytutką z włosami jak miotła, która nie będzie nawet pamiętać, jaki dziś dzień, a tym bardziej jakiegoś obcego faceta.

Na końcu korytarza ktoś gotował szpinak. Jared nienawidził tego smrodu. Przypominał mu ojczyma, który zmuszał go do zjadania wszystkiego, co dostawał na talerzu, a w razie oporu wsadzał twarz pasierba w niedojedzone resztki. Pomyślał, że zapach doskonale pasuje do tego miejsca. Świetnie współgrał z psimi szczynami i karaluchami, które co jakiś czas wyłaziły z różnych zakamarków. Właśnie w takim miejscu mieszkał Danny Ramerez.

Jared przeniósł ciężar ciała z lewej nogi na prawą i wziął torbę z jedzeniem do drugiej ręki. Wiedział, że danie będzie

zimne, ale nie miało to znaczenia. Był głodny i uwielbiał chińskie żarcie, nawet jeśli już wystygło. Zaczęła mu jednak trochę ciążyć torba z plastikowymi pojemnikami. Chciał ją nawet postawić na podłodze, ale bał się, że nawłażą do niej pieprzone karaluchy.

Spojrzał na zegarek. Musiał zmrużyć oczy, by w wątłym świetle dostrzec położenie wskazówek. Ramerez się spóźniał. Tylko, do cholery, dlaczego? Śledził go już trzy dni i mógłby według niego nastawiać zegarek. A teraz nagle ten skurwiel się spóźniał... W końcu jednak usłyszał windę, która zaczęła piąć się w górę. Nareszcie.

Wciąż trzymał się cienia, czekając cierpliwie. Dotarcie na piąte piętro zajmowało całą wieczność. Winda rzęziła i skrzypiała nieziemsko. Jared cieszył się, że sam wszedł po schodach.

Wreszcie drzwi się otworzyły, a w środku ukazała się znajoma sylwetka. Danny Ramerez wyglądał na jeszcze mniejszego i bardziej zaniedbanego niż zwykle. Jared patrzył, jak wysiada z windy i drobi kroczki w stronę drzwi swojego pokoju. Włożył już klucz do zamka, kiedy Jared ruszył w jego stronę.

– Cześć, stary – rzucił, a Ramerez tylko nieznacznie skinął głową, nie patrząc na niego. – Jak się miewasz, Danny?

Dopiero teraz go rozpoznał i aż zamarł z ręką na klamce.

– Kupiłem nam trochę żarcia – dodał Jared, by go trochę uspokoić. Wyciągnął w jego stronę torbę. – Od Chińczyka.

– Co tutaj robisz?

– Chyba nie sądziłeś, że nie odwiedzę starego kumpla?

Ramerez w końcu otworzył drzwi, ale wciąż się wahał.

– Bardzo mi pomogłeś. – Jared uśmiechnął się do niego. – Chciałem ci podziękować. – Potrząsnął torbą.

Danny był bardzo nieufny. Zajrzał mu nawet w oczy, szukając w nich prawdy. Po chwili spojrzał gdzieś w bok i wzruszył ramionami.

– Nic mi nie jesteś winny. Ten twój ryży kumpel już mi zapłacił. Nawet dorzucił laptop.

Jared uśmiechnął się. Nie trzeba było zbyt wiele, żeby kupić kogoś takiego jak Danny Ramerez. Znał go jak własną kieszeń. I dlatego wiedział, że nie może mu ufać.

– Ej, stary, to tylko kurczak po pekińsku, chow mein i trochę pieczywa. Nic wielkiego.

Pozwolił Ramerezowi zastanowić się chwilę, a sam stał wyczekująco. W końcu Danny raz jeszcze wzruszył ramionami, pchnął drzwi i zaprosił go gestem do środka. Jared wszedł do pokoju, który stanowił skrzyżowanie sklepu typu „mydło i powidło” ze śmietniskiem. Na wysłużonym fotelu leżała sterta ubrań. W powietrzu unosił się zapach brudnych skarpetek albo zepsutych jaj. Cała podłoga była zasłana starymi pismami i komiksami. Na półkach stały butelki i puszki po piwie, a wszędzie walały się pojemniki po jedzeniu z tanich barów. Na stoliku leżało otwarte pudełko po pizzy, w którym były jeszcze dwa kawałki ciasta z wyjedzoną górną częścią.

Danny zamknął pudełko i przesunął je na koniec stołu, jakby chciał zrobić miejsce dla gościa. Zamiótł też nogą część komiksów i pism pod kanapę, a Jared, który wyjął

z kieszeni wielki plastikowy worek, zaczął go rozkładać na linoleum pośrodku pokoju. Ramerez zerknął na niego parokrotnie, a potem zamarł.

– Co robisz?

– Nie chcę tu narobić bałaganu – odparł Jared.

– Wygłupiasz się czy co? – Ramerez zaśmiał się niepewnie.

Podszedł, żeby lepiej przyjrzeć się workowi, i nawet wszedł na niego ostrożnie, jakby spodziewał się pułapki. Ale oczywiście nic nie zobaczył. Wciąż patrzył na czarny plastik, kiedy Jared wyjął nóż z torby z jedzeniem. Wystarczyło tylko jedno cięcie przez gardło, tak szybkie, że Ramerez zobaczył jeszcze swoją krew spływającą na worek. Gdy złapał się za gardło, jego palce natrafiły na dziurę. Rozpaczliwie starał się zatamować krew. Zdążył jeszcze z przerażeniem spojrzeć na Jareda, a potem zwalił się na podłogę.

Jared rozejrzał się dookoła i powoli ruszył w stronę fotela. Zrzucił ubrania, sprawdził, czy nie ma karaluchów, i rozsiadł się wygodnie. Po chwili sięgnął po jedzenie. Danny Ramerez, ten sztywniak, mógł poczekać. Jared nie musiał się spieszyć. Sięgnął więc po plastikowy widelec i otworzył pojemnik z kurczakiem po pekińsku, rozkoszując się jego zapachem.

ŚRODA, 8 WRZEŚNIA

ROZDZIAŁ TRZECI

7.00
Omaha, stan Nebraska

Melanie Starks jeszcze przyspieszyła. Zza wieży katedry Świętej Cecylii wychyliło się słońce. Dni robiły się już krótsze. Lato powoli się kończyło, ale jeszcze potrafiło pokazać, na co je stać. Melanie dopiero ruszyła, a już poczuła, że jej oddech staje się krótszy, a na czoło występują kropelki potu. Powietrze było przesycone wilgocią.

Spojrzała na horyzont po zachodniej stronie. Przez lata nienawidziła wschodów słońca i teraz nie chciała przyznać sama przed sobą, że zaczęły sprawiać jej radość. Jednak dzisiejszy poranek wywołał w niej złe przeczucia. Poczuła, że mimo gorąca dostała gęsiej skórki. Promienie słoneczne z trudem przeciskały się między ciężkimi, burzowymi chmurami, a niebo barwiło się na purpurowo. To było złowrogie połączenie i nagle przypomniała sobie rymowankę, którą powtarzała jej matka:

Gdy rano czerwone niebo,
Uważać na morzu trzeba,
Lecz gdy wieczorem się zdarza,
To dobrze dla marynarza.

Pogoda jedynie podsycała jej zły nastrój i frustrację. Czy raczej powinna powiedzieć... gniew. Tak, do licha, gniew! Była wściekła. Jared wrócił niecałe dwa tygodnie temu, a już wszystko zaczęło się zmieniać.

Nie chciała skracać swoich porannych spacerów. Dlaczego to jego wolność ma być ważniejsza od jej? Tak właśnie się poczuła, kiedy zadzwonił wczoraj i zostawił na sekretarce wiadomość, że ma się z nim spotkać dziś rano. Znowu poczuła się jak mała dziewczynka, którą mógł do woli pomiatać. I jeszcze ten ton: „Masz się ze mną spotkać tam, gdzie mówiłem. Już czas”.

– Już czas – mruknęła pod nosem. Nie miała pojęcia, o co mu chodziło. Zabrzmiało to jak szyfr. Jakby znowu byli dziećmi i spiskowali przeciwko dorosłym. Od kiedy wrócił, Jared wciąż coś planował. Coś dużego, a w każdym razie sam tak twierdził, choć oczywiście na razie nie mógł jej nic powiedzieć. Taki już był – skryty i podstępny niczym wąż. Oczekiwał od niej całkowitego oddania, bez pytań, bez wątpliwości. Jak zawsze, odkąd sięgnęła pamięcią. W przypadku Rebeki Moore nawet nie próbował niczego wyjaśniać, tylko od razu stwierdził, że policja się myli, a on jest niewinny. Jednak Melanie wiedziała, że coś takiego może się zdarzyć. Była pewna, że prędzej czy później Jared napyta sobie biedy.

Poruszała ramionami, starając się zachować równe tempo. Nie chciała, by gniew ją zatrzymał. Nie znosiła tego, że Jared odnosił się do niej w taki sposób, jakby wciąż była mu

coś winna. To, że nie poszła na proces, wcale nie zmniejszyło jej poczucia winy.

Nagle zdało się jej, że nic się nie zmieniło w czasie tych ostatnich pięciu lat. A przecież zmieniło się tak wiele. Przede wszystkim zmieniła się ona sama, a przynajmniej tak jej się wydawało. Czy jednak na pewno? Czy gdyby się tak rzeczywiście stało, biegłaby teraz z wywieszonym językiem na spotkanie z Jaredem? Czy robiłaby wszystko, co każe jej zrobić starszy brat? Czy rezygnowałaby ze spaceru, który był dla niej jak pacierz i dzięki któremu zdołała zrezygnować z porannego szluga i czarnej jak diabeł kawy? Najpierw przeszła tylko na kawę, która pomagała jej wstawać, a potem pięciokilometrowa trasa zapewniła jej dawkę energii na cały dzień.

Nie potrzebowała doktora Phila, by zrozumieć, że zastąpiła jeden nałóg innym. Codziennie wychodziła o tej samej godzinie i przemierzała tym samym tempem tę samą trasę. Tyle że dzisiaj musiała pójść szybciej, jeśli chciała się spotkać z Jaredem. Zdecydowała, że przyspieszy, ale nie zmieni trasy. Wyprostowała się trochę, jakby szykowała się do tego, by stawić czoło starszemu bratu. Jared musi zrozumieć, że przestała być małą dziewczynką, którą mógł rządzić. Przecież jest już dorosła i w dodatku ma syna. Życie zmusiło ją do tego, by dojrzała, natomiast Jared wydawał się wciąż żyć przeszłością. Nawet zamieszkał z matką zaraz po tym, jak wypuścili go z więzienia.

To był błąd. Matka dała się opętać czarną magią i różnymi przesądami. Była szalona, jak uważali oboje z Jaredem, co

pozwalało im usprawiedliwiać różne jej wybryki, jak choćby to, że przygarniała różnego rodzaju pechowców, w tym obu ich ojców. Słowo „szalona” brzmiało lepiej niż określenie „beznadziejnie głupia”. Może na tym polegał problem Jareda, może odziedziczył geny matki… Melanie pomyślała, że mogłaby się z nim trochę podrażnić, wspominając o tym, chociaż wiedziała, że nigdy tego nie zrobi. Brat uznałby to za zdradę i przypomniał jej, co razem przeszli, tajemnice, które tylko oni znali.

Melanie skręciła przy skrzyżowaniu Pięćdziesiątej Drugiej z Nicholas Street i ruszyła w stronę Memorial Park, idąc między dużymi domami z nieskazitelnymi ogródkami od frontu. Nie dostrzegła w nich jednak fajansowych krasnali. Uśmiechnęła się lekko, przypomniawszy sobie, że jej syn, Charlie, obsesyjnie kradnie różne ozdoby z przydomowych ogródków, chociaż jednocześnie nie przestało jej to gniewać. Być może on też odziedziczył geny matki. W końcu to ona nauczyła go, jak to robić, traktując początkowo jak zabawę. Charlie wciąż uważał, że jest to gra, a ona złościła się, wiedząc, co ryzykuje. Tak, była dobrą nauczycielką, może nawet zbyt dobrą…

Zaczęła uczyć go tej sztuki, kiedy skończył osiem lat. Razem kradli mieloną wołowinę, a potem nawet steki z HyVee przy Center Street, pakując je niezauważalnie do szkolnej torby Charliego. Był w tym tak dobry, że nawet nie zauważyła, kiedy zwijał też słodycze czy gumę bazooka. Potem robiła zdziwioną minę, kiedy te rzeczy pojawiały się na kuchennym stole. Charlie był urodzonym złodziejem,

a teraz, dziewięć lat później, z jego wyglądem podrośniętego cherubinka i czarującym uśmiechem, wiele uchodziło mu na sucho.

Ta gra to był ich sposób na przetrwanie w czasach, kiedy Melanie zmieniała jedną kiepską pracę na drugą. Cóż z tego, że Charlie zwinął parę głupich krasnali, jeśli jednocześnie przynosił do domu skórzane kurtki albo kompakty o wartości znacznie przekraczającej jej pensję? Co z tego, że lubił kraść samochody? Może dzięki temu, że niczym się nie przejmował, unikał aresztowania, jednak według Melanie miał też sporo szczęścia. Ostatnio dopisywało im wprost nieziemsko, ale bała się, że nie potrwa to długo. Nie ośmieliła się jednak powiedzieć tego synowi.

Szczęście i sprzyjające okoliczności pozwoliły jej wydostać się z tej zatęchłej dziury, w której się wychowała. Przez ostatnich dziesięć lat mieszkała z synem w Dundee, zupełnie przyzwoitej dzielnicy Omaha. Było tam ładnie, spokojnie i kolorowo, chociaż nie tak bogato jak tutaj. Szła chodnikiem, zastanawiając się, czy któryś z mieszkańców tych luksusowych rezydencji zdołałby ją zrozumieć. Niby jakim cudem, skoro miał w garażu lśniące bmw i leksusy, a także żeliwne ogrodzenie bez śladu rdzy.

Minęła jedyny pikap zaparkowany na ulicy, domyślając się, że należy do jakiejś firmy ogrodniczej. A potem zobaczyła dwóch półnagich mężczyzn, klęczących na trawniku przed luksusowym domem. Ich ciała aż lśniły od potu. Obaj trzymali w rękach sekatory i przycinali trawę

przy wypielęgnowanym żywopłocie, nie mogąc zapewne skorzystać z kosiarki.

Melanie z trudem powstrzymała się od śmiechu. Do licha, ile to musi kosztować! Chciała przewrócić oczami i spojrzeć porozumiewawczo w ich kierunku, ale wówczas domyśliliby się, że tu nie mieszka. Że przyszła tylko na spacer. Dlatego uśmiechnęła się do siebie i minęła ich obojętnie.

Spojrzała na swój zegarek, elegancki movado z diamentem, który Charlie dał jej na Dzień Matki. Już nie pytała go, skąd bierze rzeczy, które przynosi do domu. Teraz przyszło jej do głowy, że ten zegarek znacznie lepiej pasuje do tej eleganckiej okolicy niż ona. I właśnie w tym momencie zauważyła spory kawałek kartonu przyczepiony do drzewa. Przypomniała sobie zeszłotygodniową burzę, która uszkodziła ten klon. Ponieważ piorun zniszczył gałęzie, drzewo wyciągało teraz do nieba dwa nagie ramiona. Dziś rano ktoś przyczepił do niego kawałek tektury z wypisanym ręcznie zdaniem:

Nadzieja jest tym upierzonym stworzeniem na gałązce. [1]

Pod spodem widniało imię i nazwisko, napisane mniejszymi, drukowanymi literami:

Emily Dickinson

Melanie spojrzała na dom, przed którym stał klon, ale nie zwolniła. Powtórzyła parę razy pod nosem to zdanie i pociągnęła nosem. Co to, do licha, ma znaczyć? I co też mogą wiedzieć ludzie z takiej posiadłości o nadziei?

Przypomniała sobie słowa Jareda, który mówił, że ludzie z forsą nigdy nie zrozumieją tych bez forsy.

Melanie obejrzała się za siebie. Nawet z daleka drzewo wyglądało żałośnie i brzydko. Wcale nie trzeba było cytatu z jakiejś poetki, by zrozumieć, że zupełnie nie pasuje do tej okolicy.

– Nadzieja to upierzone stworzenie – powtórzyła, wciąż nie rozumiejąc. Czyżby był to żart? A może ci ludzie chcieli w ten sposób dać do zrozumienia, że to brzydactwo wcale im nie przeszkadza? Nie sądzili chyba, że nadzieja ocali klon, więc musiała to być jakaś wyszukana aluzja. Wszystko jedno. Niepotrzebnie traciła czas na myślenie o tym. Wiedziała przecież, że tylko ludzie z luksusowych domów mogą mieć nadzieję. Ale tacy popaprańcy jak ona, Charlie czy Jared mogli liczyć wyłącznie na szczęście i zręczne palce. Tylko dzięki szczęściu wydostali się z bratem ze slumsów. Oboje z Jaredem wiedzieli to aż nazbyt dobrze.

Znowu spojrzała na zegarek. Może jednak jej życie wcale nie zmieniło się tak bardzo. W tej chwili nie czuła już złości na Jareda.

ROZDZIAŁ CZWARTY

7.15

Jared Barnett obserwował dom, znajdujący się nieco dalej. Wiedział, że ona nie pozna jego samochodu. Był tu nim już wcześniej, ale tylko raz, w nocy. Chodziło mu o to, żeby rozejrzeć się po okolicy. Z radością stwierdził, że w posesji nie ma psa, a tylko pełno błota i zwały kamyków, które nie trzymały się dobrze nowego podjazdu. Pamiętał to dobrze, gdyż bał się, że odgłosy jego kroków mogą obudzić sąsiadów.

Siedząc tak, zastanawiał się wtedy, dlaczego wybrała wielki, dwupiętrowy budynek w samym środku miasta, skoro mogła sobie pozwolić na coś luksusowego na zachodnich przedmieściach Omaha. Tak jednak było lepiej dla niego. Panował tu większy ruch, nikt więc nie powinien zwrócić uwagi na jego samochód. Jeśli ktoś go zobaczy, pewnie pomyśli, że czeka na swoją dziewczynę, która mieszka w którymś z pobliskich domów.

Wyjął komórkę i otworzywszy ją, spojrzał z podziwem na rzędy lśniących guzików i kolorowy ekran. Chyba ją sobie zatrzyma. Nowoczesna technologia nie przestawała go zachwycać. Nie miał pojęcia, jak to wszystko działa, ale uwielbiał korzystać z tych wszystkich urządzeń. Cieszyły go jak nowe zabawki. Przez ostatni tydzień bawił się, robiąc

zdjęcia, czasami bez wiedzy samych fotografowanych, gdyż miniaturowa kamera ukryta była w obudowie aparatu. Mógł zrobić komuś zdjęcie, a następnie wpisać je do pamięci komórki wraz z telefonem tej osoby. Wciąż go bawiło, że kiedy wpisywał numer, na ekranie pojawiał się wizerunek danej osoby. A już najbardziej rajcowało go, kiedy ktoś dzwonił, a on miał na ekranie zarówno jego zdjęcie, jak i numer telefonu. Niesamowite!

W ciągu paru dni zapełnił całą dostępną listę. Problem polegał na tym, że jeszcze nie wiedział, jak usunąć dane z pamięci telefonu. Niestety, kradzione komórki nie miały instrukcji obsługi, a on nie był geniuszem nowoczesnej technologii.

Gdy wybrał numer, omal się nie roześmiał na widok zdjęcia. Zrobił je w czasie jedzenia, między kolejnymi kęsami hamburgera. Spodobało mu się, że tak zaskoczył chłopaka. Że na moment znalazł dla niego właściwe miejsce.

– Tak? – Małolat starał się mówić jak prawdziwy twardziel.

Jared zbliżył komórkę do ucha.

– Już skończyłeś?

– Mówiłem ci, że się tym zajmę – odparł bez pośpiechu chłopak.

– Jak skończysz, będziesz wiedział, gdzie mnie znaleźć, prawda?

– Jasne.

– Świetnie. – Jared zakończył rozmowę. Nie zdążył jednak zamknąć komórki, kiedy usłyszał sygnał. Pomyślał, że

pewnie za szybko się rozłączył. Czyżby powinien przycisnąć coś jeszcze? Jednak gdy rzucił okiem na ekranik z wyświetlonym numerem, aż sapnął ze złością. – Co tam?

– Musisz to zrobić dzisiaj.

Zamiast od razu odpowiedzieć, westchnął głęboko, chcąc mu pokazać, gdzie ma podobne przynaglenia.

– Mówiłem ci, że się tym zajmę.

– Tak, w zeszłym tygodniu.

– W zeszłym mi się nie udało.

– Mam już dosyć czekania. Dzisiaj wszystko gra. To musi być dzisiaj.

– Tak, tak, wiem. Pracuję nad tym. Tylko więcej nie dzwoń. – Ze złością zamknął telefon.

Jared Barnett miał dosyć tych wszystkich ludzi, którzy ciągle czegoś od niego chcieli. Miał dosyć ich zasranych spraw. Tym razem chciał, żeby wszystko było czyste. Dlatego się zabezpieczył. Wyjął kasetę z kieszeni kombinezonu. Przez chwilę bawił się nią, ciesząc się władzą, którą mu dawała. Zdjęcie z ukrycia nie było jedyną rzeczą, jaką posiadał. Nagrał też całą rozmowę, a ten głupi skurwiel nawet się nie zorientował.

W tym momencie zauważył, że drzwi wejściowe domu się otworzyły. Jared nasunął bejsbolówkę na czoło i znowu wyjął komórkę. Wyglądał jak facet, który rozmawia sobie, czekając na kogoś.

W drzwiach ukazał się ten wielki Włoch, jej mąż. W jednej ręce miał aktówkę, a w drugiej dużą walizę. Wyjazd w interesach – świetnie! Miał więc farta. Tuż za nim

ukazała się ta mała. Oboje siedzieli już w samochodzie, kiedy wreszcie wyszła ona i zamknęła starannie drzwi.

Tak, to był odpowiedni moment. Jared zapiął kombinezon, chociaż materiał przywarł mu do ciała. Pożałował, że nie włożył bielizny, gdyż szwy zaczęły ocierać mu się o boki i wnętrza ud. Kiedy terenówka wyjeżdżała tyłem z podjazdu, zdjął buty i skarpetki. Tym razem nie miał zamiaru ryzykować.

ROZDZIAŁ PIĄTY

8.30
Lotnisko Eppley

Grace Wenninghoff przyciskała do piersi skórzaną teczkę, patrząc, jak mąż żegna się z ich czteroletnią córką. Wyglądało to trochę jak scena z jakiejś komedii. Vince przyklęknął na jedno kolano i jeszcze się pochylił, żeby móc spojrzeć córce w oczy. Nie zdawał sobie przy tym sprawy, że gniecie spodnie od swego eleganckiego garnituru.

– Zobaczymy się za dziesięć dni – powiedział.

Dziewczynka wyciągnęła przed siebie obie rączki i rozczapierzyła palce.

– Tyle?

Skinął poważnie głową.

Emily schowała za siebie jedną dłoń.

– Wolałabym tyle.

Przez chwilę patrzyli na siebie, a potem wybuchnęli śmiechem. Ta scena powtarzała się przy każdym wyjeździe, tyle że zmieniała się liczba dni. Być może dlatego ich córka tak szybko nauczyła się liczyć. Czasami Grace żałowała, że nie bierze udziału w tej zabawie, ale doskonale rozumiała, co kryło się pod pozorami radości: smutek i tęsknota.

Vince wyprostował się, dotykając lekko krzyża. Był to prawie niedostrzegalny gest, który mogła zauważyć jedynie

przesadnie troskliwa żona.

– Wziąłeś advil? – spytała, kiedy zbliżył się, by ją pocałować.

– Czy tak właśnie wyobrażasz sobie czułe pożegnanie? – Pochylił się, by dosięgnąć jej ust.

Znowu żartował. Emily zachichotała, a on przewrócił oczami, żeby jeszcze bardziej skłonić ją do śmiechu.

– Ten lot trwa jedenaście godzin – powiedziała Grace, nie chcąc udawać, że jest jej wesoło.

Ale zanim zdołała z całą jasnością uświadomić mu, że to ona ma w tej rodzinie monopol na rozsądek, Vince przyciągnął ją do siebie i uściskał tak, że niemal zgniótł skórzaną teczkę.

– Nic ci nie jest? – szepnął jej do ucha.

Zrozumiała, że chce w ten sposób chronić Emily, którą dręczyły ostatnio jakieś niepokoje. Dziewczynka stała się krnąbrna, można nawet powiedzieć, że niegrzeczna. Jednak Grace nie miałaby nic przeciwko temu, żeby córka zaczęła trochę się bać rodziców, co być może powstrzymałoby ją od łapania węży i świerszczy w ogródku i sprawdzania, czy potrafią pływać w sadzawce. Czasami zastanawiała się, czy mąż chce bardziej chronić córkę, czy też siebie – przed świadomością, że Emily powoli zaczyna dorastać i że kiedyś będzie musiała zacząć funkcjonować poza rodziną.

– Wszystko w porządku. – Spojrzała mu w oczy, by sam się przekonał, że tak jest w istocie. – Co tam tych parę pudełek! Zajmę się nimi i zanim wrócisz, ten budynek stanie się prawdziwym domem.

– Nie o to mi chodziło. – Już nie żartował. Patrzył na nią z niepokojem.

– No dobrze, wobec tego nawet palcem nie kiwnę. – Teraz ona spróbowała zażartować.

Doskonale jednak wiedziała, co Vince ma na myśli. Popełniła błąd i powiedziała mu, że widziała Jareda Barnetta w barze i w sądzie. Na szczęście zapomniała o pralni chemicznej. Mąż zawsze martwił się, że jakiś przestępca, którego wsadziła do więzienia, będzie próbował się zemścić. Zdarzało się już, że ktoś jej groził, ale zwykle na tym się kończyło. Tym razem było odwrotnie: Barnett snuł się za nią, ale z jego ust nie padła ani jedna groźba.

– Nie chcę, żebyś ciągle oglądała się za siebie i szukała tego Barnetta w każdym cieniu – powiedział Vince, a potem wskazał Emily, chcąc w ten sposób przerwać poważną rozmowę. – Ale uważaj na siebie.

Grace wiedziała oczywiście, że jak tylko wsiądą do samochodu, córeczka zacznie ją o wszystko wypytywać. W przeciwieństwie do męża, starała się traktować Emily poważnie i nie kłamać. Usiłowała jednak chronić dziecko przed tym, co niosła z sobą jej praca. Przecież nawet za dziesięć lat, jako nastolatka, nie powinna stykać się ze zbrodnią i jawnym okrucieństwem tego świata. Jednak Emily stawała się coraz bardziej dociekliwa. Ostatnio chciała wiedzieć, dlaczego mama ma inne nazwisko niż ona i tata. Grace nawet nie pamiętała, co odpowiedziała. Przecież nie mogła wyjaśnić, że jeśli ktoś postanowi skrzywdzić mamę, to być może będzie chciał zaatakować

córkę lub męża, a wtedy różne nazwiska utrudnią mu zadanie.

– Nie przejmuj się – powiedziała do męża. – Wszystko będzie dobrze. Tak jak zawsze.

Uśmiechnął się do niej, nie wiedząc, że uważnie przyjrzała się ludziom stojącym w hali odpraw. Szukała Jareda Barnetta i odetchnęła z ulgą, kiedy nigdzie go nie znalazła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

9.50
Droga międzystanowa nr 80

Gdy Andrew Kane zobaczył lukę w sznurze samochodów, nacisnął pedał gazu i po chwili znalazł się na szybszym pasie. Coraz lepiej szło mu prowadzenie lewą ręką, ale mimo to uważnie obserwował szybkościomierz. Niepotrzebnie, bo nawet tutaj auta jechały najwyżej siedemdziesiąt kilometrów na godzinę. Ale cóż, sprawdzanie prędkości stało się nowym i coraz bardziej denerwującym nawykiem. Nie żeby mógł sobie pozwolić na chwilę nieuwagi, kiedy prowadził jedną ręką. Po prostu miał wystarczająco dużo problemów i nie chciał dokładać do nich jeszcze mandatu za nadmierną prędkość.

Niemal od chwili kiedy wyjechał płomiennie czerwonym saabem 9-3 z salonu, jego wóz zaczął ściągać policyjne radary, jakby był w nim ukryty magnes. Zastanawiał się nawet, czy to nie kara za rozrzutność, która kazała mu dodać do wozu indywidualne tablice rejestracyjne z napisem „Kaprys”, jakby coś jeszcze trzeba tu było wyjaśniać. Czy nigdy nie zdoła uznać tego samochodu za zasłużoną nagrodę? Po sześciu chudych latach, kiedy starał się zaistnieć jako pisarz i coraz bardziej pogrążał się w długach, zaczął wreszcie zbierać owoce swojej pracy.

W końcu zaczęły do niego spływać honoraria za kolejnych pięć książek. Powoli stawał się też coraz bardziej popularny. Ten samochód symbolizował jego sukces, miał stanowić koniec walki i początek nowej ery w jego życiu. Być może były to zbyt wielkie oczekiwania względem auta, nawet takiego jak płomiennie czerwony saab 9-3.

Spojrzał we wsteczne lusterko. Ruch na tyle się rozrzedził, że Andrew mógł poprawić temblak, który bardzo mu ciążył i w dodatku obcierał szyję, zwłaszcza gdy się pocił w tym żarze. Po trzech tygodniach miał już dosyć gipsu. Lekarz twierdził, że „szybko się do niego przyzwyczai" i że „po jakimś czasie w ogóle przestanie go zauważać". A jednak się mylił. I to jak! Gdyby tylko mógł, zerwałby ten cholerny gips, a już na pewno temblak, który coraz bardziej go denerwował.

Cóż, pewnie ten lekarz nigdy nie miał złamanego obojczyka i zawsze mógł korzystać z obu rąk, a przede wszystkim z tej ważniejszej, prawej. Andrew czuł się tak, jakby jego ręka wyjechała gdzieś na długie wakacje i nie dawała znaku życia.

Nie pomagała świadomość, że złamanie, które było wynikiem upadku z roweru, przypomniało mu, że w wieku czterdziestu trzech lat nie jest już taki sprawny jak kiedyś. Czuł się tak, jakby jedyną nagrodą za ciężką pracę było podwyższone ciśnienie i zwiększona kruchość kości. Doktor uznał ten wypadek za przestrogę i z uśmiechem zauważył: „Kto by przypuszczał, że pisanie książek może być tak

stresujące?”. Andrew potrząsnął głową. Może powinien zmienić lekarza.

Spojrzał na powycieraną skórzaną torbę, która spoczywała na siedzeniu pasażera. Miał ją przy sobie, od kiedy zaczął pisać. Był to prezent od Nory, jeszcze z dawnych czasów, kiedy mówiła, że w niego wierzy i chce, by spełnił swe marzenia. Nie wiedziała, że spełnienie tych marzeń wiązało się z długami i wyrzeczeniami dotyczącymi małżeństwa i rodziny. Oskarżała go, że zasłania się marzeniami, ponieważ nie chce się z nią ożenić. Odpowiadał, że to nieprawda i że ona nie rozumie, przez co on przechodzi. Potem, kiedy odeszła, zrozumiał, że być może miała rację. Może rzeczywiście starał się trzymać innych ludzi na dystans i unikał tego wszystkiego, co mogłoby go związać z jakimś miejscem lub osobą. Tak było prościej. I wygodniej.

Raz jeszcze rzucił okiem na torbę. Zwykle aż pękała w szwach od notatek i wydruków komputerowych, poznaczonych gęsto na czerwono, ale dzisiaj spoczywała na swoim miejscu wiotka niczym primabalerina. W środku tkwił jedynie spiralny notes, który gapił się na niego ślepo nieskazitelną bielą kartek. Od kiedy pisanie zaczęło sprawiać mu trudności? Kiedy przestało być zabawą, a stało się ciężką pracą? Od kiedy zaczął patrzeć na swoje marzenia z rosnącym przerażeniem?

– Trzeba uważać, bo przy takim nastawieniu łatwo o wczesny zawał – przestrzegał go doktor. – Zwłaszcza po

tym, co się stało z pańskim ojcem. Ile miał lat? Sześćdziesiąt osiem… dziewięć?

Andrew tylko skinął głową, nie próbując go poprawić. Jego ojciec zmarł w wieku sześćdziesięciu trzech lat z powodu zawału. Miał tylko dwadzieścia lat więcej niż on teraz. Tak, Andrew z pewnością powinien zmienić lekarza.

Spróbował znowu skoncentrować się na jeździe. Przed sobą miał kolejne roboty drogowe, oznakowane sznurami migających żółto światełek. Jeszcze jedno spowolnienie. W tym tempie nigdy nie dojedzie do Parku Stanowego Rzeki Platte. Ale z drugiej strony, po co miał się spieszyć? Wynajął domek na dwa tygodnie. Będzie tam siedział i patrzył w jezioro, które być może już przestało go inspirować. Miał nadzieję, że tak się nie stanie. Prawdę mówiąc, liczył na przypływ twórczej weny. To była jego ostatnia nadzieja.

Dlaczego ruch na szybkim pasie nagle zamarł? Andrew pokręcił głową i zjechał trochę na bok, żeby ocenić sytuację. Nie widział końca korka. Dostrzegł tylko burzowe chmury, sunące niczym stado harpii na zachód. Takiego już miał pecha. A tak liczył, że przed lunchem zdążą jeszcze z Tommym powędkować. Wprost nie mógł uwierzyć, że jego kumpel z policji nie umie łowić ryb. Nareszcie znalazł coś, czego mógł go nauczyć! Oczywiście jeśli pozwoli na to ta paskudna pogoda. To właśnie dzięki Tommy’emu jego książki zyskiwały na wiarygodności, bo nasycał je przeróżnymi policyjnymi szczegółami.

Silnik saaba mruczał głucho, czekając na prawdziwą jazdę. Andrew zastanawiał się, czy nie wyłączyć

klimatyzacji, by mu trochę ulżyć, ale w końcu skierował dwie dmuchawy na twarz i rozsiadł się wygodnie w fotelu. Musiał się odprężyć. Bolało go ramię. Bolało przez cały czas. A poza tym w głowie narastał szum i Andrew bał się, że lada chwila eksploduje nowym bólem. Być może z powodu nadciśnienia.

Znowu spojrzał we wsteczne lusterko i dostrzegł parę niebieskich oczu patrzących zza nowiutkich okularów w drucianej oprawie. Kolejna ofiara, jaką musiał ponieść. Zbyt dużo czasu spędzał przed ekranem komputera i stąd problemy z oczami. Ostatnio zaczęły mu one przypominać oczy ojca: były niemal tak samo błękitne i zmieniały odcień w zależności od nastroju.

Andrew pamiętał, jak stawały się zimne i obojętne z bólu i rozczarowania. Coś zawsze przeszkadzało ojcu odnieść sukces. Ktoś spiskował, byle tylko on nie dostał należnej mu nagrody. Życie nie jest sprawiedliwe – tak właśnie myślał jego ojciec. Wierzył, że tylko sukces pozwoliłby mu poczuć prawdziwy smak szczęścia, a ten nigdy nie przyszedł.

Andrew zawsze obiecywał sobie, że nie będzie myślał jak ojciec, a jednak kiedy Nora odeszła, poczuł się zdradzony. Opuściła go w najgorszym możliwym momencie. Nie miał wtedy jeszcze nawet podpisanej umowy z wydawcą. Nie mógł jej niczego zaoferować. Ale nie gniewał się już na Norę. Nie winił jej za nic. Sam ponosił odpowiedzialność za to, co się stało i za to, że podobnie jak ojciec nie czuł się bezpieczny. Bał się, że sukces skończy się tak nagle, jak się zaczął. Może właśnie to wywoływało niemożność pisania?

– Uważaj, czego pragniesz – ostrzegał go ojciec, zwykle po kilku kieliszkach. – Bo nawet jeśli to zdobędziesz, i tak okaże się, że chciałeś czegoś innego.

Andrew potrząsnął głową i raz jeszcze spojrzał w lusterko. Nie, nie jest taki jak ojciec! Całe życie starał się to sobie udowodnić. A mimo to wciąż patrzyły na niego niebieskie oczy ojca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

10.03

Kiedy Melanie wjechała na parking, już czekał. Poczuła gwałtowny skurcz żołądka – doskonale wiedziała, że Jared nie znosi czekania. Siedział w jednym z foteli bujanych, w ostatnim w rzędzie, położonym najdalej od wejścia do restauracji.

Melanie spojrzała na zegarek. Przyjechała na czas. No dobrze, mogła być minutę spóźniona, ale najwyżej minutę. I chociaż rozparł się na swoim miejscu i sprawiał wrażenie, jakby z przyjemnością korzystał z chwili wytchnienia, to jednak wiedziała, że będzie wkurzony. Tylko z tego powodu, że to nie ona czekała. Że nie była gotowa, kiedy on raczył skinąć na nią palcem. Tak jak w dzieciństwie, kiedy zgadywała każde jego życzenie. Tamta dziewczynka przyszłaby na czas. Nie, przed czasem.

Na powitanie skinął głową, nawet nie patrząc na siostrę. Coś się w nim zmieniło. Melanie nie była na to przygotowana. Uśmiechał się do niej, niemal ukazując zęby, co jeszcze pogorszyło jej nastrój. Jared uśmiechał się z paru powodów, ale nigdy wtedy, kiedy był zadowolony. Tym razem chciał jej powiedzieć: „Znalazłem coś na ciebie”. Gdyby Melanie miała apetyt na śniadanie – a nie miała – z pewnością by jej minął.

Opuścił powoli stopy, jedna po drugiej, i usłyszała głuche uderzenia o deski kawiarnianego podestu. Odepchnął się od fotela i wziął plecak, który dopiero teraz zauważyła.

– To Charliego. – Wskazała znoszony czerwony plecak, poznaczony w rogach na czarno i biało. Poznałaby go wszędzie. Chłopak mógł sobie ukraść nowy, a nawet kilka nowych, ale zawsze nosił ten, niby skaut z kreskówki o Charliem Brownie. Taki już był jej syn. Nie bał się niczego, ale jednocześnie nosił wszędzie ten żałosny plecak, jakby to była odznaka jego siły i szczęścia. – Czy on gdzieś tu jest? – Rozejrzała się dookoła, nigdzie jednak nie zobaczyła półciężarówki syna.

– Nie – odparł Jared i przestał się uśmiechać. – Ale przyjdzie.

Melanie patrzyła, jak zakłada plecak na ramię, jakby chciał ją utwierdzić w przekonaniu, że Charlie zaraz tu będzie. Jakby to był jakiś okup. Okup? Nie, to głupie. Dlaczego w ogóle przyszło jej to do głowy? Charlie wprost szalał za swoim wujem. Uważał go wręcz za kogoś w rodzaju ojca. To on odwiedzał go w więzieniu, kiedy siostra nie mogła się zebrać, by tam pójść. Dzwoniła tylko do niego i pisała. Melanie nie miała nic przeciwko tym wizytom. Wiedziała, że chłopak potrzebuje męskiego wzorca, a Jared z pewnością lepiej się do tego nadawał niż ten jego pieprzony ojciec. Między wujem i siostrzeńcem istniała więź, która czasami potwornie ją denerwowała.

– On nigdzie się nie rusza bez tego plecaka. – Nie rozumiała, o co chodzi Jaredowi, i nie miała zamiaru tego

dociekać. Pragnęła prostych odpowiedzi. Nie mogła uwierzyć, by Charlie, który trzymał w tym plecaku wszystkie swoje rzeczy uważane przez niego za „cenne”, oddał go, ot tak sobie, Jaredowi. – Nie mówił, gdzie idzie?

– Załatwia dla mnie pewną sprawę.

Brat wszedł do restauracji, nie troszcząc się o to, by przytrzymać dla niej drzwi. Siwowłosy mężczyzna, który wychodził właśnie ze swoją przygarbioną żoną, posłał mu pełne nagany spojrzenie. Nie miał się po co trudzić. Jared w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Melanie też się nie przejęła. Nie chciała, żeby jakikolwiek mężczyzna otwierał jej drzwi.

Bardziej dręczyło ją to, że Jared coś przed nią kryje. Znowu nie mówił jej wszystkiego. Zachowywał się tak od momentu, kiedy go wypuścili. Odnosiła wrażenie, że ma przed nią jakąś tajemnicę.

Kierowniczka sali zaprowadziła ich do stolika na środku sali, ale on podszedł do loży położonej w kącie przy oknie i rzucił plecak na ławę.

– Ten jest wolny, prawda? – powiedział, siadając obok.

– Tak, ale...

– To świetnie... – spojrzał na plakietkę z jej imieniem – Annette. Czy możemy prosić o menu? – Wyciągnął do niej rękę.

Kobieta poczerwieniała aż do nasady swego koronkowego kołnierzyka i podała mu kartę.

– Zaraz przyślę kelnerkę.

– Świetnie, Annette.

Melanie tylko na nią zerknęła, a następnie zajęła miejsce naprzeciwko uśmiechniętego brata. To, co kiedyś uważała za jego wdzięk, teraz wydało jej się mało sympatycznym sarkazmem czy wręcz złośliwością. Jared od dziecka mówił do nieznajomych po imieniu, odczytując plakietki, których Melanie w ogóle nie zauważała. Zawsze wydawało jej się to bardzo dorosłe i miłe. Może tylko teraz odniosła wrażenie, że kryje się w tym sarkazm lub złośliwość?

Co się z nią dzieje? Dlaczego zaczyna traktować go tak podejrzliwie? Przecież są rodziną! Łączą ich rzeczy, o których nie wie nikt inny. Kiedyś przysięgali, że zawsze będą się wspierać, ale Melanie złamała przysięgę. Nawet gorzej, zawiodła go, kiedy jej potrzebował. Gdyby dostarczyła mu alibi, nie przesiedziałby tych pięciu lat w więzieniu. Teraz była jego dłużniczką. To właśnie sobie pomyślała, kiedy Jared zamknął menu i rozejrzał się wyczekująco. Następnie wziął widelec i zaczął nim czyścić paznokcie. Przynajmniej nie musiał już czekać na spóźnialską siostrę.

Nagle znowu się uśmiechnął. Melanie obróciła się, myśląc, że zobaczył kelnerkę, ale dostrzegła Charliego, który ruszył w ich stronę między stolikami. Wpadł na kogoś i przeprosił, ale po chwili spojrzał porozumiewawczo na Jareda, jakby ten starszy mężczyzna, którego potrącił, sam był temu winny.

Jej syn tracił całą ogładę w towarzystwie wuja, jakby zależało mu tylko na tym, by schlebić swemu mentorowi. Doskonale też wiedział, jak to zrobić. Melanie zawsze

denerwowało, gdy zaczynał się zachowywać jak psiak, który chce zadowolić właściciela. Jej syn powinien być ponad to. Sama nie uważała go za ideał, ale wiedziała, że jest sprytny i uczy się szybko, czasami nawet zbyt szybko, jak manipulować innymi. Pomagały mu rude włosy, sterczące we wszystkich kierunkach, czarująco chłopięce piegi i zniewalający uśmiech. Gdyby tylko ktoś nauczył go, jak się powinien ubierać. Jej się to nie udało, ponieważ wciąż nosił workowate dżinsy, które chętnie by wyrzuciła, oraz czarny T-shirt z napisem: „A jeśli to tylko zabawa?”.

Dopiero gdy usiadł przy stoliku, Melanie zauważyła, że trzyma coś pod pachą. Być może w ogóle by tego nie dostrzegła, ale Charlie postawił to na blacie i uśmiechnął się radośnie.

– Proszę bardzo – powiedział do Jareda, jakby był Indianą Jonesem, który wydarł jakiś skarb hitlerowcom. – Mówiłeś, że potrzebujesz jeszcze jednego. Co zrobiłeś z poprzednim?

Melanie nie mogła uwierzyć własnym oczom. Czyżby Jared po to wysyłał jej syna?! O co tu, do licha, chodziło? O sprawdzenie, czy Charlie jest wobec niego lojalny? Inaczej po co podsycałby jego obsesję i kazał mu kraść kolejnego brzydkiego fajansowego krasnala?

ROZDZIAŁ ÓSMY

10.24
Hotel Logan

Max zatrzymał się na trzecim piętrze hotelu, żeby złapać oddech. Pot lał mu się z czoła i skapywał z brody. Ten cholerny hotel nie miał klimatyzacji! Czegóż mógł się spodziewać po miejscu, w którym wyjście bezpieczeństwa było otwarte, a drzwi przystawione koszem na śmieci? Winda nie działała, co też go nie zaskoczyło. A co gorsza, Carrie Ann Comstock miała pokój na piątym piętrze.

Zdjął marynarkę, zarzucił ją na ramię i poluzował krawat. Włożył dziś świeży garnitur, a miał wrażenie, że ma na sobie pomiętą, mokrą szmatę. Machnął ręką na rój much, który towarzyszył mu od drzwi wejściowych. Być może był już za stary na to, żeby chodzić do klientów. Ruszył na górę, ale zaraz się zatrzymał, nie mogąc złapać oddechu.

– Cholera jasna!

Ktoś na czwartym piętrze spalił śniadanie. Śmierdziało mlekiem i czymś kwaśnym, co przypominało wymiociny. Wstrzymał oddech i pognał wyżej. Pchnął ciężkie, brudne drzwi i znalazł się na korytarzu.

Spróbował otrzeć pot z twarzy rękawem koszuli i zabił muchę, która wleciała tu za nim. Nienawidził uczucia wilgoci i brudu. Zawsze szczycił się swoim nieskazitelnym

wyglądem. Lubił wspominać, jak świetnie wyglądał w czasie tych wszystkich wywiadów, które nagrał sobie na wideo. Dzięki Jaredowi Barnettowi miał sporą kolekcję kaset.

Wreszcie zapukał do pokoju numer 615. Ze środka dobiegł jakiś pomruk. Odsunął się trochę i po chwili ktoś przekręcił klucz w zamku. Drzwi uchyliły się nieco, ale wciąż były zamknięte na łańcuch. Max chciał pokręcić głową ze zdziwienia, ale się powstrzymał. W takim miejscu łańcuch był równie bezużyteczny jak łapka na muchy.

– No, czego?

Gdy tylko usłyszał ten zgrzytliwy głos, zrozumiał, że wziął się od nadużywania kokainy, a nie papierosów.

– Jestem Max Kramer. Czy mam przyjemność z Carrie Ann Comstock?

– Przyjemność to możesz pan dopiero mieć – rzuciła ze śmiechem kobieta i zaraz powtórzyła: – No, czego?

– Przecież to pani mnie wezwała.

– Ja? – Przysunęła się bliżej szpary i przyjrzała mu się uważniej prawym okiem.

– Mówiła pani, że poleciła mnie pani przyjaciółka, Heather Fischer. Mam panią reprezentować.

– Że co?

– Rozmawiałem z panią przez telefon w zeszłym tygodniu – ciągnął niezrażony. – Mówiłem pani, że zajrzę w środę. Dziś właśnie jest środa.

– Aa, to ty jesteś tym prawnikiem! Do licha! Zupełnie się nie mogę pozbierać. – Zamknęła drzwi, zaraz potem

usłyszał dźwięk zdejmowanego łańcucha. – No, właź.

Max wszedł ostrożnie do środku, ale pokój był ładniejszy – i czyściejszy – niż się spodziewał. Po tym, co go spotkało na dole i na schodach, mógł go nawet uznać za przyjemny.

Poprosiła go, by usiadł na jej ulubionym krześle tuż przed telewizorem. Nad głową miał wiatraczek, który dawał miły wiaterek.

Max podziękował i zaproponował, by sama usiadła. Chciał, by myślała, że jest uprzejmy, ale w rzeczywistości wolał zachować nad nią przewagę i patrzeć z góry.

– Zapoznałem się ze wszystkimi zarzutami, pani Comstock. Wystarczy jednak tylko samo posiadanie narkotyków, żeby trafiła pani do więzienia.

Pochyliła głowę, jakby czekając na karę. Max starał się zgadnąć, ile ma lat. W przypadku tych prostytutek narkomanek zwykle trudno było to określić. Jeśli nie zniszczyła ich kokaina, to z pewnością okropne, nieregularne jedzenie. Pomyślał, że mogłaby nawet być ładna, gdyby zmyła z twarzy tapetę i trochę przytyła. Mogła mieć najwyżej dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć lat, nałóg nie zniszczył jej zupełnie. W papierach nie podano wieku. Być może Carrie Ann sama nie wiedziała, ile ma lat.

– Mogę pani pomóc, ale muszę się na czymś oprzeć. Wie pani, o co mi chodzi?

Jeśli była przyjaciółką Heather, to z pewnością go zrozumiała. Spojrzała na niego z ulgą nabiegłymi krwią oczami. Właśnie to lubił u swoich klientów. Potrafili być mu wdzięczni za to, co dla nich robił. Przywykli już do tego, że

wszyscy ich olewają: rodzina, przyjaciele, system prawny, dlatego niespodziewana pomoc budziła w nich całe morze emocji.

– Kiedy nadejdzie odpowiedni czas, będzie mnie pani musiała uważnie słuchać. Pod koniec tygodnia proszę... żądam, by nie brała pani narkotyków. Jeśli chce pani uniknąć więzienia, będzie pani musiała robić dokładnie to, co powiem. Czy to jasne?

Skinęła głową i przesunęła się na brzeżek krzesła, gotowa w każdej chwili się z niego zerwać.

– Wiem, że ze mną kiepsko. Chcę mieć jeszcze jedną szansę...

– Oczywiście. Dlatego chcę pani pomóc. – Max ponownie wytarł czoło. Do licha, było tu potwornie gorąco, ale Carrie Ann jakby w ogóle tego nie zauważała. W dodatku miała zamknięte wszystkie okna. Raz jeszcze pomyślał, że nie powinien chodzić do klientów. To było żałosne.

– Bardzo panu dziękuję, panie Kramer. Nie wiem, co bym bez pana zrobiła. Naprawdę nie mogę pójść do więzienia...

– Wcale nie musi pani tam iść. Tylko proszę wypełniać wszystkie moje instrukcje, dobrze?

Jeszcze raz skinęła głową.

– Wiem, że oczekuje pan zaliczki. – Uklękła przed nim, sięgając do rozporka. – Prawda?

Max natychmiast przypomniał sobie, dlaczego sam przychodzi do swoich klientów. A w każdym razie klientek.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

10.45

Melanie obserwowała coraz bardziej zdenerwowaną kelnerkę. To nie była jej wina, że kucharz pomylił się przy zamówieniu, ale nie powinna wyżywać się na Jaredzie. Jak mogła oczekiwać, że zje coś z rozlanym żółtkiem, skoro prosił o mocno usmażone? Ale czy na pewno? Jej samej też wydawało się, że prosił o sadzone, a nie mocno usmażone, chociaż nie odważyła się tego powiedzieć. Poza tym Jared twierdził coś zupełnie innego, a Charlie go poparł. No i kłócili się z kelnerką po raz trzeci, a wszyscy klienci Cracker Barrel gapili się na nich jak na nienormalnych.

Melanie chciała wyjść z loży, jednak tylko wyjrzała za okno, żałując, że w ogóle tutaj przyszła. Przez całe życie próbowała wtopić się w tło i być taka jak inni. Dzięki temu przetrwała dzieciństwo, a potem stała się świetną złodziejką. Czyniła wielkie wysiłki, by wydawać się tak pospolitą, jak to tylko możliwe, i nie przyciągać niczyjej uwagi. Dzięki temu radziła sobie w takich miejscach jak Lowe, Dillard czy nawet Borsheim.

Jednak Jared widocznie chciał, żeby wszyscy zwracali na niego uwagę. Czy zawsze był taki? Czy może to więzienie go zmieniło? Przecież zwykle nie przejmował się drobiazgami. Koncentrował się na tym, co go rzeczywiście

wkurzało. Dlaczego więc teraz wykłócał się o te głupie jajka? A może chodziło mu o coś innego? W tej chwili trudno jej było powiedzieć.

– Zaczyna mi się wydawać, że mnie nie lubisz, Rito – powiedział tym samym tonem, którym poprzednio zwrócił się do kierowniczki sali.

– Nic podobnego – rzuciła kelnerka. – Zastanawiam się tylko, dlaczego najpierw zjadł pan prawie połowę jajek, zanim doszedł pan do wniosku, że panu nie odpowiadają.

Melanie wyjrzała na ulicę. Ta kelnerka tylko pogarszała sytuację.

– To był szok, Rito. Nie sądziłem, że możesz to spieprzyć po raz trzeci!

Głos Jareda zabrzmiał tak, że Melanie aż się skurczyła. Mężczyzna z samochodu firmy wysyłkowej sprawdzał coś właśnie na swojej mapie. Położył ją na masce wozu i trzymał rękami, żeby wiatr jej nie zwiał. Melanie zauważyła, że co jakiś czas zerka niespokojnie na niebo. Jej wzrok powędrował w górę i zrozumiała, dlaczego nagle zrobiło się tak ciemno. Światła na parkingu zaczęły błyskać, jakby nie mogły się zdecydować, czy się włączyć. Dostrzegła też reflektory samochodów na drodze międzystanowej numer 80.

– Dajmy spokój jajkom, Rito. – Jared zareagował na słowa kelnerki, które umknęły Melanie. – Nie chcę już jajek. Mam natomiast ochotę...

– Niech zgadnę – przerwała mu kelnerka. – Ma pan ochotę wyjść stąd, nie płacąc za jajecznicę, prawda?

– Biorąc pod uwagę to, jak spisaliście się z kucharzem… – Uniósł dłonie w bezradnym geście.

– Nie chce pan płacić za całe śniadanie?

– Skoro uważasz, że nie powinienem…

– Dobry Boże! – jęknęła Rita, wypisując nowy rachunek. – To nie moja sprawa. Mnie już zapłacono. Po południu zabieram córkę i wyjeżdżam na cały tydzień do Vegas.

– Naprawdę do Vegas? – Jared spytał z takim zainteresowaniem, że Melanie aż odwróciła głowę od okna. Czyżby w końcu zdecydował się odpuścić tej biednej kobiecie? – Więc baw się dobrze.

– Odbiorę należność, kiedy będziecie gotowi. Nie ma pośpiechu.

Melanie zastanawiała się, czy kelnerka w ogóle tu wróci. Spojrzała na brata, zastanawiając się, co sądzić o całym zajściu. Czy docenił to, że Rita stawiła mu czoło? Trudno było powiedzieć. Jared wziął widelec, wytarł go serwetką i powrócił do czyszczenia paznokci.

– Mówiłeś, że dziś właśnie jest ten dzień – powiedziała, starając się powściągnąć zniecierpliwienie. Kiedy jednak popatrzyła Jaredowi w oczy, zrozumiała, że jej się to nie udało.

– To Rita zbiła mnie z tropu. – Przygryzł paznokieć, chcąc sięgnąć zębami tam, gdzie nie udało mu się widelcem.

– Ale zrobimy to, prawda? – Charlie szarpnął się do przodu niczym narowisty koń i wylał część kawy Melanie na stolik. – Nie rozmyśliłeś się?

Zanim Jared zdążył coś powiedzieć, w jego kieszeni rozdźwięczał polifoniczny dzwonek. Wyjął komórkę i przez chwilę szukał odpowiedniego guzika. Melanie wiedziała, że to nie jego telefon. W zeszłym tygodniu miał zupełnie inny, nie taki bajerancki.

– Tak?

Spojrzała na syna. Jego wybuch wskazywał na to, że wie o całej sprawie więcej niż ona, jednak był tak samo zniecierpliwiony. Dostrzegła, że jego lewa strona porusza się lekko, i domyśliła się, że Charlie postukuje nogą.

– Już mówiłem, że się tym zajmuję – odezwał się ponownie Jared bez gniewu czy pośpiechu. – Dzisiaj to załatwię.

Zatrzasnął telefon i włożył go z powrotem do kieszeni.

– O co chodzi, Jared? – spytała Melanie. – Kiedy wreszcie powiesz nam o tej planowanej robocie? – Kątem oka zauważyła ukradkowe spojrzenia mężczyzn i już była pewna. Wiedziała to, czego wcześniej się domyślała. Tylko ona przy tym stoliku nie miała zielonego pojęcia o tej sprawie. – Co, do diabła, chcesz zrobić?

– Wyluzuj – mruknął brat. – Bo inaczej zaraz posikasz się w majtki.

Gdy usłyszała chichot Charliego, posłała mu spojrzenie, które natychmiast go uciszyło. Jared pochylił się w jej stronę, opierając się na łokciach i trzymając ręce przy twarzy, jakby chciał chronić swoje słowa. Wzrok Melanie powędrował za jego spojrzeniem po wnętrzu restauracji. O tak, teraz zaczęło mu zależeć na tym, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

– Mówiłem ci już, że to duża sprawa. Czekałem na właściwy czas.

– Czemu to ma być właśnie dzisiaj?

Poprawił się na krześle i westchnął, jakby zadała niemądre pytanie. Chciał jej dać do zrozumienia, że w ogóle nie powinna kwestionować jego decyzji. Jeśli mówił, że przyszedł czas, to po prostu tak jest. Pięć lat temu nie zadawałaby mu żadnych pytań.

– Około kilometra stąd, po lewej stronie ulicy, jest bank – powiedział przyciszonym głosem, wskazując kierunek. Melanie i Charlie niemal jednocześnie przysunęli się bliżej stolika. – W poniedziałki jest tam najwięcej forsy, bo miejscowe firmy deponują utarg z całego tygodnia. Ale w ten poniedziałek było święto. Długi weekend. Wszyscy robili zakupy jak oszalali. Muszą mieć jeszcze więcej kasy niż zwykle. Firma Wells Fargo nie odbierze tego wcześniej niż późnym popołudniem.

– Chyba żartujesz?! – Melanie nawet nie próbowała ukryć zaskoczenia. – Nie chcesz chyba napaść na pancerny wóz z ochroną?!

– Spokojnie, Mel. – Nawet się na nią nie rozgniewał. Od kiedy wyszedł z więzienia, był bardzo spokojny. Zbyt spokojny jak na jej gust. – Nie na wóz, tylko na bank. Musimy to zrobić tuż przed zamknięciem.

Rozsiadł się wygodnie na krześle i znowu sięgnął po widelec.

Charlie też wyglądał na zadowolonego. Oparł się o tył krzesła i zaczął wyciągać lód ze swojej szklanki. Już nie

ruszał nogą. Melanie patrzyła to na jednego, to na drugiego. Chyba nie mówili serio! Napad na bank? To było grubo powyżej ich możliwości. Obaj jednak siedzieli poważni i nie okazywali choćby śladów niepokoju.

– Chodźmy stąd – powiedział nagle Jared, odkładając widelec. Sięgnął do portfela i wyciągnął zwitek banknotów. – Daj sobie spokój z giełdą. To jedyny sposób, żeby porządnie zarobić.

Patrzyli, jak kładzie na środku stolika dziesięciodolarówkę, a na niej kilka banknotów o mniejszym nominale. Melanie zauważyła, że banknot jest przecięty na środku. Umieścił go między jednodolarówkami tak, żeby trochę wystawał. A potem położył stosik na rachunku, przycisnął go szklanką i zaczął zbierać się do wyjścia.

Melanie musiała przyznać, że jest pod wrażeniem. A kiedy jeszcze Jared wrzucił swoją komórkę do kosza na parkingu, pomyślała, że może jednak im się uda.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

11.30
Park Stanowy Rzeki Platte

Andrew szarpał się z torbą, próbując wyciągnąć ją z bagażnika. Kiedy w końcu mu się udało, poczuł rozczarowanie, stwierdziwszy, że węgiel drzewny jest zdecydowanie lżejszy niż przypuszczał. Chcąc zrekompensować sobie tę żałosną słabość, sięgnął po sześciopak budweisera, nie zwracając uwagi na ból, który przeszedł od zdrowej ręki do chorego barku.

Miał już dosyć ciągłego krążenia między domkiem i samochodem, chociaż było to najwyżej pięćdziesiąt metrów. Mimo igiełek, które kłuły jego ramię jak oszalałe, miał jeszcze ochotę sięgnąć po wędkę i pudełko ze sprzętem. Jednak zbliżająca się burza przekonała go, że powinien dać spokój. Tak było lepiej. Być może rozczarowałby się, gdyby się okazało, że nie może zarzucać lewą ręką.

Zauważył kolorową plamkę przesuwającą się między drzewami. Jeszcze jeden samochód. Nie mając wolnej ręki, Andrew wyciągnął szyję w stronę zbliżającego się forda explorera. Czekał, żałując, że dźwigał węgiel i piwo, przez co ból stawał się coraz bardziej nieznośny. Próbował nie

zwracać na niego uwagi. Nie chciał już niczego odkładać. W każdym razie nie teraz, nie przy kumplu.

Patrzył, jak Tommy Pakula zatrzymuje swój wóz obok jego. Zanim wysiadł z forda, pogroził mu palcem.

– Jesteś pewny, że powinieneś to nosić, stary Nożowniku? – Nie sięgnął jednak po rzeczy, zapewne nie chcąc mu robić obciachu.

Jako były obrońca był niższy od niego, ale miał za to potężne bicepsy i wyglądał tak, jakby w ogóle nie potrzebował futbolowych ochraniaczy i kasku. Wziął z forda lodówkę turystyczną.

– Kupiłem trochę ryb, bo nie wygląda na to, żebyśmy coś złowili.

– Czy mi się wydaje, czy powiedziałeś to z ulgą?

– Nie zrozum mnie źle. Nie chodzi mi o łowienie. Po prostu nie przepadam za rybami. Wolę już porządny stek przed meczem Huskersów. Wiesz, mocno przypieczony na grillu. Aż mnie skręca na myśl o paru nędznych rybkach, które trzeba jeszcze oskrobać i wypatroszyć!

– Mówiłem ci, że nie będziemy ich jedli. Na tym jeziorze wypuszcza się złowione sztuki. Poza tym zupełnie mnie nie zrozumiałeś. Wędkarstwo nie polega na łapaniu ryb.

– Tak, jasne. – Tommy postawił lodówkę na masce samochodu i otarł pot z czoła, a potem przeciągnął dłonią po łysej czaszce. Nabrał tego zwyczaju, od kiedy zaczął golić głowę. Andrew nie wiedział, czy chce się upewnić, że nie ma już włosów, czy też robi to nieświadomie. – Nie wiedziałem, że jesteś mistrzem zen od ryb.

– Zrozumiesz, o co mi chodzi, jak zaczniemy łowić.

– Dobra.

Tommy wziął swój bagaż, a Andrew poprowadził go do domku, starając się nie krzywić, chociaż kumpel szedł z tyłu, więc i tak by tego nie zauważył.

– No i co powiedział doktor? – spytał Tommy. – Jak długo masz jeszcze tkwić w tym pieprzonym gipsie?

– Jeszcze ze trzy... – Nie mógł złapać oddechu, by dodać „tygodnie”, ale przyjaciel i tak domyślił się, o co chodzi.

– Jasna cholera! Przecież nie możesz nawet pisać!

– Mogę, ale bardzo wolno. – Postawił torbę i piwo przed domkiem, żeby otworzyć drzwi. Tommy podziękował mu skinieniem głowy i wszedł do środka. – Właśnie dlatego mam opóźnienie.

Zawsze to mówił, kiedy pytano go o książkę, ale tak naprawdę nie to było prawdziwym powodem zwłoki. Nie chciał się jednak do tego przyznać, jakby mogło mu to przynieść pecha. Andrew zawsze uważał, że nie jest przesądny... Jednak Tommy nie zwrócił uwagi na jego słowa. Być może nawet do niego nie dotarły. Rozglądał się po wnętrzu domku.

– Fajnie tu – mruknął, zaglądając do jednej z miniaturowych sypialni.

– Tak, uwielbiam to miejsce. – Mówił prawdę, chociaż domek miał znacznie mniej wiejski charakter niż wydawało się na pierwszy rzut oka. Co prawda ściany były z sosnowych desek i widać było belki dachowe, ale znajdowało się tu też duże okno, nowoczesna łazienka

z prysznicem, a nawet klimatyzacja. W niewielkiej kuchni stała lodówka, elektryczna kuchenka i niedawno kupiona mikrofalówka. Zadaszona weranda wychodziła na las i jezioro. Tam właśnie spędzał najwięcej czasu, pisząc do późna w nocy przy świetle latarni.

To było jego schronienie, miejsce, które nigdy go nie zawiodło. Jak do tej pory... Tu właśnie napisał swoją pierwszą książkę, a potem przez parę lat nie przyjeżdżał, gdyż był zbyt zajęty i nie mógł sobie pozwolić na luksus odosobnienia. Później pisywał zwykle na lotniskach czy w mało przyjaznych hotelowych pokojach. Kto by przypuszczał, że pisarze muszą tyle podróżować?! Złamany obojczyk był w pewnym sensie znakiem od Boga, przypomnieniem, że powinien skoncentrować się na czymś innym, znacznie ważniejszym niż życie na walizkach. Wypadek pozwolił mu przemyśleć wszystko na nowo.

– A gdzie telewizor?

– Nie ma.

– Nie masz tu telewizora?!

– Nie. Ani radia, telefonu czy Internetu. Nawet moja komórka ma tutaj kiepski zasięg.

– Do licha! I jak długo chcesz tu siedzieć?

– Dwa tygodnie.

– To nie jest życie, stary. Co ty tutaj będziesz robił?

– Muszę się wyzwolić od codziennych czynności. Poza tym wziąłem z domu dziewięciocalowy telewizor, więc będziesz mógł z niego korzystać. Wiem, że nałogowo oglądasz informacje...

– Od codziennych czynności? Ale właśnie z tego składa się życie. – Tommy zaczął wstawiać butelki budweisera do lodówki. – Wygląda na to, że w pisaniu chodzi ci o to samo co w łowieniu.

– To znaczy?

– Tak jak w łowieniu nie chodzi o łapanie ryb, tak w pisaniu o życiu nie chodzi o prawdziwe życie.

– Bardzo zabawne – skomentował z przekąsem Andrew. Obawiał się jednak, że Tommy może mieć trochę racji.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

14.30

Melanie wepchnęła wielką torbę z praniem do szafki. Zajmie się tym jutro, kiedy wszystko wróci do normy. Chociaż wiedziała, doskonale wiedziała, że po tym, co miało się stać, nic już nie będzie takie jak dawniej. Ale było to tylko przeczucie, które kryło się gdzieś w jej trzewiach. Pomysł Jareda wcale jej się nie podobał. Być może miała jednak po prostu żal do niego i Charliego o to, że zaplanowali wszystko za jej plecami... A może wypiła za dużo kawy po tak długiej abstynencji? Nie powinna była jednocześnie rzucać kawy i papierosów. To za dużo jak na jej wątłe barki. Nagle pomyślała, że do tej pory instynkt nigdy jej jeszcze nie zawiódł. Zawsze mu ufała i dzięki temu nie popełniła w przeszłości wielu większych i mniejszych głupstw. Sięgnęła po pepto-bismol, odkręciła zakrętkę z zabezpieczeniem przeciw dzieciom i pociągnęła spory łyk.

Do plecaka włożyła zmianę ubrania i inne niezbędne rzeczy. Zatrzymała się na chwilę przed lustrem i wsunęła kosmyk włosów pod bejsbolówkę. Miała poważny problem, by ukryć swoje gęste, długie do ramion włosy. Musiała związać je najpierw w koński ogon, a potem wepchnąć pod czapkę. Gdyby była bardziej przezorna, pewnie by je

obcięła. Tak, ale ile z tym kłopotu! I znowu wezbrał w niej gniew. Do licha, zaczynała nabierać wprawy!

Melanie odwróciła się od lustra i włożyła do plecaka jeszcze parę batonów z musli. Jared twierdził, że wrócą do domu przed nocą, dlatego plecak nie jest potrzebny, ale ona wolała się zabezpieczyć. Wydawało jej się jednak, że brat ma rację...

Gdy usłyszała, że samochód zatrzymał się przed jej domem, spojrzała na zegarek. Przyjechał na czas. Kiedy jednak wyjrzała przez okno, nie zastała tam ciemnoniebieskiego wozu, rozpoznała natomiast logo saturna. Co też, do licha, Charlie widzi w tych autach?!

Otworzyła drzwi i przytrzymała je dla syna, obserwując jednocześnie sąsiednie domy. Zauważyła poruszenie zasłony w oknie naprzeciwko. Stara pani Clancy widziała wszystko, co działo się w sąsiedztwie, ale na szczęście trzymała buzię na kłódkę. Melanie było wszystko jedno, czy z szacunku dla niej, czy też ze strachu. Nie chciała tylko, żeby jakaś plotkarka dzwoniła na policję za każdym razem, kiedy przed jej domem pojawiał się nieznany samochód. Jednak teraz, patrząc na Charliego, zastanawiała się, co też może myśleć sobie pani Clancy, gdy tak wciąż obserwuje ich ze swego domu.

Tym razem jej syn nie miał na sobie T-shirta i workowatych dżinsów, ale czarny kombinezon z błyskawicznymi zamkami i długimi rękawami. Wyglądało to podejrzanie przy ponad trzydziestostopniowym upale. Jeszcze więcej wątpliwości budziły białe buty nike, które

wystawały spod mankietów spodni. Chłopak bardziej troszczył się o buty niż o higienę, co akurat w tej chwili nie miało żadnego znaczenia. Wystarczy godzina, a przepoci do cna cały ten kombinezon. Charlie miał też czerwoną bandanę zawiązaną luźno na szyi. Jej węzeł spoczywał na nagim ciele pod szyją. Melanie chciało się śmiać. No nie, chyba nie zamierzali naciągać chustek na twarze, jak w jakimś starym westernie?

Widziała strumyki potu, spływające mu po policzkach i zostawiające smugi na kremie, którym musiał się nasmarować tuż przed przyjazdem. Zaczęła się zastanawiać, czy jeśli głowa zacznie mu się pocić, to czarna farba puści, ukazując rude włosy. Całe jego przebranie będzie do luftu z powodu tego pocenia. Jednak Charlie nie zdawał sobie z tego sprawy.

Szedł chodnikiem, pogwizdując sobie, jak zawsze rozluźniony i pewny siebie. Dopiero kiedy dotarł na werandę, rozpoznała melodię ze starego filmu Zielone pola. Jej syn stanowił żywą reklamę jakiegoś wspominkowego programu.

Zaczekała, aż wejdzie do środka, i zamknęła za nim drzwi. Dopiero wtedy powiedziała:

– I takim samochodem chcesz uciekać?

– A co w nim złego? Rok produkcji 2004 i przejechał dopiero siedem tysięcy kilometrów. Poza tym ma przyciemnione szyby. Nikt nas w nim nie zobaczy.

To prawda, wóz wyglądał na nowiutki. Charlie ukradł go pewnie z jakiegoś salonu sprzedaży aut, choć nie miał

takich tablic rejestracyjnych. Nie musiała o nic pytać. Wiedziała, że chłopak zastąpił je innymi, które zabrał z parkingu na lotnisku albo z domu na zachodzie Omaha. Nikt tam z pewnością nie zwróci uwagi na zamianę przez parę dni, a może nawet tygodni. Który z bogaczy w ogóle pamięta numer rejestracyjny swego wozu? Charlie był dobry, szybki i sprawny. Tyle że przewidywalny. Melanie próbowała wbić mu do głowy, że można spieprzyć wszystko przez drobiazgi: mandat za zbyt szybką jazdę, niezapłacony podatek czy o jednego saturna za wiele.

– Gdzie Jared? – spytała. – Myślałam, że go odbierzesz.

– Miał jakąś sprawę, zajedziemy po niego po drodze. Powinnaś włożyć kombinezon. – Spojrzał krytycznie na jej dżinsy i koszulkę.

– Jest zbyt gorąco na kombinezon. Poza tym zostaję w wozie. Mówiłeś przecież, że nikt mnie tam nie zobaczy. – Ponieważ nie wyglądał na przekonanego, nasunęła sobie czapkę bardziej na czoło i włożyła ciemne okulary. – Mogę się zgodzić tylko na takie przebranie.

– Dobrze. – Poddał się zbyt łatwo. – Masz coś dobrego do jedzenia?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do lodówki i zaczął przeglądać jej wnętrze. Co jakiś czas wyciągał jakieś produkty.

– Boże, Charlie! Jedziemy obrabować bank, a ty wybierasz się jak na piknik!

– Tylko jedna kanapka. – Zaczął sobie nakładać mięso i ser na chleb, posmarowawszy go uprzednio margaryną. –

Chyba że masz chipsy? – Spojrzał na nią i uśmiechnął się rozbrajająco.

Wahała się, ale tylko przez chwilę. Nigdy nie potrafiła mu niczego odmówić. Miał metr osiemdziesiąt, ale wciąż był jej dzieckiem. Zajrzała do spiżarki i wkrótce znalazła nieotwartą paczkę chipsów ruffle. Rzuciła ją na blat, a on, wciąż się uśmiechając, otworzył swoją torbę. Melanie znowu się rozejrzała, zastanawiając się, czy ma jakieś napoje.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

15.15
Park Rozrywki, HyVee

Grace Wenninghoff zmarszczyła nos, kiedy Emily wrzuciła paczkę ciastek hostess cupcakes do wózka.

– Emily...

– Są takie smaczne, mamo! Sama mówiłaś...

– Dobrze pamiętam, co mówiłam. Będziesz mogła je kupić, jeśli obiecasz, że będziesz też jadła owoce. – Wskazała odpowiednie półki, spodziewając się protestów. Czuła się tak winna, że gotowa była pozwolić córce na kupno całego kartonu ciastek. W ciągu ostatniego miesiąca to głównie Emily przebywała w ich domu i znosiła to lepiej niż ona czy Vince. A teraz jeszcze tata wyjechał.

Grace wyszła wcześniej z pracy i odebrała córkę od babci z nadzieją, że spędzą przyjemnie czas. Od przeprowadzki rzadko zdarzało im się razem wychodzić. Być może sama potrzebowała tego bardziej niż Emily. Prawdę mówiąc, dziewczynka traktowała wszystko bardzo naturalnie. Zrobiła sobie zamek z pustych kartonów, walających się po całym domu, i ozdobiła obrazkami bohaterów Disneya zabytkowy kredens oraz lustro, pozostawione przez poprzednich właścicieli. Wymyśliła sobie nawet przyjaciela, z którym przeżywała różne przygody.

– Bitsy też lubi te ciasteczka – powiedziała, jakby czytała w myślach mamy.

Na początku Grace wcale nie podobało się, że jej córka troszczy się tak o kogoś, kto naprawdę nie istnieje. Wydawało jej się to trochę dziwne. Bała się, że Emily nie będzie potem mogła nawiązać kontaktu z rówieśnikami, ponieważ Bitsy był dokładnie taki jak chciała. Jednak Vince twierdził, że to zupełnie normalne u czterolatków. Grace nie przypominała sobie niczego podobnego z własnego dzieciństwa. Zastanawiała się, co powiedziałaby zawsze praktyczna i racjonalna Wenny, gdyby spróbowała jej przedstawić niewidzialnego przyjaciela. Uznałaby pewnie, że Grace czyta za dużo książek Nancy Drew i komiksów z Batmanem.

Natomiast Vince twierdził, że w przedszkolu zawsze pomagał mu zrodzony w wyobraźni Rocco. Grace nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy o tym myślała. Tylko chłopiec z włoskimi korzeniami mógł sobie wymyślić jakiegoś mafiosa, który go strzegł. Czasami, kiedy patrzyła na jego stare zdjęcia, dostrzegała w nim kruchość Emily, ale wiedziała, że Vince był twardszy.

– Co to, mamo? – Dziewczynka wzięła do obu rączek nieznane jej owoce.

– To kiwi. Są słodkie i soczyste. Może chcesz spróbować?

Emily oglądała je przez chwilę, obracając w palcach. Potarła też ich włochatą skórkę, ale w końcu zmarszczyła czoło i pokręciła głową.

– Nie, nie. Są jak małpie główki.

– Małpie główki? – Zaśmiała się.

– Zielone małpie główki. – Emily zachichotała.

Po chwili obie się śmiały. Grace wzięła od niej kiwi i spróbowała odłożyć na półkę, powodując prawdziwą lawinę owoców.

– O nie, głowy lecą na podłogę! – zawołała.

Dziewczynka zastygła i wydęła dolną wargę. Grace zrozumiała, że córka nie wie, czy jeszcze się śmiać, czy zacząć płakać.

– Emily, pozbierajmy to, zanim ktoś nam zwróci uwagę.

Przykucnęły i zaczęły zbierać owoce. Dziewczynka szybko znowu się rozjaśniła. Grace miała kiwi w obu rękach, kiedy zobaczyła, że córka czołga się w stronę ostatniego owocu. Ktoś nakrył go adidasem.

Grace uniosła głowę i omal nie wypuściła wszystkich owoców. Jared Barnett uśmiechnął się, patrząc na nią pustymi niczym wylot pistoletu oczami. Stał tam, przytrzymując kiwi czubkiem buta, jakby nie było w tym niczego niezwykłego, jakby był to zwykły przypadek.

– Nie wiedziałem, że ma pani taką śliczną córkę, pani prokurator – rzucił leniwie, ale jej zrobiło się zimno na dźwięk jego głosu.

– Chodź tu, Emily. – Starała się mówić spokojnie, żeby nie wystraszyć małej. Sama nie mogła ruszyć się z miejsca. Jej kolana osłabły, a nogi odmówiły posłuszeństwa, jednak dziewczynka chciała odzyskać ostatni owoc i czekała, aż mężczyzna go puści. – Emily! – Tym razem zabrzmiało to jak nagana i Grace natychmiast tego pożałowała. Zanim

jeszcze Barnett się uśmiechnął. Sam się pochylił, podniósł owoc i wręczył go małej.

Grace wstrzymała oddech. Chciała powiedzieć córce, żeby nie ważyła się go dotknąć, bo może się zabrudzić lub zarazić złem. Czekała jednak, aż Emily weźmie ostatnie kiwi i odłoży je na półkę. Potem sama również pozbyła się owoców i chwyciwszy małą za rękę, pchnęła wózek przed siebie, byle jak najdalej od Jareda Barnetta. Zimne dreszcze wciąż chodziły jej po plecach.

– Kto to taki, mamo? Widziałam go już?

– Nikt ważny, kochanie. – Ruszyła z wózkiem do kasy. – Może popatrzysz na pana, który pakuje zakupy – zaproponowała szybko, wiedząc, że córka bardzo to lubi.

Nie musiała tego dwa razy powtarzać. Emily przecisnęła się przy wózku i wpatrzyła w pracownika sklepu, który wkładał do torby zakupy kolejnego klienta.

Grace rozejrzała się po wnętrzu sklepu, chcąc sprawdzić, gdzie się teraz znajduje, a potem wyjęła komórkę i zaczęła wybierać numer. Musiała go skasować, a potem jeszcze raz, ponieważ znowu się pomyliła.

– Tommy Pakula – odezwał się znajomy głos.

– Znowu go spotkałam. – Próbowała mówić szeptem, ale złość sprawiła, że brzmiała niczym znany komik Elmer Fudd.

– Ciągle kręci się koło sądu?

– Nie, przyszedł do sklepu w HyVee.

Starsza kobieta przed nią przeglądała jakiś brukowiec, ale ze sposobu, w jaki marszczyła brwi i rozglądała się dookoła,

wywnioskowała, że łowi każde słowo. Grace odwróciła się do niej plecami i spojrzała na Emily. Córka pokazywała właśnie jakiemuś nastolatkowi przy końcu kasy, jak pakować zakupy.

– Czy to mógł być przypadek?

– Myślisz, że zwykle robi zakupy w tym samym sklepie co ja? – spytała gorzko. – Tommy, do diabła, dobrze wiesz, że nie ma takich przypadków.

Grace zignorowała ponaglające spojrzenie kasjerki. Było jej wszystko jedno, co sobie o niej pomyśli. Miała ważniejsze sprawy na głowie. Na przykład to, że facet, który z jej oskarżenia został pięć lat temu skazany na karę śmierci, wyszedł właśnie z więzienia. I w dodatku zdecydował się zrobić zakupy w jej supermarkecie. Co tam zakupy. On prowadził z nią jakąś chorą grę.

Raz jeszcze obejrzała się do tyłu. Trochę się przestraszyła, kiedy ponownie usłyszała głos Pakuli. Zapomniała, że cały czas ma telefon komórkowy przy uchu.

– Grace, nic ci nie jest? Jeżeli chcesz, dam ci samochód z ochroną.

– To niewiele da. Policja i tak nie może wszędzie za mną jeździć. Poza tym bywało, że inni też próbowali wpędzić mnie w panikę. Nie zamierzam sprawiać mu radości swoim strachem.

– Barnett nie jest taki jak inni – rzekł powoli Pakula.

Grace zobaczyła go dwie kasy dalej. Uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Zamiast odwrócić wzrok, uśmiechnął się szeroko. A potem usłyszała głos Tommy’ego:

– Właśnie wyszedł z więzienia, chociaż miał wyrok śmierci. Temu skurwielowi pewnie się wydaje, że jest niezwyciężony.

CZĘŚĆ DRUGA
ŚMIERTELNY ZAKRĘT

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

16.00
Droga międzystanowa nr 80

Melanie bez sprzeciwu wypełniała wszystkie polecenia Jareda. Nie chciała mu mówić, że może sobie zaoszczędzić gadania, bo doskonale wie, dokąd jedzie. Cały czas milczała, skupiając się na drodze. Coś w jego wzroku, w chmurnym nastroju, powodowało, że wolała trzymać buzię na kłódkę.

Przekręciła klimatyzację prawie na maksa, nie chcąc, żeby Charlie zupełnie się wypocił w tym swoim kostiumie rodem z kiepskiego kryminału. Chłopak pożarł kanapkę, zanim jeszcze dojechali do Osiemdziesiątki, a teraz zajadał się chipsami, które popijał drugą colą.

Spojrzała na odbicie Jareda we wstecznym lusterku. Nalegał, że usiądzie sam z tyłu. Uznała, że tylko po to, by móc rządzić i mówić jej, gdzie ma jechać, ale przecież pokazał im rano ten bank. Melanie nie potrzebowała dalszych instrukcji.

Zauważył, że go obserwuje, więc szybko spojrzała gdzie indziej. Jak na tę godzinę na drodze nie było zbyt wielkiego ruchu. Pomyślała, że Jared jest zbyt spokojny. Niebo przed nimi robiło się coraz ciemniejsze. Gdzieś w oddali zobaczyła pierwsze błyski. Światła wzdłuż drogi zaczęły się zapalać,

tak samo jak rano, kiedy byli w restauracji. Teraz żałowała, że nie siedzą w Cracker Barrel i nie omawiają tego skoku, udając, że kiedyś do niego dojdzie. Udając to wszystko...

Jared siedział na tylnym siedzeniu, tak spokojny, jakby rzeczywiście była to zabawa w udawanie, natomiast dłonie Melanie były śliskie od potu. Mimo klimatyzacji koszulka lepiła jej się do pleców. Co jakiś czas rozglądała się niespokojnie po drodze. Parę razy przyłapała się na tym, że zagryza dolną wargę.

Obżeranie się Charliego też było nerwową reakcją. Wiedziała, że syn chce w ten sposób odwrócić uwagę od tego, co miało nastąpić. Nie był tak twardy i obojętny, jak mu się wydawało. Tylko Jared nie wyglądał na zdenerwowanego. Teraz popatrywał przez boczną szybkę, zupełnie zrelaksowany, a na jego czole nie widać było choćby kropli potu. Sama nie wiedziała, na czym polega jego tajemnica. Skąd się bierze ten dziwny spokój. Domyślała się jednak, że brat nigdy nie będzie chciał jej tego wytłumaczyć.

Przejechali kawałek drogą numer 50 i skręcili na parking pod bankiem.

– Zatrzymaj się przy zachodnim wylocie, jak najdalej od budynku. – Jared pochylił się tak bardzo do przodu, że poczuła na karku jego gorący oddech.

W tej części parkingu nie było żadnych wozów, a dalej ciągnęła się wolna przestrzeń z wysoką trawą. Po drugiej stronie ulicy znajdował się salon samochodowy z rzędami nowiutkich fordów. Nieco dalej Melanie zauważyła złote

łuki McDonalda. Wciąż słyszała wzmożony ruch na Pięćdziesiątce. Szyby banku były przyciemniane. Stali nie więcej niż sześćdziesiąt metrów od budynku, lecz nie widziała, co dzieje się w środku.

Jared świetnie wszystko sprawdził. Dziś rano zrobiła na niej wrażenie informacja, że bank znajduje się zaledwie kilometr od granicy hrabstwa Douglas. Wystarczy, że pojadą kawałek na południe, a znajdą się w hrabstwie Sarpy. Był pewny, że policja będzie miała problemy z ustaleniem, kto powinien ich ścigać, jeśli w ogóle do tego dojdzie. Stwierdził też, że dlatego wybrał ten bank. A ona właśnie nabrała nadziei, że może im się udać.

Jared zaczął się bawić zegarkiem. Melanie wytarła dłonie o dżinsy, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Zostawiła silnik na jałowym biegu. Dopiero teraz poczuła chłodne powietrze i zadrżała. Spojrzała na inne auta na parkingu. Droga przy banku była pusta, podobnie jak droga dojazdowa. Nawet po drugiej stronie ulicy, przy salonie samochodowym, panował niewielki ruch. Odniosła wrażenie, że jest tu zbyt cicho. Że wszystko idzie zbyt łatwo. Spojrzała we wsteczne lusterko i zobaczyła, że Jared wyjmuje z torby podróżnej dwa pistolety.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

16.15

– Boże, Jared, skąd to wziąłeś?!

– A jak myślisz?

– Wiesz, co sądzę o broni.

– To było dawno temu, Mel. Daj spokój. A poza tym co mamy robić? Myślisz, że tak po prostu dadzą nam forsę?

Melanie chwyciła kierownicę, by się nie odwrócić i nie popatrzeć. Kątem oka zauważyła, że Charlie położył rękę na jej zagłówku i patrzył z uśmiechem na wuja. Wyglądał tak, jakby miał dostać nową zabawkę. Melanie spojrzała na niego z nadzieją, że zauważy jej dezaprobatę, jednak w tej chwili nie był w stanie zwracać uwagi na nic innego poza lśniącym, metalowym przedmiotem, który Jared wyciągnął w jego stronę.

Charlie wziął broń. Starał się trzymać ją nisko, by nikt jej nie mógł zobaczyć, ale bez przerwy obracał ją w rękach, chcąc się nią nacieszyć.

Melanie chciała zabrać mu pistolet. Chciała powiedzieć Jaredowi, żeby zapomniał o całej sprawie, a potem nacisnąć gaz i odjechać stąd, zanim zorientowałby się, co się dzieje. Siedziała jednak sztywno, wciąż trzymając kierownicę i starając się nie zwracać uwagi na strużkę potu, która spływała jej po plecach.

– Nigdy wcześniej nie korzystaliśmy z broni – zdołała w końcu wydusić, chociaż miała wrażenie, że ten głos należy do kogoś innego. Jednak zawsze była z tego dumna. Nigdy nie korzystali z Charliem z broni. Chyba żeby za broń uznać druciany wieszak, którym jej syn otwierał drzwiczki saturnów.

Spojrzała w lusterko wsteczne. Jared przekładał rzeczy z torby do kieszeni swego kombinezonu.

– Nigdy wcześniej nie musieliśmy korzystać z broni – powtórzyła.

– Tak, słyszałem. – Nawet nie spojrzał na siostrę. – Po co broń przy takiej gównianej robocie jak wasza?

Chciała mu powiedzieć, że dzięki tej gównianej robocie mają z Charliem gdzie mieszkać i co jeść, jednak przy takim zdenerwowaniu nie potrafiła stawić czoła Jaredowi. Policzki jej płonęły, głos się łamał... Pięć lat temu nie myślał, że to gówniana robota. Napotkała oczy brata w lusterku – chłodne, spokojne oczy. Jak może w ogóle się nie denerwować?

– Pamiętasz, co ci powiedziałem, Charlie? – spytał, wciąż patrząc na siostrę.

– Jasne.

Jej syn odpowiedział tak szybko i pewnie, że Melanie aż podskoczyła. Spojrzała na niego i dopiero teraz zauważyła, że na czoło naciągnął czarną pończochę, a na twarz czerwoną chustkę. Widziała tylko jego oczy. Patrzyła, jak niedbałym gestem wkłada pistolet do kieszeni kombinezonu, jakby robił to codziennie.

– Zostaw samochód na wolnym biegu. – Jared nasunął chustkę na usta i nos.

Melanie patrzyła to na jednego, to na drugiego. Czy nie zdają sobie sprawy z tego, jak żałośnie i śmiesznie wyglądają? A potem stwierdziła, że chce to już mieć za sobą. Im szybciej, tym lepiej. Oczywiście zostawi silnik na wolnych obrotach, jednak wyłączyła klimatyzację.

– Lepiej, żeby silnik się nie przegrzał.

– Masz rację, Mel – mruknął brat przez chustkę, co trochę ją uspokoiło. Więc jeszcze był w stanie przyznać jej rację!

Jared zawahał się i rozejrzał po parkingu, wyciągając szyję we wszystkich możliwych kierunkach. Z ulicy nie było ich widać, poza tym żaden nowy wóz nie pojawił się na parkingu. Nikt też nie wychodził i nie wchodził do banku. Ile czasu mogli tu stać? Melanie starała się przypomnieć sobie godzinę przyjazdu, ale w głowie miała pustkę.

– Idziemy – powiedział Jared, a Charlie nawet się nie zawahał.

Przez moment widziała ich we wstecznym lusterku, ale po chwili zniknęli w banku. Zaczęła bębnić palcami po kierownicy. Prawą nogą uderzała w przyspieszonym rytmie, nie mogąc zapanować nad tym odruchem. Być może Charlie przejął ten zwyczaj po niej. Kiedy zerknęła do wstecznego lusterka, zauważyła, że dolną wargę ma czerwoną i niemal rozkrwawioną od zagryzania. Wetknęła kosmyk włosów pod czapkę. I właśnie wtedy usłyszała pierwszy strzał, nieco zagłuszony, ale na tyle głośny, że aż podskoczyła. Wyprostowała się i rozejrzała po parkingu, z nadzieją że to

z rury wydechowej jakiegoś wozu. Następne strzały nastąpiły szybko jeden po drugim; trzy, może cztery. Nie liczyła. Jak mogła, skoro brakowało jej oddechu? Zanim zdążyła dojść do siebie, ujrzała Charliego i Jareda wycofujących się z budynku, aż ich sylwetki wypełniły całe lusterko. Siedziała sparaliżowana, nie mogąc czy nie chcąc się odwrócić. Patrzyła tylko w lusterko, aż zobaczyła fragmenty ich ubrań.

Jared wskoczył na miejsce obok niej.

– Jedziemy, kurwa!

– Co się stało?! Słyszałam strzały!

– Jedź szybko! Uciekamy.

Charlie wskoczył szczupakiem na tylne siedzenie. Ruszyła gwałtownie, nie widząc, że syn próbuje zamknąć drzwiczki. Kiedy to dostrzegła, trochę zwolniła.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – Jared wsunął nogę na miejsce dla kierowcy i nacisnął jej stopę, którą trzymała na gazie. Samochód wpadł w poślizg i ledwie zdążyła nacisnąć hamulec. Wóz wyjechał z drogi dojazdowej i zarzucił bokiem. Kierowca nadjeżdżającej ciężarówki zdołał ich jakimś cudem ominąć i nacisnął klakson. Jaredem rzuciło w drugą stronę i przestał jej już przeszkadzać.

– Przed siebie – rzucił tylko. – Zostawiłem samochód za Sapp Brothers. Ten jest spalony.

Jednak zanim Melanie dotarła do skrzyżowania, usłyszała policyjną syrenę. I nim jeszcze zobaczyła czarno-biały wóz, zrozumiała, że to właśnie ich ściga.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

16.33

Melanie bardzo chciała się obudzić z tego koszmaru. Przecież to niemożliwe, żeby sytuacja tak szybko wymknęła się spod kontroli. Miała przed oczami zamazany, nierzeczywisty obraz: bloki i drzewa zlewały się w szaro-zielone ciągi, gdzieniegdzie pojawiały się plamy innych kolorów. Jechała szybko, bardzo szybko. Miała wrażenie, że porusza się po ulicach pokrytych niewidzialną warstwą lodu.

Głos Jareda brzmiał niczym monotonna litania, z której wyławiała tylko pojedyncze słowa: „szybciej”, „skręć”, „dalej”… Było jej trudno usłyszeć cokolwiek przez wycie policyjnego wozu, a jednak słyszała syna, który wymiotował gdzieś z tyłu. Pewnie wciąż leżał na podłodze. Nie widziała go we wstecznym lusterku, a tylko czerwono-niebieskie migające światła. Samochód policyjny był tak blisko, że wyglądał niczym rekin, który chce im się wgryźć w tyłek.

Lecz mimo tego zamieszania słyszała, jak Charlie jęczy i wyrzuca z siebie kolejne porcje wymiocin. Kiedy kwaśny smród wypełnił cały wóz, Melanie poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Ale to nie wymioty przyprawiały ją o mdłości, ale jakiś inny zapach, zjełczały i słodki…

– Wracaj na Pięćdziesiątkę! – wrzasnął Jared. – Uciekamy stąd, kurwa!

Skręciła w najbliższą drogę i przekonała się, że to wjazd na parking, a nie skrzyżowanie.

– Nie, do cholery! – darł się brat. – Skręcaj tam, tam dalej!

To, co pokazywał, wyglądało na kolejny parking. Skręciła za późno, wóz podskoczył na krawężniku, a potem usłyszeli, jak ociera się brzuchem o beton. Jednak komendy Jareda były jeszcze gorsze. Wrzeszczał na nią, żeby wracała na Pięćdziesiątkę, a ona nie miała pojęcia, którędy. Straciła wyczucie kierunków, nie wiedziała, gdzie się znajduje. Dostrzegała tylko budynki, parkingi i dojazdówki. Gwałtownie pokręciła kierownicą, samochód wpadł w poślizg i niemal obrócił się w miejscu. Stanęli. A tam, za policyjnym ścigaczem, zobaczyli Pięćdziesiątkę.

– Jezus Maria! – jęknął Jared, ale nie odważył się tknąć kierownicy czy gazu.

Melanie wstrzymała oddech. Chciała zamknąć oczy. Stać się niewidzialna. Chciała już wracać do domu. Czarno-biały wóz zahamował gwałtownie i minął ich zaledwie o parę cali. Dostrzegła nawet ocienioną kapeluszem twarz policjanta. Był młody. Tyle mogła o nim powiedzieć. Wyglądał bardziej na zdziwionego niż rozzłoszczonego. Usłyszała dźwięk tłuczonego metalu i szkła. Zacisnęła mocno powieki, spodziewając się uderzenia, a kiedy znowu spojrzała, zobaczyła, że Jared ogląda się do tyłu.

– Udało ci się, Mel! Udało się!

Nie odwróciła się. Nie spojrzała w lusterko. Nie chciała wiedzieć, co się stało. Wdepnęła tylko na gaz i ruszyła w stronę skrzyżowania. Zawahała się, kiedy dojechali do świateł.

– Na południe – warknął Jared. – Nie, w prawo. Nie pamiętasz, że musimy wyjechać z hrabstwa Douglas?

Zerknęła na niego i zauważyła, że ma przepocony i poplamiony kombinezon. Dopiero teraz rozpoznała zapach, który wypełniał cały samochód. To nie były tylko wymiociny Charliego. To była krew.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

16.46
Park Stanowy Rzeki Platte

– Więc uważasz, że nie żyję naprawdę? – Andrew drążył temat, odsunąwszy swój talerz. Dopił drugą butelkę piwa, a zwykle nie kończył nawet pierwszej.

Tommy nadział na widelec kolejny kawałek ryby i włożył go do ust. Jego komórka leżała na stole po tym, jak go z kimś rozłączyło i nie mógł uzyskać połączenia. Udawał, że nie ma to znaczenia. Pewnie dlatego spoglądał na nią co chwila.

– Tak to widzę, Nożowniku.

Nożownik. Andrew uśmiechał się za każdym razem, kiedy słyszał ksywkę, którą obdarzył go Tommy i inni policjanci z Omaha. Korzystał z niej nawet w swoim adresie mailowym. To, że mu ją nadali, było znakiem – trochę może dziwnym – iż go zaakceptowali. Pewnie chodziło im o to, że zabija swoje ofiary piórem, które jest podobne do noża. Nieważne, że zwykle robił notatki ołówkiem, a potem przepisywał wszystko na komputerze.

Rozparł się na krześle z giętego żelaza, zapewne z wyprzedaży po jakimś bistrze. Mimo narastającej duchoty zdecydowali, że zjedzą na zewnątrz. Andrew spojrzał na niebo. Gdyby wreszcie się rozpadało, mieliby to z głowy,

lecz pioruny wciąż biły gdzieś daleko. Jednak wzmógł się wiatr, co ich trochę odświeżyło. Powiało zapachem sosen, a cykady rozpoczęły swoją kołysankę.

Andrew patrzył, jak przyjaciel pochłania sałatkę ziemniaczaną i chleb czosnkowy, który przypiekł na grillu razem z filetami. Już dawno przekonał się, że policjanci potrafią jeść niezależnie od okoliczności. Nieraz widywał Tommy'ego, który zajadał się krwistymi stekami, pokazując mu zdjęcia pokrojonych na kawałki ofiar.

Patrząc na niego, po raz kolejny pomyślał, jak bardzo się od siebie różnią.

– Wiesz, pewnie nie przyjaźnilibyśmy się jako chłopcy – stwierdził, czując, że piwo zaczyna mu szumieć w głowie.

– Sam nie wiem – mruknął Tommy. – Zjesz ten ostatni kawałek chleba?

Andrew pokręcił głową.

– Mówię poważnie. Ty grywałeś całymi dniami w futbol na ulicy, a ja chowałem się na farmie, żeby czytać i żeby nie zagonili mnie do roboty.

– Nie grałem na ulicy, tylko na parkingu. Tuż za barem Ala.

Przeszedł do wnętrza domku i wyjął z lodówki ostatnie dwa piwa.

– Pewnie byście mi dokuczali. Nazywali fajtłapą albo maminsynkiem…

– Dzieciaki robią różne głupie rzeczy – powiedział Tommy, wracając do stołu.

– Musisz przyznać, że nawet teraz bardzo się różnimy. Jesteś Polaczkiem z południowego Omaha. Chodzisz do kościoła Świętego Stanisława czy innego równie strasznego miejsca. I trenujesz córki, żeby lepiej grały.

– Tak, wszystkie cztery. – Tommy zaśmiał się, ale zaraz spoważniał. – Rozumiem, o co ci chodzi. Chcesz powiedzieć, że zamieniliśmy się rolami, co? Że teraz to ja jestem maminsynkiem?

Andrew roześmiał się serdecznie.

– To ty ścigasz morderców i grzebiesz w tych wszystkich trupach. Ja tylko o tym piszę.

– I to jeszcze jak! – Tommy wyciągnął w górę nadzianego na widelec ziemniaka.

– Tak, tyle że ty zajmujesz się prawdziwym życiem, a ja tylko surogatami.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chyba wiem, dlaczego uważasz, że nie żyję naprawdę – mruknął Andrew.

Tommy wyprostował się, zrozumiawszy, że mimo wszystko nie uniknie poważnej rozmowy.

– Nie chodziło mi o twoją pracę, ale o życie prywatne. Kiedy ostatnio spotkałeś się z jakąś dziewczyną? Albo inaczej, kiedy ostatnio miałeś kobietę?

– Mówiłem ci, że się kimś interesuję.

– Tą, co już ma męża czy narzeczonego i mieszka półtora tysiąca kilometrów od Omaha?

– Posłuchaj, nie opowiadam ci takich rzeczy po to, żebyś się później ze mnie nabijał!

– Wcale się z ciebie nie nabijam. Rozumiem, że czujesz się bezpieczniej w takim związku.

– Bezpieczniej? Więc uważasz, że to głupie z mojej strony?

– Nie, tylko bezpieczne. Zwłaszcza dla kogoś takiego jak ty.

– To znaczy?

– No, nie obrażaj się. – Tommy uniósł ręce, udając, że się poddaje. – Nie o to mi chodziło.

– Wcale się nie obrażam. Chcę tylko, żebyś się wytłumaczył. – Andrew chwycił trzeciego budweisera i wypił kilka porządnych łyków.

– Przecież ciągle powtarzasz, że nie chcesz się z nikim wiązać, a jak którejś zaczyna na tobie zależeć, to się wycofujesz. Więc z kim chcesz być? Z taką, której nie będziesz widywał i która nic do ciebie nie będzie czuła?

– Więc według ciebie jestem co najwyżej zwykłym dupkiem?

– I to jeszcze jakim!

– Dziękuję bardzo.

– Prawdę mówiąc, nie jesteś dupkiem. To twój sposób na przetrwanie.

– Uważasz, że nic nie czuję do tej kobiety.

– Nie, tylko że możesz się w niej bezpiecznie kochać. Przecież mówiła ci, że jest z tym facetem od bardzo dawna.

– Jest skołowana.

– Albo lubi się tobą bawić. Pewnie jest jej przyjemnie, że ktoś taki jak ty na nią czeka.

Andrew pochylił się i zaczął rozcierać szczękę, jakby kumpel go uderzył. Kobieta, o której mówili, rudowłosa Erin Cartlan, miała księgarnię na Manhattanie. Poznali się dwa lata temu, kiedy przedstawiła mu się na BookExpo America i spytała, czy zechciałby spotkać się z czytelnikami w jej księgarni. Była atrakcyjna, inteligentna i mógłby przysiąc, że już wtedy z nim flirtowała, chociaż ona zarzekała się później, że nie. Od tego czasu utrzymywali dość zażyłe kontakty, chociaż wciąż miały one bardziej profesjonalny niż osobisty charakter. Andrew jednak miał nadzieję, że te proporcje kiedyś się odwrócą.

Tommy popatrzył na niego i pokręcił głową.

– Do licha, teraz będziesz o niej myślał i nic nie napiszesz.

– Przecież chodziło ci o to, żeby mi dokopać.

– Właśnie że wcale mi o to nie chodziło. Źle mnie zrozumiałeś. Czepiasz się takiej, której nie możesz mieć. Piszesz o morderstwach i autopsjach, ale nie chciałeś przyjść zobaczyć, jak to naprawdę wygląda. Przecież ty nawet nie jesz ryb, które złowisz! – Jeszcze raz potrząsnął głową. – Z mojego punktu widzenia to nie jest prawdziwe życie.

Andrew poczuł, że cały czerwienieje, starał się jednak mówić spokojnie:

– Za mało mamy piwa na tę rozmowę.

– Wiesz, że mówię to, bo mi na tobie zależy, prawda? Cholera! – Tommy chwycił pas, przy którym miał policyjny pager i spojrzał na ekranik. – Przykro mi, stary, ale muszę

się zwijać. Coś się dzieje. – Chwycił telefon i pospiesznie ruszył do domku. – Jesteś pewny, że chcesz tu zostać sam?

Andrew wzruszył ramionami, a potem skinął głową.

– No jasne.

Wciąż myślał o Erin i o tym, jak zdoła zapełnić kolejne strony w swoim notesie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

17.15
Droga nr 50

Melanie przez moment bawiła się przyciskiem zamykania i otwierania samochodu, a w końcu otworzyła szybkę. Potrzebowała powietrza. Chciała odetchnąć od smrodu wymiocin i krwi. Zachłysnęła się ciepłym, południowym wiatrem i chwyciła bejsbolówkę, zanim zdołał ją zwiać. Po chwili zamknęła szybkę.

– Musimy się cofnąć – powiedział Jared, spoglądając do tyłu.

Zobaczyła, że wciąż ma pistolet na kolanach. Trzymał palec na spuście. Patrzyła we wsteczne lusterko, szukając Charliego. Jęki i odgłosy wymiotów ustały. Co jakiś czas widziała jego głowę nad siedzeniem.

– Mówiłem, żebyś zawróciła! – warknął brat. – Musimy się pozbyć tego wozu.

Gdy sięgnął do tyłu, Melanie pomyślała, że chce sprawdzić, co z Charliem, on jednak chwycił pistolet jej syna za lufę, trzymając go tak, jakby był zatruty. Otworzył okno i wyrzucił go do trawiastego rowu. Swój jednak zatrzymał, a z tylnego siedzenia wziął torbę.

– Zawróć tam dalej – rzucił, nie patrząc na nią ani na drogę.

Usłyszała, jak rozpina zamek, ale wciąż obserwowała jezdnię, zerkając co jakiś czas we wsteczne lusterko i nasłuchując. Bała się, że za chwilę dopadnie ich policja. Pośrodku drogi biegła metalowa banda. Jaredowi pewnie chodziło o następne skrzyżowanie. Zobaczyła tablicę z informacją o skręcie do Springfield. Ruch się trochę nasilił, ale powinna zawrócić bez większych problemów. Obserwowała samochody na innych pasach, myśląc z ulgą, że żaden nie wygląda na policyjny. Wciąż jednak miała złe przeczucia. Pocieszała się tylko tym, że brat wie, co robi.

– Daj spokój, jedź dalej – powiedział, kiedy przejechała na szybki pas.

– Prawie nie ma ruchu. Zawrócę.

– Jedź, kurwa!

Dopiero wtedy go zobaczyła. Po lewej stronie, przy stacji benzynowej Phillip 66, stał wóz policyjny z hrabstwa Sarpy. Nie dostrzegła go wcześniej, gdyż zasłaniały go dystrybutory. Teraz jednak widziała go wyraźnie.

– Nie przyspieszaj – mruknął Jared. – Nie próbuj żadnych sztuczek. Po prostu jedź.

Melanie chciała powiedzieć, że to nie przez jej sztuczki narobili sobie kłopotów. I że gdyby nie jej sposoby, to pewnie już siedzieliby skuci w policyjnym aucie. Ale tylko jechała, starając się nie zwracać uwagi na to, że ręce ma śliskie od potu. Znowu zacisnęła zęby, zagryzając dolną wargę. Jedynie co jakiś czas zerkała niespokojnie w stronę policyjnego wozu. Wiedziała, że jadąc blisko bandy, jest jak na patelni, co ją jeszcze bardziej deprymowało.

– Zachowaj spokój – powiedział niemal serdecznie Jared.

Melanie rozpoznała ten ton. Używał go zawsze, kiedy mu na czymś zależało.

– Żadnych gwałtownych ruchów – ciągnął. – Po prostu jedź przed siebie.

Zauważyła, że Charlie leży zwinięty w kłębek na tylnym siedzeniu. Trzymał kurczowo swój plecak. Twarz miał niemal zieloną, oczy szkliste. Nie miała jednak czasu, żeby się o niego martwić. Musiała skoncentrować się na drodze, zerkając co jakiś czas na policyjny samochód, który stawał się coraz mniejszy w bocznym lusterku.

Jared również obserwował drogę, przeszukując wnętrze torby. Po chwili usłyszała kliknięcie i zrobiło jej się zimno na myśl, że przeładowuje broń.

Chciała mu powiedzieć, że i tak już za dużo kłopotów mieli z powodu tych pistoletów. Przypomnieć, że ona i Charlie nigdy nie korzystali z broni. Mimo to milczała.

Oboje z bratem byli tak skoncentrowani na samochodzie ze stacji, że nie dostrzegli policyjnego wozu, który nadjeżdżał z naprzeciwka. Melanie aż westchnęła, kiedy ich minął.

– Tylko spokojnie. – Jared obrócił się do tyłu.

Melanie musiała uważać, by nie zrobić tego samego. Nie chciała już patrzeć w lusterka. Wstrzymała oddech i mimo drżenia rąk pewnie prowadziła samochód.

– O kurwa! – jęknął Jared. A ona wiedziała, zanim jej to powiedział: – Jadą za nami!

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

17.23

Grace pozwoliła Emily włożyć czapeczkę bejsbolową ojca ze studiów w Williamsburgu. Vince powiedział też córce, że może korzystać z jego ulubionego kubka-termosu, ale Grace nie mogła go znaleźć. Kiedy przechodziła przez pokój Emily, usłyszała, jak dziewczynka opowiada Bitsy’emu o ulubionej czapeczce taty, jego szczęśliwej czapeczce.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że ma przed kolacją czas, by rozpakować jeszcze jedno pudło. To zadziwiające, że udało im się przetrwać ostatnie tygodnie z tymi wszystkimi rzeczami pochowanymi w olbrzymich kartonach, z których część była źle podpisana, a inne w ogóle nie miały żadnych napisów. Dzisiaj musiała jeszcze przejrzeć akta sprawy, które wzięła do domu. W piątek miała pierwszą sesję. Kolejna ćpająca prostytutka oskarżona o posiadanie narkotyków. Pamiętała całą sprawę tylko dlatego, że miał jej bronić Max Kramer. Myślała, że po tym całym zamieszaniu z Barnettem nie będzie już musiał brać takich klientów.

Czasami zastanawiała się, dlaczego tacy ludzie jak Kramer zostają prawnikami.

W jej przypadku sprawa była prosta. Kiedy ktoś zapytał – chociaż robiono to ostatnio rzadziej – dlaczego wybrała ten

zawód, odpowiadała bez wahania, że z powodu Atticusa Fincha. W dzieciństwie była oczarowana tą postacią z książki Harper Lee Zabić drozda, którą tak wspaniale zagrał później w filmie Gregory Peck. Występując w sądzie, ubrany w trzyczęściowy garnitur, Atticus budził szacunek, którego dodawał mu jeszcze lśniący łańcuszek od zegarka, ukazujący się, gdy rozsuwał marynarkę i wkładał dłonie do kieszeni. Atticus Finch był spokojnym, silnym bohaterem, prawdziwym ucieleśnieniem dobra walczącego ze złem.

Tak, właśnie z jego powodu została prawnikiem. Powtarzała to wszystkim pytającym, a zwłaszcza dziennikarzom. Tak było łatwiej i bezpieczniej, poza tym nie mijała się z prawdą. Jednak tak naprawdę to Jimmy Lee Parker przekonał ją, że powinna zostać prokuratorem. Jimmy Lee Parker, który włamał się pewnej parnej, gorącej nocy w 1964 roku do domu oficera policji i zamordował go wraz z żoną w okrutny sposób kijem bejsbolowym.

Właśnie wtedy skończyła sześć lat. Tej nocy spała zaledwie kilka przecznic dalej u Wenny. Niewiele pamiętała z tamtych wakacji, kiedy to musiała na stałe przeprowadzić się do babci. Tylko tyle, że właśnie wtedy Jimmy Lee Parker zabił porucznika Fritza Wenninghoffa i jego żonę Emily.

Tak, właśnie z tego powodu została prokuratorem. Nie sądziła, żeby Max Kramer miał jakiegoś swojego Jimmy’ego Lee Parkera, który go zainspirował, by zostać prawnikiem. Inaczej nigdy nie podjąłby się obrony Jareda Barnetta.

Grace otworzyła kolejne pudło, wkładając w to nieco więcej siły niż było konieczne. Nie lubiła myśleć o lecie,

kiedy zginęli jej rodzice, zamordowani we własnym domu, we własnym łóżku, chociaż tak niewiele z tego pamiętała. Rozchyliła klapy i sięgnęła głębiej. Ręczniki, nareszcie! Powinna czym prędzej wrócić do teraźniejszości. Wzięła stos kąpielowych ręczników i ruszyła do łazienki. Mijając pokój Emily, usłyszała jej głos:

– Widziałeś człowieka cienia?

Grace zatrzymała się, nasłuchując.

– Był tutaj, w domu?

– O jakim człowieku mówisz, Emily? – przerwała jej.

– O tym, o którym mówił tatuś.

Zmarszczyła brwi. Przypomniała sobie, jak Vince powiedział, że nie chce, żeby szukała Barnetta w każdym cieniu. Zapewne o to jej chodziło.

– Na lotnisku?

Córka skinęła głową. Siedziała na brzegu łóżka, patrząc na zabytkowy kredens i lustro.

– Tata tylko żartował, kochanie. Nie ma żadnego człowieka cienia.

– Bitsy mówi, że był tu dzisiaj – powiedziała Emily, patrząc jej przez ramię, jakby tam właśnie znajdował się przyjaciel dziewczynki. Było to na tyle sugestywne, że Grace również spojrzała przez ramię, ale dostrzegła tylko meble.

– A skąd Bitsy to wie?

– Widział, jak tu się kręcił. I zabrał Ciapka.

Grace nie chciała się złościć na córkę, chociaż nie miała pojęcia, czemu to wszystko wymyśla. Być może

rzeczywiście przestraszyła się człowieka cienia, o którym mówiła.

– Jesteś pewna, że nie położyłaś go gdzie indziej?

Emily pokręciła główką.

– Zostawiłam go jak zawsze na łóżku.

Grace rozejrzała się dookoła. W całym domu panował bałagan, ale córka zaprowadziła w swoim pokoju prawdziwy ład. Aż jej się zrobiło głupio, kiedy pomyślała o swojej małżeńskiej sypialni. Emily z całą pewnością nie po niej odziedziczyła zamiłowanie do porządku. Jednak nigdzie nie dostrzegła białego wypchanego pieska.

– Jestem pewna, że jest gdzieś tutaj.

– Bitsy mówił, że człowiek cień go zabrał.

Grace położyła ręczniki i zaczęła sobie masować kark. Miała już dość tej rozmowy, ale próbowała zachować spokój.

– Kochanie, przecież wiesz, że nie pozwolimy z tatą, by ktokolwiek tu wszedł. Nic złego się nie stanie, pamiętaj o tym.

Emily skinęła poważnie główką, ale nie wyglądała na przekonaną. Znowu patrzyła jej przez ramię. Może to nic takiego? Może tylko dalszy ciąg zabawy?

– Kochanie, może poszukasz Ciapka na dole?

– Dobrze. – Grace wzięła ręczniki i zamierzała już wyjść, ale Emily dodała: – Mamo, Bitsy mówi, że powinniśmy zamykać drzwi od garażu, kiedy wyjeżdżamy do miasta.

Spojrzała na córkę i poczuła chłód, jakby nagle powiało od drzwi zimnym powietrzem. Skąd Emily mogła wiedzieć, że

nie zamknęła garażu?!

Zaniosła ręczniki, a następnie sprawdziła, czy wszystkie drzwi i okna są pozamykane. Dopiero teraz dotarło do niej, jak głupio się zachowuje. Nie powinna ulegać nastrojom małej. Nie może też dopuścić, by Barnett sprawił, że rzeczywiście zacznie bać się każdego cienia.

Kończyła właśnie rozpakowywanie pudła, kiedy zadzwonił telefon.

– Tak, słucham – powiedziała, wciąż myśląc, że łatwiej byłoby wyrzucić pudła i kupić nowe rzeczy.

– Grace? Cieszę się, że cię słyszę.

To był Pakula. Nagle przypomniała sobie, że nie dzwoniła do niego po tym, jak ich rozłączyło.

– U mnie wszystko w porządku. Przepraszam, że nie oddzwoniłam.

– Co?

– No wiesz, po tym spotkaniu…

– A, nie szkodzi. Dzwonię w innej sprawie. Mam tu coś, co powinnaś chyba zobaczyć.

Rozejrzała się za długopisem. Jeśli Tommy od razu przechodził do rzeczy, to sprawa musiała być poważna.

– Tak?

– Jestem w Banku Handlowym Stanu Nebraska, małym oddziale przy Pięćdziesiątce. Znasz to miejsce? Zaraz za Sapp Brothers, koło drogi międzystanowej nr 80.

– Jesteś w tym banku?

Znalazła długopis i zaczęła rozglądać się za wolną kartką. Kiedy jej nie znalazła, zapisała adres na jednym

z kartonowych pudeł.

– Mhm, mamy tu poważne kłopoty.

– Nie muszę ci chyba przypominać, że napadami na bank zajmuje się policja federalna.

– Chyba że ktoś popełni przy okazji morderstwo.

Grace już się tego domyśliła.

– Sądzisz, że to zwykły złodziej tak narozrabiał? – W mieście dokonano aż trzech włamań do sklepów. Zdarzało się, że rozzuchwaleni powodzeniem przestępcy nabierali pewności siebie i decydowali się na większy skok z bronią.

– Nasi ludzie dobrze się tu rozejrzeli. Teraz sprawdzamy numery wozu tych... Zaczekaj! – Usłyszała, jak Pakula powiedział: „jasna cholera”, a potem coś znacznie gorszego. Po chwili zwrócił się do niej: – No nie, czegoś takiego jeszcze nie mieliśmy. Mogłabyś rzucić na to okiem?

– Muszę najpierw zawieźć Emily do babci. Będę za jakieś piętnaście, dwadzieścia minut.

– Grace, muszę cię ostrzec...

– Tak, wiem, czego się spodziewać.

– Nie widziałem tyle krwi od sprawy Jeppersona z 1997 roku.

– Więc jest więcej niż jedna ofiara?

– Co powiesz na pięć?

– Boże! Czemu od razu tego nie powiedziałeś?! Już się zbieram.

– Myślałem, że mówiłem. To na razie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

17.38

Melanie naciskała klakson jak szalona, ale terenówka przed nimi nie usunęła się z drogi i wciąż jechała przepisową setką. We wstecznym lusterku widziała samochody osobowe i ciężarówki rozstępujące się niczym morskie fale przed policyjnym wozem ze światłami i syreną. Po chwili już mieli go na ogonie. Jednak nawet się nie zawahała, kiedy Jared wrzasnął:

– Objedź skurwysyna!

Zza wzgórza wprost na nich nadjeżdżała ciężarówka. Melanie pomyślała, że to koniec. Przed terenówką jechał mały niebieski wóz, którego się nie spodziewała. Zjechała na bok, parokrotnie ocierając się o terenówkę, która wreszcie zaczęła się usuwać na pobocze. W lusterku zobaczyła, że przejeżdża przez rów i uderza w ogrodzenie.

– Dobrze tak, skurwysynowi – warknął Jared. – Może inni będą teraz bardziej uważać.

Ale chociaż wyprzedziła niebieskie auto, miała przed sobą pikap z przyczepą. Wiedziała, że nie zdąży go wyprzedzić przed zakrętem, więc pojechała za nim. Wyglądało na to, że mają przed sobą kolejny most, a potem jakieś miasto.

– Nie zwalniaj – rzucił Jared. – Jedź poboczem.

– Zwariowałeś? Tutaj nie ma miejsca!

– Jest! Rób, co ci mówię. – Obrócił się do tyłu i wycelował w szybę. – No, szybciej!

Chciała zamknąć oczy. Weszli w zakręt, a przy tej prędkości mogła nie zapanować nad wozem.

– Uda ci się, Mel – powiedział uspokajającym tonem, chociaż czuła, że chce wyć.

Usłyszała, jak koło uderzyło o krawężnik i poczuła, że ją znosi. Kierownica wyskoczyła jej z rąk. Zanim ją ponownie chwyciła i zaparła się, by utrzymać, cała spływała potem. Koszulka przylgnęła do ciała niczym druga skóra. Serce biło tak, że prawie nie słyszała monotonnych instrukcji Jareda. Z trudem zdołała z powrotem dotrzeć na jezdnię tuż przed mostem. Jeszcze parę metrów, a wjechaliby prosto do wody.

Wóz policyjny został w tyle na moście. Samochody nie miały tam miejsca, by mu ustępować. Migające światła zostały za pikapem z przyczepą. Melanie jeszcze przyspieszyła, chociaż dostrzegli tablicę z napisem „Zwolnij”, i wjechali na przedmieścia Louisville.

Więcej zakrętów, więcej wzgórz.

– Skręć tam – wydał komendę Jared.

Nie zauważyłaby tego skrętu, gdyby nie znak z informacją o Parku Stanowym Rzeki Platte.

Posłuchała go i dopiero później zrozumiała, jak sprytnie zrobili. Ich samochód zniknął wkrótce za zakrętami i wzniesieniami, a wóz policyjny pojechał dalej Pięćdziesiątką.

– Zgubiliśmy ich? – Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

– Jedź dalej.

– Właśnie to robię. Ale czy oni jadą za nami?

– Przed siebie, a potem w prawo, tam jest wjazd do parku. – Pokazał ręką, ale ona nic nie dostrzegła. – Powinien być jakiś znak.

– Nie widzę.

Co chwila zerkała we wsteczne lusterko. Miała ochotę odwrócić się i popatrzeć za siebie.

– Tu! Właśnie tutaj! – wrzasnął Jared.

Ale było już za późno. Jechała za szybko. Zobaczyła wjazd do parku. Być może poczuła się zbyt pewnie po tym wszystkim, czego dokonała. Myślała, że zdąży skręcić mimo nadmiernej prędkości. Wydawało jej się, że dobrze oszacowała odległość, jednak szarpnęła kierownicą za szybko i za mocno, i samochód poszybował w powietrze. Przelecieli nad rowem i otarli się podwoziem o drut kolczasty ogrodzenia, a potem twardo wylądowali i potoczyli się w dół kukurydzianym polem, z towarzyszeniem szumu, który przypominał świst wiatru na szybach. W nozdrzach mieli zapach płynu do chłodnicy i benzyny.

Kiedy się w końcu zatrzymali, Melanie zobaczyła tylko kukurydzę, a nad nią burzowe chmury.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

17.51

Oficer z policji Omaha wyciągnął rękę w stronę Grace, pomagając jej przejść między policyjnymi wozami i samochodami telewizji, radia i prasy. Nie znała wszystkich młodych oficerów, w tym tego, ale oni ją znali, a przynajmniej wiedzieli, kim jest. Nieczęsto zdarzało się, by policja od początku sprawy współpracowała z urzędem prokuratorskim. To, że biuro szeryfa hrabstwa Douglas zaczęło traktować współpracę z nią jak atut, a nie kulę u nogi, stanowiło chyba największe zwycięstwo Grace. A przecież była jedyną w okolicy kobietą wykonującą ten zawód.

Przed bocznym wejściem do ceglanego budynku jakiś inny policjant wręczył jej gumowe rękawiczki, ochraniacze na buty i maskę. Za maskę podziękowała, wsunęła ochraniacze na pantofle na płaskim obcasie i dopiero wtedy włożyła rękawiczki. Przeszła wąskim korytarzem, mijając dwoje drzwi, w tym jedne z tabliczką. Miała nadzieję, że Avery Harmon wziął akurat wolne albo wyszedł wcześniej.

Zanim jeszcze dotarła do głównej sali, poczuła woń krwi. Słodki, zjełczały zapach otaczał ją szczelnie. Niemal czuła go na języku. Stanęła w drzwiach, ale tylko dlatego, że zamierzała przyjrzeć się dokładnie scenie przestępstwa.

Chciała mieć w głowie obraz tej sali, bez policjantów, koronera i ludzi z ekipy technicznej.

Naliczyła trzy ciała. Pakula powiedział, że może ich być aż pięć. Jakaś kobieta leżała twarzą do dołu przy przeszklonych drzwiach wejściowych. Czyżby to była klientka, która właśnie wychodziła, kiedy zaczęła się strzelanina? Z tego miejsca nie była w stanie określić, gdzie dostała kulę, ale wyglądało na to, że morderca strzelił od tyłu. Mężczyzna w koszuli i krawacie leżał skurczony w drzwiach biura, jego śnieżnobiała koszula była poznaczona krwią. Leżał najbliżej Grace, tak blisko, że widziała jego niebieskie oczy wpatrzone w sufit. Jedna soczewka okularów w drucianej oprawie była stłuczona.

– Kolejny jest za ladą – powiedział Pakula, który nagle znalazł się obok niej.

– Opowiadaj.

Zwykle unikali formalności, które zawsze złościły Tommy’ego.

– Kamery działały cały czas. – Wskazał trzy kolejne punkty. – Tanie badziewie z trzysekundowym opóźnieniem. Ta filmuje jedną część banku, tamte – następne. Jeden z policjantów wziął już taśmy. Będziemy je mogli obejrzeć, ale nie spodziewaj się za wiele.

Spojrzała na Pakulę. Był ubrany w dżinsy i cienki żółty golf. Zawsze starał się wyglądać świeżo i elegancko, ale tym razem pod pachami miał mokre plamy, a jego czoło aż lśniło od potu. Dopiero teraz zauważyła, że w sali jest bardzo gorąco, musiała więc zepsuć się klimatyzacja.

– Nie jestem pewny, jak to wyglądało – zaznaczył, zanim przeszedł do swojej wersji wydarzeń.

Na początku ich współpracy Grace uważała go za pewnego siebie glinę i nic więcej, ale szybko zorientowała się, że w dziewięciu przypadkach na dziesięć ma rację. Wiedział, jak potoczyły się zdarzenia, a nawet potrafił zgadnąć, jaki był kaliber broni, z której strzelano.

– Naszym zdaniem było ich dwóch – ciągnął Pakula. – Potwierdza to policjant, który ich ścigał, zanim się rozbił. To ma zresztą sens. Wchodzą od frontu. Jeden zostaje przy drzwiach, a drugi idzie do lady. Pierwsza dostaje kobieta z informacji. – Wskazał krwawą plamę pod biurkiem, za którym już nie było ciała. – Facet w biurze słyszy strzał i wychodzi, żeby sprawdzić, co się stało. Albo on, albo kasjerka włącza cichy alarm. Facet dostaje kulę. Później prawdopodobnie padają obaj klienci. Podejrzewam, że kasjerka była ostatnia.

– Czy urzędniczka z informacji przeżyła?

– Trzymamy za nią kciuki, ale jest w kiepskim stanie. Upadła za biurko po tym, jak do niej strzelił. Może to ocaliło jej życie. Nie widzieli jej i nie mogli sprawdzić, czy żyje. Niestety dostała w głowę, więc nie licz za bardzo na świadka.

– Mówiłeś, że kasjerka była ostatnia. Na jakiej podstawie?

– A tak, musisz sama zobaczyć. Tylko nie dostań zawału.

– Niby dlaczego?

Poprowadził ją za ladę. Ostrożnie minęli starszego mężczyznę. Grace zauważyła, że ma na sobie tweedową

marynarkę i nienagannie zawiązany krawat. Na dworze było pewnie trzydzieści siedem stopni, ale on ubrał się tak, ponieważ szedł, jak każdego dnia, do swojego banku. Wciąż o nim myślała, kiedy Tommy przykucnął za kasą i uniósł delikatnie blond głowę. Ponieważ twarz była umazana krwią, Grace nie widziała rany wlotowej, aż do momentu, kiedy Pakula podniósł podbródek ofiary. Wtedy zobaczyła otwór. Strzelający musiał wycelować pod szczękę.

Grace spojrzała w oczy Tommy'emu i zrozumiała, o co mu chodziło. Ta rana była jak znak firmowy. To był podpis mordercy, który chciał uszkodzić zęby swoich ofiar, żeby nie można ich było od razu zidentyfikować.

– To chyba niemożliwe, prawda?

Pakula tylko potrząsnął głową.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

18.05

Dochodziła szósta, kiedy Andrew usłyszał wzmagający się hałas. W leśnej ciszy warkot helikoptera wydawał się zwielokrotniony i odbijał się echem o drzewa i taflę jeziora. Najpierw pomyślał, że to ekipa ratunkowa, bo gdzieś w pobliżu ktoś miał wypadek. Jednak helikopter nie leciał w jedno miejsce, nie szukał nawet miejsca do lądowania. Sunął wolno tuż nad wierzchołkami drzew.

Andrew zamknął laptop. Postanowił od razu na nim pisać, bo zniechęcała go biel kartek w notesie, która aż kłuła w oczy. Zostawił wszystko na metalowym stole na zadaszonej werandzie, przez chwilę szukał butów, a potem włożył je bez zawiązywania sznurowadeł.

Potrzebował chwili, żeby odnaleźć helikopter na niebie, ale ten już zaczął wolno przelatywać do innej części lasu. Co też, do licha, się działo? Nie chodziło chyba o to, żeby sprawdzić, co dzieje się w czasie burzy. Czy była to jednostka ratunkowa, czy też może sam pilot potrzebował pomocy? W pobliżu nie było odpowiedniego lądowiska – prawie wszędzie rosły drzewa, a pola wokół parku były zbyt pagórkowate, z jarami i zaroślami. Po drugiej stronie zaś płynęła rzeka Platte. Jeśli ten facet miał jakąś awarię, to wybrał złe miejsce do lądowania.

Andrew obserwował helikopter, który niemal ocierał się o drzewa. Tym razem dostrzegł litery na jego boku, które ułożyły się w napis: „Policja”.

Czego mogli tu szukać? Czy raczej kogo? Zaczął się zastanawiać, czy ma to jakiś związek z wezwaniem, które otrzymał Tommy.

Pospieszył do domku i wyjął dziewięciocalowy telewizor. Rzadko z niego korzystał, bo fatalnie tu odbierał. Czasami, przy odrobinie szczęścia, udawało mu się złapać jeden kanał, a i to po długich manipulacjach anteną. Włączył odbiornik i w końcu udało mu się odebrać Channel 7 z Omaha.

Spojrzał na nadgarstek. Nie miał na nim zegarka, ale wyglądało na to, że trwają jeszcze wiadomości z szóstej. Pogłośnił trochę, a potem zaczął znowu manipulować anteną, chcąc uzyskać w miarę satysfakcjonujący odbiór. W końcu Julie Cornell i Rob McCartney mieli nieco fioletową cerę, a całe studio było pomarańczowe, ale za to nieźle słyszał ich głos. Mówili o poszukiwaniach dwóch podejrzanych.

– Znajdują się prawdopodobnie na południe od drogi numer 50 – powiedziała Julie, pokazując na mapę. – Podróżują najnowszym modelem saturna. Obaj prawdopodobnie dokonali dziś po południu napadu na Bank Handlowy Stanu Nebraska. Policja jechała za nimi aż na południe drogi numer 50. Nie znamy jeszcze szczegółów. Dalsze informacje podamy, jak tylko zaczną do nas napływać.

Andrew wyłączył telewizor. Pościg na Pięćdziesiątce? Pewnie nie obeszło się bez wypadków. Cóż, można się było tego spodziewać.

Spojrzał na laptop i notes, leżące na stole na werandzie. Wiatr go otworzył i białe kartki unosiły się co chwila w powietrzu. Zbliżała się burza.

Andrew wyjął jeszcze jedną pepsi z lodówki i wrócił do pracy. Odsunął laptop, przysunął notes i przez chwilę patrzył na drgające na wietrze puste kartki. Z oddali dobiegał do niego warkot helikoptera, a także coraz bliższe odgłosy burzy. Andrew po raz pierwszy od dawna zaczął pisać. Ołówek skrzypiał cicho na papierze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

18.11

Grace zajęła miejsce obok Pakuli w zawalonym różnymi rzeczami wnętrzu policyjnej furgonetki. W środku znajdowali się też: agent specjalny FBI, Jimmy Sanchez, oraz partner Tommy'ego, śledczy Ben Hertz.

Darcy Kennedy, należąca do ekipy technicznej hrabstwa Douglas, włożyła jedną z taśm z banku do magnetowidu. Przyrządy w furgonetce wcale nie wyglądały jak zestaw kina domowego. Do dyspozycji był tylko niezbyt duży ekran komputerowy z klawiaturą.

– Na razie niewiele można z tym zrobić – powiedziała Darcy. – To widok z kamery przy wejściu. Musicie pamiętać, że są tam trzy, współpracujące z sobą. Ta filmuje wejście, druga kasę, a trzecia skarbiec banku. Pracują na zmianę. Chociaż jest to wideo, przypomina bardziej serię zdjęć. Najpierw włącza się kamera numer jeden, potem numer dwa, numer trzy i tak na zmianę, tyle że między kolejnymi seriami jest trzysekundowe opóźnienie. Wydaje się, że to niewiele, ale jeśli weźmiemy pod uwagę, że są one ułamkami całości, okazuje się, że każda sekunda ma znaczenie.

Czarno-biały obraz nie przypominał zupełnie przedsionka banku. Grace po tygodniu oglądania filmów z okradzionych

sklepów miała już dość i włożyła okulary do czytania, co niewiele jej pomogło.

– Znalazłam ten moment, kiedy wchodzą. Zaraz się pojawią.

Wydawało się, że trwa to całą wieczność. Grace zdołała rozepchnąć się trochę między Pakulą i Sanchezem i wreszcie mogła oddychać. Mimo że akurat w furgonetce działała klimatyzacja, czuła się jak w łaźni. A trzej mężczyźni: zbudowany jak zapaśnik Pakula, wysoki, pochylony Sanchez i brzuchaty Hertz, zajmowali prawie całą przestrzeń.

W końcu zobaczyli na ekranie dwie ciemne sylwetki, które niemal natychmiast zniknęły. Darcy Kennedy wcisnęła jakiś przycisk, żeby przewinąć obraz. Grace wpatrywała się w morderców, ale niewiele mogła dostrzec. Obaj nosili czarne kombinezony i coś, co zasłaniało dolną część twarzy. W zwisających luźno dłoniach mieli broń.

Darcy powiększyła ich twarze.

Pierwszy mężczyzna patrzył gdzieś w bok, ale drugi spoglądał wprost w kamerę. Widzieli jego zamazane i drgające na ekranie oczy.

– Patrzy prosto w kamerę. – Pakula powiedział to, o czym Grace sama myślała. – Jakby pozował do zdjęcia.

– Czy to, co mają na twarzach, to chustki? – spytał Sanchez. – Wyglądają jak ciemne typy z jakiegoś westernu.

– Współcześni Jesse i Frank Jamesowie – zaśmiał się Hertz.

– Mamy na taśmie moment, jak wychodzą. Jest równie nieciekawy jak to, co macie tutaj. To wszystko z tej kamery. – Darcy nacisnęła przycisk i wyjęła kasetę. – Skierowana na skarbiec w ogóle ich nie uchwyciła, o ile mi wiadomo. Tylko film z kasy jest naprawdę interesujący.

Włożyła do aparatury następną kasetę. Grace od razu rozpoznała długą ladę banku. Kasjerka stała odwrócona plecami, a przed nią znajdował się starszy mężczyzna. Potem, z powodu trzysekundowego opóźnienia, postacie podskoczyły niczym w niemym filmie. W rogu ekranu pojawił się jeden z zamaskowanych mężczyzn. Później wszystko zmieniało się znacznie szybciej. Następny obraz przedstawiał staruszka na kolanach z rękami za głową. Zamaskowany mężczyzna wskoczył na ladę, ukazując białe adidasy. Trzy sekundy później skierował pistolet w stronę brody kasjerki, która odwróciła nieco głowę, ukazując kamerze jedno rozszerzone strachem oko. Na następnym obrazie już jej nie było. Kolejna przerwa i bandyta oglądał się za siebie, a staruszek leżał na podłodze. Jeszcze trzy sekundy i obaj zniknęli.

– To wszystko – powiedziała Darcy, przewijając raz jeszcze obrazy z kasjerką.

– Nie mamy niczego z innymi ofiarami? – spytał Pakula.

– Niestety. Żadna z kamer nie obejmuje informacji czy biura.

– Z tego, czym dysponujemy, trudno wywnioskować, co im nie wyszło – odezwał się Hertz, który wyjął papierosa z paczki i zaczął uderzać jego końcem w dłoń, jakby nie

mógł doczekać się chwili, kiedy będzie mógł wyjść z furgonetki.

– Wynika z tego, że chciał zabić tę kasjerkę – rzekł zamyślony Pakula.

– Do licha, te kamery są do niczego! – wściekał się Sanchez. – Ludzie słyszą, że mamy napad na wideo, i wydaje im się, że sprawa jest prosta. A prawdę mówiąc, znaleźliśmy się w ślepej uliczce.

– No, niezupełnie – powiedziała Darcy, cofając obraz. Na ekranie pojawił się mężczyzna, który wskoczył na ladę. – Zdejmujemy właśnie odcisk buta. Na porządnym sprzęcie uda się na pewno odczytać logo firmy. Jutro powiem wam, co to za but i jaki ma rozmiar. Poza tym w bieżniku zgromadziła się ziemia, która została na ladzie. Ziemia i coś jeszcze: małe niebieskie kamyczki z szarymi oczkami. Bardzo ładne. Nigdzie takich nie widziałam. – Podała im przezroczystą plastikową torbę.

Pakula zaczął się uważnie przyglądać kamykom, ale Grace wystarczyło jedno spojrzenie.

– A ja tak. – Poczuła, jak żołądek zaczyna jej podchodzić do gardła. Musiała bardzo uważać, żeby nie wyciągnąć pochopnych wniosków.

Wszyscy spojrzeli na nią, zelektryzowani tą informacją.

– Co takiego?! – krzyknął Sanchez. – Gdzie?

– Wydaje mi się, że je znam – rzekła ostrożnie. – Wyglądają jak kamyki, które mam na ścieżce przy moim nowym domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

18.17

Melanie czuła ból w klatce piersiowej, który nasilał się przy każdym oddechu. Miała też w ustach smak benzyny.

Usłyszała jęk, a potem wzmożony hałas. Może to tylko piorun? Poza tym panowała cisza. Podwozie przestało już trzeszczeć, a silnik syczeć. Chciała rozpiąć pas bezpieczeństwa, ale okazało się, że w ogóle nie jest zapięty. To dlatego tak ją bolało. Zupełnie nie pamiętała chwili, kiedy wpadła na kierownicę. Poduszka powietrzna się nie otworzyła. I tak miała szczęście, że nie wyleciała przez szybę.

Dobiegł do niej kolejny jęk. Spojrzała w bok i zauważyła, że Jared wysiadł z wozu, zostawiwszy szeroko otwarte drzwiczki. Przerażona rzuciła się do tyłu i wspięła na fotel.

– Charlie, nic ci nie jest?!

Leżał na podłodze z podkurczonymi nogami, tyłem do niej.

– Charlie, czy coś się stało? – Przewiesiwszy się przez oparcie, dotknęła ramienia syna. Nawet nie drgnął. Poklepała go, a potem pchnęła. Znów jęknął, a potem z trudem przewlókł się na tylne siedzenie, na którym położył się bezwładnie. Dopiero wtedy zobaczyła ciemniejsze plamy na czarnym kombinezonie, jakby oblał się colą. Przez moment bała się, że to jego krew. Kiedy

okazało się, że nie, wcale nie odetchnęła z ulgą. Kombinezon pokryty był też żółtymi wymiocinami.

– Co się stało? – spytała, wciąż przewieszona przez fotel. – Co wyście zrobili?

Nie spojrzał jej w oczy. To nie był dobry znak.

– Musimy iść. – Jared, który nagle pojawił się w otwartych drzwiczkach, sprawił, że aż podskoczyła ze strachu. Pozbył się kombinezonu, jak również pończochy i chustki.

– Chcę wiedzieć, co tam się stało, do cholery! – rzuciła w ich stronę, chociaż miała wrażenie, że przy każdym słowie ktoś wbija jej nóż w pierś. Czapka gdzieś zniknęła, włosy miała w nieładzie. Odgarnęła je z oczu, żeby spojrzeć na brata, ale on pozostał niewzruszony. – No, gadajcie! Mam prawo wiedzieć.

– Musimy się, kurwa, najpierw stąd wydostać. I to szybko. – Otworzył tylne drzwiczki i rzucił w stronę Charliego: – Nie bądź maminsynkiem. Weź się w końcu w garść!

Ale ani Charlie, ani Melanie nie ruszyli się z miejsca. Nigdy nie słyszała, żeby Jared mówił w ten sposób do jej syna. Chłopak też był zaskoczony. Patrzył na wuja przeszklonymi oczami, jakby przed chwilą obudził się ze snu.

– I zdejmij ten kombinezon! – rozkazał Jared.

– Ale mówiłeś...

– Zamknij japę i rusz się wreszcie!!!

Tym razem Charlie zrobił tak, jak mu kazał. Melanie patrzyła, jak jej syn z trudem zdejmuje kombinezon, po czym zrywa z szyi chustkę i wyrzuca ją przez okno.

Następnie przetarł twarz rękami, wbijając palce tak mocno w oczy, że Melanie zaczęła się zastanawiać, czy nie próbuje z nich wymazać tego, co widział.

Kiedy skończył, miał policzki i czoło w pasy z wyraźniej zaznaczoną opalenizną. Chciała wytrzeć mu twarz, jak to troskliwa matka. Chciała nim potrząsnąć – jeszcze jeden matczyny odruch.

– Pospieszcie się! – znowu wrzasnął Jared.

Klęczał w pewnej odległości za samochodem i wgniatał coś w ziemię między zniszczoną kukurydzą. Dopiero teraz Melanie zdała sobie sprawę, że ze wszystkich stron otacza ich kukurydza, poza nią nic nie było widać. Z tyłu była zniszczona, wskazując drogę, którą pokonał ich wóz, ale dookoła żółciły się wysokie kolby, a od góry szczelnie ich przykrywało burzowe niebo. Miała wrażenie, że za chwilę oberwie się chmura. Dudnienie piorunów narastało. Wzmógł się też wiatr, który zaczął pochylać kukurydzę. Była już prawie dojrzała i wyschnięta, więc w powietrzu narastał szelest.

Gdy ten dźwięk do niej dotarł, zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Może to zresztą z powodu wiatru… Zaraz jednak przypomniała sobie matkę, która twierdziła, że niektóre odgłosy przynoszą pecha. Najgorsze według niej były ptaki. Melanie wsłuchiwała się w krakanie wron, które uniosły się ciemną chmurą nad jednym z drzew. Brzmiało niczym przekleństwo. Jednak ptaki odleciały w stronę lasu, a w powietrzu zaczęły narastać dźwięki burzy. Melanie miała wrażenie, że są monotonne i mechaniczne.

– Cholera! – zaklął Jared, a ona podskoczyła, zanim jeszcze zrozumiała, że to nie burza, ale helikopter. – Musimy zwiewać. Pochylcie się, żeby nie było was widać.

Kiedy nie ruszyła się z miejsca, tak mocno ją pchnął, że omal nie upadła na ziemię. Zobaczyła, jak Charlie znika w kukurydzy, na wpół biegnąc, na wpół czołgając się na czworakach. Ruszyła za nim, starając się naśladować jego ruchy, a Jared co jakiś czas popychał ją, żeby się pospieszyła. Czuła narastający ból w piersiach i głuche dudnienie w głowie. Ziemia zaczęła kołysać jej się pod nogami. I nagle przypomniała sobie, że krakanie wron zwiastuje śmierć i nieszczęście.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

18.25

– To Barnett – powiedziała Grace. – Kręcił się koło mojego domu.

– Na razie tego nie wiemy – tonował ją Pakula.

– Vince zamówił ten grys w jakiejś firmie z Zachodniego Wybrzeża. Jest bardzo rzadki.

– Ale nie mamy pewności, że to te same kamyki. Moim zdaniem wyglądają jak coś, co kupujesz do akwarium. Zaczekajmy, aż Darcy zbada próbki sprzed twojego domu.

– Wiem, że to on.

– Czemu miałby to robić? Przecież nie musiał strzelać ofierze w zęby, bo i tak nie ukrył jej tożsamości. – Tommy oparł się o terenówkę. Zgadzał się z Grace w głębi duszy, ale pragnął pobudzić ją do dalszego myślenia.

– To jasne, że wcale nie chciał jej ukryć. Wiadomo, kim jest ofiara. Po prostu zagrał nam na nosie. Wiesz, dał znać, że to on.

– Dopiero dwa tygodnie temu wyszedł z pudła!

– Sam mówiłeś, że może się teraz czuć niepokonany.

– Tak, ale chyba nie jest aż tak głupi, żeby się odsłaniać. – Potrząsnął głową, spoglądając w stronę wynoszonych ofiar.

Grace zerknęła na niebo, a potem na zegarek. W radiu mówili, że zbliża się gwałtowna burza. Chciała odebrać

Emily, zanim się rozpęta. Córka wyznała ostatnio, że boi się piorunów, a teraz z jej powodu wymyśliła sobie jeszcze człowieka cienia...

– Dlaczego to zrobili? – Głos Pakuli przywołał ją do rzeczywistości. – Przecież nawet nie zabrali pieniędzy.

– Sprawdź, kogo zabili, a na pewno coś znajdziesz.

Spojrzał jej w oczy, jakby nie podobało mu się, że mówi mu, co ma robić. Czyżby posunęła się za daleko?

– Przecież zawsze mi to powtarzasz – broniła się.

– Zwykle nic to nie daje przy przypadkowej strzelaninie.

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz? Przecież mówię, że to nie było przypadkowe.

– Być może... Jesteś pewna, że nie chcesz policyjnej ochrony?

– Nic mi nie będzie. Jeśli nawet Barnett buszował koło mojego domu, to i tak teraz nie będzie miał czasu, żeby tam wrócić, prawda? Trochę tylko martwię się o Emily. Vince powiedział, że będę wypatrywać Barnetta w każdym cieniu, a ona to usłyszała i teraz boi się, że człowiek cień przyjdzie do naszego domu.

– Myślisz, że tam był?

– Nie wiem. Emily wymyśliła sobie takiego przyjaciela – rzekła trochę zawstydzona. – Nazywa go Bitsy. No więc Bitsy widział kogoś u nas... – To miał być żart, ale po zmarszczonym czole Pakuli poznała, że nie bardzo go chwycił.

– Wymyślony przyjaciel?

– Nie mówiłam ci o tym? Od kiedy się przeprowadziliśmy, ma tego przyjaciela, który wie wszystko. Przecież masz cztery córki. Czy żadna z nich nie ma wymyślonego przyjaciela?

– Chciałbym, żeby miały tylko wymyślonych przyjaciół – rzekł z ciężkim westchnieniem. – Angie chodzi z takim jednym, który wygląda jak cholerna poduszka na igły, tak ma poprzekłuwane ciało. – Poruszył ramionami i wyciągnął szyję, jakby chciał się trochę rozluźnić.

Spostrzegła, że wciąż rozgląda się uważnie dookoła. Ciekawe, jak jego córkom udaje się ukryć przed ojcem swoje małe sekrety? Myślała właśnie o tym, kiedy pokręcił z obrzydzeniem głową.

– Dlaczego ktoś przekłuwa sobie język? Czy to nie zabija kubków smakowych?

– To ma polepszyć życie seksualne.

Spojrzał na nią z uwagą. Nigdy dotąd nie rozmawiali o życiu osobistym, nie mówiąc już o seksie. Wiedzieli o swoich rodzinach tylko dzięki luźno wymienianym uwagom.

– Dzięki, to mnie pocieszyłaś – rzucił zgryźliwie. – Właśnie to chce usłyszeć ojciec nastolatki: że jej chłopak chce polepszyć ich życie seksualne.

Grace zaśmiała się, nie mogąc się powstrzymać. Porucznik Tommy Pakula był jednym z najtwardszych gliniarzy, jakich znała, a tak bardzo i, co tu dużo mówić, bezradnie zamartwiał się o córkę.

Ben Hertz ruszył w ich stronę. Zatrzymał się na chwilę na podjeździe, czekając, aż przejedzie policyjny wóz, a potem klepnął go w bagażnik. Grace rozpoznała ten gest. Ben zwykle klepał po ramieniu, szczypał lub gładził po palcach, zamiast powiedzieć, że ktoś się dobrze spisał. Podchodząc do nich, wyciągnął w stronę Pakuli kartkę.

– Spodoba ci się – rzekł z przekąsem. – To tablice z wozu niejakiego doktora Leona Matese'a. Ale on nie jeździ saturnem, tylko czarnym bmw. A poza tym od wtorku siedzi w Los Angeles na jakiejś konferencji.

– I zostawił wóz na parkingu na lotnisku – dokończył za niego Tommy.

– Tak, długoterminowym. A saturn…

– Został skradziony.

– Właśnie. To była zaplanowana akcja. Chłopcy się postarali, ale na szczęście zastępca szeryfa z hrabstwa Sarpy depcze im po piętach.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

18.28

Czuła, jakby ostrze brzytwy rozcinało jej skórę i wrzynało się w głąb ciała. Melanie próbowała biec, ale łodygi kukurydzy zagradzały jej drogę. Wyciągnęła ręce przed siebie, próbując je odgarniać, ale co chwila traciła równowagę i potykała się o grudy ziemi. Jared uważał, że nie powinni trzymać się rowów melioracyjnych, ale biec w poprzek pola. W ten sposób trudniej ich było dostrzec z góry, ale za to mieli problemy z poruszaniem się, gdyż wciąż natrafiali na jakieś przeszkody.

Łodygi były mocniejsze, niż przypuszczała, i tkwiły jedna obok drugiej. Bardziej przypominało to przedzieranie się przez gęsty las czy krzaki niż bieg przez pole. Była wyczerpana, bała się, że pierś lada moment eksploduje z bólu. Każdy oddech przypominał dźgnięcie nożem. Bolały ją również nogi, a i ramiona były pełne sińców. W uszach narastały odgłosy wiatru i burzy, a także od czasu do czasu warkot helikoptera. Bała się, że maszyna zaraz wyląduje na polu. Czy to możliwe, że policjanci nie odnaleźli jeszcze samochodu?

Straciła orientację w terenie, zdawało się jej, że już nigdy nie wydostaną się z tej gęstwiny. Bieg ciągnął się bez końca. Przestała już nawet rozróżniać warkot helikoptera

od wycia wiatru. Jednak grzmoty stawały się coraz głośniejsze. Miała wrażenie, że ziemia wprost drży pod jej stopami. Kolejne błyskawice przecinały niebo i sprawiały, że chmury wyglądały niczym rozigrane olbrzymy, które mogą ich w każdej chwili zdeptać. Między kolejnymi błyskami robiło się tak ciemno, że nie widziała biegnącego przed nią Charliego.

Nagle wiatr szarpnął straszliwie i Melanie upadła, ryjąc kolanami w błocie. Na szczęście osłoniła ręką policzek, dzięki czemu nie skaleczyła jej łodyga kukurydzy, jednak został krwawy ślad na przedramieniu. Jared upadł na nią, mocno ją przygniatając.

– Nie podnoś się – usłyszała cichy głos. Poczuła jego łokieć na plecach, jakby chciał zyskać pewność, że siostra nie wykona żadnego ruchu.

Melanie czuła tylko tępy ból. Niepotrzebnie się bał, że dokądkolwiek pójdzie. Słyszała oddech brata tuż przy swoim uchu. Czuła nawet, jak bije mu serce. Czuła też odór jego potu wymieszany z zapachem kukurydzy i ziemi. A może to był odór strachu?

Była pewna, że wszystko szybko się skończy. Za chwilę przeszyje ich seria z powietrza, taki będzie koniec. Nie miało to znaczenia, ponieważ wiedziała, że nie wytrzyma dłużej tego bólu. Helikopter przez chwilę był tuż nad nimi, a jednak odleciał tak szybko, jak się pojawił. Nie dostrzegła nigdzie światła policyjnego szperacza. Nie usłyszała świstu kul, a tylko kolejny grzmot.

Leżeli jeszcze parę minut, które wydały się Melanie godzinami. Jej twarz była umazana ziemią, bolało ją całe ciało, nie mogła oddychać, a mimo to nasłuchiwała. Docierały do niej jednak tylko wciąż bliższe grzmoty. Nawet wiatr się uspokoił, poruszając delikatnie liśćmi kukurydzy. Bez gwałtownych powiewów, bez wirów.

– Odlecieli – stwierdził Jared i odepchnął się od niej z taką siłą, że ugrzęzła jeszcze bardziej w miękkiej ziemi.

– Patrzcie, pioruny – powiedział Charlie. – Założę się, że nie mogą latać w taką pogodę.

Przyczołgał się do Melanie. Dopiero teraz zauważyła, że wziął plecak z samochodu, a teraz przyciskał go do piersi, poruszając się miarowo tam i z powrotem.

– Myślicie, że nas zauważyli? – dodał jeszcze.

– Na pewno widzieli samochód. – Jared wyjrzał nad czubki kukurydzy. – Pewnie jest gdzieś niedaleko.

– Ale gdzie my jesteśmy? – spytała zbolałym głosem Melanie.

– Zaufajcie mi i trzymajcie się blisko.

Znowu ruszył przez pole. Melanie i Charlie z trudem podnieśli się na nogi, by za nim podążyć. Grzmoty i błyskawice wzmagały się z każdą chwilą. Kiedy w końcu wydostali się z pola, stanęli przed ścianą lasu tak gęstą, że Melanie wątpiła, by znaleźli jakąkolwiek drogę w tej głuszy. Pole kończyło się ogrodzeniem z drutu kolczastego. Widziała tylko pięć linii drutu, ale kiedy zbliżyła się do ogrodzenia, poczuła ukłucie.

Po raz kolejny przypomniała sobie, co mówiła jej matka. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby piekło było ogrodzone drutem kolczastym

I właśnie wtedy lunął deszcz.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

19.10

Andrew wyrwał kolejną kartkę z notesu, zgniótł ją i cisnął na stosik innych. Jedna zsunęła się ze stołu i dostawszy się w pajęczynę, powiewała smętnie na wietrze. Pająkowi to nie przeszkadzało. Wciąż tkwił na swoim miejscu. Trzeba było czegoś więcej niż kawałka kiepskiej prozy, żeby wypędzić to stworzenie z domu.

Andrew oparł się o tył krzesła, zdjął okulary i przetarł oczy. Może nie miało to sensu. Samo miejsce doskonale nadawało się do napisania powieści sensacyjnej, a natura postarała się o to, żeby miał odpowiednią scenerię. Czegóż jeszcze trzeba, by zaplanować perfekcyjne morderstwo? Może po prostu stracił wenę? Przecież nie mógł wciąż tego zwalać na złamany obojczyk. To prawda, że bolał go przy pisaniu, ale wydawało mu się to mniej irytujące niż twórcza niemoc.

Patrzył na płomień lampy. Światło tańczyło na pustej kartce. Wziął ją z sobą, nie zdając sobie sprawy z tego, że burza przyniesie znacznie szybszy zmrok. Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, która jest godzina. Ale między innymi dlatego przyjechał tu pisać. Zawsze lubił to poczucie całkowitego odosobnienia.

Spojrzał dalej, na taflę jeziora, która zalśniła w świetle błyskawicy. Burza połknęła ostatnie półcienie i zasnuła krajobraz ciemnością. Dostrzegł tylko pojedyncze światełko na przystani na przeciwległym brzegu.

Wiedział, że dookoła jeziora stoi kilkanaście innych domków, lecz o tej porze nie można było ich zobaczyć, jeśli właściciele nie zapalili światła. Do wczoraj zapewne wszystkie były zajęte, co oznaczało wielkie przenosiny z miasta. Przecież właśnie po to były takie święta jak Dzień Pracy. Jednak Andrew szukał tu azylu wtedy, kiedy inni stąd wyjeżdżali. Potrzebował ciszy i samotności, chociaż zwykle zapominał, co oznaczają tu prawdziwe ciemności. Burza jedynie pogłębiła czerń, która otulała szczelnie jego domek, las i jezioro.

Uwielbiał ciszę, kiedy pisał, ale nie wtedy, gdy szukał właściwych słów. Nie wtedy, kiedy musiał je wyciągać z głowy jedno po drugim. W takich chwilach czuł, że cisza go knebluje, a spokój powiększa tylko jego wewnętrzny niepokój. Zaczął odnotowywać dźwięki, na które wcześniej nie zwracał uwagi, na przykład szum lodówki czy kapanie wody w toalecie.

Na dworze gałęzie szorowały o siebie, a drzewa skrzypiały. Wcześniej odzywały się lelki, nawołując się z obu stron jeziora, a także świerszcze, ale teraz wszystko umilkło. Nawet pająk gdzieś się schował. Andrew nie słyszał też warkotu helikoptera, który jeszcze jakiś czas temu unosił się nad lasem. Został zupełnie sam. To wcale

nie jest takie złe, pomyślał. Na pewno nie tak, jak się wydaje Tommy’emu.

Od siedmiu lat, czyli od odejścia Nory, samotnie spędzał dużo czasu. To był jego wybór. Postanowił, że poważnie zajmie się pisaniem. Wcale nie tęsknił za poprzednimi obowiązkami, nie dręczyło go poczucie winy, że ich nie wypełnia. Spodobało mu się, że przed nikim za nic nie odpowiada. Potrzebował wolności bez narzekań Nory, że zamyka się w swoim świecie, do którego jej nie wpuszcza. Właśnie tak sobie mówił.

Dorastał w domu, w którym rodzice kłócili się o każdy drobiazg. Dzielił pokój ze starszym bratem, który pozwalał mu korzystać z dwóch szuflad we wspólnej komódce. Młodsza siostra skarżyła na niego, gdy tylko przyłapała go na czytaniu w jakimś ustronnym miejscu. Dorastał, marząc o własnym miejscu i chwili samotności. Teraz nareszcie zdobył to wszystko. Dlaczego więc miałby z tego rezygnować? I chociaż tęsknił za Norą, to musiał przyznać… Do licha, niechętnie, ale przecież musiał przyznać, że kiedy w końcu się wyprowadziła, poczuł ulgę. I nawet do końca nie wiedział dlaczego.

Kogo chciał oszukać? Przecież doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Po prostu bał się stałego związku – ot i wszystko. Bał się liczyć na kogoś poza sobą. Bał się zawieść na drugiej osobie. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie mu samemu. A potem poznał Erin Cartlan i zrozumiał, że niekoniecznie… Jednak to, czego pragnął, znajdowało się półtora tysiąca kilometrów stąd.

Roztarł zdrowy bark i poprawił gips. Spojrzał na pustą kartkę, a potem zerknął w stronę domku. Odgłosy piorunów zaczęły narastać. Po chwili poczuł na twarzy krople deszczu, niesione wiatrem aż pod dach werandy.

Wziął notes i laptop i ruszył do wnętrza. Może jutro lepiej mu pójdzie. Przecież zawsze mógł liczyć na jakieś jutro.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

19.25

Grace rozłożyła parasol nad sobą i Emily. Głupie drzwi do garażu nie chciały się otworzyć. Może siadły baterie, a może nawaliło coś innego. Kto by pomyślał, że zepsują się właśnie w czasie burzy, kiedy będzie próbowała po raz pierwszy skorzystać z pilota?!

Nie mogła nadążyć za córką, która wbiegła po schodach i stanęła przed drzwiami, jakby chciała prześcignąć następną błyskawicę.

– Szybciej, mamo! – zawołała akurat w chwili, kiedy Grace wdepnęła w głęboką po kostki kałużę. Skąd wzięła się taka dziura niemal na środku jej podwórka?!

Ponieważ w domu panowały egipskie ciemności, Grace zaczęła się zastanawiać, czy nie wysiadła elektryczność. Vince tak zaprogramował włącznik czasowy, że jedna żarówka na dole i dwie na górze zapalały się automatycznie. Chciał jej w ten sposób pokazać, co myśli o tym, że ona bez przerwy zapomina o włączeniu alarmu.

Kiedy otworzyła drzwi, rozejrzała się po sąsiednich domach. Uliczne lampy działały bez zarzutu, paliły się również światła w domu naprzeciwko, a okno rozświetlała niebieskawa poświata, którą dawał wielki telewizor.

Sięgnęła do pierwszego włącznika i z ulgą powitała rozbłysk światła. Ulga była tak wielka, że Grace przestała się zastanawiać, dlaczego nie zadziałał włącznik czasowy. Być może elektrownia wyłączyła prąd na jakiś czas. To był zresztą bardzo stary dom, w dodatku zamieszkany dopiero od niedawna. Nie chciała myśleć o Barnetcie, który mógł się tu kręcić. Wystarczy, że Emily boi się człowieka cienia. Poza tym, jeśli Barnett rzeczywiście napadł na bank, to policja złapie go prędzej czy później. Może nawet dopadła go przed burzą.

Emily stała tak blisko niej, że ocierała się o jej nogę. Wiedziała, że córka nie przyzna się do strachu i że jest to coś, co miała po niej.

– Jesteś jeszcze głodna? – spytała Grace i pomachała jej przed nosem torbami z McDonalda.

Dała się namówić córce na fast fooda. Nawet specjalnie się nie opierała, bo też lubiła McDonalda i inne tego typu miejsca, nic więc dziwnego, że Emily je uwielbiała. Jednak pozwalały sobie na jadanie tego typu rzeczy tylko pod nieobecność Vince’a. Zwykle wytrzymywały dłużej niż jeden dzień, ale tym razem obie były głodne, a już dawno minął czas obiadu. Poza tym Grace była wyczerpana tłumaczeniem Wenny, że wszystko jest w porządku. Emily opowiedziała babci o człowieku cieniu, co bardzo ją zaniepokoiło. Nigdy nie podobało jej się to, że wnuczka poszła w ślady ojca i została prokuratorem. Raz jeszcze pouczyła Grace, żeby uważała, i zaproponowała, by wzięła smith & wessona jej ojca, którego trzymała w szafce przy

łóżku. Nie po raz pierwszy odbywały taką rozmowę. Grace musiała po raz kolejny odmówić, tłumacząc, że nie korzysta z broni. Jednak po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy zrobiła słusznie.

– Możemy zjeść w dużym pokoju? – zapytała Emily. – Na podłodze?

– Dobrze, ale weźmiemy tace.

Dziewczynka zabrała się do wyciągania składanych krzeseł, na wpół je niosąc, na wpół wlokąc do pokoju. Grace wiedziała, że nie powinna proponować jej pomocy, poszła więc do kuchni, z której wzięła dwa talerze, na które zaczęła przekładać cheeseburgery z frytkami, które polała keczupem, żeby kolacja wyglądała bardziej po domowemu.

– Czy mogę prosić o pepsi? – spytała Emily, wyglądając na zewnątrz, gdzie znowu rozbłysła błyskawica. Właśnie tam mógł kręcić się wcześniej Jared Barnett. Grace wiedziała, że musi przestać o tym myśleć.

– Weź talerze i tace, a ja przyniosę pepsi z garażu. Przyda nam się też trochę lodu. – Chciała, żeby Emily przestała myśleć o burzy, która powinna szybko minąć, biorąc pod uwagę jej gwałtowność. – Ale po jednym, Em – dodała, oglądając się przez ramię, gdy dotarła do drzwi garażu.

Niemal potknęła się o jakąś zabawkę, która stała na pierwszym stopniu. Zanim nakrzyczała na córkę za to, że robi bałagan, zorientowała się, że to nie jest rzecz Emily. To w ogóle nie była zabawka. Przyjrzała się uważniej przedmiotowi. Czyżby to był jakiś żart Vince’a? Taki prezent do nowego ogrodu?

Fajansowy krasnal był tak brzydki, że prawie ładny.

CZWARTEK, 9 WRZEŚNIA

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

2.09

Andrew ocknął się w ciemnościach. Chyba obudził go kolejny grzmot. Błyskawica, która rozświetliła okolicę, przypominała wielki neon. Deszcz siekł o szybę, ale huk już przetoczył się przez okolicę. Gdy jednak na niebie pojawiła się kolejna błyskawica, Andrew zaczął liczyć:

– Jeden, tysiąc sto, dwa, tysiąc sto, trzy, tysiąc sto, cztery, tysiąc... – Grzmot był znacznie cichszy niż wtedy, gdy się kładł spać. Zgodnie z tym, czego uczył go jego brat, Mike, burza zaczęła się oddalać.

Obrócił się na drugi bok i natychmiast poczuł ból w plecach. Zapomniał, co to znaczy nie móc spać w wybranej pozycji. Czy też w ogóle nie móc zasnąć...

Poprawił poduszkę z twardą pianką, żałując, że nie wziął własnej, puchowej. Od wypadku zaczął doceniać zalety miękkiej pościeli. Zaczął się zastanawiać, czy wytrwa aż dwa tygodnie w takich warunkach. Do licha! Już zaczął szukać pretekstu, by stąd wyjechać! Co się z nim, do diabła, działo?

Patrzył na cienie drzew, które pojawiały się na ścianie i suficie przy każdej błyskawicy. Przecież jeszcze tak niedawno nie mógł spać, zamartwiając się, jak zapłacić rachunki i myśląc o tym, która z jego kart kredytowych nie

jest jeszcze za bardzo obciążona debetem. Tyle zdołał osiągnąć od tego czasu… Ale bał się, że szczęście, fart, jak powiadał jego ojciec, skończyło się wraz z tą okropną blokadą twórczą.

Czasami niemal słyszał głos ojca: „Skąd przekonanie, że to wszystko ci się należy? Myślisz, że jesteś wyjątkowy? Lepszy od nas?”.

Ojciec nie żył od pięciu lat, ale Andrew wciąż nosił go w sobie. Spierał się z nim, starając się sprowadzić go na ziemię. Ostrzegał, przytaczając wciąż nowe argumenty.

Andrew zamknął oczy, próbując nie zwracać uwagi na ucisk, który poczuł w piersi. Powinien pomyśleć o czymś innym. Czy raczej o kimś innym… Zaczął myśleć o Erin i to, jak się do niego uśmiechała. Zawsze czuł się rozluźniony w jej towarzystwie. Pamiętał…

Usłyszał jakiś hałas i otworzył oczy. Przez chwilę leżał, nasłuchując i wstrzymując oddech. Wiedział z pewnością, że to nie piorun. Miał wrażenie, że ktoś otworzył drzwi do jego domku.

Czekał, nastawiając uszu. Wpatrywał się w ciemność. Zostawił światło w pokoju, ale nie docierało do sypialni. Znowu grzmot, a potem cisza.

Nie słyszał niczego.

Może to tylko jego wyobraźnia? Nie powinien też pić tyle piwa, kiedy wciąż brał lekarstwa. Poza tym głowę miał pełną różnego rodzaju morderców, zastanawiał się, którego wybrać do swojej książki.

Znowu coś usłyszał. Teraz był niemal pewny, że dźwięk dochodzi z pokoju.

Starał się skoncentrować i znaleźć jakieś racjonalne wyjaśnienie całej sprawy. Pewnie zostawił uchylone okno albo obluzował się dach nad werandą. Przecież musiało istnieć jakieś logiczne wyjaśnienie tej sprawy.

I wtedy zobaczył cień, który przesunął się po ścianie korytarzyka.

Ktoś był w jego domku.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

2.23

Andrew próbował zachować spokój. Bicie serca utrudniało mu nasłuchiwanie. Może to któryś ze strażników parku? Przyszedł, by przestrzec go przed burzą lub raczej sprawdzić, czy nie spowodowała żadnych szkód... A może obudziło go pukanie do drzwi? To możliwe, gdyż strażnik miałby z sobą klucze. Najpierw pukał, potem wszedł do środka...

A jeśli nie zamknął drzwi?! Nie, na pewno to zrobił. Przecież mieszkał w mieście i ten nawyk wszedł mu w krew.

Dopiero teraz żołądek ścisnął mu się ze strachu. Tak, na pewno zamknął drzwi frontowe, ale co z tymi, które wychodzą na werandę? Przecież siedzieli tam z Tommym i grillowali, a potem pisał i pewnie nie chciało mu się ich zamykać. Zresztą zwykle zostawiał je otwarte na wypadek, gdyby zatrzasnęły się główne. Do diabła, znajdował się w środku lasu, więc po jakie licho miał zamykać wszystkie drzwi?

Nieznajomy na pewno jest pracownikiem parku. Chce sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wszedł po cichu, by go nie przestraszyć, i zaraz sobie pójdzie.

Usłyszał skrzypienie podłogi. Zaczął się rozglądać dookoła, starając się leżeć spokojnie i nie robić hałasu. Na

krześle w kącie leżała jego walizka. Próbował sobie przypominać, co jest w środku. Cholera, z powodu częstych lotów usunął z niej wszystkie metalowe rzeczy. Używał nawet jednorazowych, plastikowych maszynek do golenia gilette super blue.

Ktoś zaczął się skradać. Andrew nie wiedział, czy idzie w stronę jego sypialni. Ześliznął się jednak na podłogę, uderzając chorym ramieniem o poręcz łóżka. Zagryzł wargi, aż ból trochę zelżał, potem przeczołgał się do szafy stojącej między łóżkiem a ścianą. Wytężał wzrok, czekając na kolejną błyskawicę. W szafie nie było niczego. Nawet cholernej szczotki. Nagle przypomniał sobie drążek do wieszania ubrań. Zwrócił na niego uwagę, bo wydało mu się bez sensu, że mógłby przywozić tu ubrania wymagające aż takiej troski. O Boże, żeby tylko nie był zabezpieczony. Wyczuł palcami gładkie drewno. Znowu zaczął nasłuchiwać. Najpierw jakiś szmer, potem skrzypienie podłogi. Wstrzymał oddech. Do licha, znowu miał w uszach tylko dudnienie swego serca.

Oparł policzek o drzwi szafy i spojrzał w stronę wejścia do sypialni. Teraz z kolei dobiegły do niego hałasy, wskazujące, że nieznajomy przegląda jego rzeczy. Próbował sobie przypomnieć, gdzie zostawił portfel. Może ten człowiek zadowoli się takim łupem i sobie pójdzie. Andrew wyjął drążek z uchwytu i wolno wysunął się z szafy. Zacisnął dłoń na jego końcu i uniósł zdrowe ramię, chcąc je wypróbować. Zamarł w pół ruchu, czując ból. Nie było tak źle, ale zaczął

żałować, że nie chodził na fizykoterapię, na którą namawiał go lekarz.

Stanął przy drzwiach, znowu nasłuchując. Wydawało mu się, że widzi niebieskie światełko, ale nie była to błyskawica. Czyżby lodówka? Jakiś złodziej głodomór?

Andrew zacisnął dłoń na swojej broni. Czuł się z nią pewniej. Na tyle pewnie, że zdecydował, iż ten skurwysyn nie ucieknie stąd z jego portfelem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

2.35

Andrew przesuwał się z plecami przy ścianie w stronę wejścia. Trzymał drążek w pogotowiu, chociaż miał spocone dłonie. Od strony kuchni wciąż dobiegały do niego jakieś obce dźwięki. Niebieskawe światełko lodówki oświetlało przeciwległą ścianę. Nagle dostrzegł pochyloną sylwetkę. Teraz mógł zaatakować, kiedy ten dupek grzebał w jego lodówce.

Zrobił trzy szybkie kroki i uniósł drążek nad głową. W tym momencie od lodówki odskoczyła kobieta i uniosła ręce w obronnym geście. Oczy rozszerzyły jej się z przerażenia, ale Andrew, oczywiście, nie uderzył.

– Kim pani jest? I co pani tu robi?

Cała była brudna, ubranie miała umazane ziemią. Odgarnęła pasemka zmatowiałych włosów sprzed oczu. Zobaczył sińce i mocne otarcia na jej twarzy. Prawdę mówiąc, trudno było odróżnić siniaki od brudu.

– Pytałem, co tu pani robi – warknął.

Zauważył, że spogląda mu przez ramię. Gdy poczuł oddech wiatru na plecach i zapach deszczu, zrozumiał, że drzwi na werandę są otwarte. Obrócił się wolno, wciąż mając kobietę na oku. Na podłodze stała niewielka lampa,

którą tam zostawił. W jej świetle zobaczył dwóch mężczyzn. Jeden siedział przy stole, a drugi stał za nim.

– Czego chcecie? – spytał Andrew. Jego strach zamienił się w gniew. Tak jest lepiej, pomyślał, zaciskając palce na drewnie.

– Chcieliśmy się schować przed burzą – odparł jeden z mężczyzn i poruszył się na krześle.

Andrew nie widział w ciemności ich oczu i twarzy. Błyskawice przestały rozświetlać niebo. Pioruny odzywały się już tylko z bardzo daleka.

– Zepsuł się wam samochód? – Andrew ponownie spojrzał na kobietę, która zerkała niespokojnie to na niego, to znowu na mężczyzn. Był w niej jakiś niepokój, chociaż stała w miejscu z rękami w kieszeniach dżinsów.

Kiedy nie odpowiedziała, Andrew spojrzał na mężczyzn. Ten, który stał, podszedł do drzwi, jakby zainteresowało go coś we wnętrzu domku.

– Można powiedzieć, że mieliśmy wypadek – mruknął.

W jego tonie było coś takiego, że Andrew jeszcze mocniej zacisnął palce na kiju. Zastanawiał się, czy zdążyłby podskoczyć do drzwi i zamknąć mu je przed nosem. Potem musiałby jeszcze zająć się kobietą. Znowu na nią popatrzył. Była mała, mokra i wystraszona. Tak, bała się. Ale czy jego, czy też mężczyzn na werandzie?

– Straszna noc jak na coś takiego – powiedział Andrew, starając się obudzić współczucie w swoim głosie. Przysunął się bliżej drzwi, udając, że chce wyjrzeć przez okno. – Ale wygląda na to, że najgorsze już za nami.

Jeszcze metr i zdoła zatrzasnąć im drzwi przed nosem. Cholera! Musiał pozbyć się na moment kija, by móc to zrobić. Myślał jak człowiek, który ma do dyspozycji dwie ręce, a nie beznadziejny kaleka.

– Mogę was odwieźć do Louisville. – Wciąż mówił, chcąc wykorzystać element zaskoczenia. Właśnie zamierzał skoczyć do drzwi, kiedy siedzący mężczyzna wstał. Wyciągnął rękę w jego stronę, jakby chciał się przywitać. Gest był tak naturalny, że Andrew rozluźnił palce. Zauważył pistolet dopiero w momencie, kiedy było już za późno.

Odgłos wystrzału wypełnił cały domek.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

2.47

Melanie nie mogła uwierzyć, że Jared, ot tak sobie, chciał zabić tego faceta. Kula otarła się mu o czoło i odrzuciła do tyłu. Parę centymetrów w lewo i mogliby zbierać z podłogi jego mózg.

Teraz Jared stał nad nim, wciąż trzymając palec na spuście. Mężczyzna wyglądał, jakby nie mógł zrozumieć, co się stało. Pocierał palcami ranę, a potem patrzył z niedowierzaniem na krew. Melanie stała przy lodówce i też patrzyła. Charlie także nie ruszał się ze swego miejsca. Myślała, że Jared strzeli raz jeszcze. Była pewna, że tym razem nie spudłuje. Chciała zamknąć oczy, ale nie była w stanie odwrócić wzroku.

Jednak Jared po prostu obrócił się na pięcie i odszedł. Melanie patrzyła, jak siada przy stole i sięga po skórzaną teczkę. Nagle bardzo zainteresowała go jej zawartość. Zaczął rozpinać zamki, wyciągać jakieś papiery, przyglądać się im. W końcu wepchnął wszystkie z powrotem do środka i wyjął kilka książek Spojrzał na tył jednej z nich, potem na Andrew, i powiedział:

– A, to ty. Napisałeś to, prawda? Andrew Kane.

Melanie patrzyła na mężczyznę, którego nazwisko właśnie poznała. Wyglądało na to, że nic mu nie jest. Że kula tylko

drasnęła czoło.

– Więc jesteś pisarzem – rzucił Jared.

Nie wiedziała, czy zrobiło to na nim wrażenie, czy też nabija się z Kane’a. Ostatnio coraz trudniej było jej zrozumieć brata.

– Ile napisałeś książek, Andrew? – spytał, przerzucając strony.

Dopiero po chwili zrozumiała, że czyta niektóre fragmenty.

Melanie w końcu usiadła naprzeciwko brata na starej kanapie. Poczuła się trochę lepiej, chociaż wciąż była obolała i podrapana. Z niedowierzaniem popatrzyła na pokrwawione i umazane błotem ramiona, a potem podwinęła nogi i objęła się mocno, by powstrzymać drżenie. Była mokra, zmarznięta i nie miała pojęcia, co Jared zamierza robić.

Zastanawiała się, kiedy ostatni raz widziała go z książką. Nawet w dzieciństwie rzadko czytał czy odrabiał lekcje. Zwykle zmuszał jakiegoś frajera, żeby zrobił to za niego. Teraz jednak siedział zafascynowany nie tylko książką, ale tym, że ma przed sobą żywego autora.

Jeszcze żywego.

Biedny Andrew Kane, pomyślała Melanie. Gdyby zostawił te pieprzone kluczyki w samochodzie… Jaredowi chodziło tylko o ten drobiazg. Sama zaproponowała, że przetrząśnie domek i je znajdzie. Nikomu nie musiała stać się krzywda. Pamiętała jeszcze krwawe plamy na kombinezonie

Charliego. Ale nie, Jared stwierdził, że jest głodny. Po ucieczce nagle nabrał apetytu.

– Pytam poważnie, ile książek napisałeś? – zapytał znowu.

Melanie patrzyła, jak Andrew Kane uniósł się trochę, a potem oparł o ścianę. Miał problemy z poruszaniem. Zastanawiała się, jak zamierzał bronić się tym kijem, skoro drugie ramię miał unieruchomione.

– To moja piąta – odparł głosem silniejszym, niż można by się spodziewać. Patrzył na Jareda, czekając na kolejne pytanie. Jakby to było zupełnie normalne, że powinien rozmawiać o książkach z facetem, który przed chwilą próbował go zastrzelić.

– Sam napisałem parę wierszy – rzekł Jared.

Melanie wybałuszyła na brata oczy, potem zerknęła na Charliego, by sprawdzić, czy mu uwierzył. Jednak jej syn znalazł przed chwilą torbę z ciastkami i pochłaniał jedno po drugim.

– Znasz Richarda Cory’ego?

Melanie chciało się śmiać. Jak Jared mógł w ogóle myśleć, że Andrew Kane zna kogoś z jego środowiska? Jednak, ku jej zaskoczeniu, pisarz odpowiedział:

– Richard Cory pewnej spokojnej letniej nocy wrócił do domu i strzelił sobie w głowę.

– Taa, uwielbiam ten wiersz. – Jared aż się uśmiechnął. – Wszyscy go podziwiali, bo był bogaty, przystojny i miał wszystko. Albo tak się wydawało, nie? A on, kurwa, strzelił sobie w łeb. Pokazał, że nie wszystko jest takie, jakim mogłoby się wydawać, nie?

Więc to był wiersz, cholerny wiersz! Melanie nie mogła uwierzyć, że siedzi brudna i zziębnięta w tym domku w środku lasu i słucha literackiej pogawędki. To mógłby być wspaniały koniec tego koszmaru, który, jak miała nadzieję, powinien niedługo się skończyć.

CZĘŚĆ TRZECIA
W ZASIĘGU RADARU

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

8.05
Gmach sądu

Kiedy Grace weszła do swego biura, zastała w nim Maksa Kramera, który siedział na miejscu dla gości i rozmawiał przez jej telefon. Spojrzał na nią i uniósł palec, dając znak, że już kończy. Nawet nie przeprosił, że korzystał bez pozwolenia z aparatu, jakby nie miał własnej komórki. W końcu rzucił do słuchawki:

– Nie, biały. Tylko tyle mogę powiedzieć. Muszę już kończyć.

Rozłączył się, wziął kubek kawy ze Starbucksa i zaczął ją popijać, jakby znajdował się we własnym biurze.

Intensywny aromat wypełnił całe pomieszczenie, przypominając Grace, jak kiepską kawę dostają w prokuraturze. Spróbowała skupić się na tym cudownym zapachu i nie złościć na Kramera, który miał do niej jakąś sprawę.

– Nie wziąłem komórki – rzucił zdawkowym tonem, znowu zapominając słowa „przepraszam”.

– Pewnie już słyszałeś o naszej kawie – powiedziała, ignorując jego brak wychowania. Postawiła na biurku kubek i usiadła na swoim miejscu.

– Prawdę mówiąc, jestem uzależniony od dobrej kawy. Zacząłem nawet żuć wieczorami gumę, żeby nad tym zapanować.

To nie był jedyny nawyk, którego nie mógł się pozbyć. Zauważyła też, że obgryza paznokcie. Miał na sobie drogi garnitur, jedwabny krawat i wyglądał tak, jakby wyszedł od najdroższego fryzjera w Omaha, a jednak nie zwracał uwagi na ręce. To dziwne jak na prawnika, pomyślała. Uważała dłonie za integralną część swego wyglądu i zawsze o nie dbała. Oczywiście Vince powiedziałby, że to dlatego, iż nie może się bez nich obyć w czasie wystąpień w sądzie.

– Twoja klientka była już wcześniej karana – zaczęła. Wzmianka o kawie była jedyną uprzejmością, na jaką sobie pozwoliła. Zamierzała przypomnieć Kramerowi, kto jest odpowiedzialny za wypuszczenie Jareda Barnetta. – Skąd przypuszczenie, że mogłabym wystąpić o łagodniejszy wymiar kary?

– Być może udałoby jej się zidentyfikować osobę odpowiedzialną za te wszystkie kradzieże w sklepach – powiedział oficjalnym tonem, a potem rozsiadł się na krześle, popijając kawę. Miał taką minę, jakby podał jej imię i nazwisko złodzieja razem z próbką jego DNA.

– Dlaczego... – zerknęła na nazwisko – pani Comstock tak sądzi?

– Była w pobliżu sklepu przy Pięćdziesiątce i Ames, kiedy dokonano przestępstwa. Widziała wychodzącego mężczyznę...

– Ten sklep obrabowano o pierwszej piętnaście w nocy. Co tam robiła o tej porze?

Patrzyła na jego ręce. Zaczął bębnić palcami w wielki kubek, trzymając go w dłoniach. Paznokieć palca wskazującego z prawej ręki był obgryziony aż do ciała. Stwierdziła, że nie można ufać adwokatowi, który obgryza paznokcie i wydaje na fryzjera więcej niż ona.

– To naprawdę nie ma znaczenia.

Właśnie takiej odpowiedzi się spodziewała. Wyprostowała się, jakby szykowała się do konfrontacji.

– Czyżby przyjrzała mu się na tyle dobrze, że będzie mogła go zidentyfikować?

– Na tyle dobrze, że go poznała – powiedział z naciskiem Max Kramer.

– Dlaczego w takim razie nie zgłosiła się do nas wcześniej?

– Nie mam pojęcia. Więc jak, pójdziesz na taki układ?

– Cześć, Grace. – Nagle w drzwiach pojawił się Pakula. – O, przepraszam, nie wiedziałem, że masz... – Urwał, rozpoznawszy Maksa Kramera. – Że masz tu takie śmieci.

Grace powstrzymała uśmiech, patrząc, jak Kramer przesiada się, żeby obrócić się plecami do Tommy’ego. Porucznik zajmował się sprawą Barnetta i zeznawał jako świadek. Wiedziała, że prędzej da sobie uciąć język, niż powstrzyma się od powiedzenia Kramerowi paru gorzkich słów prawdy. Teraz oparł się o framugę i czekał na sygnał Grace, chcąc sprawdzić, czy może jej przerwać.

– Właśnie kończymy. – Ucieszyła ją zdziwiona mina Kramera. Widocznie nie wydawało mu się, że powinni skończyć. – Przyślij mi jutro szczegóły tej propozycji, a zobaczę, co dalej. – Wstała. To był jej sposób na zakończenie rozmowy. Jednocześnie zachęciła Pakulę, żeby wszedł w sposób, który wskazywałby, że byli umówieni.

Max Kramer niechętnie się podniósł.

– Dobrze, przyślę ci wszystko i zadzwonię po południu.

Skierował się do wyjścia, ale zawahał się przy drzwiach, czekając, aż Pakula ustąpi mu z drogi. Grace chciała zwrócić na siebie uwagę porucznika, dać mu znak, żeby rozegrał to spotkanie spokojnie, bez afrontów.

– Tylko bez urazy – mruknął Kramer, kiedy Tommy zrobił mu wąskie przejście.

Grace aż się skrzywiła. Dlaczego nie zwiewa stąd, skoro ma taką szansę?

– Oczywiście. – Pakula uśmiechnął się szeroko. – Dlaczego mielibyśmy mieć do ciebie urazę? Czy tylko dlatego, że powiedziałeś Billowi O’Reilly’emu i całemu światu, że policja w Omaha wrobiła Jareda Barnetta? Dlaczego miałbym się przejmować taką drobnostką?

Kramer potrząsnął głową, jakby porucznik opowiadał mu jakieś bzdury.

– To sprawa zawodowa. Nic osobistego…

– Tak, jasne – potwierdził Pakula, jednak Grace wiedziała, że na tym się nie skończy. – Ale jeśli kiedyś wybierzesz 911 i nikt się nie pojawi, też nie traktuj tego osobiście.

Adwokat raz jeszcze potrząsnął głową. W tym momencie zadzwonił telefon i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, z której wyjął cienką niczym karta kredytowa komórkę. Otworzył ją i ruszył korytarzem, nie myśląc wcale o tym, że jest winien Grace wyjaśnienie. Przecież, twierdził, że nie wziął z domu telefonu.

Tommy wciąż stał w drzwiach i patrzył za Kramerem. Grace czekała. W końcu spojrzał na nią i spytał:

– Jadłaś już śniadanie?

– Nie.

– Więc może wstąpimy na mufinki po drodze na sekcję zwłok?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

8.15
Park Stanowy Rzeki Platte

Andrew już nie odczuwał bólu w chorej ręce i barku. Kto by pomyślał, że wystarczy po prostu strzelić mu w głowę, by zlikwidować to przykre uczucie?

Do licha! Za to teraz bolała go głowa. Miał wrażenie, że kula otworzyła czaszkę i każde dotknięcie, każdy dźwięk wrzyna się prosto w mózg. Chciało mu się wymiotować, ale zdołał powstrzymać falę mdłości. Pragnął wyłączyć dzwonek, który wciąż rozbrzmiewał w uszach. Myślał, że głowa mu eksploduje i za chwilę wszystko się skończy.

Bandyci na zmianę kąpali się pod jego prysznicem i jedli jego jedzenie. Może jak skończą, zabiorą jego portfel i samochód i sobie pojadą. Wciąż nie wiedział, czy ten Jared chciał go zabić, czy tylko przestraszyć. Andrew przyjrzał mu się dobrze i wydawało mu się, że poznawał jego twarz, tyle że nie potrafił jej skojarzyć z żadnym nazwiskiem. Nie wyglądał jednak na takiego, który by pudłował. Lecz jeśli to on sam potrzebował takiego wytłumaczenia? Być może chciał w to wierzyć.

Ten młodszy, Charlie, pomógł mu usiąść na kanapie. Zachował się jak idiota i odruchowo mu podziękował, a chłopak spojrzał na niego zaskoczony. A potem

uśmiechnął się i skinął głową. Czysty, z rudymi włosami, wyglądał bardzo młodo. Andrew usłyszał, jak mówi do kobiety „mamo”. To paradne, pomyślał. W środku lasu napadła na niego jakaś wesoła rodzinka!

Charlie miał go pilnować, kiedy jego matka brała kąpiel, a domniemany ojciec czy inny pociotek poszedł się przespać do sypialni. Andrew mógł mieć tylko nadzieję, że jemu też nie będzie odpowiadała ta poduszka.

Charlie i Jared mieli pistolet. Andrew zauważył, że wymieniają go między sobą, ale kobiecie nie dają broni. Chłopak włożył go sobie za dżinsy, a dokładnie za dżinsy, które znalazł w jego walizce.

Charlie wziął też jeden z jego ulubionych T-shirtów, ten drużyny Nebraska Huskers. Ubrania były na niego za duże, ale specjalnie się tym nie przejmował.

Poszedł właśnie do kuchni i robił sobie drugą kanapkę. Pierwszą zrobiła mu matka. Tym się pewnie zajmowała, kiedy Andrew ją nakrył.

Było mu wszystko jedno. Niech go obżerają i biorą ubrania, a nawet nowiutki wóz, byle tylko zniknęli stąd jak najprędzej. Zresztą pewnie przyszli tu właśnie po samochód.

Ze swego miejsca widział fragment werandy i wschodzące za drzewami słońce. Wkrótce zrobi się zupełnie widno i ten koszmar wreszcie się skończy. Kobieta wyszła z łazienki, owinięta tylko ręcznikiem. Wykąpana, z umytymi włosami, wyglądała zbyt młodo jak na matkę Charliego. Prawdę

mówiąc, w tym ręczniku nie wyglądała na czyjąkolwiek matkę.

– Czy może ma pan jakieś ubranie również dla mnie?

Zdziwił się, że w ogóle go o to pyta i że zachowuje formę „pan”, chociaż Jared i ten smarkacz Charlie bez przerwy go tykali. Może tylko chciała, by zwrócił na nią uwagę. Czy grała przed nim? Czy to był jej sposób na zmniejszenie wyroku za napad?

– Proszę bardzo – burknął, wskazując wybebeszoną walizkę.

Jared i Charlie wyrzucili wszystko na kuchenny stół, a potem zepchnęli na bok, żeby zrobić sobie kanapki. Para skarpetek zwisała smętnie z jego brzegu. Zaczęła przeglądać ostrożnie ubrania, trochę porządkując je przy okazji. Może jednak się pomylił. Może po prostu chciała być dla niego miła…

Znowu wyjrzał przez przeszklone drzwi, wolał bowiem krajobraz od chaosu, który panował w domku, w jego schronieniu.

– Czy to działa? – Buszujący w jego rzeczach Charlie znalazł w końcu dziewięciocalowy telewizor i już włożył wtyczkę do prądu. – Pewnie nie ma tu kablówki, co?

Mimo wszystko szukał przez chwilę kabla przy ścianie, a kiedy go nie znalazł, zrobił nieszczęśliwą minę. Włączył telewizor i zaczął poruszać anteną i kręcić gałką, by znaleźć jakiś program. To nie przeszkadzało mu w jedzeniu, gdyż przez cały czas pogryzał kanapkę. Kiedy jednak zgubił kawałek pomidora i krążek cebuli, dał spokój aparatowi,

podniósł jedzenie z podłogi i po krótkich oględzinach wsadził je sobie do ust.

W końcu udało mu się znaleźć jakiś kanał. Andrew od razu rozpoznał pomarańczowe tło. Wyglądało na to, że trafili na poranne wiadomości.

– W hrabstwach Douglas i Sarpy nie odnotowano żadnych tornad, chociaż zauważono chmury w kształcie lejów. Wrócimy do tej sprawy nieco później. A teraz najświeższe wiadomości w sprawie napadu na Bank Handlowy Stanu Nebraska. Wciąż nie określono sumy, którą zrabowali dwaj zamaskowani przestępcy.

Andrew spojrzał na Charliego, który siedział jak przykuty do telewizora. Kobieta też patrzyła, trzymając w dłoniach jakieś ubrania. Andrew przypomniał sobie wczorajsze wieści: dwóch podejrzanych ściganych na drodze numer 50. To właśnie ich szukał helikopter. Jak to się stało, że ich nie znaleźli? Że udało im się dotrzeć do jego domku?

Dostrzegł mapę z zaznaczonym miejscem, w którym ostatnio widziano przestępców. To było na Szóstce. Spikerzy ostrzegali mieszkańców, by zamykali swoje wozy i domy. Ponieważ nie podano opisu bandytów, Andrew natychmiast zaczął się zastanawiać nad szczegółami ich wyglądu.

– Obaj przestępcy są uzbrojeni i bardzo niebezpieczni. Policja nie podała jeszcze nazwisk ofiar.

Andrew aż drgnął. Czyżby w telewizji mówiono o ofiarach?

– Wiemy tylko, że zabito dwóch pracowników banku i dwóch klientów. Jeden z pracowników znajduje się w stanie krytycznym w szpitalu klinicznym w Omaha. Policja nie ujawniła szczegółów dotyczących strzelaniny, ale nasze źródła podają, że wszystkie ofiary zostały zastrzelone z bliska. Osoby posiadające jakiekolwiek informacje w tej sprawie proszone są o kontakt...

Andrew był przerażony. Nagle zrozumiał, dlaczego twarz Jareda wydawała mu się znajoma. Przecież widywał ją nie tylko w gazetach, ale również w telewizji. Ostatnio też na okładce Omaha World Herald. To był Jared Barnett! Tommy Pakula przeklinał go i jego adwokata, twierdząc, że Barnett jest urodzonym mordercą. Andrew tyle się o nim nasłuchał od policjantów i ludzi z nimi związanych, że nagle zdał sobie sprawę, iż Barnett nie zabierze mu po prostu pieniędzy i samochodu, zostawiając go w spokoju.

Da mi spokój dopiero wtedy, kiedy skończy to co zaczął, pomyślał i dotknął czoła.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

8.27

Melanie opadła bezwładnie na krzesło, zaciskając dłonie na szortach khaki, które sobie wybrała. Cała ta krew, którą widziała na kombinezonach Jareda i Charliego. Skąd mogła pochodzić? Te strzały... To jasne, że były ofiary. Ktoś się za bardzo zdenerwował, zrobił fałszywy ruch... Tak to musiało wyglądać.

Ale dlaczego było aż czterech zabitych? I w dodatku strzelano do nich z bliska? To chyba jakiś błąd. Media zawsze przesadzały w nadziei, że przyciągną nowych widzów.

Spojrzała na Charliego. Czyścił swoje białe adidasy, używając do tego ręcznika z łazienki i próbując przywrócić im pierwotny kolor. Nie wyglądał na przejętego tym, co usłyszał. Jakby właśnie tego się spodziewał. Przejmował się głównie swoimi białymi bucikami! Zresztą nie tylko swoimi... Melanie zauważyła, że pucuje również drugą parę. Przypomniała sobie, że Jared pożyczył od niego buty, kiedy wyszedł z więzienia. A teraz Charlie czyścił mu te adidasy. Nie powinno tak być. To wuj powinien zająć się siostrzeńcem.

Drżącą dłonią wygładziła materiał szortów, nie spuszczając oczu z syna. Jej chłopiec nie mógł nikogo zabić,

a już na pewno nie niewinnych świadków. A już na pewno nie z bliska. Charlie nie wiedział nawet, jak się strzela. Wcześniej nigdy nie korzystali z broni. Nie pozwalała na to. Zabroniła nawet synowi przynosić coś takiego do domu. Przecież pistolet może wystrzelić przez przypadek. Dzieją się różne rzeczy. Może to właśnie zdarzyło się w banku. Może to był nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

– Mamy pół godziny. – Aż drgnęła, słysząc głos Jareda. Zaczęła się zastanawiać, jak długo stał w drzwiach. – Przygotuj lodówkę. – Wskazał plastikowy pojemnik w kącie pokoju. – Weź kanapki i pepsi. Czemu się jeszcze nie ubrałaś? Zapomnij o modzie. Po prostu, kurwa, włóż coś na siebie!

Jej policzki zrobiły się czerwone, ale nie ruszyła się z miejsca. Czuła na sobie wzrok Andrew Kane'a. Charlie wciąż wpatrywał się w telewizor.

– Nie będziesz mną rządził jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi, Jared. Musisz mi powiedzieć, co tam się stało.

W końcu to powiedziała. Nieważne, że drżącym, piskliwym głosem.

– To mój problem. Rób, co ci mówię, a wszystko będzie dobrze.

Przyszło jej do głowy, że właśnie to powtarzał przez wszystkie te lata i nic nie wychodziło dobrze. To było prawie dwadzieścia pięć lat temu, kiedy ona miała dziesięć, a on dwanaście lat. Wtedy też było mnóstwo krwi. Na ścianach, na linoleum w kuchni... Wtedy też był pistolet,

a Jared powiedział, że wszystkim się zajmie. Obiecał jej, że wszystko będzie dobrze. To miał być ich sekret.

– Muszę wiedzieć, co się stało – naciskała, trochę rozczarowana tym, że jej głos brzmi jak głos dziesięcioletniej dziewczynki.

– Nie możemy się teraz bawić w opowieści, Mel. Musimy się zwijać.

Przepchnął się obok i zaczął przeglądać rzeczy Andrew Kane'a. Wywrócił jeden z brązowych worków i wyrzucił na blat kuchenny rzeczy do jedzenia. Otworzył też karton z batonami z musli.

– To kiepsko wygląda, Jared – spróbowała raz jeszcze. Może to jednak wypadek, powtórzyła w myśli. To właśnie mówiła jej matka o Rebece, chociaż Melanie nie miała pojęcia, skąd się o tym dowiedziała. Przecież Jared nigdy jej niczego nie mówił.

Brat ostentacyjnie nie zwracał na nią uwagi. Znowu ją minął i wyjął spod stołu dwa brudne plecaki. Melanie dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Charlie wziął też jej plecak.

– To twój? – Rzucił go na stół. – Więc masz szczęście. Pewnie zabrałaś zmianę ubrań i zestaw do makijażu, co? Ubierz się wreszcie, Melanie.

– W telewizji mówili, że były ofiary.

Otworzył plecak Charliego, żeby wrzucić do niego kilka batonów. Jednak zamiast tego zaczął przeglądać jego zawartość i wyjął jakiś komiks, kilka map i pojemnik Pez na

cukierki. Przyjrzał mu się dokładniej, potrząsnął głową, a potem ze złością odrzucił na bok.

Wziął do ręki jedną z map i zaczął ją rozwijać. Jednak przerwał tę czynność, i jednym ruchem zwalił wszystko ze stołu: słoik majonezu, sztućce, resztkę chleba, puste puszki po pepsi, a także walizkę i ubrania. Zostały tylko dwa plecaki i mapa, którą zaczął rozkładać na blacie.

Hałas spowodował, że Charlie oderwał się od telewizora i ruszył w stronę kuchni. Melanie zauważyła, że Andrew Kane nawet nie drgnął. Charlie zajrzał wujowi przez ramię, nie tylko zaciekawiony, ale też zmartwiony. Melanie od razu odgadła, co oznacza jego mina. Syn nie lubił, jak ktoś mu grzebał w plecaku.

– Co to za kółka, do licha? – spytał Jared, wskazując kolejne miejsca na mapie.

– Mam mapy różnych stanów. – Charlie sięgnął po plecak i wyjął z niego następne mapy. – Zakreślam miasta z fajnymi nazwami. Wiesz, chciałbym tam pojechać, żeby potem opowiadać, że tam byłem. – Pochylił się nad rozłożoną płachtą. – O widzisz, tutaj. – Pokazał palcem. – Princeton. Na pewno nie wiedziałeś, że Princeton jest też w stanie Nebraska. Pomyślałem, że będzie fajnie powiedzieć, że byłem w Princeton.

Charlie zaśmiał się, ale wuj starał się zachować powagę. Znowu przyjrzał się mapie, wskazał kółko i powiedział:

– O, Stella w Nebrasce. – Dźgnął siostrzeńca łokciem. – Mógłbyś mówić, że byłeś w Stelli, co, stary?

Melanie nie mogła uwierzyć, że tak sobie żartują, jakby nic się nie stało.

– Na razie nici ze Stelli – mruknął Jared. – Będą nas szukać na okolicznych drogach.

Charlie uśmiechnął się szeroko.

– Nie nas, tylko czerwonej półciężarówki tego farmera. Tak mówili w wiadomościach.

– Naprawdę? To znaczy, że mamy trochę czasu. Pojedziemy Szóstką aż do Kolorado. Będziesz mógł zaliczyć parę tych czerwonych kółek, stary.

– Świetnie. Mam też mapę stanu Kolorado. Nigdy tam nie byłem.

Melanie wzięła swój plecak i przycisnęła go do piersi, nie przejmując się zaschniętym błotem. Mogła już się przebrać, ale stała i patrzyła, jak mężczyźni jej życia planują przyszłość. Żaden nie spytał, czy ona ma ochotę jechać do cholernego Kolorado! Wciągnęli ją w to wszystko i nawet nie myśleli, jak bardzo zawalili całą sprawę.

– Mówili też, że zabiłeś cztery osoby, Jared. – Nie chciała, żeby jej głos zabrzmiał histerycznie, ale przynajmniej to na nich podziałało. – Czy to prawda? Cztery osoby. Wszystkie zastrzelone z małej odległości.

– Cztery? – powtórzył i spojrzał na Charliego, który skinął głową. – Czy to znaczy, kurwa, że ktoś przeżył?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

8.32

Grace dojadła bułkę akurat w momencie, kiedy Frank Irwin zsunął płachtę z ciała.

Denatka leżąca na lśniącym stole z nierdzewnej stali wydawała się teraz mniejsza. Zmyto z niej krew i Grace zauważyła, że strzał otworzył jej szczękę. Rana zaczynała się tuż pod brodą i ciągnęła się aż do ucha.

– Kula zniszczyła wszystkie zęby po tej stronie – powiedział Frank i otworzył zamordowanej usta dłonią w rękawiczce. – Wejście znajduje się tutaj, pod policzkiem, a wyjście tam, z drugiej strony szyi, przez jeden z migdałków.

– Dziwny strzał, prawda, Frank?

– Pakula mówił mi już o twojej teorii.

– I?

– To było siedem lat temu. Nie pracowałem tu jeszcze, ale słyszałem o tej sprawie. Sprawdziłem zdjęcia i rentgeny. – Podszedł do podświetlarki, włączył ją i położył na niej dwa zdjęcia rentgenowskie.

Nie musiał nic mówić. Wiedziała, że drugi rentgen pochodzi z archiwum. Rebekę znaleziono w rowie, na północ od Dodge Park. Zgwałcono ją, pchnięto parę razy nożem, a następnie napastnik strzelił jej w usta. Potem

umieścił ciało w czarnym worku, zanim ją wyrzucił. Kolega ze szkoły dziewczyny, Danny Ramerez, przyznał, że widział ją, jak wsiadała nieopodal szkoły do pikapu Jareda Barnetta. Siedem lat później nagle oznajmił, że się pomylił.

– Rany są podobne – zauważył Frank. – Nie udało mi się ustalić kalibru broni. I chyba nie wiadomo, co to był za pistolet, prawda?

– Znaleźliśmy nabój kaliber 0,38 cala, ale to na razie wszystko, co mogę powiedzieć – odezwał się Pakula. – Raport balistyczny będzie gotowy dopiero jutro. Wygląda jednak na to, że strzelano z dwóch różnych pistoletów.

– Co wiemy o tej kobiecie? – Grace chciała jak najszybciej zrozumieć, dlaczego Jared wybrał właśnie kasjerkę.

– Nazywa się Tina Cervante. Dwadzieścia trzy lata, panna, mieszkała z dwiema dziewczynami w zachodnim Omaha. Pochodzi z Teksasu. Cała jej rodzina tam mieszka. Miała się dalej uczyć, ale zrezygnowała i zaczęła pracę w banku. Dzisiaj porozmawiam z jedną z jej koleżanek z pokoju. Ale jest tu coś ciekawego. Trzy lata temu miała być sądzona za jazdę pod wpływem alkoholu. Złapano ją na tym po raz trzeci. I zgadnij, kto był jej adwokatem?

Jednak Grace bardziej zainteresowały ręce kobiety.

– Zaczekaj… – Ponownie odsłoniła jej dłonie, a następnie sprawdziła paznokcie. – Zdaje się, że mieszkała z dwiema koleżankami, bo mało zarabiała i nie miała forsy na studia. Ale popatrz, ma świetnie utrzymane paznokcie u rąk – spojrzała w dół – i nóg. To jest profesjonalny manikiur.

– Przeszła też operację plastyczną nosa. – Frank pokazał ledwie widoczną bliznę, na którą sama nie zwróciłaby uwagi. – Świetna robota. Na pewno nieźle zabuliła. To musiało być parę miesięcy temu.

– Po prostu ładowała forsę nie tam, gdzie trzeba – rzekł zniecierpliwiony Pakula, przypomniawszy sobie córki. – To się szerzy jak epidemia wśród młodych ludzi. Ktoś mógł jej zresztą dać pieniądze... Chcę przede wszystkim wiedzieć, jak to się stało, że normalna, porządna kobieta zgodziła się na takiego fajansiarza jak Max Kramer.

– Więc to Kramer ją reprezentował? – Grace po chwilowym zaskoczeniu uznała, że w zasadzie nie było w tym niczego dziwnego. Max zajmował się różnymi sprawami. Lubił zwłaszcza młode, ładne dziewczyny.

– To w sumie nie moja sprawa, ale nie wiem, czy ktoś, kto trzy razy prowadził po pijanemu, jest porządnym człowiekiem – wtrącił Frank. – Poza tym Tina Cervante była mniej więcej w drugim miesiącu ciąży.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

9.00

Mdłości w końcu mu minęły, chociaż Andrew wciąż był przerażony. W czasie gdy Jared i Charlie planowali ucieczkę, on intensywnie rozmyślał. Starał się przypomnieć sobie wszystko, co miał w domku. W jednej z szuflad znajdował się komplet tępych noży, przy kominku pogrzebacz, a poza tym nic, co nadawałoby się do obrony. Nawet przy jasnym świetle poranka nie mógł niczego dostrzec. Sytuacja wydawała się beznadziejna.

Ciągle mąciło mu się w głowie, a przed oczami, jak na ekranie telewizora, latały pomarańczowe plamy. Już nie zwracał uwagi na bolące ramię. Jakie to miało znaczenie, kiedy bolało go całe ciało?

Próbował wstać, ale zaraz zjawił się Jared i machnął w jego stronę pistoletem. Zastanawiał się, dlaczego od razu nie kończy całej sprawy i nie wybawi go od dalszych cierpień. Odpowiedź pojawiła się prędko, znacznie szybciej niż się spodziewał. Zaraz też przypomniał ulubione powiedzenie ojca: „Uważaj, czego chcesz”.

Barnett usiadł na krześle naprzeciwko. Włożył broń za skórzany pasek z dziwną sprzączką, wyobrażającą coś, czego Andrew nie mógł rozpoznać. Wciąż patrzył na tę

sprzączkę, kiedy zrozumiał, że Jared mówi właśnie do niego. Udało mu się wyłowić tylko ostatnie słowa:

-... są kurewsko dobre. Skąd tyle wiesz o morderstwach?

W tym momencie zobaczył w jego rękach swoją ostatnią książkę. W dodatku z papierową zakładką. Musiał ją wziąć z sobą, kiedy poszedł się przespać, i zaczął czytać. Cholera jasna! Teraz chciał sobie pogawędzić na jej temat z autorem!

– Pewnie wcześniej zbierasz materiały, co? To znaczy wiem, że większość jest wymyślona, ale niektóre rzeczy są zupełnie prawdziwe. Bardzo podobała mi się ta scena z sekcją zwłok, kiedy okazało się, że zabójca zabrał kawałek kciuka ofiary. Skąd to bierzesz? – Otworzył książkę i przebiegł oczami po stronie. – Tak, to kurewsko prawdziwe. – Zamknął książkę i uśmiechnął się. – Chyba lubisz tego mordercę, co?

Andrew oparł głowę o tył kanapy. Chciał, żeby wreszcie ustało dudnienie w uszach, które uniemożliwiało myślenie i przeszkadzało w słuchaniu. Właśnie przed chwilą morderca wygłosił największą pochwałę jego książki. Uśmiechnął się do siebie, myśląc, jak mogliby to wykorzystać w wydawnictwie spece od marketingu:

To kurewsko prawdziwe – powiedział pięciokrotny morderca o powieści Andrew Kane’a.

Jaredowi chyba nie przeszkadzało, że tylko monologuje. Może nawet wolał to od rozmowy. Mówił coś o realizmie,

a potem przeszedł do tego, co autorowi się nie udało. Jak rasowy krytyk.

Andrew tylko masował obolałą głowę i słuchał. W pewnym momencie tej mowy pochwalnej zorientował się, że Charlie i Melanie wchodzą i wychodzą z domku, pakując bagaże do samochodu. Zauważył, że zabrali też jego rzeczy. Gdzie, do licha, jest jego laptop i notesy?!

– Spokojnie, stary – rzucił pocieszająco Jared. – Chodzi o to, żebyś miał wszystko, czego potrzebujesz.

– Czego potrzebuję?!

– No tak. Bo jedziesz z nami. W poszukiwaniu materiałów.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

9.41
Departament Policji w Omaha

– Co jeszcze mamy? – Grace spojrzała na Pakulę, popijając jeszcze gorszą niż w prokuraturze kawę.

– Odcisk po bucie nike air numer czterdzieści sześć. Darcy powinna mieć jutro wyniki badania tych kamyków. – Spojrzał jej w oczy. – A jeśli będą odpowiadały tym sprzed twego domu?

– Jeszcze jeden powód, by przypuszczać, że to Barnett.

– Ale po co miałby się tam kręcić?

– Chyba sobie żartujesz! Łazi za mną do pralni, do sklepu, pokazuje się w sądzie... Najwyraźniej chce mnie przestraszyć. Tak, ale po co miałby łazić koło domu, skoro ty byś nawet o tym nie wiedziała?

– Posłuchaj, naprawdę tego nie zmyśliłam!

– Wcale tak nie twierdzę. Chodzi o to, że robi rzeczy na pokaz, a potem nagle zgrywa ducha. Przecież mógł sobie stanąć wozem przed twoim domem, żebyś go zobaczyła.

– Więc jaki z tego wniosek?

– Jesteś pewna, że nie wszedł do domu?

Grace popatrzyła na niego wielkimi oczami. To chyba niemożliwe! Aż dreszcz przebiegł jej po plecach na myśl o tym, że Barnett chodził po jej domu, dotykał jej rzeczy...

– Musimy złapać skurwysyna! Co z tym pościgiem? Ostatnio słyszałam w wiadomościach, że znaleźli ich saturna.

– Taa, rozbitego na polu. W tym samym czasie zginął pikap z pobliskiej farmy. Nikt nie zauważył kradzieży. Musieli go ukraść w czasie burzy, jeszcze przed blokadami. Mamy namiary tego wozu. Nie uciekną daleko.

– Świetnie. Więc powinniśmy go mieć do końca dnia. Jeśli to rzeczywiście Barnett, po raz drugi nikt nie wyciągnie go z więzienia. – Grace wstała, by rozprostować kości. – A co z tą urzędniczką z informacji?

– Polepszyło jej się, ale wciąż jest w stanie krytycznym. Nie odzyskała też przytomności i lekarze nie wiedzą, czy w ogóle ją odzyska. To nie brzmi wesoło.

– Muszę już wracać. Zaraz... Mam coś, co cię choć trochę podniesie na duchu. Max Kramer chce ubić ze mną interes. Mniejszy wyrok dla jego klientki, a ona w zamian zidentyfikuje tego notorycznego złodzieja.

– To Kramer robi się notorycznym adwokatem. Co to za klientka?

– Carrie Ann Comstock.

– Chyba żartujesz, ta ćpunka nie jest w stanie rozpoznać nawet swoich klientów.

– Tym lepiej dla niej... Ale wiesz, ciekawa jestem, kogo wskaże. To...

Przerwał jej dzwonek telefonu. Tommy sięgnął po słuchawkę.

– Porucznik Pakula. – Przez chwilę słuchał. – Cholera jasna! – Sięgnął po ołówek i zaczął coś notować. – Nie, dojadę do was. – Rzucił słuchawkę na widełki. – Ten pikap z farmy... Okazuje się, że wziął go pasierb właściciela, bo chciał zaimponować swojej dziewczynie. Cholera wie, gdzie są teraz prawdziwi przestępcy. Wracamy do punktu wyjścia. – Chwycił wiszącą na krześle marynarkę. – Pogadamy później... Chcę, żeby nasi ludzie sprawdzili twój dom i okolicę. Po prostu cię uprzedzam, żebyś nie miała pretensji.

Wyszedł, zanim zdążyła zareagować. Zanim zdołała mu podziękować.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

10.00

Melanie wydawało się, że Andrew Kane nie powinien prowadzić. Jego oczy wyglądały bardzo dziwnie nawet po tym, jak włożył okulary, a czapeczka bejsbolowa nie była w stanie zakryć rany. Jednak Jared nalegał. Prawdę mówiąc, Melanie powitała to ze zbyt wielką ulgą, by potem się spierać, szczęśliwa, że brat nie uznał Kane'a za przeszkodę w ucieczce, tylko zabrał go z nimi. Bo przecież nie zostawiłby żywego świadka w domku…

Takim go właśnie lubiła – kiedy podejmował najlepszą z możliwych decyzję. Aż nie chciało jej się wierzyć, że zabił w tym banku cztery osoby. Nawet nie chciała o tym myśleć. Pragnęła wyrzucić to z pamięci. Teraz najważniejsze było, by dotrzeć w jakieś bezpieczne miejsce.

– Uważaj, będzie parę zakrętów, Andrew – komenderował Jared ze swego ulubionego miejsca za kierowcą. Kazał Melanie usiąść z przodu, twierdząc, że policja nie będzie szukać mężczyzny i kobiety w luksusowym wozie. Sam natomiast to zerkał Andrew przez ramię, to znowu zaglądał do mapy Charliego, w której zaznaczył trasę. – Najpierw pojedziemy na południowy wschód, a potem… Hej, zrób głośniej radio!

Melanie znalazła odpowiednie pokrętło i po chwili usłyszeli wyraźny głos spikera:

– ...wiedzieliśmy się, że półciężarówkę wzięło bez pozwolenia dwoje nastolatków. Policja uważa, że przestępcy skorzystali z ukrytego gdzieś samochodu. Według anonimowego świadka ten wóz, kolejny skradziony saturn, pojawił się na południe od Rock Port w stanie Missouri, na drodze I-29, i jechał prawdopodobnie w stronę Kansas City. Jego numer rejestracyjny to NKY-403 stan Nebraska. Wiemy jednak z dobrze poinformowanych źródeł, że przestępcy zamieniają numery skradzionych wozów na inne, pochodzące z samochodów znajdujących się na parkingach przy lotniskach. Przypominamy też, że są uzbrojeni i bardzo niebezpieczni. Prosimy o wszelkie informacje w tej sprawie. Następne wiadomości za pół godziny. Mówił Stanley Bell z radia KKAR.

Następnie zaczął się talk-show.

– Godzina dziesiąta zero sześć. Czy znacie państwo numer rejestracyjny swego samochodu? To przecież żałosne. Możemy wysyłać pociski na tysiące kilometrów, roboty z Marsa dostarczają nam wciąż nowych informacji na temat tej planety, a nie możemy znaleźć jednego białego saturna! A poza tym dlaczego ci mordercy tak lubią...

– Ścisz to – warknął Jared, a Melanie natychmiast wykonała polecenie, chociaż chciała jeszcze posłuchać. A może jednak lepiej nie wiedzieć...

Brat wyjął komórkę z teczki pisarza, wybrał numer i czekał.

– Cześć, to ja. Nic takiego. – Jared był spokojny, nawet chłodny, chociaż Melanie słyszała wrzaski tamtego mężczyzny. – Więc to ty zadzwoniłeś do glin, co? Ty jesteś tym anonimowym świadkiem? Skąd niby miałeś wiedzieć, że nie jestem w białym saturnie? Posłuchaj, skurwysynu, nie próbuj ze mną takich sztuczek!

Melanie żałowała, że nie słyszy odpowiedzi. Kto jeszcze wiedział o napadzie na bank? Komu brat powiedział o dodatkowym wozie? Przecież nawet jej do ostatniej chwili nie zdradzał szczegółów. To pewnie ktoś, kogo poznał w więzieniu, pomyślała. Wsunęła kciuk pomiędzy zęby, ponieważ ostatnio wkładała świadomy wysiłek w to, by nie zagryzać dolnej wargi.

– Nie załatwiłem paru spraw – mówił Jared do telefonu. – Musisz się teraz nimi zająć. – Po tamtej stronie znowu rozległy się wrzaski. – Masz to zrobić! – rzucił i zamknął aparat. – Skurwysyn – mruknął do siebie. – Już nikomu nie można ufać.

Przywarł do bocznej szyby i przez moment przypominał jej dwunastolatka, zdradzonego i osamotnionego, który obserwuje przez okno mijane pola. Kogoś, kto nie może znaleźć tego, czego szuka. Oboje musieli zbyt szybko dorosnąć. Czasami Melanie zastanawiała się, czy mogłoby być inaczej, gdyby matka bardziej przejmowała się dziećmi, a mniej kolorowymi proszkami, które popijała wódką. Jak mogła nie zauważyć i nie powstrzymać męża – ojca Melanie

– który bił ich z wyjątkowym okrucieństwem? Przecież matka powinna chronić dzieci! W takich sytuacjach powinien działać instynkt. To właśnie czuła, kiedy myślała o Charliem. A jednak nie potrafiła zwalić całej winy na matkę. Tak samo Jared. Może dlatego, że jednak była najbliższą im osobą, a oni cenili rodzinę. Wiedzieli, że muszą się nawzajem wspierać. Tak jak teraz.

Patrzyła na drogę, na której panował mały ruch. Deszcz oczyścił wszystko z kurzu, orzeźwił powietrze i spowodował, że błękit nieba nabrał głębszej barwy. Melanie przypomniała sobie wycieczki poza miasto, które planowali z Charliem. Jednak nie o taką „wycieczkę” im chodziło...

– Teraz skręć do Nebraska City. – Jared wychylił się do przodu, by pilotować Kane’a. – Musimy poszukać bankomatu. – Wyciągnął kartę kredytową, którą zapewne znalazł w jego portfelu. – Potrzebujemy trochę gotówki.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

10.46
Park Stanowy Rzeki Platte

Tommy Pakula przycisnął lekko hamulce forda explorera. Już z daleka zauważył policyjny wóz techniczny i czarno-biały ścigacz na poboczu. Cholera jasna! Nie miał pojęcia, że bandyci dojechali tak blisko parku. Kumple powiedzieli mu tylko, żeby jechał Szóstką na południe od Louisville.

Policjanci zatrzymali się tak blisko miejsca wypadku, jak to było możliwe. Saturn przerwał ogrodzenie z drutu kolczastego i wjechał daleko na pole kukurydzy. Z powodu burzy ślady po oponach wypełniły się wodą, która nie zdążyła jeszcze wyschnąć. Trzeba było porządnych butów, żeby dotrzeć do rozbitego samochodu.

Pakula pomachał do Hertza i otworzył szybkę.

– Czy ktoś już był w parku?

– Jeden z chłopaków gadał ze strażnikiem. Mieszka w pobliżu. Twierdzi, że nikogo tu nie ma. Tylko jeden domek jest zajęty, a poza tym cisza i spokój.

– Wczoraj przyjechał tu mój kumpel. Znasz Andrew Kane’a, tego od powieści sensacyjnych?

– Nożownika? No jasne.

– Mhm, właśnie. Miał tutaj pisać. Sprawdzę, co u niego, i zaraz wracam.

– Załoga helikoptera twierdzi, że wóz był pusty, kiedy go znaleźli, ale nie zdziwiłbym się, gdyby bandyci mieli gdzieś tutaj inne auto. Słyszałem o tym anonimowym telefonie w sprawie białego saturna. Na pewno nie siedzieli tu za długo. Nie są głupi.

– Pewnie masz rację. – Pakula spojrzał na zegarek. – Zaraz wracam.

Zamknął szybkę i skręcił na drogę wiodącą do lasu. Hertz raczej się nie mylił. Więc skąd te złe przeczucia, które go nagle opanowały? Zanim wjechał na podjazd, już wiedział, że samochód kumpla zniknął. Nigdzie nie dostrzegł czerwonego saaba. Po chwili zatrzymał się i zaciągnął hamulec.

Idąc ścieżką, zastanawiał się, dlaczego nie zadzwonił wczoraj do Andrew. Może kumpel wybrał się tylko na przejażdżkę, żeby się trochę odświeżyć? A może pojechał do Louisville na śniadanie? A może po prostu dowiedział się o tym, co stało się w banku, i przezornie wrócił do domu. Miał telewizor i pewnie włączył go, żeby obejrzeć prognozę pogody i wiadomości.

Zastukał i dopiero potem nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte. Poczuł, jak zjeżyły mu się włoski na karku.

– Andrew?! Jesteś tu, stary?! – zawołał, chociaż wiedział, że nikogo nie ma. Żołądek zaczął mu wolno podchodzić do gardła.

W środku panował nieprawdopodobny bałagan. W kuchni i pokoju walały się porozrzucane ubrania, a także resztki jedzenia i puszki po pepsi. W łazience na podłodze leżały

mokre, pobrudzone ręczniki. Tubka z pastą i szampon były otwarte. W brodziku i na umywalce widniały smugi błota. Pakula zajrzał jeszcze do sypialni i stwierdził, że łóżko wygląda tak, jakby ktoś w nim spał.

Zatrzymał się, starając się objąć wzrokiem całe otoczenie. Próbował zgadnąć, co się tutaj stało, wciąż zachowując nadzieję. Kogo chciał oszukać? Doskonale wiedział, co się zdarzyło. Andrew miał wczoraj nieoczekiwanych gości. Ci ludzie wzięli to, co chcieli. Nie widział nigdzie laptopa, chociaż telewizor wciąż był włączony.

Zajrzał na werandę i zauważył zabłocone odciski butów.

– Stary, nie zamknąłeś tych drzwi, co? – powiedział do siebie. – Tylko gdzie, do cholery, jesteś?!

Nie czekał na odpowiedź. Może Andrew zorientował się w sytuacji i uciekł do lasu? Z ulgą stwierdził, że nie było tu jego ciała. Przez chwilę patrzył na las i jezioro. Kumpel znał świetnie to miejsce. Miałby przewagę nad przeciwnikami.

Pakula wrócił do domu i wyjął komórkę, by podać dane samochodu. Przynajmniej łatwo będzie znaleźć to krwiście czerwone cacko z indywidualnym numerem rejestracyjnym. Kto to powiedział, że ci bandyci nie są głupi?

Ekranik komórki pokazywał, że nie ma zasięgu. Pakula potrząsnął głową. Biedny Andrew nie mógł nawet zadzwonić po pomoc.

Nie, musi przestać tak myśleć. Kumplowi na pewno nic się nie stało. Dobrze, że nie leży gdzieś tu nieżywy albo nieprzytomny. Na pewno uciekł. Jeszcze dziś będą się śmiali przy piwie z tej całej przygody.

I wtedy zobaczył krew.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

10.53
Droga nr 75

Andrew co jakiś czas zerkał we wsteczne lusterko. Jego wóz zazwyczaj zwracał uwagę policji, dlaczego teraz miałoby być inaczej? Cały czas jechał szybciej, niż pozwalały na to przepisy, ale trzymał się innych samochodów, żeby Jared nie zwrócił na to uwagi. Gdzie, do licha, podziała się drogówka? Dlaczego nikt nie szuka tych morderców?

Zabili cztery, może nawet pięć osób, a jednak nie zabrali pieniędzy. Chyba że gdzieś je ukryli i teraz potrzebowali gotówki. A może bali się, że policja ma numery seryjne tej forsy, którą ukradli? Ale mogli przecież zostawić sobie przynajmniej trochę drobnych na wszelki wypadek. A może tak wszystko spieprzyli, że jednak nic nie mieli…

Jedno wiedział na pewno – Jared był wkurzony, że dzienny limit karty wynosi czterysta dolarów. Może myślał, że wynagrodzi sobie stratę z banku? Niezależnie od tego wszystkiego Andrew zaparkował tak blisko bankomatu, żeby kamera mogła też objąć osoby siedzące w tyle wozu. W każdym razie miał nadzieję, że tak właśnie się stanie. Zastanawiał się też, czy nie zablokować karty i tym samym

zmusić Jareda, żeby wszedł z nim do banku, bał się jednak ryzykować.

To nie miało znaczenia. Wszystko przebiegło aż nazbyt sprawnie. Barnett miał już cztery stówy, a oni pojechali Siedemdziesiątką Piątką na południe. Nastawili głośniej radio, ale nie pojawiły się nowe informacje. Charlie zaczął się zajadać małymi pączkami z czekoladą.

Spojrzał na siedzącą obok niego Melanie. Oparła głowę o boczną szybkę. Najpierw pomyślał, że zasnęła, a potem zrozumiał, że wpatruje się w krajobraz. Coś mu mówiło, że nie jest zadowolona z przebiegu wypadków. Wskazywała na to jej nerwowość, a także gniew z powodu tego, co stało się w banku. Tak, Melanie z pewnością stanowiła najsłabsze ogniwo.

Gdyby tylko udało mu się zwrócić uwagę policji. W Nebraska City skręcił wbrew przepisom w lewo, z nadzieją, że obudzi czujność stróżów prawa, ale kierowca pikapu, któremu zajechał drogę, nawet na niego nie zatrąbił. Po prostu miał pecha, że stykał się tylko z uprzejmościami w tym miłym, spokojnym mieście.

– Głośniej! – Jared wrzasnął tak, że nawet on chciał sięgnąć do gałki radia. Jednak Melanie zrobiła to za niego.

– ...prawdopodobnie jadą z Parku Stanowego Rzeki Platte czerwonym saabem 9-3, z indywidualnym numerem rejestracyjnym KAPRYS, powtarzam KAPRYS, ze stanu Nebraska. Podejrzani mogą mieć z sobą właściciela samochodu, który nie jest z nimi w żaden sposób powiązany. Na razie, aż do potwierdzenia, nie podajemy

jego nazwiska. Policja prosi o wszelkie informacje dotyczące czerwonego saaba 9-3 z indywidualną tablicą rejestracyjną KAPRYS. Jednocześnie ostrzega, by nie próbować zatrzymywać tego wozu, gdyż obaj bandyci są uzbrojeni i bardzo niebezpieczni. Ujawniono też nazwiska czterech osób, które zginęły w banku...

– Kurwa mać! Wyłączcie to! Szybko!

Melanie posłuchała go, a potem odwróciła się do tyłu.

– I co teraz zrobimy?

– Zamknij się, Mel! Daj mi pomyśleć!

– To szaleństwo, Jared. Nie mówiłeś mnie i Charliemu, że to tak ma wyglądać.

– Mówiłem ci, że sobie poradzę, Mel. Tylko mi, kurwa, nie przeszkadzaj.

Odwróciła się. Andrew zauważył, że zaczęła miąć brzeg koszulki. Wydawało mu się, że jej dolna warga zaczęła drżeć, ale szybko ją zagryzła.

Andrew patrzył na Jareda we wstecznym lusterku. Nie był już taki spokojny. Co rusz obracał się za siebie. Zerknął nawet na niebo, jakby spodziewał się tam policyjnego helikoptera. Charlie też zaczął się rozglądać.

– Skąd oni, do cholery, to wiedzą?!

Andrew myślał, że to pytanie retoryczne i że Jared wcale nie oczekuje od niego odpowiedzi. Po chwili jednak poczuł uderzenie w tył głowy i omal nie zjechał na pobocze.

– Skąd?! – wrzasnął Jared. – Co zrobiłeś?!

Serce Andrew omal nie wyskoczyło z piersi.

– Nic. – Czy był sens tłumaczyć cokolwiek facetowi, który zabijał bez żadnego powodu? Ciekawe, czy go teraz zabije, czy nie? – Jak mogłem cokolwiek zrobić? Przecież byłem cały czas z wami.

Musiał się uspokoić. Nie powinien okazywać strachu przed Barnettem. Być może wszystko jeszcze będzie dobrze. Może uda mu się jakoś wykorzystać tę nową sytuację. Kiedy Jared odwrócił się do tyłu, przesunął dłoń niżej, by sięgnąć do długich świateł. Powinien był pomyśleć o tym wcześniej. Może ktoś wreszcie zorientuje się, co się dzieje. Teraz musi robić wszystko, żeby zyskać na czasie. Musi myśleć...

– Możecie to wykorzystać. – Starał się nie zdradzić, jak bardzo jest podniecony. Powinien sobie przypomnieć wszystko, co wiedział o przestępcach i psychopatach. Przecież przebrnął przez stosy policyjnych materiałów. A teraz pamiętał tylko, że musi mówić tak, jakby był po stronie Jareda.

– O czym, do diabła, mówisz? – Barnett wciąż kręcił się na tylnym siedzeniu.

Andrew zauważył, że Melanie po raz pierwszy spojrzała na niego z zainteresowaniem. Do tej pory prawie go nie zauważała.

– Policja szuka tego wozu, prawda? – ciągnął Andrew. – Mogę być przynętą. I na przykład jechać do Kansas albo Missouri, a wy pojedziecie w drugą stronę.

Cisza.

Jared przestał się kręcić. Melanie spojrzała do tyłu. Andrew powstrzymywał się, by znowu nie zacząć mówić. Nie chciał przedobrzyć. Nie patrzył nawet we wsteczne lusterko, chociaż miał na to wielką ochotę. Barnett musi myśleć, że to mu się opłaca. Prawdziwi psychopaci myślą tylko o sobie i Andrew na to właśnie liczył.

W końcu Jared pochylił się w jego stronę.

– Widzisz tę farmę? – Wskazał palcem w prawo. – Skręć tam.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

11.00

Melanie oparła głowę o tył siedzenia i odetchnęła z ulgą. Brat wreszcie posłuchał głosu rozsądku. Przez chwilę chciała powiedzieć, że zostanie w tym wozie i pojedzie z Andrew Kane'em. Było jej wszystko jedno. Chciała zakończyć to szaleństwo.

Gdy przejechali kawałek drogą gruntową, Jared kazał Andrew, by zatrzymał się przed domem. Chociaż jechali wolno, grys obijał się o podwozie saaba. Ślady po oponach były wypełnione wodą. Co jakiś czas podskakiwali na wybojach.

Charlie zaczął pogwizdywać temat z Zielonych pól, a Jared zaśmiał się, zanim powiedział chłopakowi, żeby stulił pysk.

Melanie próbowała nie zwracać na nich uwagi. Bardzo podobał jej się duży, piętrowy dom, przy którym stanęli. Dorastała w ciasnym, śmierdzącym bloku i zawsze marzyła o domu na wsi z dużą werandą, chociaż nigdy nie zdradziła się z tym przed bratem. Pewnie wyśmiałby ją i powiedział, żeby przestała chodzić z głową w chmurach. Na werandzie była nawet huśtawka i duży, gościnny stół, który samym swoim wyglądem zapraszał do długiego biesiadowania.

– Jak to zrobimy? – spytał Charlie i sięgnął po swój plecak.

– Ja się tym zajmę. Wy siedźcie cicho. Ty też – warknął w stronę Andrew.

Melanie pomyślała, że chce mu w ten sposób przypomnieć, że nie należy do paczki. Sama też chętnie by się z niej wypisała.

W drzwiach stodoły pojawił się farmer. Musiał zobaczyć ich wóz. Wcale nie wyglądał tak, jak się spodziewała. Nie nosił ogrodniczek i flanelowej koszuli, ale zwykłe dżinsy i koszulkę, a na głowie zamiast słomkowego kapelusza – bejsbolówkę.

– Hej, popatrz, Andrew. Ma taką samą czapkę – powiedział Jared.

Farmer pomachał im i ruszył w stronę samochodu.

– Uśmiechać się, kurwa – rozkazał Barnett.

Melanie zerknęła do tyłu i zobaczyła, że brat wyjmuje broń zza pasa. Żołądek jej się skurczył. Chciała krzyknąć do farmera, żeby uciekał.

– Jared, co robisz?

– Po prostu się uśmiechaj. Odpręż się trochę. Charlie, to dla ciebie. – Podał pistolet jej synowi. – Zostań z Andrew i uważaj na niego. Musimy skorzystać z telefonu tego faceta, Mel.

Nie miała czasu, żeby zastanawiać się nad tym, co wymyślił. Była tak zadowolona, że nie zamierza skorzystać z broni, że po prostu za nim poszła.

Jared nacisnął guzik i szybka otworzyła się bezszelestnie. Było za późno, żeby skarcić Andrew, który również otworzył swoją.

– Dzień dobry – zaczął Jared fałszywie przyjaznym tonem. – Trochę się zgubiliśmy. Mieliśmy pomóc znajomym w przeprowadzce, ale nie możemy ich znaleźć. Możemy do nich od pana zadzwonić?

– Jak się nazywają? Znam tu wszystkich w okolicy. – Mężczyzna spojrzał najpierw na Andrew i skinął mu głową, a następnie obrócił się do Jareda.

– Prawdę mówiąc, dopiero kupili tu dom. Właśnie się przeprowadzają.

– To dziwne. Nie słyszałem, żeby ktoś tu coś sprzedawał. Wiecie, od kogo go kupili?

Melanie znowu zaczęła miąć brzeg koszulki. Dlaczego ten facet jest taki głupi? Powinien po prostu pozwolić im skorzystać z telefonu.

Jared wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Mieliśmy tam być godzinę temu. Pewnie są już wkurzeni. Naprawdę będę się streszczał. Mam nadzieję, że pańska żona nie będzie miała nic przeciwko temu?

– Nie, nie, pojechała do fryzjera. Jak zawsze w czwartki jeżdżą razem z przyjaciółką do miasta.

– To miło, że jej pan na to pozwala.

– Pozwalam? – Farmer roześmiał się. – Jeśli ci się wydaje, synu, że masz jakiś wpływ na to, co robią kobiety, to grubo się mylisz. One robią, co chcą. Prawda, psze pani? – zwrócił się z uśmiechem do Melanie, która chciała go przestrzec, żeby za bardzo nie drażnił Jareda.

– No, chodźcie – powiedział w końcu, wskazując wejście do domu.

Jared skinął porozumiewawczo Charliemu i posłał siostrze ostrzegawcze spojrzenie. Wiedziała, że ma milczeć, po prostu milczeć.

Melanie zachwyciła się kuchnią, poczynając od malowanych ręcznie obrazków z warzywami, a kończąc na żółto-białych zasłonkach w kratkę. Chętnie by usiadła przy stole z filiżanką kawy. Chętnie by tu została.

Farmer wskazał stojący na szafce telefon. Ani on, ani Melanie nie zauważyli, że Jared chwycił wielki nóż leżący na deseczce. Przystawił go mężczyźnie do szyi i zmusił, by usiadł.

– Poszukaj czegoś, żeby go związać, Mel.

Nie mogła się ruszyć. Kolana się pod nią ugięły. Patrzyła na farmera, widząc zdziwienie i strach w jego oczach. Nagle powrócił do niej ten dzień sprzed wielu lat. Jared trzymał od tyłu jej ojca, zaciskając małe rączki na jego szyi, nie zwalniając uścisku, mimo że stopy latały mu nad ziemią, a ojczym wciąż próbował go chwycić.

– Poszukaj czegoś, żeby go związać! – krzyczał wtedy.

Tyle że ona też nie mogła się ruszyć. Nie mogła uwierzyć, że mają to zrobić. Plan był gotów od dawna, naradzali się przez wiele wieczorów. Kiedy Jared był opuchnięty albo ona miała siniaki, dorzucali jakieś okrutne szczegóły. Nie wiedzieli jednak, że dostaną w swoje ręce pistolet.

– Melanie, weź przedłużacz! – wrzasnął Jared.

W końcu obejrzała się za siebie, z niejasnym przeczuciem, że zastanie tam ojca, zakrwawionego i uwalanego ziemią, jakby przyczołgał się tu z grobu. To Jared go zakopał, jej nie starczyłoby siły... Teraz jednak zobaczyła tylko zasłony i kwiatki na parapecie.

– Tylko bez wygłupów – rzucił Jared do farmera. – Chcemy tylko wziąć kluczyki od samochodu. Musimy go pożyczyć.

– Tak, oczywiście. – Mężczyzna chciał wskazać coś ręką, ale zatrzymał się w pół gestu, kiedy Jared przycisnął mocniej ostrze do jego szyi. – Wiszą przy drzwiach. Te z medalionem ze świętym Krzysztofem.

– Mel, weź kluczyki i przynieś mi ten przedłużacz.

Miała wrażenie, że śni, ale nie był to dobry sen. Wciąż patrzyła na strużkę krwi, która zaczęła spływać na koszulkę farmera. Zrobiło jej się niedobrze. Starała się skoncentrować na czymś innym, nie opuszczać tej miłej kuchni z żółto-białymi zasłonkami i obrazkami. Jednak wciąż miała przed oczami tamtą zapuszczoną kuchnię i krew, całe morze krwi.

– Melanie, kluczyki!

Zrobiła, co jej kazał, niemal potykając się o własne nogi. Związą go. Zabiorą kluczyki. Poradzi sobie jakoś. Już raz jej się udało. Musi się tylko skoncentrować na kolejnych czynnościach. A potem opuści tę kuchnię i wejdzie w swój koszmar.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

11.12

Andrew obserwował Charliego we wstecznym lusterku. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że chłopiec wygląda jak psiak, który czeka na powrót swego pana. Trzymał pistolet na siedzeniu tuż przy udzie, dokładnie tam, gdzie zostawił go Jared. Ręka Charliego spoczywała tuż obok, jakby nie chciał dotykać broni, ale wolał być przygotowany na każdą ewentualność.

Andrew próbował przeanalizować wszystkie jego cechy, jakby Charlie był jeszcze jedną postacią z jego książek. Chłopak był sprytny i na pewno świetnie radził sobie na ulicy, ale nie wyróżniał się szczególną inteligencją. Było w nim coś niewinnego i zarazem dziecięcego, co nie szło w parze z jego zachowaniem. Andrew początkowo sądził, że jest to udawane i że Charlie świadomie z tego korzysta. Był przystojny i zachowywał się swobodnie, nawet trochę zbyt swobodnie jak na jego gust. Jakby wszystko, co wokół się działo, było tylko grą albo jakimś żartem.

Ich spojrzenia spotkały się w lusterku, ale Andrew nie odwrócił oczu. To Charlie wycofał się pierwszy.

– Długo przyjaźnicie się z Jaredem? – spytał Andrew zdawkowym tonem.

– Przyjaźnimy? – Chłopak zmarszczył brwi. – Jared jest moim wujem.

A więc to tak. Początkowo przypuszczał, że Melanie jest kochanką Jareda, ale to miało więcej sensu. Teraz już wiedział, jakie są ich relacje.

Spojrzał na drzwi domu, a potem garażu. Nic. Nagle przypomniał sobie informację o porywaczach, którzy mieli problemy z zabiciem zakładników, jeśli zaczęli o nich myśleć jak o prawdziwych ludziach. Być może to właśnie teraz zaszło. Ale im dłużej Jared nie wracał, tym bardziej Andrew martwił się, że jednak nie pozwoli mu być przynętą. To, co działo się w tym domu, miało przesądzić o jego losie.

– Wydaje się ciekawym facetem – rzucił, znowu zerkając na Charliego.

– No, Jared jest w porządku. I dużo wie.

– Ale czasami nie jest zbyt przyjemny dla twojej matki, co? – Andrew próbował się zorientować, wobec kogo Charlie będzie bardziej lojalny.

– Że niby co?

– Sam nie wiem. – Andrew starał się nie okazywać żadnych emocji. – Chyba dużo na nią krzyczy, prawda?

– A, to – mruknął Charlie.

Andrew czekał na dalsze wyjaśnienia, ale chłopak najwyraźniej uważał, że sprawa nie jest ich warta. Nagle drzwi do garażu się otworzyły i zobaczyli, jak zaczyna z niego wyjeżdżać tyłem niebieski chevrolet impala. Andrew zauważył, że Charlie chwycił pistolet, ale zaraz się rozluźnił, kiedy rozpoznał wuja za kierownicą. Melanie

siedziała na miejscu pasażera. Podjechali pod saaba tak, że Andrew nie mógł otworzyć swoich drzwiczek. Jared otworzył szybkę i polecił:

– Charlie, przenieś nasze rzeczy.

Chłopak wyskoczył z samochodu. Andrew podsunął mu torbę, a Charlie zaraz ją chwycił. Im szybciej się przepakują, tym szybciej się ich pozbędzie. Zauważył, że Jared się w niego wpatruje, i wcale nie spodobał mu się dreszcz, który przebiegł mu po ciele. Czyżby chciał go ocenić? Sprawdzić, czy może mu zaufać? A może raczej zastanawiał się, co zrobić z jego ciałem?

Jared wyciągnął rękę w jego stronę.

– Daj mi kluczyki.

Andrew podał mu je bez wahania. Cóż, wyglądało to tak, jakby Barnett bawił się z nim w kotka i myszkę. Czekał, aż rzuci je na ziemię, żeby zmusić go do szukania ich na czworakach, chcąc opóźnić jego wyjazd i po raz ostatni go upokorzyć. On jednak zawołał Charliego, powiedział mu coś i dał kluczyki, a wziął pistolet.

Andrew poczuł, że serce zaczęło mu walić jak młotem. Sam nie wiedział, dlaczego dotąd wydawało mu się, że Jared wypuści go żywego. Jednak uwierzył w to, a teraz było już za późno na ucieczkę, której mógł jeszcze przed chwilą spróbować. Spojrzał w stronę domu, chociaż wiedział, że farmer nie przyjdzie mu z pomocą. Jeśli nawet Barnett go nie zabił, to i tak pewnie gdzieś zamknął albo związał.

Jared przejechał jeszcze kawałek, tak że Andrew mógłby już wydostać się z samochodu, chociaż drzwiczki saaba wciąż były zablokowane. Następnie wysiadł, spojrzał na Andrew, obszedł samochód i otworzył drzwiczki po stronie pasażera.

– Wysiadaj.

Przerażenie dosłownie go sparaliżowało. Jared nie tylko chciał go zabić, ale jeszcze upokorzyć, zmuszając do wyczołgiwania się ze swojego wozu.

– Może po prostu zrobisz to tutaj – rzucił ze ściśniętym gardłem.

– O czym ty, kurwa, mówisz?

– Jeśli chcesz mnie zastrzelić, to zrób to tutaj. I teraz. – Andrew nie mógł uwierzyć, że udało mu się wydobyć z siebie głos. Chwycił mocniej kierownicę w odruchu buntu. Czemu nie tutaj? Czemu nie miałby umrzeć w swoim wozie, który był symbolem jego sukcesu i nowego początku?

– Andrew, wysiadaj z auta. Nie możemy tu tkwić cały dzień.

Kiedy się nie ruszył, Jared zaczął się śmiać.

– Jeśli nie wyleziesz z tego samochodu, to ci rzeczywiście przypierdolę. No chodź, ty prowadzisz, choć po twoim saabie to może być ciężka sprawa. Może nawet pożałujesz, że cię nie załatwiłem.

Andrew wysiadł niechętnie, przeciskając się przy desce rozdzielczej i starając się osłonić głowę, co powodowało, że wciąż o coś zawadzał łokciami. Jednak po chwili byli już gotowi do dalszej drogi. Charlie wstawił saaba do garażu,

a potem Andrew patrzył, jak jego wóz znika za zasuwanymi drzwiami, czując, że ginie w nim wszelka nadzieja.

Już chciał ruszyć, kiedy Jared nagle powiedział:

– Zaczekaj, czegoś zapomniałem.

Andrew w ogóle nie zastanawiał się, o co chodzi, do momentu, dopóki nie zobaczył szeroko otwartych oczu Melanie, którymi śledziła brata, znowu bezwiednie zagryzając dolną wargę.

– Jak pani sądzi, czego zapomniał?

Nie odpowiedziała i nawet na niego nie spojrzała. Jakby nie dosłyszała pytania. Jakby nic teraz nie było w stanie do niej dotrzeć.

Jednak po chwili przerażenia nastąpiła ulga, kiedy Jared wyskoczył z domu. Zapewne był tam zbyt krótko, by zrobić to, czego się obawiała. Andrew patrzył, jak się rozluźnia, a jednocześnie na jej ustach pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu. Jared wsadził na głowę czerwoną czapeczkę farmera. Zrobił to z taką przesadą, że Charlie aż się roześmiał.

Jednak Andrew cały zesztywniał, czując, jak znowu paraliżuje go strach. Czy to możliwe? W jego ostatniej książce morderca wrócił po kapelusz swojej ofiary. Tyle że było to w zimie i potrzebował go, a myślał sobie, że przecież na nic nie przyda się już nieboszczykowi.

Obserwował Jareda, który wsiadł z uśmiechem do wozu. To niedorzeczne. Jak w ogóle mógłby myśleć w takiej sytuacji o książce? Ale Jared wspominał wcześniej tę powieść. Był zafascynowany, że morderca zabrał z sobą

ucięty kciuk ofiary. Jednak wyszedł z domu tak szybko... A poza tym nie usłyszeli wystrzału. Cholera, sytuacja i tak wydawała się beznadziejna i Andrew nie chciał jej jeszcze pogarszać pokrętnymi rozważaniami.

– Widzisz, Andrew – rzucił Barnett, kiedy ruszyli przed siebie, a grys zabębnił o podwozie chevroleta – mamy teraz takie same czapki. Wziąłem ją, bo wiem na pewno, że ten farmer nie będzie jej już potrzebował.

Andrew spojrzał we wstecznym lusterku w wesołe, lecz przerażająco puste oczy Jareda i od razu wszystkiego się domyślił. Zrozumiał też, że morderca chce, by stał się współodpowiedzialny za to, co się stało. Za całe zło.

CZĘŚĆ CZWARTA
ŚLEPA ULICZKA

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

11.15
Gmach sądu

Grace włożyła drugą kasetę wideo do odtwarzacza. Przed rozmową z Maksem Kramerem postanowiła jeszcze raz obejrzeć wszystkie filmy z obrabowanych sklepów. Dochodzenie utknęło w martwym punkcie, ale nie chciała korzystać z pomocy przeciwnika. Poza tym nie ufała temu facetowi.

Wiele osób oglądało już te kasety, i to co najmniej parę razy. Nie było na nich niczego ciekawego. Złodziej miał zawsze maskę zakrywającą dolną część twarzy i pończochę na głowie, do tego rękawiczki, ciemną koszulkę z długimi rękawami i dżinsy. Film nie był przerywany jak w przypadku banku, ale chyba równie mało przydatny. Kamery we wszystkich trzech sklepach zarejestrowały obraz bezpośrednio za kasą, obejmując jeden lub dwa rzędy półek i fragment lodówki.

Grace już widziała wszystkie, a teraz chciała je ponownie obejrzeć. Włączyła „play”. Cholera, za bardzo cofnęła. Wcześniej też jej się to zdarzyło i na ekranie, tak jak tutaj, pojawili się normalni klienci. Złodziej pewnie czekał w tym czasie na zewnątrz. Być może nawet obserwował sklep.

Grace wyciągnęła dłoń, żeby przewinąć kasetę, ale nagle włączyła pauzę.

Coś ją zdziwiło. Odniosła wrażenie, że się pomyliła, i znowu wzięła kasetę z pierwszego sklepu. Wyjęła więc ją i sprawdziła napis. Nie, to był drugi sklep. Włożyła ją zatem do odtwarzacza i cofnęła.

Zaczęła oglądać film, na którym młody człowiek, zapewne nastolatek, co trudno było określić, gdyż obraz nie był najlepszy, podszedł do lodówki. Zatrzymała obraz i zaczęła się weń wpatrywać. Następnie wzięła pierwszą kasetę i włożyła ją do drugiego odtwarzacza z telewizorem na półce obok. Znowu przewinęła taśmę, a potem oglądała ją w przyśpieszonym tempie. W końcu włączyła pauzę.

Miała go!

Cofnęła się trochę, żeby objąć wzrokiem oba ekrany. To był ten sam chłopak ze sterczącymi włosami, w luźnym T-shircie i workowatych dżinsach. I w białych butach. Właśnie na te buty zwróciła baczniejszą uwagę. Który nastolatek utrzymywał swoje obuwie w takiej czystości? Czy to przypadek, że przebywał w obu tych sklepach na krótko przed kradzieżą?

Spojrzała w papiery i odszukała adres pierwszego sklepu. Znajdował się w północnej części miasta, a ten drugi w zachodnim Omaha. Trzeci – w części północno-zachodniej. Włączyła ostatnie wideo i zaczęła przeglądać film.

Ani śladu.

Przewinęła kasetę jeszcze dalej i znowu ją włączyła. W sklepie było sporo ludzi. To zapewne była ta popołudniowa kradzież. Inne miały miejsce w nocy. Ale złodziej chyba tak się rozzuchwalił, że uznał, iż nic mu się nie stanie.

Grace wpatrywała się w ekran, ale nigdzie nie mogła dojrzeć przestępcy. Nie kręcił się w pobliżu lodówki. Inni tak, ale nie on. Przewinęła kasetę i zaczęła oglądać od samego początku.

– Grace?

Włączyła pauzę i spojrzała na stojącą w drzwiach Joyce Ketterson.

– Zdaje się, że czekałaś na tę rozmowę. Masz Zurych na drugiej linii.

– Dzięki, Joyce.

Sięgnęła po słuchawkę, wciąż patrząc na ekran.

– Cześć, kochanie – powiedziała. – Wiem, że już dzwoniłeś, ale nie było mnie w pracy.

– Mam pięć minut, zanim podadzą desery. Co u was?

Vince był zmęczony. Pewnie niewiele spał i nie mógł jeszcze dojść do siebie po locie.

– Wszystko w porządku. – Nie chciała mu mówić o Barnetcie. Niepotrzebnie by się zdenerwował. – A jak twoje rozmowy?

– Wciąż trwają. Prawdę mówiąc, powinienem już tam wracać, ale chciałem wiedzieć, co u ciebie.

Grace uśmiechnęła się lekko. Vince też postanowił nie wspominać Barnetta.

– A co z tym krasnoludkiem? – spytała jeszcze. – Czy chcesz go postawić w naszym ogrodzie? Jest nawet ładny, ale...

– Nie wiem, o czym mówisz.

– No, ten z fajansu.

– Fajansowy krasnoludek?

– Jasne! Ten, którego zostawiłeś na schodach do garażu.

– Przysięgam, że nic takiego nie zrobiłem – powiedział zdziwiony. – Posłuchaj, Richard na mnie macha. Muszę już iść. Naprawdę wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście.

– Dobrze, ucałuj ode mnie Emily. Trzymaj się, kochanie.

– Ty też się trzymaj.

Postanowiła zapytać córkę o tego krasnoludka. Może zostawił go któryś z robotników, chociaż nie pokazywali się od zeszłego tygodnia... A jeśli... jeśli zrobił to Jared Barnett? Tylko po co miałby stawiać na jej schodach fajansowego krasnoludka?

Potrząsnęła głową i znowu spojrzała na ekran. I wtedy go zobaczyła. A raczej tylko jego fragment.

Była pewna, że to ten sam chłopak, chociaż stał odwrócony tyłem do kamery. Prawą rękę trzymał na górnej części drzwi od lodówki. Wydało jej się to dziwne. Dopiero po chwili zrozumiała, że otworzył te drzwi dla jakiejś małej dziewczynki, która sięgała po zimną colę albo inny napój. Złodziej trzymał rękę na miejscu, którego prawdopodobnie nie dotykał nikt inny. Być może zostały tam jego odciski

palców. Tak, to musi być on, pomyślała, patrząc na jego białe buty.

Znowu podniosła słuchawkę i wybrała numer.

– Darcy, tu Grace. Chciałabym ci coś pokazać. To niewiarygodne, ale może uda się zdobyć odciski palców tego złodzieja od trzech sklepów.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

11.17

Tommy Pakula siedział w swoim wozie. Drzwi zostawił otwarte, a w dłoni wciąż trzymał komórkę. Obserwował policjantów z hrabstwa Sarpy, którzy przeszukiwali okolice domku Andrew. Ich kapelusze z szerokimi rondami pojawiały się co jakiś czas między drzewami. Psy policyjne były już w drodze, ale Pakula wątpił, by coś znalazły. Gdyby ten cholerny farmer nie zadzwonił z informacją, że ktoś mu ukradł półciężarówkę, mieliby je już wczoraj w nocy i pewnie doszliby aż tutaj, chociaż nie był pewny, czy psy nie zmyliłyby tropu w takim deszczu. Nie mogli nawet skorzystać z helikoptera. Te skurwysyny miały masę szczęścia.

Pakula przeciągnął dłonią po głowie. Cieszył się, że nie znaleźli świeżego grobu, chociaż inne możliwe rozwiązania wcale nie wyglądały najlepiej. Był już nawet bliski ujawnienia mediom, do kogo należy czerwony saab. Zresztą dziennikarze i tak się wszystkiego dowiedzą, jak tylko sprawdzą tablicę rejestracyjną, wobec czego może lepiej będzie przekazać stacjom telewizyjnym nazwisko i zdjęcia Andrew. Ktoś musiał go przecież widzieć, zwłaszcza że rzucał się w oczy z powodu gipsu. Jednak gdyby ta informacja dotarła do bandytów, mogliby go uznać za

zbędny balast, a Pakula wiedział, że w takiej sytuacji ci psychole nie kupiliby mu biletu na powrotny autobus.

W końcu zostawił policjantów i pojechał do Hertza i ekipy technicznej, która wciąż zajmowała się rozbitym samochodem. Zauważył, że pracownicy techniczni obchodzą auto z daleka, by uniknąć zniszczenia tych niewielu śladów, które jeszcze zostały. Wszyscy byli umazani błotem, gdyż musieli klękać na rozmiękłej ziemi.

Pakula zatrzymał się przy zniszczonym ogrodzeniu z napisem „Brak przejścia”, który oderwał się od parkanu i zarył w błocie.

– Robimy, co możemy – krzyknął w jego stronę Ben. Tommy brnął do niego przez błoto. – Potem odholujemy ten wóz i sprawdzimy go dokładnie.

Ben wyjął papierosa, a kiedy ktoś z ekipy technicznej spojrzał na niego niechętnie, podszedł do Tommy’ego. Pakula znał tego chudzielca, był to Wes Howard. Wcale nie zazdrościł mu tego, że musi pełzać w błocie, i to w lateksowych rękawiczkach, które nie przepuszczały potu. Sam stał trochę dalej, starając się odtworzyć przebieg wydarzeń. Jakim cudem tych dwóch dupków wyszło cało z tego wypadku? Którędy przeszli w stronę lasu? I jak to się stało, że natknęli się na domek Andrew?

– Poduszka powietrzna? – spytał.

– Na szczęście nie – odparł Wes. – Otwarcie poduszki czasami niszczy ślady.

– Ale bywa, że zostaje na niej DNA sprawcy.

Technik pokręcił głową.

– Mamy tylko wymiociny z tyłu wozu.

– Naprawdę? To ciekawe. Coś jeszcze?

– Odciski sprawdzimy po odholowaniu. Odciski stóp dookoła są rozmyte, chociaż widziałem fragment na progu samochodu.

– Czy nic nie zostało w środku? – Pakula zbliżył się do wozu i zajrzał do wnętrza.

– Dwa zakrwawione kombinezony, jedna chustka. Żadnej broni. Na miejscu przejrzymy wszystko dokładnie. Aha, znalazłem jeszcze to w błocie. – Wes sięgnął po plastikową torebkę. Znajdował się w niej naszyjnik. – Nie jest zmatowiały, więc nie sądzę, by leżał tu wcześniej. Tylko się trochę zabrudził. Poza tym nie wydaje mi się, żeby jakaś żona farmera nosiła go do pracy. Z tyłu coś wygrawerowano. – Przyjrzał mu się bliżej, potem podał Pakuli. – TLC i JMK. Mówi ci to coś?

– Chyba nie: „Ja Muszę Kochać”, co? Mogę to wziąć?

– Jasne. Spytaj o niego Darcy. Mówiła, że jedna z ofiar miała przerwany naszyjnik.

– Pamiętasz która?

– Nie, niestety.

– Gdzie go znalazłeś?

– Obok wozu, leżał głęboko w błocie. To był zupełny przypadek, bo chciałem pobrać próbkę ziemi. Ktoś musiał go niechcący upuścić, a potem przydeptać.

– Myślisz, że mogli próbować go ukryć?

– Kto wie, wszystko możliwe.

– Więc mamy to i odcisk części buta. – Pakula spojrzał na samochód, jakby widział go po raz pierwszy. Coś mu się tu nie zgadzało. Cały przód saturna był mocno zgnieciony, na bokach pozostały ślady po drucie kolczastym. Zderzak był rozwalony, a chłodnica zapewne w drzazgach. Coś mu tu jednak nie pasowało.

– Czy to wszystko tak wyglądało, kiedy tu dotarliście?

– Mhm. Pewnie wyskoczyli z wozu i zaczęli uciekać. Nawet nie zamknęli drzwiczek.

Właśnie, pomyślał. Drzwiczki!

– Dlaczego otwartych jest troje drzwiczek? I gdzie był ten odcisk? Z przodu czy z tyłu?

Wes spojrzał z podziwem na Pakulę. Dopiero teraz pomyślał o tym samym.

– Z tyłu – odparł.

– Czy to możliwe, że ktoś tam wchodził, żeby coś wziąć z samochodu?

Wes pokręcił głową.

– Nie. Raczej ktoś wysiadał.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

11.33

– Jedziemy w złym kierunku – zauważyła Melanie. Prawie nie ruszała się z Omaha, ale przecież wiedziała, że Kolorado jest na zachodzie, oni zaś zdążali na południe.

Powoli głodniała i robiła się coraz bardziej zmęczona. Poza tym oślepiało ją słońce. Opuściła osłonkę i znalazła się oko w oko z Jezusem na obrazku.

– O Boże! – jęknęła i podniosła ją szybko. Już wolała patrzeć prosto w słońce. – Jestem głodna – powiedziała z nadzieją, iż zabrzmi to na tyle przekonująco, że Jared pozwoli im zajechać do następnego fast foodu dla kierowców. Spojrzała przez ramię na Charliego. Syn spał z głową opartą o szybę. Jego rude włosy sterczały jak u jeża, prawą rękę trzymał pod brodą. Nie ma co marzyć, że też zacznie się domagać jedzenia. – Mówiłam, że... – Urwała, by uchylić się przed batonem, który poszybował w jej stronę. – Chciałabym... – Butelka z wodą minęła jej głowę dosłownie o parę centymetrów. – Uważaj, na miłość boską! – Spojrzała zawstydzona na Andrew.

Charlie zachichotał, przeciągnął się i powiedział:

– No, nie możemy się zatrzymać? Chce mi się sikać.

Melanie ukryła uśmiech. Teraz przynajmniej nie była sama.

– Co z benzyną? – zapytał Jared, a potem pochylił się w stronę Andrew, jakby mu nie ufał. – Następne miasteczko to Auburn. Pewnie znajdziemy w nim stację benzynową z jakimś sklepem i toaletą. A potem zawrócimy.

– No, niby dlaczego? – spytał Charlie.

Wuj podsunął mu pod nos otwartą mapę.

– Zawrócimy, żeby pojechać do Kolorado.

– Wiedziałam! Wiedziałam, że źle jedziemy. – Melanie spojrzała na Andrew, ale ten nawet nie drgnął. Od momentu, kiedy wyjechali z farmy, nie odezwał się ani słowem. Chorą rękę trzymał sztywno na kierownicy. Włożył też przeciwsłoneczne okulary, które znalazł na desce rozdzielczej.

Melanie nie rozpakowała batona, bo tuż za zakrętem dostrzegła pierwsze zabudowania miasteczka. Może na stacji kupią pizzę albo hot doga. Bardzo chciała zjeść coś porządnego.

Jared znowu wychylił się zza siedzenia, by się przyjrzeć miasteczku.

– Czy możemy kupić pastę do zębów i szczoteczki? – spytała. – I ile możemy wydać?

– Prawdziwa kobieta, co? – Jared klepnął Andrew, jakby byli najlepszymi kumplami.

Melanie aż się skurczyła, myśląc o barku, który wciąż musiał boleć Kane’a, ale on nawet nie syknął. Po prostu patrzył przed siebie niczym robot. Miała nadzieję, że nie zasnął. Nie zniosłaby kolejnej kraksy. Po tamtej jeszcze bolały ją żebra.

– Możemy też kupić paracetamol?

Uważała, że brat jest jej coś winny, przecież pomogła związać tamtego farmera. Miała tylko nadzieję, że jego żona przyjedzie wkrótce z miasta i wybawi go z opresji.

– To miejsce nieźle wygląda. – Jared wskazał stację ze sklepem. – Melanie, zajrzyj do skrytki, potrzebuję okularów przeciwsłonecznych.

– Tak, ja też. Możesz mi je kupić?

Otworzyła schowek i zaczęła przeglądać zawartość. Mapa, ciśnieniomierz do kół, zapałki, otwarta paczka papierosów i w końcu okulary. Podała je bratu i zawahała się. Zapomniała już, jak wspaniały, niemal zmysłowy, może być zapach papierosów. Chciała wyjąć jednego. Tylko jednego! Tak chętnie by sobie zapaliła…

– Mel, ty zatankujesz. Charlie, leć do kibla. Ale zrób to szybko. Melanie, słyszałaś, co mówiłem?

– Czy mogę wejść do środka? – Popatrzyła na niego tak, jakby nic do niej nie docierało.

– Nie, zostaniesz przy aucie.

– Daj spokój, Jared. Potrzebuję paru rzeczy i chcę sobie kupić jakieś żarcie.

– Ja się wszystkim zajmę.

Skrzywiła się na te słowa.

– Ciągle to powtarzasz.

Musiała uważać. Nie chciała posunąć się za daleko. Jak dotąd Jared nigdy nie rozzłościł się tak, by zrobić coś złego jej lub Charliemu, ale wiedziała, że jest do tego zdolny. Widziała różne rzeczy. Zastanawiała się nawet, czy to

właśnie zdarzyło się w banku. Czy ktoś go nie posłuchał? Czy ktoś mu się odszczeknął?

– Mówię, kurwa, że ci wszystko kupię. Teraz zamknij gębę i zajmij się wozem.

Zauważyła, że Jared sprawdza pistolet, i nagle poczuła, że już nie jest głodna. Wsunął go za pasek spodni, na które naciągnął koszulkę.

Chciała mu powiedzieć, żeby zostawił broń. I tak mieli z jej powodu wystarczająco dużo kłopotów. Chciała go spytać, jak to się stało, że obrabował bank i nie ma forsy. Ale milczała. Pewnie teraz zamierza napaść na sklep z bronią w ręku. Tak jest łatwiej. I szybciej. Być może sama by to robiła, gdyby nie wrodzona alergia na broń.

Wiedziała tylko, że jeśli zaczyna się komuś grozić pistoletem, to ta osoba zrobi wszystko. Będzie błagać, jęczeć, płakać jak małe dziecko. Tak jak jej ojciec, kiedy nagle zrozumiał, że wszelkie przeprosiny na nic się nie zdadzą. Za dużo wycierpieli z Jaredem i było już za późno na przepraszanie.

– Gotowi? – spytał Jared i znów mocno klepnął Andrew po chorym barku. – No, obywatelu Kane, idziesz ze mną.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

11.41
Auburn, stan Nebraska

Andrew starał się nie słuchać kłótni. Podniesione głosy działały niczym papier ścierny na żywą tkankę mózgu. Miał ochotę się wyłączyć i zapomnieć o wszystkim, co działo się dookoła. Tak jak wtedy, kiedy mu się dobrze pisało.

Niestety ostatnio zauważył, że nie ma nad tym żadnej kontroli. Nie potrafił już się tak przestawiać, czego żałował teraz jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy próbował pisać. W zetknięciu z tym, co się działo, był zupełnie bezradny. Czy nie to właśnie zarzucał mu Tommy? Że nie potrafi żyć w prawdziwym świecie? Czy może raczej radzić sobie z życiem…?

Kiedy ostatnio się z nim widział? Kiedy siedzieli na werandzie, pijąc piwo i rozmawiając? Tydzień temu? Nie, wczoraj! To odkrycie napełniło go zdumieniem. Po chwili zaczęły mu się układać w głowie kolejne fragmenty układanki. No tak, Tommy musiał do niego pojechać i od razu domyślił się, co się stało. Dlatego policja wiedziała o samochodzie. Skoro więc to Tommy prowadzi tę sprawę, może udałoby się jakoś zostawić mu wiadomość. Ale jak? I kiedy?

– Chodźmy!

Jared znowu uderzył go w bark. Ból rozszedł się po całym ciele. Andrew wytężył wolę, żeby nawet nie drgnąć. Nie chciał dać temu skurwysynowi powodów do radości.

– Nie zdejmuj czapki i okularów – instruował go Barnett. – I nigdzie nie odchodź. Nie spiesz się też. Kiedy Mel skończy, zapłacisz za wszystko kartą. Będą sprawdzać twoje konto i pomyślą, że pojechaliśmy na południe.

Jared podał mu jego portfel i Andrew dopiero teraz zauważył, że go zabrał. Jasne, że go miał. Dlaczego tak trudno mu się skupić? Gdyby tylko mógł się wyzwolić od tej pajęczej nici, która otaczała go coraz szczelniej…

– Słyszałeś, co powiedziałem? Hej…

– Tak, słyszałem. – Andrew chciał uniknąć kolejnego uderzenia.

– Naprawdę muszę się wysikać – przypomniał Charlie.

– Dobra, ruszaj – zgodził się łaskawie Jared.

Czworo drzwiczek otworzyło się niemal jednocześnie. Andrew przeciągnął się i rozprostował nogi. Z przyjemnością pomyślał, że może się trochę przejść. Rozejrzał się też wokół sklepu. Zauważył wystawione na zewnątrz gazety, które krzyczały nagłówkami: „Mordercy na wolności”. Lincoln Journal napisał po prostu: „Obława”.

W drodze do sklepu zastanawiał się nad różnymi możliwościami. Mógłby pchnąć Jareda i zacząć uciekać. Miał niezłą kondycję, przynajmniej przed tym, jak złamał obojczyk. Poza tym był wyższy od swego prześladowcy, chociaż ten wydawał się bardziej umięśniony. Jednak Andrew chętnie by spróbował. Cóż miał do stracenia?

Musiał tylko pchnąć go mocno, żeby tamten miał problemy ze wstaniem. Może na stojaki z gazetami? To na pewno by go na chwilę zatrzymało. Czuł, że Jared idzie tuż za nim. Jeszcze tylko parę kroków... Serce znowu zaczęło mu walić jak młotem. Jedno pchnięcie. Na pewno się uda.

W tym momencie drzwi do sklepu otworzyły się i stanęła w nich kobieta z małym dzieckiem. Andrew zrozumiał, że musi jeszcze poczekać.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

11.46

Porucznik Pakula znalazł w końcu dom, którego szukał na jednej ze ślepych uliczek południowego Omaha. Nienawidził tej części miasta. Nienawidził tych nowych dzielnic, które budowano na chybił trafił, wmawiając klientom, że dzięki temu mają więcej prywatności. Sam chętnie przeprowadziłby się do miejsca poprzecinanego tradycyjnie ulicami i ich przecznicami.

Podszedł do furtki, rozglądając się dookoła. Zastanawiał się, jak Tina Cervante mogła sobie pozwolić na mieszkanie w takim miejscu, nawet jeśli dzieliła dom z dwiema koleżankami. Płaciła tu pewnie dwa razy więcej niż w mniej modnej części miasta. Przypomniał sobie jej kosztowny manikiur i pedikiur, a także operację plastyczną. Jej ojciec był mechanikiem w Dallas, a matka zastępcą kierownika w restauracji Red Lobster, co znaczyło, że przy piątce dzieci nie mają za dużo pieniędzy.

Zapukał do bogato zdobionych drzwi, wciąż o tym myśląc. Może któraś z mieszkających tu dziewczyn była przy forsie i potrzebowała towarzystwa? Może właściciel potrzebował kogoś, kto by się zajął domem? Może po prostu niepotrzebnie jest tak podejrzliwy...

Dziewczyna, która mu otworzyła, wyglądała jak poślednie wcielenie Britney Spears. Tyle że wisiał jej brzuch, widoczny pod koszulką, a ciemne odrosty zdradzały prawdziwy kolor włosów.

– Czy pani Danielle Miller?

Powoli przeciągnęła ręką po splątanych włosach i ziewnęła.

– Tak. Pan w sprawie klimatyzacji? Spóźnił się pan. Dzwoniłyśmy w sprawie naprawy już dwa dni temu.

Pakuli chciało się śmiać. Martwił się, że przyjaciółka Tiny będzie zbyt przerażona, by rozmawiać. Okazało się jednak, że bardziej przejmuje się cholerną klimatyzacją.

– Niestety, obawiam się, że nie potrafię naprawić klimatyzacji. – Pokazał jej legitymację z odznaką, by nie pomyślała, że jest jakimś akwizytorem, ona zaś przewróciła oczami. – Jestem porucznik Pakula z policji z Omaha. Chciałbym porozmawiać o Tinie Cervante.

– A, chodzi panu o ten bank?

– Tak, o napad na bank – powtórzył, starając się nie okazywać zniecierpliwienia. Ta dziewczyna za bardzo przypominała mu jego starszą córkę, Angie. Danielle Miller, chociaż liczyła sobie więcej lat, wyglądała na równie bezczelną i wyluzowaną.

– A co pan chce wiedzieć?

– Chciałbym zadać pani parę pytań. Możemy wejść do środka?

– Jasne. – Ruszyła w głąb domu, nie oglądając się za siebie.

Wewnątrz było równie elegancko jak na zewnątrz. Pewnie zaprojektował to jakiś dobry architekt. Litografie na ścianach i miękkie perskie dywany na podłodze.

– Jak udało się paniom znaleźć takie miejsce? – spytał Pakula. – Jest tu naprawdę bardzo ładnie. Czyżby któraś z pań była dekoratorką wnętrz?

– O nie! – Zaśmiała się, potem wskazała fotel, a sama usiadła na sofie, podwijając pod siebie bose stopy. – To Tina znalazła ten dom. – Wzruszyła ramionami, jakby to było takie proste. – Trochę głupio się tutaj czuję. Jakbym ciągle mieszkała z rodzicami.

Pakula skinął głową. Doskonale wiedział, co miała na myśli. Ten dom zupełnie do niej nie pasował. Cieszył się jednak, że dziewczyna chce rozmawiać. Zresztą jego wygląd z reguły wzbudzał zaufanie, z czego często korzystał.

– Tina miała do tego prawdziwy talent, wie pan. – Oczy Danielle nareszcie trochę się zamgliły. – Ludzie dawali jej różne rzeczy albo pozwalali z nich korzystać.

– Na przykład z czego?

– Choćby z samochodów.

– Jacy ludzie? Jej chłopcy?

Danielle przewróciła oczami, zapominając o żalu z powodu śmierci koleżanki.

– Nie, ona wolała facetów, no, w pana wieku. Nie wiem dlaczego, ale lubiła starych. Och, nie mówię, żeby pan był stary...

– Gdzie się z nimi spotykała? – Pakula udawał, że nie jest urażony.

– Do licha, nawet nie wiem, gdzie poznała tego ostatniego. Zdaje się, że był na nią trochę wkur... zdenerwowany, więc nie wiem, czy się ostatnio spotykali.

– Co go tak zdenerwowało?

– Nie mam pojęcia, ale jak ostatnio co i rusz dzwonił, to Tina mówiła, że jej nie ma, a on wyładowywał się na mnie.

– Więc dzwonił tutaj?

– Tak.

– Nie wie pani, jak się nazywa?

– No, Jay.

Pakula wyciągnął plastikową torebkę i podał ją dziewczynie.

– Czy dał to Tinie?

– Tak. W lipcu na jej urodziny. To wtedy zaczęło się między nimi psuć. Powiedziała, że to nic nie znaczy.

– Taki drogi naszyjnik?

– No wie pan, jaka jest Tina... To znaczy była... Aż trudno mi uwierzyć, że nie żyje.

Pakula czekał. Tym razem Danielle wyglądała na naprawdę zaszokowaną tym, co się stało. Dopiero teraz ją dopadło. Być może rzeczywiście nie przyjmowała do wiadomości, że jej koleżanka nie żyje, co nie byłoby niczym niezwykłym w tej sytuacji. Porucznik milczał. Nauczył się, że zdawkowe pocieszenia typu: „Wszystko będzie dobrze”, nie mają w takich okolicznościach żadnego sensu. Chociaż z drugiej strony dużo trudniej było czekać w milczeniu.

– Więc zrozumiała pani, że ten związek nie ma przyszłości, zanim jeszcze wszystko zaczęło się psuć – odezwał się po chwili.

– On od początku nie miał przyszłości. – Sięgnęła po chusteczki ukryte za flakonem. – Na tym polega problem ze starszymi facetami. Zawsze w końcu wracają do swoich żon.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

11.52

Andrew próbował zwrócić na siebie uwagę sprzedawczyni, co nie było łatwym zadaniem nie tylko z powodu ciemnych okularów, ale też dlatego, że kobieta kręciła się bez przerwy za ladą. Ledwo im skinęła głową, kiedy weszli, i już biegła do następnych klientów.

Jared dawał mu wszystko do torby, którą trzymał w zdrowej ręce. Kupili paracetamol, pastę do zębów, maszynki do golenia, chipsy, batony, a nawet komiksy. Wyglądało to tak, jakby szykowali się do długiej drogi.

Andrew wciąż wodził wzrokiem za sprzedawczynią, z nadzieją że w końcu na niego spojrzy. Przecież mogła im po prostu zadać parę pytań typu: „Skąd jesteście?”, „Dokąd jedziecie?”, i tak dalej. Chętnie sam odpowiedziałby na nie wszystkie. Lecz ona tylko poprawiała siwe włosy albo zaglądała do piekarnika z minipizzami lub zabierała się do robienia hot dogów.

Pracuje tu, bo musi, pomyślał. Nie sprawia jej to jednak przyjemności. Może ma skromną emeryturę albo kredyt do spłacenia? Ciekawe, czy jej dzieci przejmują się tym, że musi pracować w sklepie? Nie, pewnie nie. Może w Omaha by tak było, ale nie w takim miasteczku. To po prostu praca jak każda inna. I dobrze by było, gdyby tak pozostało. Być

może ta kobieta nigdy nie dowie się, że obsługiwała mordercę...

Po ich wejściu nikt więcej nie pojawił się w sklepie. Andrew uznał, że jest to przerwa przed tłumem w porze lunchu. Sprawdzi więc, jakie ma szanse na ucieczkę i gdzie znajdują się tylne drzwi. Na pewno jakieś tu były. Choćby na końcu niewielkiego korytarzyka w rogu pomieszczenia. Lecz jeśli są zamknięte? Natomiast gdyby wybiegł przed sklep, mógłby natknąć się na nowych klientów.

I nagle coś mu przyszło do głowy. Jared chciał, żeby zapłacił za te wszystkie rzeczy, a to znaczyło, że będzie musiał podpisać rachunek z terminalu. Jeśli to Tommy ich ściga, na pewno zadba o to, żeby sprawdzić jego rachunki. Barnett przecież na to liczył, chcąc zmylić policję.

Więc może powinien zostawić Tommy’emu wiadomość na rachunku?!

Jared wziął sześciopak piwa, a Andrew zauważył, że w tym samym czasie Melanie zajęła miejsce w wozie, tym razem za kierownicą. Barnett też zwrócił na to uwagę, a potem dał mu głową znak, że ma zapłacić. Położyli zakupy przed ekspedientką, która w końcu raczyła na nich spojrzeć.

– Ta pizza świetnie pachnie – zauważył Jared. – Robicie ją tutaj?

– Ciasto jest mrożone, resztę dodajemy na miejscu. – Zaczęła skanować zakupy i umieszczać je w dużej torbie.

– Weźmiemy więc dwie i jeszcze dwie kanapki.

Podeszła do piekarnika i umieściła dwie pizze w kartonowym pudełku. Kanapki włożyła do torby i dodała do nich dwa marynowane ogórki. Wróciła po chwili, wciąż tak samo mało rozmowna i zupełnie nimi niezainteresowana.

– Razem z benzyną to będzie czterdzieści trzy dolary sześćdziesiąt siedem centów – powiedziała.

Andrew podał jej swoją kartę American Express.

Przeciągnęła nią przez terminal, a kiedy pojawił się rachunek, wręczyła go do podpisu. Kiedy podała Andrew długopis, rzucił:

– Guma, zapomniałem o gumie.

Jared pochylił się, żeby wziąć gumę do żucia ze stojaka. Andrew odwrócił rachunek i napisał na nim: „KO p. 6”. Kiedy Barnett kładł gumę na ladzie, wszystko już było w najlepszym porządku.

Sprzedawczyni wzięła rachunek i spojrzała na gumę.

– Zapłaci pan za nią oddzielnie?

– Tak. – Andrew błyskawicznie włożył dłoń do kieszeni. Bał się, że kobieta odwróci rachunek, a wówczas bandyta zauważy napis.

W końcu Jared dał mu dwie torby do zdrowej ręki i jeszcze wepchnął sześciopak pod chore ramię, jakby specjalnie chciał go dociążyć. Melanie podjechała samochodem tuż przed drzwi wejściowe. Wyszli na zewnątrz; Barnett przytrzymał drzwi, żeby Andrew mógł przez nie swobodnie przejść z zakupami. Podał Charliemu torby, a potem piwo. Siadał właśnie obok Melanie, kiedy zauważył, że Jared

wciąż stoi przed sklepem i trzyma drzwi otwarte, jakby na kogoś czekał. Andrew rozejrzał się dookoła i nikogo nie zauważył.

– Widziałem, co zrobiłeś – powiedział Barnett i spojrzał mu w oczy. Andrew nagle zrozumiał, o co mu chodzi, ale Jared już zniknął w sklepie.

Serce w nim zamarło, jeszcze zanim usłyszał strzał.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

12.15

– Co ty, do cholery, zrobiłeś? – Melanie patrzyła na brata, starając się panować nad głosem. Mimo drżenia rąk udało jej się wyjechać z parkingu przed sklepem. Teraz, czekając na wjazd na drogę, spojrzała na odbicie Jareda we wstecznym lusterku. Wkładał właśnie do ust kawałek pizzy i jednocześnie otwierał puszkę piwa. Zerknęła jeszcze na Andrew i wszystko się w niej skurczyło. On zaś zwinął się i schował twarz w dłoniach, jakby bał się, że za chwilę zwymiotuje. – Co zrobiłeś, Jared? – powtórzyła.

– Ja zrobiłem? – spytał z pełnymi ustami. – To jego powinnaś spytać, co zrobił! – Wyciągnął rękę z kawałkiem papieru. – Teraz w prawo.

– Przecież stamtąd przyjechaliśmy – powiedziała, ale posłusznie wykonała polecenie. Następnie wzięła papierek. Był to zwykły rachunek z podpisem. – No co? Chyba wszystko w porządku.

– Po drugiej stronie, głupia.

– Nie mów tak do mnie – rzuciła, zanim zdołała się powstrzymać. Ręka jej drżała i z trudem odczytała to, co znajdowało się po drugiej stronie rachunku. – Kop 6? Co to znaczy?

– Nie, nie kop, tylko Ko przez 6. Nie rozumiesz? Chciał dać im znać, gdzie jedziemy.

– No jasne. – Charlie uśmiechnął się szeroko, zadowolony z siebie niczym uczeń, który odrobił pracę domową. – Kolorado przez Szóstkę! Tak właśnie mamy jechać. – Spojrzał na wuja, oczekując pochwały.

– Nie musiałeś jej zabijać – wymamrotał Andrew, nie podnosząc głowy.

– Moim zdaniem to ty ją zabiłeś, obywatelu Kane. – Jared powiedział to z taką złością, że Melanie poczuła jego oddech.

Cisza. Nagle zrobiło się tak cicho, że usłyszała odgłosy przeżuwania. Po chwili dotarł do niej szelest papieru i zauważyła, że Charlie też zaczął jeść. Rozpakował kanapkę, a potem otworzył torbę z chipsami. Wyglądało na to, że wydarzenie na stacji nie zepsuło im apetytu.

Widziała, że brat niczym się nie przejmuje. To było szaleństwo. Kolejna ofiara? Kiedy to się skończy? Czyżby Jared postradał rozum? Nigdy go takim nie znała. Starała się skoncentrować na drodze. Przy każdym skrzyżowaniu rozglądała się za policją. A jeśli ktoś usłyszał strzał? Jeśli widział, jak wyjeżdżają ze stacji?

Jared jakby czytał w jej myślach.

– Potrzebujemy nowego samochodu – stwierdził spokojnie.

– Przecież dopiero go zatankowałam. – Melanie natychmiast się zorientowała, że palnęła głupstwo.

Cóż, może brat miał rację. Może naprawdę jest głupia. Niepotrzebnie mu zaufała, nie dowiedziawszy się

konkretnie, na czym polega cały ten jego plan. Nie powinna była pozwolić, żeby wyszli z wozu z bronią. Nie powinna była uciekać przed policją. To w ogóle nie miało sensu. A teraz nie było już odwrotu.

– Co ty na to, Charlie?

– Widziałem jakąś fabrykę parę kilometrów stąd – odparł chłopak. – Na parkingu stało sporo wozów.

Melanie nie zwróciła na to uwagi, ale oczywiście jej syn był w tym lepszy. Jednak już po chwili dostrzegła spory budynek ukryty częściowo wśród drzew. Pewnie robią tu jakieś części do maszyn rolniczych, skoro firma nazywa się Val-Farm.

Nie potrzebowała instrukcji Jareda. Sama skręciła na drogę dojazdową do parkingu. Kątem oka zauważyła, że Andrew się wyprostował. Zdjął okulary i pocierał oczy oraz czoło z taką siłą, że jego rana znowu zaczęła krwawić. Co się z nim dzieje? Czyżby specjalnie chciał się skaleczyć? Parę kropli krwi upadło na siedzenie. Melanie wyjęła chusteczkę i rzuciła mu na kolana. Popatrzył w bok, ale w końcu wziął ją i przyłożył do rany.

Jared i Charlie zachowywali się jak dwaj chłopcy w sklepie z zabawkami, którym obiecano tylko jedną rzecz. Melanie woziła ich wzdłuż rzędów samochodów.

– Tylko żeby to nie był saturn – powiedział Jared. – W ogóle nic, co by się rzucało w oczy.

– Całkiem nieźle radzę sobie z taurusami – pochwalił się Charlie. – Co powiesz na tamtego? Popatrz, jaki brudny.

Trudno nawet powiedzieć, jakiego jest koloru. Mogę mu zamienić numery z tamtym fordem escortem.

– Tak, świetny. Mel…

Ale ona już zatrzymała się na wolnym miejscu nieopodal.

Charlie wysiadł i podszedł do taurusa tak, jakby należał do niego, ale ten kamuflaż nie był potrzebny, bo parking był wyludniony, a żadne z okien fabryki nie wychodziło na tę stronę.

Jej syn uśmiechnął się i otworzył wóz bez wytrycha. Właściciel nawet go nie zamknął! Po chwili zniknął za deską rozdzielczą, żeby podłączyć przewody, ale zaraz znowu się pojawił, trzymając w dłoni kluczyki. Na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– Cholera, ludzie są tacy ufni – mruknął Jared. – Zasługują na to, żeby ich okradać.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

16.10

Max Kramer odłożył z trzaskiem słuchawkę. Wprost nie mógł w to uwierzyć. Grace Wenninghoff odrzuciła jego ofertę! Czy była tak głupia, czy może czegoś się dowiedziała?

Chodziły plotki, że policja nie ma żadnych dowodów w sprawie tych kradzieży. Nic poza filmami wideo, których fragmenty pokazywali w telewizji. Niewiele tam było widać. Wygląda na to, że robił to ten sam złodziej w bardzo podobny sposób. To wszystko. Nikt jednak nie byłby w stanie go rozpoznać na tych filmach.

Tyle że on w ten sposób stracił wszelkie atuty. Znowu miał bronić jakiejś zaćpanej kurwy, która nie mogła sobie pozwolić na prawnika! A jeszcze niecałe dwa tygodnie temu był gościem Larry’ego Kinga i wydawało mu się, że osiągnął szczyt kariery. Cóż, być może miał rację, gdyż od tego czasu zaczął się zsuwać po równi pochyłej.

Oparł się o tył krzesła i spojrzał za okno gabinetu, które wychodziło na Gene Leahy Mall i centrum Omaha. To dzięki temu jego małe, niezbyt przyjemne biuro miało taką wartość. Kosztowało zbyt dużo jak na jego możliwości, ale wynajmował je, gdyż dawało mu poczucie siły

i niezależności. Musiał długo pracować na swoją pozycję i nie zamierzał pozwolić, by ktoś mu to zabrał.

Mógł liczyć na swoją popularność w mediach. Doskonale to wiedział. Bał się jednak zawiści kolegów po fachu.

Zabrał się do przesłuchiwania wiadomości z automatycznej sekretarki. Jacyś idioci ciągle czegoś od niego chcieli. Z kolei kretyn, który miał zadzwonić, w ogóle tego nie zrobił. Max spojrzał na zegarek. Musiał poszukać sobie innych atutów. To nie powinno być trudne. Kto inny, jak nie prawnik, mógł wiedzieć, czego potrzeba glinom?

Postanowił nie odpowiadać żonie, która dzwoniła aż trzy razy. Chciała wiedzieć, kiedy będzie w domu i czy mu odgrzać obiad.

Nie znosił, kiedy go szpiegowała. Miał dosyć jej zawoalowanych gróźb. Liczył na to, że po sukcesie w mediach nie będzie potrzebował ani żony, ani jej pieniędzy. Co też sobie wyobrażał? Że Fox News zrezygnuje z usług Grety Van Susteren i zaproponuje mu, żeby poprowadził własny program prawniczy?

Zamiast tego dostawał mnóstwo próśb od różnych popaprańców skazanych na karę śmierci. Żaden z nich nie miał ani centa, by sobie pozwolić na prawnika, ale on już ich nie potrzebował. Nie ufał im. A jedyny skurwiel, który miał mu pomóc, spieprzył całą robotę.

Jeszcze raz spojrzał na zegarek. Ten, kto miał do niego zadzwonić, powinien się pospieszyć.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

17.56

Tommy Pakula rozglądał się po trybunach, mrużąc oczy. W końcu zrobił daszek z ręki i wtedy zauważył Claire, która siedziała w drugim rzędzie od dołu i machała w jego stronę, czasami pokrzykując do córki: „Myśl trochę!”. Wyglądało na to, że stracił prawie całą pierwszą kwartę, ale jego drużyna wygrywała jednym punktem.

Wszedł między ławki, a krzyczący i wymachujący rękami rodzice natychmiast zrobili mu przejście. Jednak z powodu spóźnienia wszyscy witali się z nim tylko kiwnięciem głową. Nie było czasu na rozmowy, gdyż trwał mecz.

To był pierwszy rok, kiedy siedział na trybunach, a nie przy boisku w czapeczce z wyhaftowanym napisem „Trener”. Brakowało mu tego, ale oboje z Claire uznali, że musi z czegoś zrezygnować. Po prostu nie dawał rady.

Zaledwie usiadł, a żona już wyjęła pepsi i kanapkę z ich wysłużonej lodówki turystycznej. Podała mu picie i odwinęła kanapkę z folii, wciąż patrząc na boisko. Tommy poczuł zapach pikantnych pulpetów, które zostały z wczorajszego obiadu, a także mozzarelli i musztardy. Natychmiast ślina napłynęła mu do ust. Claire zawsze powtarzała, że nie mógłby się z nią rozwieść z powodu jedzenia. Oczywiście można by na to spojrzeć z drugiej

strony: gdyby jadał gorzej, nie musiałby spędzać tyle czasu na siłowni, którą urządzili w suterenie.

– Jak jej idzie? – spytał, patrząc na córkę. Odnalazł ją bez problemu. Jenna była najniższa w drużynie i miała charakterystyczne blond włosy.

– Po tej burzy zrobiło się straszne błoto. Bez przerwy na siebie wpadają. Aha, skorzystała z tej sztuczki, której ją nauczyłeś.

– I jak to wyszło?

– Nie za dobrze. Piłka poleciała za boisko.

– Nie jest tak źle. – Pokiwał głową. – To znaczy, że ma jeszcze zapas siły.

Zerknął na Claire i ugryzł kanapkę. Żona odpowiedziała mu uśmiechem. Automatycznie wytarł usta, przekonany, że został na nich ślad po musztardzie, ale ona pokręciła głową. Znowu spojrzała na boisko, potem pogładziła jego kolano i już nie cofnęła ręki.

Z jakichś powodów ten gest przypomniał mu Andrew i rozmowę w jego domku. Przyjaciel wygarnął mu, że jest żonatym i dzieciatym facetem, który nawet nie pamięta, co to jest prawdziwy romans. Ale teraz, kiedy patrzył na grającą córkę, czuł dłoń żony na kolanie i miał w nozdrzach zapach kanapki z klopsem, było mu naprawdę wspaniale.

Chodziło mu wówczas o to, że Andrew zbyt wiele traci z życia. Że zostaje gdzieś z boku, myśląc wyłącznie o pracy. To jasne, że miał za sobą nieudany związek, ale przecież nie on jeden. Powinien się z tego otrząsnąć i żyć pełnią życia. On jednak zamknął się w sobie i zaczął budować bariery

między sobą a światem. Nawet przyjaciołom nie mówił wszystkiego. Pakula tylko się domyślał, że ojciec Andrew zdołał mu wmówić, że jest niewiele wart. To zadziwiające, jaki wielki jest wpływ rodziców na dzieci.

Znowu poczuł na sobie wzrok żony. Tym razem nie uśmiechała się, tylko zmarszczyła brwi.

– Martwisz się o niego.

Pakula zaczął zachodzić w głowę, skąd ona to wie.

– Nie jest na to przygotowany.

– Do licha, a kto jest?!

– Powinienem był wcześniej sprawdzić jego domek. Przecież wiedziałem, że jest w tym rejonie.

– Daj spokój, Tommy. – Ścisnęła jego kolano. – Nie możesz być odpowiedzialny za wszystkich i wszystko. – Kiedy zobaczyła, że te słowa nie zrobiły na nim wrażenia, dodała: – Nic mu nie będzie. Nigdy bym mu nie wybaczyła, gdyby stało się inaczej.

Pakula uśmiechnął się lekko. Typowa matka, nawet w stosunku do znajomych. Znowu chciał ugryźć kanapkę, ale w tym momencie zadzwonił telefon. Nie było to niczym dziwnym, ale wszyscy popatrzyli na niego, jakby złamał jakieś zasady.

– Pakula – powiedział, odwracając się od tłumu.

Claire wzięła od niego kanapkę i otwartą pepsi.

– Porucznik Pakula?

– Tak, proszę głośniej. Jestem na meczu, więc... – Zanim zdążył dokończyć, przerwały mu głośne okrzyki z boiska

i trybun. – No, teraz chyba można – dodał, kiedy wszyscy się uciszyli.

– Tu szeryf Grant Dawes z hrabstwa Nemaha. Dyżurny z Departamentu Policji w Omaha skierował mnie do pana.

– O co chodzi? – Tommy nie znał tego szeryfa, ale denerwowała go jego powolność, a także uprzejmy ton. Zauważył, że jego drużyna przejęła inicjatywę. Obrócił się w stronę boiska, nie chcąc stracić kolejnego gola.

– Znaleźliśmy... – Reszta utonęła we wrzaskach podekscytowanych kibiców i graczy. Pakula, gdyby mógł, sam by podskoczył.

– Co takiego?

– Znaleźliśmy czerwonego saaba z rejestracją KAPRYS.

Porucznik zamarł. Hałasy znowu się nasiliły wraz z atakiem przeciwnej drużyny, więc nie mógł zadać tego jednego, jedynego pytania, które cisnęło mu się na usta. Claire przestała krzyczeć, kiedy zobaczyła jego minę. Spojrzała mu prosto w oczy. Pokazał jej, że nic nie słyszy, i przeszedł dalej w stronę parkingu, mając nadzieję, że nie przerwało mu połączenia.

– Czy pan mnie słyszy? – spytał, kiedy znalazł się poza zasięgiem aplauzu kibiców.

– Tak, oczywiście.

– Mówił pan o saabie...

– Tak, znaleźliśmy go w garażu pewnego farmera. Zabrali mu chevroleta, ale wcześniej poderżnęli gardło.

– O cholera!

– Jest coś jeszcze...

Pakula oparł się o swego explorera, szykując się na najgorsze. Czyżby Andrew Kane również został zamordowany?

– Znaleźliśmy też sprzedawczynię ze sklepu przy stacji benzynowej. Ten skurwysyn strzelił jej prosto w twarz. Po prostu rozerwało jej szczękę.

Tommy czekał chwilę. W końcu zadał to pytanie:

– Jeszcze jakieś ofiary?

– Dwie nie wystarczą?

– O dwie za dużo. – Przeciągnął ręką po włosach. Miał nadzieję, że szeryf nie wyczuł ulgi w jego głosie. – Kiedy znaleziono ciała? Chciałbym jak najszybciej wysłać tam naszą ekipę techniczną.

– Właśnie na to liczyłem. Moi ludzie mogą tylko zabezpieczyć te miejsca, ale nie mam środków, żeby je porządnie zbadać.

Pakula spojrzał na ekranik swojej komórki.

– Czy mogę pana złapać pod tym numerem?

– Tak, oczywiście.

– Za parę minut do pana zadzwonię. Zaraz, czy ma pan numer tego chevroleta?

– Jeszcze nie. Żona farmera nie jest w stanie sobie przypomnieć. Moi ludzie to sprawdzają. Niedługo powinienem go mieć.

– Świetnie. – Pakula zakończył rozmowę i wybrał następny numer. Powinien skupić się na działaniu i nie myśleć o Andrew. Jednocześnie przypomniał sobie słowa żony, tyle

że nieco zmienione: „Nic mu nie będzie. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby stało się inaczej”.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

20.20

Grace zabrała się do szukania czystej pościeli, mówiąc sobie, że tak będzie łatwiej. Wolała nie kłócić się z babcią. Kiedy bowiem przyjechała po Emily, starsza pani oznajmiła, że się do nich przenosi, przynajmniej do czasu, kiedy, jak to ujęła, „Vince nie wróci z Alp”. Powiedziała to takim tonem, jakby wybrał się tam na narty.

Wenny bardzo przejmowała się Jaredem Barnettem, chociaż Grace nie powiedziała jej, że za nią chodził. Nie wspomniała też, że to prawdopodobnie on włamał się do banku. Jednak babcia musiała czuć przez skórę, że coś jej zagraża. Nawet wtedy, kiedy zabito jej rodziców, Wenny zapaliła świecę i postawiła ją w oknie po to, by „chroniła dom i jego mieszkańców”, nie wiedząc o innym, poważniejszym niebezpieczeństwie.

Grace poprosiła Emily, by pokazała prababci dom, wiedząc, że będzie to dla niej prawdziwą przygodą. Właśnie dlatego zgodziła się na tak długą wizytę. Bo przecież nie mogła liczyć na to, że stara kobieta je ochroni, zwłaszcza że sama skłoniła ją, by zostawiła pamiątkowy pistolet w swoim domu.

Oczywiście chciała, żeby Wenny zamieszkała z nimi na stałe, ale tylko pod warunkiem, że sama tego zapragnie.

Zbyt wiele jej zawdzięczała, by ją do czegokolwiek zmuszać. To dzięki niej zdołała tyle w życiu osiągnąć, chociaż wiedziała, że nie obeszło się przy tym bez wyrzeczeń ze strony babci. Jednak wiązało się to z jej najgłębszym przekonaniem, że rodzina jest najważniejsza. Wenny nie pobłażała jej, ale skłaniała do wysiłku i pracy nad sobą.

Znalazła Emily wraz z babcią na dole w kuchni. Jadły właśnie ciasteczka czekoladowe, które upiekły jeszcze w domu Wenny. Emily i Grace namówiły ją na obiad na mieście i za jej radą wybrały się we trzy do greckiej restauracji, gdyż, jak utrzymywała babcia, można tam zjeść smacznie i tanio, w odróżnieniu od Francuza, który nie tylko się drożył, ale dawał jeszcze małe porcje. Grace nie protestowała. Wiedziała, że nie ma sensu walczyć ze starymi uprzedzeniami.

– Czy to deser, czy może kolacja? – spytała Grace, siadając przy stole.

– I jedno, i drugie – rzuciła Wenny.

– Powinnam położyć się później, żeby babcia się nie bała – wyrzuciła z siebie Emily, która zapewne myślała o tym już od dłuższego czasu. Nie patrzyła przy tym na matkę, tylko na ciasteczko i szklankę mleka.

– Nie sądzę, żeby babcia czegoś się bała.

– Emily mówiła mi o Ciapku.

– Nigdzie go nie ma. – Córeczka spojrzała na nią żałośnie.

– Na pewno się znajdzie.

– Nie lubię bez niego zasypiać. Może mogłabym dzisiaj spać z babcią, dobrze? Zanim przyzwyczai się do naszego

domu…

– Będzie jej lepiej we własnym pokoju – odparła, ale jednocześnie zauważyła, że córka i babcia wymieniły znaczące spojrzenia. – Idź się umyć, Emily. Zaraz przyjdziemy powiedzieć ci dobranoc.

– Dobrze. – Dziewczynka raz jeszcze spojrzała na Wenny i dopiero wtedy ruszyła na górę.

Babcia odczekała chwilę, zanim się odezwała:

– Emily mówiła, że jakiś zły człowiek zabrał jej pieska.

– Usłyszała, jak rozmawiam z Vince’em o pewnej sprawie. Musiała źle nas zrozumieć.

– On tu był, w tym domu.

– Nikogo tu nie było.

Od razu zauważyła, że Wenny jej nie wierzy. Zawsze wyczuwała, kiedy próbowała kłamać, ale prawdę mówiąc, Grace sama nie wiedziała, czy Barnett wszedł do domu. I czy to on zostawił tego idiotycznego krasnoludka. A jeśli nawet tu przyszedł, to po co? By wiedziała, że w każdej chwili może się tu dostać?

– Czuję to. On był w tym domu.

– Ostatnio kręciło się tu sporo ludzi, wiesz, ekipa remontowa.

– Nie, to był zły człowiek. To on zabrał Ciapka.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

20.50
Droga Nr 6

Melanie czuła, że powieki same jej opadają, choć wciąż widziała przed sobą światła nadjeżdżających samochodów. Kiedy ostatnio spała? Naprawdę nie pamiętała. Początkowo pomagała jej adrenalina, ale wraz ze zmierzchem zaczęła od niej odpływać cała energia.

Sądząc z pochrapywania, Charlie spał z tyłu co najmniej od godziny. Natomiast Andrew Kane chyba nie był śpiący, chociaż oparł głowę o boczną szybę. Widziała jednak, że patrzy przed siebie. Jared też był czujny. Mogła go obserwować we wstecznym lusterku, w świetle przejeżdżających samochodów.

Usłyszała szelest rozkładanej mapy i zauważyła strumień światła z latarki, która była w schowku. Znaleźli tam też inne rzeczy, wciąż budzące jej niepokój, na przykład zdjęcie kobiety z długimi, ciemnymi włosami i małym chłopcem na ręku. Oboje patrzyli na nią takimi samymi oczami.

Andrew przez przypadek kopnął też niewielkiego pluszowego misia, który leżał na podłodze. Uderzyło ją to, że podniósł go tak ostrożnie, jakby zwierzątko było żywe. Położył go na siedzeniu obok niej i chociaż wcale jej się to nie podobało, nie potrafiła go jednak stamtąd usunąć. Za

bardzo podobny był do Puchatka Charliego. A zdjęcie przypominało jej, że ten samochód należy do jakiejś matki, która tyra w fabryce tylko po to, żeby utrzymać siebie i dziecko. A oni zabrali mu jeszcze jego ulubionego misia, z którym pewnie zasypiał.

– Za chwilę będzie skrzyżowanie z Trzydziestką Czwórką – powiedział Jared. Aż drgnęła, kiedy pochylił się w jej stronę. – Skręć w prawo.

– Nie ujadę już za daleko, Jared.

– Wiem. Obserwuję cię od jakiegoś czasu. – Ścisnął serdecznie jej ramię. – Świetnie się spisałaś, siostrzyczko.

Spojrzała we wsteczne lusterko, zastanawiając się, czy z niej kpi, ale wyglądał zupełnie poważnie. W dzieciństwie mówił do niej „siostrzyczko” tylko wtedy, kiedy musiał się nią zająć i chciał ją przekonać, że wszystko będzie dobrze. Ale czasami nawet przy nim nie czuła się bezpieczna… Zanim jednak zdążyła pogrążyć się we wspomnieniach, brat wskazał tablicę z reklamą.

– Zatrzymamy się w Comfort Inn. Musimy tylko przejechać przez Hastings.

Chciała spytać, czy mogą sobie na to pozwolić, ale się powstrzymała. Było jej wszystko jedno. Myśl o ciepłym prysznicu i łóżku dodała jej sił. Gdy chwyciła mocniej kierownicę, poczuła, że ma obolałe ręce i zesztywniały kark. Tak, prysznic i sen na pewno jej pomogą. A jutro? Kto by się tam troszczył o jutro! W tej chwili liczyła tylko minuty i godziny, nie myśląc o następnym dniu.

Najpierw zobaczyła po lewej stronie jasno oświetlony znak z nazwą hotelu, a potem sam budynek. Po raz pierwszy, od kiedy zaczął się ten koszmar, odetchnęła z ulgą. Być może to samo czuli wędrowcy na pustyni na widok oazy.

– Nie podjeżdżaj pod główne wejście. Zaparkuj poza zasięgiem świateł. – Jared znowu zaczął wydawać rozkazy, było jej jednak wszystko jedno. Myślała tylko o prysznicu i czystej pościeli. – Nie podawaj swojego prawdziwego nazwiska. I powiedz, że jesteś sama z Charliem.

– Ale czy nie zauważą w recepcji, że wchodzimy we czwórkę?

– To wygląda na motel, więc każdy pokój powinien mieć oddzielne wejście. Jeśli nie, poszukamy bocznych drzwi i skorzystamy z twojej karty magnetycznej. Jeśli każą ci wypełnić dokumenty, powiedz, że jesteś z Kalifornii i jedziesz do Chicago.

– Jaki adres mam wpisać?

– Wszystko jedno. Wymyśl coś. Przecież nie mogę myśleć o wszystkim. – Odliczył osiem dwudziestodolarówek i podał jej przez ramię. – To powinno wystarczyć.

Spojrzała na pozostałą część pieniędzy, którą wciąż trzymał w dłoni. Nawet w przyćmionym świetle widziała, że jest tego więcej niż cztery stówy. Chciała spytać, czy wziął trochę forsy ze sklepu, ale szybko uznała, że nie ma to sensu.

Hol był jasno oświetlony i przytulny, z niewielką poczekalnią zaraz po prawej stronie i jadalnią, która

znajdowała się tuż za recepcją. Powitał ją zapach świeżo parzonej kawy. Zerknęła za siebie, chcąc sprawdzić, czy widać stąd ich auto. Nie dostrzegła go. Rzeczywiście zaparkowała tak jak trzeba.

– Och, jak fajnie pachnie – powiedziała do młodego recepcjonisty.

Mężczyzna wyglądał na zadowolonego z jej przyjazdu. Ważny był każdy gość, bo na parkingu stało niewiele samochodów.

– Proszę sobie nalać. Przed chwilą ją zrobiłem. Czy chce się pani zatrzymać na noc? – Sięgnął po formularze.

Wciąż myślała o kawie. Dawno, bardzo dawno jej nie piła.

– Czy będzie pani potrzebowała pokoju? – powtórzył.

– Co? Tak, oczywiście.

– Jedynka? Dwójka?

– Dwójka. Jesteśmy tylko we dwoje. – Tylko… Dlaczego powiedziała: „tylko”? Popatrzyła na recepcjonistę, ale nie zwrócił na to uwagi.

Spojrzała na mały telewizor stojący na kontuarze, a potem na ścienny zegar. Jeszcze nie było dziewiątej. Zaraz zaczną się wiadomości, których nie chciała oglądać. Obawiała się, że nie potrafi zachować obojętnej miny. Zastanawiała się, czy recepcjonista już słyszał o napadzie i ile do niego dotarło. Wiedziała, że gdyby w motelu zdarzyło się coś dziwnego, musiałby to zgłosić na policję. Melanie zaniepokoiła się, czy nie wygląda podejrzanie.

– Dla palących czy dla niepalących?

To pytanie przerwało paranoję, w której zaczynała grzęznąć.

– Dla niepalących – odparła z przyzwyczajenia i zaraz pożałowała, że nie wzięła papierosów z samochodu farmera. Chętnie by sobie zapaliła.

– Proszę wypełnić ten formularz. – Podsunął jej papier i długopis. – Jak chce pani zapłacić?

– Gotówką. – Zabrała się do pisania. Musiała udawać, że przychodzi jej to w sposób naturalny, że nie musi wymyślać nazwiska i adresu. Doskonale wiedziała, że najlepiej jest dać się wygadać innym. Zawsze stosowała zasadę TBK, czyli Trzymaj Buzię na Kłódkę. Jeśli ludzie mieli za dużo informacji na jej temat, zaczynali się jej ciekawiej przyglądać. A ona nie chciała, żeby ktoś ją zapamiętał. Wiedziała przecież, jak nie zwracać na siebie uwagi. I właśnie tak powinna zachowywać się w tej chwili, grając rolę zmęczonego kierowcy.

– Siedemdziesiąt cztery dolary dziewięćdziesiąt centów. Wliczamy w to kawę, dostępną przez cały dzień, i śniadanie, które można dostać od szóstej w jadalni obok. – Wskazał, żeby nie było żadnych wątpliwości, a następnie wydał resztę i odebrał formularz, na który tylko zerknął przelotnie.

Niemal westchnęła z ulgą. Dlaczego przyszło jej to z takim trudem? Znacznie większym niż kradzieże w supermarketach.

– Proszę, to dwie karty magnetyczne do drzwi. Numer pokoju jest na kopertach. Zaraz pani pokażę, gdzie to jest. –

Podsunął jej mapę. – Trzeba po prostu przejechać na tyły budynku. To będą czwarte drzwi od północy. Czy ma pani jakieś pytania?

– Czy będę mogła jeszcze dostać kawę?

– W każdej chwili. Pokoje mają też drzwi od wewnątrz, więc nie będzie pani musiała przechodzić przez parking. Będę tu całą noc. – Uśmiechnął się do niej.

– Świetnie. – Odwróciła się do wyjścia, ale jeszcze spojrzała przez ramię. – Dziękuję.

Po raz pierwszy od bardzo dawna czuła, że znalazł się ktoś, komu ma za co dziękować.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

21.07
Południowa część miasta Nebraska City

– Jasna cholera! – rzucił Pakula, kiedy szeryf Dawes otworzył drzwi do kuchni. Była zalana ostrym, jarzeniowym światłem, do którego jeszcze się nie przyzwyczaił.

Ekipa techniczna była tu pierwsza. Darcy Kennedy i Wes Howard zabezpieczyli kuchnię, chociaż porucznik obawiał się, że parę osób z tłumu stojącego na zewnątrz musiało tu być wcześniej. Ciało spoczywało na drewnianym krześle. Odchylona do tyłu głowa ukazywała ziejącą ranę – otwarty, czerwony ślad na niebieskawo-szarym tle. Właśnie tak je znaleziono. Pakula zastanawiał się, czy żona farmera weszła właśnie tymi drzwiami.

– A co z samochodem? – spytał szeryfa, który zatrzymał się w przejściu. Kiedy nie odpowiedział, obrócił się w stronę Dawesa. Dopiero teraz zrozumiał, że szeryf nie tyle nie chciał im przeszkadzać, co zrobiło mu się niedobrze. Miał ponad metr osiemdziesiąt, był chudy jak szczapa i chwiał się, patrząc na czubki swoich kowbojskich butów. – Przepraszam, szeryfie, gdzie jest saab?

– A, w garażu. Nikt go nie ruszał. Kluczyki są w stacyjce. – Mówił to z ulgą, ciesząc się, że może skoncentrować się na czymś innym niż nieboszczyk. – Drogówka wzmocniła

patrole aż do Kansas City. Szukają tego chevroleta. Na pewno dorwiemy skurwiela jeszcze przed świtem.

Pakula nie podzielał jego optymizmu. Być może chevrolet miał już inne numery albo bandyci jechali teraz innym wozem.

– Co, chcesz sobie dorobić, Wes? – spytał kumpla, okrążając ciało na krześle.

– Mógłbym cię zapytać o to samo – rzucił chłopak, wciąż ostrożnie szukając odcisków palców w pobliżu zakrwawionego noża, którym dokonano zbrodni.

– Dlaczego go związał? – zastanawiał się Tommy. – I dlaczego użył noża?

– Na pewno miał pistolet i kule – odezwał się szeryf. – Nieco później zastrzelił sprzedawczynię ze stacji benzynowej.

– To raczej tam powinien zachować ciszę, bo ktoś mógł usłyszeć strzał. – Pakula przykucnął przy zabitym farmerze, żeby mieć ranę na wysokości oczu. – A tutaj, w tej głuszy, po prostu poderżnął mu gardło.

– Może chciał coś przez to powiedzieć? – rozważała Darcy.

– Tylko co?

Darcy wskazała ranę biegnącą od lewego ucha.

– Zrobił to od tyłu, zaczynając od lewej strony. Nic szczególnego. Użył tylko znacznie większej siły niż było trzeba, prawie odciął mu głowę. Naprawdę przesadził. Tak jak przy zbrodni w afekcie, ale chyba nie znał tego farmera.

– Może kogoś mu przypominał. – Pakula uważnie rozejrzał się po kuchni. – Czy wziął coś poza kluczykami?

– Jego żona była w szoku – wtrącił szeryf. – Nie chciałem jej pytać...

– Wygląda na to, że wciąż ma portfel w tylnej kieszeni – zauważył Wes.

Porucznik znowu kucnął i skinął głową. Możliwe jednak, że morderca wyjął pieniądze i karty kredytowe, a następnie z powrotem włożył portfel do kieszeni. Zażądał już śledzenia wypłat z konta Andrew. Rano powinien mieć informacje. Czasami sprzyjało im szczęście i łapali dzięki temu niezbyt rozgarniętych porywaczy. Pakula wciąż liczył na to, że bandyci popełnią jakiś głupi błąd.

– Kiedy będą odciski z saturna i z kuchni?

– W wozie jest za dużo odcisków. Trudno powiedzieć, które należą do przestępców, ale znaleźliśmy odciski kciuka i palca wskazującego na tylnej szybie i smugi po wymiocinach. To mógł być jeden z nich. Sprawdziłam je, ale nic nie znalazłam. Może to ktoś nienotowany – powiedziała Darcy.

– A w kuchni?

– Zaraz będziemy je mieli. – Wes wyciągnął w ich stronę plastikową torbę z nożem. – Skurwysyn nawet go nie wytarł.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

21.56
Hastings, stan Nebraska
Comfort Inn

Melanie dojadła resztki zimnej pizzy ze stwardniałym serem i zakrzepłym tłuszczem, a potem stwierdziła, że dawno nic jej tak nie smakowało. Po kąpieli owinęła się kołdrą i oparłszy o poduszkę, usiadła na jednym z dwóch szerokich łóżek. Na szafce nocnej położyła jeszcze snickersa i pilota od telewizora. Przez chwilę czuła się naprawdę zrelaksowana.

Jared wyszedł po coś do głównej części motelu i nie powiedział, kiedy będzie z powrotem. Zostawił kluczyki i swój ukochany pistolet Charliemu, więc wiedziała, że na pewno wróci.

Zresztą broń nie była do niczego potrzebna. Andrew Kane wcale nie miał zamiaru uciekać. Po przyjściu do pokoju padł na fotel, z którego ruszył się tylko raz, żeby pójść do łazienki. A teraz po prostu patrzył tępo w telewizyjny ekran.

Charlie położył się na drugim łóżku, nie przejmując się pościelą i tym, że nie zdjął butów, chociaż matka mówiła mu dwukrotnie, żeby to zrobił. Zapewne chciał się na niej odegrać za to, że zabrała pilota. Boczył się na nią nawet

trochę, ale potem znalazł parę komiksów w rzeczach kupionych w sklepie i zajął się lekturą.

Melanie zastanawiała się, czy go nie poprosić, żeby odłożył gdzieś pistolet, by go nie widziała. Nie podobało jej się to, że Charlie ma go wciąż przy sobie. Przynajmniej teraz mogłaby udawać, że ta straszna broń nie istnieje. Mogłaby też udawać, że nic z tego, co się stało, w ogóle się nie zdarzyło. Przynajmniej przez chwilę…

Skakała po kanałach, starając się unikać wiadomości, ale w końcu się poddała i zostawiła stację CBS, czekając na Jaya Leno. Oparła się mocniej o poduszkę i zamknęła oczy, pamiętając, jak bardzo chciała to zrobić jeszcze godzinę temu. Próbowała myśleć o czymś, co pozwoliłoby jej się odprężyć i zapomnieć o broni.

Właśnie dlatego chodziła na spacery. By się odprężyć i nie myśleć o złych rzeczach. Nic dziwnego, że tak bardzo zesztywniał jej kark i że to uczucie wcale nie ustępowało. Kiedy była ostatnio na spacerze? Trzy dni temu? Może dwa? Wydawało jej się, że od tego czasu minęło ładnych parę tygodni. Zresztą za bardzo się spieszyła w czasie ostatniego spaceru, bo miała się przecież spotkać z Jaredem w Cracker Barrel. Przechadzka wcale jej wtedy nie rozluźniła, a wręcz przeciwnie. A potem przypomniała sobie zniszczone przez piorun drzewo. To z dziwną kartką, której treść doskonale pamiętała: „Nadzieja jest tym upierzonym stworzeniem na gałązce”. Nie rozumiała tego zdania i wciąż ją to gryzło, a teraz nawet zwiększało jej niepokój.

Otworzyła oczy i bezwiednie spojrzała na Andrew, który wpatrywał się w telewizor niczym zahipnotyzowany.

– Hej... – Nagle urwała. Nie wiedziała, jak się do niego zwracać. Wydawało jej się, że oficjalne formy nie mają żadnego sensu. – Hej, Andrew!

Na chwilę oderwał wzrok od telewizora, poprawił się w fotelu i znowu wgapił się w ekran.

– Andrew, znałeś ten wiersz, wiesz, ten o którym mówił Jared... A może znasz coś Emily Dickerson?

– Dickinson – mruknął, nawet na nią nie patrząc.

– Co?

– Emily Dickinson.

– Właśnie mówię.

– Tak, jasne.

Wciąż patrzył w telewizor. Melanie oparła się na łokciu i wyrecytowała:

– Nadzieja jest tym upierzonym stworzeniem na gałązce.

Wreszcie popatrzył na nią z pewnym zainteresowaniem. Ucieszyła się, że zaczął jej słuchać.

– Co to znaczy? – spytała.

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

– Jak nie wiesz, to po prostu powiedz.

– Nadzieja to mały ptak, który śpiewa gdzieś w nas i którego nie można uciszyć. – Spojrzał jej w oczy. – To ona podtrzymuje nas na duchu i nie pozwala się poddać, nawet jeśli sytuacja wydaje się beznadziejna. Tylko coś naprawdę strasznego może przerwać tę piosenkę, czy to będzie samolot, który niszczy cały budynek, czy czyjaś

bezsensowna, niepotrzebna śmierć. To z jej powodu kupujemy losy na loterii i bierzemy udział w igrzyskach olimpijskich. Ona pomaga nam przetrwać chorobę i śmierć bliskich. To tyle.

Znowu odwrócił wzrok, jakby nic nie powiedział.

Melanie nie miała czasu, żeby sobie to wszystko przemyśleć, ponieważ w telewizji pojawiły się kolejne wiadomości:

– Żona Randy'ego Fultona odnalazła ciało męża w ich domu na południowych przedmieściach Nebraska City. Tego samego dnia została też zastrzelona Helen Trebak, sprzedawczyni ze sklepu na stacji benzynowej. Policja uważa, że obu morderstw dokonali ci sami przestępcy, którzy napadli wczoraj na Bank Handlowy Stanu Nebraska, zabijając cztery osoby i ciężko raniąć jedną. Policja ujawniła dziś nazwiska tych osób. Są to...

Melanie nacisnęła na oślep jakiś guzik. Już tego, co usłyszała, było jej aż za wiele. Wiedziała, że telewizja kłamie. Przecież Jared nie zabił tego farmera! Była z nim prawie cały czas... Znowu spojrzała na ekran, gdzie w jakiejś innej stacji pokazywano inne ofiary. Jedna z nich wydała jej się znajoma. Tylko dlaczego? Może po prostu kogoś jej przypominała...

– ...Rita Williams, trzydziestodziewięcioletnia kelnerka z restauracji Cracker Barrel...

Od razu sobie przypomniała. Ich kelnerka. Ta, z którą drażnił się Jared.

Melanie spojrzała na syna, chcąc sprawdzić, czy on też ją rozpoznał. Wydawało się, że Charlie nie zwraca uwagi na cały ten koszmar, ale teraz usiadł na łóżku i podciągnąwszy nogi aż pod brodę, zaczął się kiwać. Wyglądał tak, jakby za chwilę miał zwymiotować. Zanim zdołała coś powiedzieć, wrzasnął:

– Wyłącz to! Wyłącz to, kurwa!

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

22.15

Max Kramer siedział w saloniku, jedynym pomieszczeniu, które jego pieprzona małżonka pozwoliła mu urządzić według własnego gustu. Patrzył w noc, popijając drogie wino ze zbiorów Lucille. Żona nie znosiła, kiedy samowolnie brał butelki przeznaczone na te jej wystawne i potwornie nudne przyjęcia. Dziś wybrał stare beaujolais, importowane przez Alaina Jugeneta, który, jako jeden z niewielu, przestrzegał wszystkich tradycyjnych reguł związanych z transportem i przechowywaniem win. Podobno nawet trzymał je w beczkach do dziesięciu miesięcy przed zabutelkowaniem.

Max nie wiedział o winach zbyt wiele – prawie nic w porównaniu z żoną – chociaż pamiętał, iż czytał gdzieś, że beaujolais jest „jedynym białym winem, które bywa czerwone”. Bardzo mu się to spodobało. Jak również opis mówiący o „żywym kolorze i głębokim smaku, który pozwala ugasić pragnienie” i tym podobne bzdury, które nie robiły na nim wrażenia. Bardzo jednak odpowiadało mu to, że beaujolais było inne, niż mogłoby się wydawać. Tak jak on. Uniósł kieliszek i obrócił nim, obserwując, jak wino spływa po brzegach. Uśmiechnął się, myśląc, że Lucille na

pewno nie będzie zadowolona, kiedy odkryje brak tej butelki.

Nagle usłyszał sygnał swojej komórki. Spojrzał na stojący w kącie zegar i stwierdził, że jest za późno, by ktoś mógł dzwonić w interesach. Nie rozpoznał też numeru dzwoniącego. Wiedział, że powinien mu pozwolić nagrać wiadomość, ale napił się jeszcze wina i wiedziony ciekawością odebrał telefon.

– Halo, tu Max Kramer.

– Jesteś sam?

Rozpoznał ten głos, ale chciał, żeby rozmówca sam mu się przedstawił.

– Halo? Kto mówi?

– A jak, kurwa, myślisz?! Możesz gadać?

– Jestem sam, mów, o co chodzi. – I dodał w myśli: może mi przynajmniej wyjaśnisz, dlaczego w ogóle mam cię słuchać.

– Potrzebujemy nowych dokumentów, najlepiej praw jazdy – powiedział rozkazująco Jared Barnett. – I forsy. Tylko się nie wygłupiaj, to muszą być małe nominały. Około dwudziestu pięciu tysięcy dolarów.

– Zaczekaj! Skąd, do cholery, mam wziąć tę forsę? Nie mówiąc już o dokumentach! – Max Kramer miał ochotę rzucić telefonem o ścianę. Chciał przypomnieć Barnettowi, że wciąż jest jego dłużnikiem. Że zawdzięcza mu życie!

– Jesteś sprytnym facetem, Max. Na pewno coś wymyślisz.

– Sądzę, że powinieneś oddać się w ręce policji.

– Chyba zwariowałeś!

– Nie, posłuchaj! Wyciągnę cię z tego. – Wstał i spojrzał dalej, poza swoje odbicie w szybie, na wielki, pomarańczowy księżyc w pełni i gwiazdy na niebie. Zastanawiał się, co powie Barnett, kiedy obieca mu jedną z nich. – Przecież już raz to zrobiłem.

– Nie, kurwa, nie chcę tkwić w więzieniu przez następnych pięć lat. Poza tym mam wrażenie, że jesteś porządnie wkurwiony. Jak mam ufać takiemu prawnikowi?

– Nie, po prostu byłem zdziwiony. To wszystko. – Max starał się mówić spokojnie. Ten skurwiel mógł wszystko zepsuć. Powinien go przekonać, że jest po jego stronie. – Nie możesz mieć o to do mnie pretensji. Nie miałem pojęcia, że to pójdzie aż tak źle. Co się stało? Dlaczego tak to wyszło?

Komórka milczała. Przez chwilę odniósł wrażenie, że go rozłączyło.

– Jeden fałszywy krok – w końcu cicho mruknął Barnett.

– Co takiego?

– Tak właśnie mówią, prawda? Jeden fałszywy krok, a zginiesz. Jeden fałszywy krok i wszystko się zmienia. Nieważne… Kiedy będziesz miał forsę i prawa jazdy?

– Jak mam ci to dostarczyć?

– Tym się nie przejmuj. Najpierw to wszystko zdobądź. Zadzwonię jutro.

– Jeśli powiesz… – zaczął, ale Barnett już się rozłączył.

Max stał przy oknie, zastanawiając się, co dalej robić. Jak to naprawić. Poprosił przecież Barnetta tylko o jedną

drobną przysługę. Kto mógł przypuszczać, że on tak wszystko spieprzy!

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY

22.32

Andrew oparł się o ściankę kabiny prysznicowej, pozwalając wodzie spływać po zranionej głowie. Ból nie ustawał. Wciąż miał też przed oczami tę kobietę ze sklepu na stacji benzynowej, biegającą z jednego miejsca w drugie. Jeszcze parę godzin temu była pełna życia, a teraz leżała w kostnicy, dlatego że jemu zachciało się głupich sztuczek. Wiedział, że posłużył jako pretekst przy zamordowaniu farmera, lecz w tym przypadku czuł się w pełni odpowiedzialny za to, co się stało.

Musi istnieć jakiś sposób, żeby z tym skończyć. Powoli stawało się jasne, że Jared nie ma zamiaru go wypuścić, i w końcu pewnie go zabije. Początkowo ta świadomość paraliżowała Andrew i uniemożliwiała mu jakiekolwiek działanie, teraz jednak się uspokoił. Był zbyt znużony, by się bać. Z poczucia obowiązku sprawdził nawet wnętrze łazienki, lecz znalazł w niej tylko jednorazowe porcje szamponu, hotelowe mydełka i ręczniki, a kabina prysznicowa miała zasuwane drzwi zamiast pręta i zasłony, chociaż pewnie długo by się zastanawiał, zanim zdecydowałby się z niego skorzystać po tym, co zaszło w jego domku. Zajrzał jeszcze do wnętrza spłuczki, ale niemal cały mechanizm był z plastiku. Prawdę mówiąc, sam

nie wiedział, czego się spodziewał. Przecież doskonale orientował się, że w hotelach nie ma ani maszynek do golenia, ani noży. Ostatnie dwa lata spędził przecież głównie w drodze, promując książki i gromadząc materiały do następnych.

Zbieranie materiałów, badania… Przecież zgromadził tyle informacji o mordercach, a wszystkie wydawały się bezużyteczne w zaistniałej sytuacji. Miał olbrzymią wiedzę, ale brakowało mu pomysłów, jak ją praktycznie wykorzystać. Nie wiedział też, czy mógłby w jakikolwiek sposób przygotować się do tego, co się stało.

Żałował, że nie może pozbyć się gipsu. Że nie ma obu rąk sprawnych. Wtedy przynajmniej miałby jakieś szanse z Jaredem, ale w tej chwili nie był się w stanie choćby umyć pod pachami, nie czując bólu. Na początku, kiedy bał się nawet unieść ramię, obawiał się brzydkiego zapachu, zwłaszcza że lato było wyjątkowo ciepłe i słoneczne. Teraz jednak nie zważał na ból i mył się do czysta, czując się trochę jak lady Makbet.

Jego ojciec powiedziałby mu, że pewnie zasłużył na to, co go spotkało. Tego mógł być pewny. Nawet teraz, mimo pulsowania w skroniach, słyszał jego głos we wnętrzu głowy: „Te twoje książki niewiele ci teraz mogą pomóc, co?”. Przypominało mu to połajanki z czasów, kiedy ojciec przyłapał go na czytaniu powieści i twierdził, że Andrew powinien sprzątnąć gnój z chlewu, co nie było prawdą, ponieważ wcześniej nigdy tego nie wymagał. Wyglądało to tak, jakby ojciec specjalnie dawał mu ciężką pracę, żeby nie

miał siły czytać. I rzeczywiście, bywał potwornie zmęczony, ale mimo to ciągnęło go do książek. Miał w sobie niezaspokojone pokłady ciekawości. Chciał wiedzieć coś więcej o świecie i ludziach poza ich farmą, a to nieodmiennie złościło ojca. Miał wrażenie, że ojciec był zawsze rozczarowany z jego powodu. John Kane chciał mieć następcę, dziedzica, a Andrew pragnął jak najszybciej wyrwać się z domu.

W tym momencie przypomniał mu się Charlie i jego komiksy, które czytał tak spokojnie na łóżku. A potem ten wybuch wściekłości, kiedy zobaczył twarz kelnerki. Do tej pory uważał, że to Melanie jest najsłabszym ogniwem bandy, ale teraz uznał, że być może się mylił. Zaczął sobie przypominać to wszystko, co wiedział o psychologicznych następstwach morderstwa. Jeśli sam czuł się winny i odpowiedzialny za sprzedawczynię, chociaż wcale jej nie zabił, to co czuje Charlie? Zaczął się zastanawiać, co mógłby zrobić, żeby przeciągnąć chłopaka na swoją stronę.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY

23.17

Melanie nie mogła spać, natomiast Charlie po swoim wybuchu zwinął się w kłębek i zasnął niczym dziecko. I tyle zostało z jego poczucia winy. Mimo to poczuła wielką ulgę. Nie chciała, żeby był w takim stanie. Nie chciała, żeby dręczyły go wyrzuty sumienia.

Andrew Kane też w końcu uległ zmęczeniu i położył się obok Charliego, ale Jared i tak związał mu ręce i nogi, używając do tego celu przeciętego na pół kabla od telefonu. Oczywiście nie zależało mu na telefonie, przecież miał komórkę Andrew. Melanie zastanawiała się nawet, czy wyszedł po to, żeby zadzwonić. A jeśli tak, to do kogo? Kto jeszcze może być zamieszany w tę sprawę? Jared był bardzo tajemniczy, natomiast oni nie mogli mieć przed nim żadnych tajemnic. Uznawał to za zdradę.

Melanie widziała brata w nikłym świetle telewizora. Przekonała go, żeby nie wyłączał odbiornika, a tylko głos, po tym, jak zgasił światło i zasłonił okna. Jared siedział, podpierając głowę na łokciu wspartym na stoliku. Tak właśnie spał. Co jakiś czas głowa zsuwała mu się niżej, ale unosił ją, nawet się nie budząc.

Żałowała, że nie może tak łatwo zasnąć. Kiedy byli dziećmi, brat powiedział jej, co ma robić, jeśli nie może

spać. Miała myśleć o rzeczach, które najbardziej lubi. Sporządzała całe listy: wata cukrowa, płyty Bee Gees, karuzela i chleb z mąki kukurydzianej. Tamtego lata wziął ją z sobą na targ, więc wszystkie przyjemne rzeczy kojarzyły jej się z tym miejscem.

Ten sposób wielokrotnie pomagał jej zasnąć. Pozwalał przezwyciężyć to wszystko, co jej przeszkadzało, a zwłaszcza strach. Strach przed ojcem, który mógł do nich w każdej chwili wtargnąć, zerwać z nich kołdrę i oblać lodowatą wodą albo wyciągnąć za nogi z łóżka, nie troszcząc się o to, że się pokaleczą. Melanie wciąż pamiętała, jak ciągnął ją po materacu tak gwałtownie, że jej głowa podskakiwała w górę i w dół, a potem uderzała o poręcz łóżka. Słyszała jeszcze trzeszczenie podłogi. Nie to jednak było najgorsze. Przez wiele lat próbowała zapomnieć świst bata i zapach przypalanej skóry, jej skóry, do której przykładał palącego się papierosa.

Melanie potrząsnęła głową. Nie powinna o tym myśleć. Najważniejsze było to, że Jared wtedy wszystko posprzątał. Była jego dłużniczką. Wiedziała, że nigdy nie zdoła spłacić tego długu. Nawet gdyby dostarczyła mu alibi w sprawie Rebeki Moore, i tak nie byliby kwita. Nigdy nie zdoła mu się wypłacić... A teraz znowu znaleźli się w potwornych tarapatach, a ona nie miała pojęcia, co dalej robić. Jak Jared mógł do tego dopuścić? I w dodatku wmieszać w to jej dziecko? Wiedziała, że nie wybaczy mu tego do końca życia.

Wstała, żeby pójść do łazienki, i zauważyła komórkę na szafce. Zerknęła na brata. Wciąż spał z głową na ręce, oddychając ciężko. Wzięła więc telefon i przeszła z nim do łazienki. Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Otworzyła komórkę i zaczęła przeglądać przyciski. Musi użyć jednego z nich, żeby dowiedzieć się tego, o co jej chodziło.

Włączyła menu i znalazła spis połączeń. To było łatwiejsze, niż jej się wydawało. Wybrała połączenia wychodzące, żeby przekonać się, czy Jared rzeczywiście wyszedł, żeby zadzwonić. I już miała przed sobą numer telefonu, datę i godzinę, a nawet nazwisko rozmówcy. Przeszła niżej, żeby sprawdzić, czy to do niego dzwonił wcześniej, rano z samochodu. I znowu to samo: ten sam numer i nazwisko.

Dlaczego Jared wydzwaniał do swojego prawnika? Dlaczego, do cholery, bardziej ufał Maksowi Kramerowi niż własnej siostrze?!

CZĘŚĆ PIĄTA
BEZ POWROTU

PIĄTEK, 10 WRZEŚNIA

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

7.45
Hastings, stan Nebraska
Comfort Inn

Melanie obudziła się, kiedy ktoś trzasnął drzwiami. Dopiero po chwili dotarło do niej, gdzie się znajduje. Przez szpary w zasłonach wdzierały się promienie słońca. Poczuła zapach świeżo parzonej kawy. Pamiętała tylko, że położyła się i zaczęła oglądać jakiś horror, w którym gigantyczna tarantula siała spustoszenie w miasteczku na pustyni, a potem pomyślała o różowej wacie cukrowej. Ktoś przykrył ją kołdrą, a ona owinęła się nią i objęła poduszkę. To przypomniało jej o Charliem. Uniosła się na łokciu i rozejrzała nieprzytomnie dookoła, ale syna nie było w pokoju. Związany Andrew Kane wciąż spoczywał na łóżku, tyle że w pozycji siedzącej.

– Gdzie Jared i Charlie? – spytała niespokojnie, przecierając oczy.

– Jared jest w łazience, ale nie wiem, gdzie wysłał Charliego.

– Gdzieś go wysłał? – Wyprostowała się przestraszona i uspokoiła się, dopiero kiedy dostrzegła plecak syna.

– Bardzo go kochasz, prawda?

Spojrzała mu w oczy. Spodziewała się, że z niej kpi, ale mówił poważnie.

– Nie zrozumiesz tego – mruknęła. – Zawsze byliśmy we dwoje, musieliśmy sobie radzić...

– A Jared?

– Co Jared? – Zerknęła w stronę łazienki, chociaż wcale nie chciała tego zrobić.

– Nie, nic. – Wzruszył zdrowym ramieniem, jakby nie miało to większego znaczenia. – Zdaje się, że wpakował was w niezłe kłopoty.

– Czasami nic nie idzie tak, jakby się chciało. – Natychmiast wróciło do niej to, co zdarzyło się dawno temu. Dlaczego wciąż o tym myślała? Wydawało jej się, że zdołała usunąć to wszystko z pamięci. Że ma to już za sobą. A jednak znowu zaczęła o tym myśleć, kiedy tylko Jared znowu pojawił się w jej życiu.

– Ile lat ma Charlie? Osiemnaście? Dziewiętnaście?

– Siedemnaście – rzuciła bez namysłu, jakby chciała bronić swego syna. Nie zastanawiała się nawet, dlaczego Kane chce to wiedzieć.

– Do licha, przecież to jeszcze dziecko!

Ona też tak uważała. Charlie był zbyt młody, by brać w tym wszystkim udział. I jeszcze ta broń. Nigdy nie wybaczy Jaredowi, że dał mu broń.

– Mógłbym wam pomóc – powiedział Andrew.

Jednak ona wciąż miała przed oczami krew. Krew na kombinezonach syna i brata, kiedy wybiegli z banku i wskoczyli do samochodu. To przypomniało jej ojca i krew

między szparami linoleum, a także na białych ścianach. Nie miała pojęcia, jak Jared zdołał ją zmyć, ale jakoś mu się udało. Sam się tym zajął.

– Znam policjantów z Omaha – dodał Andrew.

Docierały do niej jedynie fragmenty z tego, co mówił. Coś o tym, że Charlie nie jest pełnoletni i że to Jared jest wszystkiemu winny, a ona nawet nie była w banku. Wcale go nie słuchała. Znowu przypomniał jej się ten koszmar sprzed lat. Pomyślała, że Jared nigdy jej nie powiedział, jak pozbył się ciała, a ona nigdy o to nie spytała. Widziała, jak brat spłukuje wężem swoje tenisówki i łopatę, a potem przeciera podłogę i ściany, a ona tylko patrzy, nie mogąc mu pomóc, nie mogąc nawet się ruszyć. Nie miała też pojęcia, co Jared powiedział matce, kiedy wróciła wieczorem do domu. Coś musiał. Inaczej nie tłumaczyłaby potem sąsiadom, że jej mąż po prostu „się zwinął”. I na pewno nie byłaby tak pewna, że Jared nie zabił Rebeki Moore. Bo właśnie to powiedziała policji. Jej zdaniem absolutnie nie był zdolny do morderstwa.

Kiedy drzwi do łazienki otworzyły się, natychmiast wróciła do rzeczywistości. Jared wyglądał okropnie. Nie wziął prysznica, a jego krótkie włosy sterczały na wszystkie strony, jak u Charliego. Tyle że jej syn robił to specjalnie. Nie ogolił się też, chociaż wiedziała, że kupił jednorazowe maszynki na stacji benzynowej. Oczy miał napuchnięte i podkrążone. Przeciągnął dłonią po twarzy, kiedy zauważył, że się w niego wpatruje.

– No co tam? – spytał.

– Gdzie Charlie?

– Nie bój się o swojego synka – powiedział takim tonem, by ją dotknąć. – Ma dla nas zdobyć nową gablotę. Pewnie zaraz wróci. – Spojrzał na zegarek, a potem wyjrzał przez okno. – O, już jest.

Otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Melanie wsunęła stopy w buty i ruszyła za nim. Zostawiła między drzwiami i framugą jedynie maleńką szparkę, by nikt nie mógł zajrzeć do środka. Charlie zatrzymał forda explorera przed drzwiami i uśmiechnął się szeroko. Otworzył szybkę i rzucił:

– Podjechałem pod stację benzynową i po prostu wymieniłem wozy. To było dziecinnie łatwe. Ta kobieta zostawiła silnik na chodzie i poszła zapłacić. Musimy tylko zdobyć inne tablice. Aż trudno uwierzyć, że tak łatwo mi poszło. Powinienem był na to wpaść dawno temu.

Melanie uśmiechnęła się do syna, lecz Jared wyciągnął dłoń, żeby go uciszyć. A potem zajrzał zaskoczony na tylne siedzenie wozu. Zrobił sobie daszek z dłoni, żeby lepiej widzieć.

– Co ty, kurwa, zrobiłeś?! – Sięgnął do klamki, ale drzwiczki były zamknięte. – Otwieraj, szybko!

Charlie naciskał kolejne przyciski, aż wreszcie znalazł odpowiedni i zamki się otworzyły.

– Czy nie przyszło ci do tej zakutej pały, dlaczego kobieta zostawiła silnik na chodzie w taki ciepły, mokry ranek?!

Melanie poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Na foteliku w tyle samochodu znajdowało się małe dziecko, które właśnie zaczęło otwierać zaspane oczka.

– Dobry Boże! – Zakryła dłonią usta.

Jared zatrzasnął tylne drzwiczki i otworzył te przy kierowcy.

– Wypierdalaj!

Charlie był tak przerażony, że nie mógł odpiąć pasa bezpieczeństwa.

– Zaczekaj! Co chcesz zrobić? – Melanie stanęła obok brata.

– Wyłaź z samochodu, Charlie – warknął Jared. – Znowu nawaliłeś. Wiesz, co to jest Pomarańczowy Alarm? Cholera, Charlie, mam dosyć poprawiania tego, co spieprzyłeś.

Chłopak w końcu wyswobodził się z pasów i wyskoczył z samochodu. Melanie chwyciła brata za ramię.

– Co chcesz zrobić?!

Wyszarpnął się i zatrzasnął drzwiczki. Usłyszała tylko, jak warknął:

– Zajmę się tym.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY

8.20
Departament Policji w Omaha

Grace pospieszyła do pokoju konferencyjnego, gdzie wszyscy już na nią czekali.

– Przepraszam – rzuciła i zajęła miejsce obok agenta do zadań specjalnych Sancheza.

– Powinniśmy zaczekać na Roba Thesona z policji stanowej – powiedział Pakula. – Uprzedzał jednak, że może się spóźnić, więc chyba zaczniemy bez niego. Wydaje mi się, że i tak wiem, co mógłby nam powiedzieć.

– Że nie udało im się znaleźć tego pieprzonego chevroleta – mruknął niechętnie Ben Hertz.

Pakula pokręcił głową, a potem zajrzał do swoich papierów.

– Nie, to jest już inny samochód. Chevroleta znaleziono koło fabryki na północy Auburn.

– Zaraz, chwilka – włączyła się Grace. – Myślałam, że jadą na południe Auburn.

– Tak sądziłem, kiedy z tobą rozmawiałem wczoraj wieczorem, ale potem jeden z robotników zgłosił kradzież, no i znaleziono tego chevroleta.

– Więc jaki teraz mają wóz? – spytał Sanchez.

– Kremowego taurusa. Ale w tej chwili może to już być coś innego.

– To żałosne. – Hertz pokręcił głową. – Wychodzimy przy nich na kompletnych idiotów.

– Czy wiemy przynajmniej, gdzie pojechali? – spytała Grace i zaraz dodała: – Czy to możliwe, że zawrócili?

– Może będzie łatwiej nam szukać, jeśli dowiemy się, z kim mamy do czynienia. – Pakula spojrzał na Darcy Kennedy. – Masz coś dla nas?

– Wiem, że spodziewacie się, że jest to Jared Barnett – powiedziała Darcy, nie patrząc na stosik papierów przed nią. – Jednak problem polega na tym, że nie mogę znaleźć dobrego odcisku. Nawet te na nożu były pomazane krwią, jakby zrobił to specjalnie.

– Chcesz powiedzieć, że nic nie mamy? – Sanchez niemal wstał z krzesła.

– Mam doskonałe odciski z szyby saturna. Obok była smuga po wymiocinach, więc to pewnie ten, który wymiotował.

– Świetnie. – Sanchez odetchnął z ulgą. – Kto to taki?

– Nie wiem.

– Co?!

– Tylko spokojnie – rzucił Pakula.

Grace zrozumiała, że wszyscy są potwornie zdenerwowani i niewyspani. Prawdopodobnie to ona była najbardziej wypoczęta w tym gronie.

– Nie mamy go w naszych kartotekach – ciągnęła Darcy. – Być może nigdy nie był notowany. Znalazłam jednak coś, co

odpowiada tym odciskom.

– Zaraz, przecież mówiłaś, że nie ma go w kartotece. – Pakula przetarł oczy.

– Chodzi o te kradzieże w sklepach. Odciski pasują do tych, które Grace znalazła na lodówce w jednym z supermarketów.

Wszyscy spojrzeli na Grace. Wiedziała, co sobie myślą. Że chyba zwariowała, angażując ekipę techniczną do jakichś dupereli, kiedy toczyła się tak niebezpieczna gra.

– Znalazła osobę, która była w trzech obrabowanych sklepach. – Darcy wyjęła z jednej z teczek czarno-białe odbitki. Grace domyśliła się, że są to kadry z filmu. Na każdej była data i godzina, a także ten sam młody człowiek.

– Dajcie spokój, to nie ma sensu – wtrącił Sanchez. – Co ma piernik do wiatraka?

– Na jednym z filmów widać, jak ktoś otwiera w nietypowy sposób drzwi do lodówki – ciągnęła Darcy, nie zwracając na niego uwagi. – Zostały tam jego odciski. Zdjęłam je wczoraj.

– I co z tego?

– To ten sam mężczyzna, który brał udział w napadzie na bank. Jego odciski pasują do tych z saturna.

Sanchez zamknął otwarte usta.

– Ale nie mogę wam powiedzieć, kto to jest, ponieważ nie mamy go w kartotece.

– Jasna cholera! – jęknął Pakula, trąc czoło. – Miałaś rację, Grace. Spróbował czegoś większego.

– Ale wciąż myślę, że ten drugi to Barnett. W jaki sposób zastrzelił tę sprzedawczynię ze sklepu na stacji?

– Od dołu w szczękę.

– Czy Barnett mógł być jakoś powiązany z tą kasjerką z banku? Tiną Cervante?

– Nic nie znalazłem. – Porucznik otworzył teczkę. – Podobno lubiła starszych mężczyzn. Wiem tylko, że Max Kramer jej bronił, bo jeździła po pijanemu. To było zeszłej wiosny, ale on wciąż do niej dzwoni. Pewnie mu nie zapłaciła. Jej przyjaciółka twierdzi, że miała jakiegoś bogatego, żonatego kochanka, ale sprawdziłem jej rozmowy i nikogo takiego nie znalazłem. Facet podobno nazywa się Jay. A, jest jeszcze to. – Pakula rzucił plastikową torebkę z naszyjnikiem na stół. – Wes Howard znalazł to obok saturna. Należało do Tiny Cervante i ktoś próbował wdeptać to w błoto. JMK to pewnie ten tajemniczy kochanek.

– Zaraz – odezwała się z namysłem Grace. – Widziałam gdzieś te inicjały. – Sięgnęła do torby i wyjęła papiery Carrie Ann Comstock. – O, jest. – Rzuciła dokument na stół obok naszyjnika. Na dole strony znajdowały się firmowe inicjały JMK, a obok podpis: J. Maxwell Kramer. – Czy to możliwe, żeby Tina Cervante miała romans ze swoim prawnikiem?

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

8.53

Andrew nie miał pojęcia, co się dzieje. Słyszał wrzaski Jareda, trzaskanie drzwiczek i wreszcie wycie odjeżdżającego samochodu. Teraz Charlie siedział na łóżku i przełączał kanały, chociaż nie sprawiał wrażenia zainteresowanego tym, co działo się na ekranie. Melanie krążyła po pokoju, co jakiś czas wyglądając za okno. Ani ona, ani jej syn nie zwracali na niego uwagi.

Poprosił wcześniej Barnetta, by go rozwiązał, ale ten spojrzał na niego z taką niechęcią, że zrozumiał, iż przestał bawić tego psychopatę. Nie był już dla niego interesującym autorem, z którym można ciekawie porozmawiać. Nie tylko nadużył jego zaufania, ale stał się niepotrzebnym balastem. Andrew wiedział, że jego godziny są policzone. Wiedział też, że Melanie i jej syn, gdyby mieli władzę, potraktowaliby go znacznie lepiej.

– Co się stało? – spytał. Spojrzenie Melanie powiedziało mu, że coś naprawdę złego. W jej oczach czaił się strach, a kroki stały się jeszcze szybsze. Jakby traciła kontrolę nad energią, która ją wypełniała. – Czy Jared znowu coś zrobił?

– Nie, ja – rzucił Charlie, nie odrywając wzroku od telewizora. Włączył Cartoon Network, gdzie nadawano właśnie Strusia Pędziwiatra.

– Co zrobiłeś, Charlie? – spytał najłagodniej jak tylko mógł, starając się nie okazywać strachu. Kabel od telefonu wrzynał mu się w ciało, więc rzadko zmieniał pozycję. – Co takiego zrobiłeś? – powtórzył tonem, którego, jak mu się zdawało, mógł używać Tommy Pakula. – Na pewno nie zasłużyłeś sobie na takie traktowanie ze strony Jareda.

– Spieprzyłem tę robotę – powiedział jak mały, bezradny chłopiec. Wciąż patrzył na kojota, który wysadził się w powietrze. – Znowu zawiodłem. To wszystko moja wina.

– Przestań! – Obaj podskoczyli, słysząc ostry głos Melanie, chociaż Charlie nadal wpatrywał się w telewizor. – Nie chcę tego słuchać. – Znowu wyjrzała przez okno.

– To nie twoja wina, Charlie. – Andrew nie miał nic do stracenia. – Przecież tylko robiłeś to, co Jared ci kazał. Ale przecież nie musisz tego robić. Wiem, że jesteś porządnym chłopakiem. Nie jesteś taki jak on. – Żadnego odzewu. Charlie nawet nie drgnął, a Struś Pędziwiatr pokonał właśnie kolejną pułapkę kojota.

Andrew przeniósł wzrok na Melanie, aż w końcu popatrzyła mu w oczy. Nie wiedział jednak, czy jest po jego stronie. Czy jest na tyle silna, by wystąpić przeciwko bratu? Czy rozumie, że musi to zrobić, żeby ocalić własne dziecko? Andrew wiedział, jak mocno kocha Charliego. Tak bardzo się przestraszyła, kiedy okazało się, że syna nie ma w pokoju. Uspokoiła się dopiero na widok jego plecaka.

– Wiesz, że mnie zabije – ciągnął tym samym spokojnym tonem, chociaż czuł coraz większy ucisk w gardle. Wciąż patrzył jej w oczy. – Czy nie wystarczy już tego zabijania? –

Próbował się domyślić, czy zdoła ją przekonać, czy nie. – Mogę wam pomóc. Tobie i Charliemu. Ale on musi przestać. I to od razu. Czy możesz go powstrzymać?

Melanie milczała. Odezwał się za to jej syn, który zwinął się w kłębek, obejmując rękami kolana, i zaczął się kiwać.

– Nie mogłem się powstrzymać. Zawaliłem wszystko. Jared powiedział, że mi nie pomoże. Spieprzyłem robotę. Miałem nic nie robić. Po prostu przestraszyć wszystkich i czekać. – Potoki słów dosłownie się z niego wylewały. Zatrzymywał się tylko, żeby wziąć oddech albo wytrzeć nos rękawem. Cały czas się kiwał. – Zobaczyłem ją i straciłem panowanie nad sobą. Straciłem panowanie. Zapomniałem, że nie może mnie poznać. Zapomniałem. Wpadłem w panikę. Przestraszyłem się, że powie wszystkim. Nie chciałem jej zabić. Chciałem tylko, żeby nikomu o mnie nie mówiła. Pistolet sam wystrzelił. Po prostu. A potem zobaczyłem krew, dużo krwi. Cała była we krwi, a ja wiedziałem, że to przeze mnie. Nie chciałem, żeby inni powiedzieli, że to ja zrobiłem. Przecież widzieli. Więc ich też zastrzeliłem. Jednego, dwóch, trzech... Po prostu. Tę kobietę w recepcji. Trach! Faceta, co wyszedł. Trach! Tego starego. Trach! Spieprzyłem wszystko!

Wreszcie zamilkł, ale wciąż się kiwał, wpatrzony w telewizor. Andrew patrzył to na Charliego, to na jego matkę, i czekał. Serce biło mu mocno. Melanie stała ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Również oczy były pozbawione wyrazu,

jakby pod wpływem wyznania syna przestała się bać. Musiała jednak coś zrobić.

Podeszła do chłopaka i zasłoniła telewizor.

– Popatrz na mnie, Charlie. – Czekała, aż na nią spojrzy i przestanie się kiwać. – Posłuchaj mnie.

Andrew wstrzymał oddech. Nareszcie. Decydujący moment. Czy wystąpią razem przeciwko Jaredowi? Czyżby to wyznanie przeważyło szalę?

– Posłuchaj mnie – powtórzyła, a Andrew wyczuł w jej głosie coś nowego: moc i zdecydowanie. – Nikogo nie zabiłeś. Słyszysz, Charlie? Nikogo. I nie chcę, żebyś mówił coś innego. Zabraniam. Czy zrozumiałeś?

A potem znowu zaczęła chodzić po pokoju, jakby nic się nie wydarzyło. Jakby jej syn cały czas milczał i tylko oglądał Strusia Pędziwiatra. Chłopak natomiast już się nie kiwał. Znowu rozsiadł się wygodniej i zaczął zmieniać kanały.

Wyglądało na to, że tylko Andrew zrozumiał, co się stało. Czuł się tak, jakby uszło z niego całe powietrze.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

9.05

Max Kramer zgniótł papierowy kubek i rzucił nim w stronę kosza na śmieci. Chybił, kubek nawet nie uderzył o metalowy brzeg. To nie był dobry znak. Wypita kawa sprawiła, że był bardziej rozedrgany niż zwykle. A może nie kawa, tylko całe to wino, które wlał w siebie poprzedniego wieczoru. Po telefonie Barnetta zaczął otwierać kolejne butelki z zapasów żony, nie mogąc się powstrzymać. Wyszedł, zanim zbudziła się rano, więc czekał go nie tylko kac, ale również poważna scysja.

Obrócił się na fotelu, żeby wyjrzeć za okno na centrum handlowe. Kolejny kurewsko piękny dzień. Trochę za ciepło i za wilgotno jak na jego gust, ale na błękitnym niebie nie było nawet najmniejszej chmurki. Kiedyś chwalił się tym niebem w Nowym Jorku, kiedy pracował w dużej firmie i musiał podróżować drugą klasą, ponieważ jego szefowie dbali o swoich pracowników jeszcze mniej niż o klientów. Wtedy jeszcze zależało mu na praworządności i na niebie… Sam nie wiedział, kiedy to się zmieniło. Nie chodziło o jakiś jeden poważny przekręt. Nie chodziło o żadne konkretne zdarzenie. To następowało powoli, ale systematycznie. Tu wyjątek, tam złamanie reguł, gdzie indziej nagięcie prawa do własnych potrzeb. Takie były początki… A potem

przyszły poważniejsze sprawy. Nawet nie wiedział, kiedy przestał działać podświadomie i zaczął to robić zupełnie świadomie. To poszło zbyt łatwo, zbyt gładko.

Spojrzał na zegarek marki Rolex. Za niecałą godzinę powinien być w sądzie. Zastanawiał się, dlaczego Grace Wenninghoff nie przyjęła jego oferty. Carrie Ann Comstock była gotowa zeznać, że widziała Jareda Barnetta, jak włamywał się do jednego z obrabowanych sklepów, ale prokuratura nie połknęła przynęty. Rozważał całkiem poważnie, czy jednak jej nie powiedzieć. Wenninghoff z pewnością by się nie zawahała, gdyby się dowiedziała, że chodzi o Barnetta. Nie powinien jednak za bardzo się starać, bo przecież przez ostatni rok zajmował się głównie tym, by wyciągnąć go z pudła.

A poza tym Carrie Ann nie była zbyt wiarygodnym świadkiem. I nie potrafiła kłamać. Wymyślił dla niej historyjkę, jak to poznała Jareda, ale nawet nie potrafiła jej powtórzyć. Za każdym razem, kiedy pokazywał jego zdjęcie, mówiła, że widziała go w swoim bloku, jak ciągnął jakąś dużą, czarną torbę ze śmieciami. Głupia ćpunka nie była w stanie niczego zapamiętać. Może to i lepiej, że Wenninghoff odmówiła.

Sygnał telefonu wdarł się w jego myśli. Wyjął go z kieszeni i westchnął, kiedy rozpoznał numer rozmówcy.

– Max Kramer.

– Masz wszystko?

– Z dokumentami nie będzie tak szybko. I to jeszcze dla trzech osób. Musisz mi dać parę dni.

– Nie mam, kurwa, czasu.

Kramer zauważył zmianę w jego głosie. Barnett nie był już tak spokojny jak wczoraj. Czyżby policja zaczęła mu deptać po piętach?

– Muszę mieć co najmniej dwadzieścia cztery godziny – powiedział i uśmiechnął się do siebie.

– Daj spokój z dokumentami. Potrzebuję forsy.

Max wyprostował się w fotelu. Już wydawało mu się, że zyskał przewagę, ale jego rozmówca był sprytny. Poczuł się tak, jakby grał w szachy z nieprzewidywalnym szaleńcem.

– Dobrze… Gdzie teraz jesteś? Jak mam ci je dostarczyć?

– Na parking dla TIR-ów przy drodze międzystanowej. Piszesz? Nie będę tego powtarzał.

Adwokat zaczął zapisywać kolejne instrukcje. Tak, spokojny i opanowany Jared Barnett zaczął się łamać. Słyszał to w jego głosie.

– To będzie jakieś osiemdziesiąt kilometrów od Grand Island. Nie pamiętam, jak nazywa się to miejsce, ale niedaleko jest skręt na Normal.

– Jaki normal?

– Miejscowość Normal, głupku! Pewnie nawet nie wiedziałeś, że w Nebrasce jest takie miasteczko, co?

Kramer przewrócił oczami. Chciał powiedzieć, że po prostu nie spodziewał się tam Barnetta, ale bał się, że ten dowcip może mu się nie spodobać.

– Przywieź tam forsę na drugą.

– Na drugą? Na tę godzinę nawet nie zdążyłbym tam dojechać, a muszę jeszcze wziąć pieniądze.

– Jesteś sprytny, Kramer. Na pewno sobie poradzisz.

– Dobrze, załatwię transfer z banku, ale będziesz potrzebował jakiegoś dokumentu, żeby je odebrać.

– Odbiór będzie na Charliego Starksa. I nie zawal, Kramer. Mam już tego dość.

Max chciał mu powiedzieć, że nawzajem. Barnett sam władował się w kłopoty. Gdyby trzymał się planu, nic takiego by się nie zdarzyło.

– Spróbuję to załatwić.

– Nie próbuj, tylko po prostu załatw! Wystawiłeś mnie glinom, ale uważaj, bo pójdziesz na dno razem ze mną. Jasne?

– Nie przejmuj się. Na pewno wszystko będzie w porządku.

Czekał chwilę, aż Jared się rozłączy, następnie obrócił się z fotelem do biurka. Pomyślał, że bez trudu znajdzie nazwę tego parkingu w Internecie. W ten sposób mógł załatwić również transfer. Znał na pamięć numer rachunku żony. Czekając na połączenie z Internetem, wybrał numer na swoim aparacie.

– Grace Wenninghoff – odpowiedziała po trzecim dzwonku.

– Grace? Tu Max Kramer. Jako prawnik czuję się zobowiązany do przekazania ci pewnych informacji…

Tak, zobowiązany, pomyślał. Nikt nie będzie go winił za to, że zdradził klienta po tym, co się stało. Po tych wszystkich morderstwach. Pewnie uznają go nawet za bohatera, jeśli wyda Jareda Barnetta.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

9.20

Melanie nie mogła tego wytrzymać. Jareda nie było zdecydowanie za długo. Gdzie on, do cholery, poszedł?! I co też robił? Wciąż chodziła po pokoju i wycierała spocone ręce o dżinsy, aż zaczęły ją boleć dłonie. Nie chciała myśleć o dziecku, jego zaspanych oczach i pucołowatej buzi. Nie, Jared na pewno tego nie zrobi. Nie może.

Usłyszała, że jakiś samochód zatrzymał się pod ich drzwiami. Zamiast podbiec do okna, zamarła. Charlie też to usłyszał i czekał na sygnał z jej strony. Podobnie jak Andrew Kane. Nie miała pojęcia, czego od niej chcą. I co ma robić. To nie ona władowała ich w tę cholerną sytuację. To nie była jej wina!

Kiedy Jared wysiadł, podbiegli do drzwi. Melanie popatrzyła na jego oczy, a potem usta i ręce. Szukała śladów, chociaż sama nie wiedziała jakich. Czy spodziewała się, że zobaczy krew? Jeszcze więcej krwi?

– Musimy się stąd zmywać – rzucił Jared. Kiedy nikt się nie ruszył, wziął plecak Charliego. – No, jazda.

– Co zrobiłeś, Jared? – spytała Melanie, wiedząc, że nie zdoła nawet wymówić słowa „dziecko”. Przeciągnęła dłonią po włosach i zauważyła, że drżą jej palce. Czy cokolwiek będzie kiedyś takie jak dawniej?

– Zająłem się wszystkim – powiedział takim tonem, jakby chodziło o wyrzucenie śmieci. – Mamy nowy wóz. Nawet już zmieniłem tablice. Ale musimy się szybko zwijać.

Nikt się nie ruszył, ale Jared zachował spokój, a nawet się uśmiechnął.

– Kupiłem też trochę żarcia w McDonaldzie – dodał. – Czeka na was w samochodzie. Więc szybko. Chcę być przed zmrokiem w Kolorado.

Charlie wyłączył telewizor i wziął plecak z rąk wuja. Melanie pomyślała, że bardziej dba o swój żołądek niż o cokolwiek innego, ale zamiast się rozzłościć, uśmiechnęła się, myśląc, jaki jest prosty i niewinny. Przed wyjściem zajrzała do łazienki, a potem zatrzymała się w drzwiach, widząc, że Jared nie ma zamiaru pomóc Andrew wstać. Brat czekał, aż wyjdą z Charliem. Nie chciał brać z sobą Kane'a. Dopiero wtedy zauważyła biały kabel, który owinął sobie wokół pięści. Poczuła, że serce podeszło jej do gardła, jak wtedy, kiedy zobaczyła dziecko.

– Dobrze, mocniej zwiąż mu ręce – powiedziała, udając, że kabel miał właśnie do tego posłużyć. – Ja poprowadzę.

– Idź do samochodu, Mel – polecił zimnym tonem Jared. – Zaraz tam będę.

Spojrzała w oczy Kane'a i dostrzegła w nich coś nowego. Może jakieś postanowienie, ale z pewnością nie strach. Andrew doskonale wiedział, co Jared chce zrobić, musiał się tego spodziewać od samego początku. W desperacji obiecywał, że pomoże jej i Charliemu. Prawdopodobnie mówił to tylko po to, żeby siebie ocalić. Pewnie by ją potem

oszukał i znalazłby sposób, by odegrać się na niej lub na chłopcu. Prędzej jednak pozwoliłaby skrzywdzić siebie niż syna.

– Co się tak grzebiecie? – Charlie zajrzał jej przez ramię. – Myślałem, że się spieszymy.

Nie obróciła się, ale wyczuła zapach parówki i odgadła, że zaczął bez nich śniadanie.

– Jared właśnie pomagał Andrew się zebrać – odparła, nie patrząc bratu w oczy. – Może ty się nim zajmij, Charlie. Weź go związanego do tyłu. Ja poprowadzę.

Chłopak minął ją, nie zwracając uwagi na złość wuja. Ona jednak unikała wzroku brata. Zanim zdążył zaprotestować, Charlie chwycił pisarza, pomógł mu wstać i pchnął w stronę drzwi.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

10.33

– Naprawdę wydaje ci się, że Kramer gra nieczysto? – spytał po raz trzeci Pakula.

– Tak, jeśli jest zamieszany w tę sprawę – odparła tak samo jak poprzednio. – Nagle zaczęło zależeć mu na tym, żebyśmy złapali Barnetta.

Porucznik ponownie westchnął. Poluzował krawat z nadzieją, że to mu pomoże oddychać. Nie na wiele się to jednak zdało.

– Sam nie wiem. To wydaje się zbyt proste. Powtórz mi jeszcze raz, co ci powiedział.

Obawiał się, że Grace w końcu straci cierpliwość, ale ona zaczęła od początku:

– Mówił, że Barnett dzwonił do niego z prośbą o pomoc. Podobno chciał tylko obrabować bank, ale wszystko poszło inaczej, niż planował. Nie ma zamiaru się poddawać. Nie chce...

– To były słowa Barnetta? Że nie ma zamiaru się poddawać?

Pakula nie mógł uwierzyć, że Grace wciąż jest spokojna. On pocił się i zaczynał się dusić. Dlaczego, do jasnej cholery, znowu zrobiło się tak gorąco?

– Tak, bo wie, że tym razem Kramer nie zdoła wyciągnąć go z więzienia – wyjaśniła tak jak poprzednio. W tej chwili nie musiała już nawet zaglądać do notatek. – Potrzebuje tylko pieniędzy. Powiedział Kramerowi, żeby wysłał mu forsę na drogę międzystanową nr 80, na parking dla TIR-ów o nazwie Triple J. Na zachód od Grand Island przy skręcie na Normal.

– Ile ma tego być?

– Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Kramer mówił, że może je wysłać, jeśli uznamy to za konieczne.

– I dziś rano rozmawiał z Barnettem po raz pierwszy?

– Tak twierdzi.

– Ale przecież wie, że możemy to sprawdzić. – Pakula nie ufał prawnikowi w równym stopniu co Barnettowi. Czyżby wspólnie coś planowali? Może chcieli odwrócić uwagę policji, żeby bandyta zdołał gdzieś uciec? – Myślisz, że to pewne informacje?

Grace wzięła papiery, które leżały na sąsiednim krześle. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie je położyć, by móc usiąść. Przejął je, trochę zażenowany, że nie pomyślał o tym wcześniej. Upchnął je w kącie pokoju, powiększając jeszcze bałagan, który tu panował. Następnie usiadł na swoim krześle i spojrzał na nią z góry.

– Najpierw miałam wątpliwości, ale przecież Kramer nie orientuje się, że mamy ten naszyjnik. Na pewno nie domyśla się, że też jest podejrzany. – Potrząsnęła głową, nie mogąc uwierzyć, jak bardzo jest obrzydliwy ten cały adwokat. – Sama nie wiem, ale mówił tak zadufanym

tonem, jakby naprawdę wierzył, że postępuje słusznie. Jakby uważał, że musimy to przyjąć...

– Więc może to część jego gry?

– Możliwe.

Zadzwonił telefon, odebrał go Tommy.

– Porucznik Pakula.

– Mam już jednostkę SWAT gotową do akcji. – Sanchez doskonale wiedział, że nie musi się przedstawiać. – Black hawk będzie na nas czekać za jakieś dwadzieścia minut.

– Dwadzieścia minut? Chyba żartujesz!

– Musimy się pospieszyć. Lecisz czy nie?

– Jasne, że lecę – mruknął Pakula i Sanchez się rozłączył.

Porucznik spojrzał na Grace i chwyciwszy marynarkę, otarł pot z czoła.

– Do licha, nie znoszę helikopterów!

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY

10.40
Droga nr 281N

Andrew, który obserwował tablice informacyjne, zauważył, że znowu jadą w złym kierunku. Byli na drodze 281N, a do Kolorado jechało się na zachód, nie na północ. Jared trzymał mapę na kolanach i wydawał Melanie instrukcje. Ani ona, ani Charlie nie zadawali pytań. Wyglądało na to, że nie przeszkadza im, iż Jared ma nad nimi taką władzę.

Andrew oparł się o tylne siedzenie. Pewnie przeliczył się, mając nadzieję, że któreś z nich będzie w stanie przeciwstawić się Barnettowi. W motelu Melanie doskonale poradziła sobie z sytuacją, co napełniło go optymizmem, teraz jednak zrozumiał, że się pomylił. Znowu była bierna, jakby wszystko wróciło do normy.

Kiedy na nią spojrzał, zauważył, że sięga w stronę deski rozdzielczej i po chwili złapała program Rusha Limbaugha. Kiedy pojawiły się wiadomości, podkręciła głos.

– Mamy nowe informacje w związku z Pomarańczowym Alarmem, który ogłoszono dziś rano. Około godziny siódmej trzydzieści ukradziono białego forda explorera ze stacji benzynowej Texaco na północnym krańcu Hastings koło

drogi międzystanowej nr 80. Matka zostawiła samochód z klimatyzacją na chodzie ze względu na swoje roczne dziecko i weszła do sklepu, żeby zapłacić. Ktoś jednak ukradł auto wraz z dzieckiem. Policja uważa, że złodziej być może nie zauważył obecności dziecka w samochodzie... Właśnie w tym momencie otrzymałem wiadomość, że samochód odnaleziono na... na parkingu supermarketu w pobliżu Hastings. Klimatyzacja była włączona. Już po ogłoszeniu Pomarańczowego Alarmu anonimowy rozmówca powiadomił policję, gdzie może znaleźć forda explorera. Dziecko...

Spiker zawahał się, jakby nie wiedział, czy powinien czytać ten fragment na antenie. Andrew spodziewał się najgorszego, a po minie Melanie widział, że ona również.

– Dziewczynka jest w dobrym stanie. Znaleziono ją zapiętą w foteliku i śpiącą. Powtarzam, odnaleziono skradziony dziś rano samochód. Pomarańczowy Alarm został...

Melanie wyłączyła radio. Ale zanim położyła znowu dłoń na kierownicy, Andrew zauważył, że cała drży.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

12.22

Melanie miała już dosyć rozkazów Jareda. Skręć tu, to znowu tam, a teraz jedź prosto. I tak wiedziała, że jadą złą drogą. Domyślała się też, że nie chodzi o to, żeby zmylić pogoń czy trzymać się z daleka od policji. Czuła przez skórę, że Jared ma inne plany, o których jej nie powiedział. Tak jak nie powiedział o dziecku. Cóż by się stało, gdyby po prostu wyjaśnił, że małej nic nie jest, zamiast informować, że wszystkim się zajął?

Zerknęła na Charliego, który czytał kolejny komiks. Był cichy i spokojny, jakby całkiem zapomniał o tym, co wydarzyło się rano. Melanie też nie chciała o tym myśleć, bo inaczej stawała się coraz bardziej zła. Zła na Jareda za to, że wmieszał w tę sprawę jej dziecko. To była jego wina. To on ich w to wszystko wpakował. Wiedziała, że powinna czuć ulgę, iż Jared jednak nie zabił tej dziewczynki. Tylko potwór byłby do czegoś takiego zdolny. Ktoś taki jak jej ojciec. I chociaż miała pretensje do brata, wiedziała, że nie jest gorszy od niej.

Spojrzała we wsteczne lusterko i dostrzegła w nim zwrócone na siebie oczy Andrew Kane’a. Patrzył na nią tak, jakby chciał się domyślić, co dzieje się w jej głowie. Być może był jej wdzięczny za to, że nie pozwoliła go zabić.

A może tylko zastanawiał się, co dalej. Melanie było wszystko jedno. Zaczęła się rozglądać za wozami policyjnymi. Policja poszukiwała dziś raczej białego forda explorera, a nie czarnej toyoty camry. Jechali dwupasmówką, lecz znaki wskazywały, że znowu zbliżają się do drogi międzystanowej. Najpierw skierowali się na północ, a teraz zawrócili na południe.

– Musimy się zatrzymać – powiedział nagle Jared. – Zjedź w stronę drogi międzystanowej i skręć na zachód.

– Myślałam, że specjalnie unikamy Osiemdziesiątki.

– Jest tam parking dla TIR-ów. To niedaleko.

– Znowu zgłodniałeś?

– Nie będziemy tam jeść. Muszę coś odebrać.

– Z takiego miejsca? – zdziwiła się.

– Rób, co ci każę, Mel!

Policzki zaczęły jej płonąć. Mocno zacisnęła dłonie na kierownicy. Trzymała buzię na kłódkę i nie patrzyła do tyłu. Czasami Jared za bardzo przypominał jej ojca.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SIÓDMY

13.40
Parking Triple J, okolice Normal, stan Nebraska

Pakula obserwował parking zza przyciemnionej szyby furgonetki z napisem „Naprawa sprzętu RTV”. Wciąż miał nogi miękkie w kolanach, ale cieszył się, że jest już na ziemi. Był też zadowolony, że to nie on kieruje akcją. Nadmiar broni i policji zawsze przyprawiał go o dreszcz niepewności.

Lubił Omaha, zbudowane w dolinie rzeki na wzgórzach, ale tutaj, na bezkresnym, płaskim terenie, który ciągnął się przez wiele kilometrów, czuł się całkowicie odsłonięty. Doskonale wiedział, że Barnett zauważy każdy drobiazg, który nie będzie pasował do krajobrazu – błysk słońca w lunecie snajpera czy czarny but na dachu stacji benzynowej, znajdującej się po drugiej stronie drogi. Nie było tu nawet drzew, tylko wielki betonowy parking z samotnym budynkiem, otoczony pastwiskami.

Nie mieli też pojęcia, jakim wozem miał przyjechać. Kramer powiedział im jednak, że jest z nim jego siostra oraz jej siedemnastoletni syn. Pakula modlił się, by nie zabrakło też jego kumpla. Parę razy mówił Sanchezowi o Andrew Kanie i prosił o podjęcie odpowiednich środków ostrożności. Ale czy ludzie ze SWAT-u wiedzą o tym? I czy

dostali zdjęcie Andrew, podobnie jak Barnetta? I czy będą w stanie ich rozróżnić? Te wątpliwości wciąż kłębiły się w jego głowie. Ale kiedy podzielił się nimi z Sanchezem, ten tylko wzruszył ramionami i powiedział, że niczego nie może mu zagwarantować.

Pakula wiedział, że mówi bardziej jak cywil niż policjant. Znał ryzyko związane ze swoim zawodem i gotów był je podjąć, ale zawsze chodziło tylko o niego, a nie o przyjaciela. Zwłaszcza takiego, za którego czuł się odpowiedzialny.

– Już prawie druga – powiedział Sanchez do mikrofonu. Pakula zesztywniał tak jak wcześniej w czasie startu helikoptera. Jednak teraz wydawało mu się to kaszką z mlekiem.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY ÓSMY

13.56

Melanie zaparkowała daleko od budynku, na ostatnim stanowisku w rogu parkingu, tak jak polecił jej Jared. Wyłączyła silnik, ale brat nie ruszył się z wozu. Rozparł się tylko na swoim miejscu i co pewien czas wyglądał przez tylną szybkę, jakby spodziewał się, że zaraz jakiś dziwny przedmiot spadnie z nieba.

– Mówiłeś, że masz stąd coś odebrać – zauważyła.

– Tak, zaczekaj chwilę. Coś tu nie pasuje. – Pochylił się trochę. – Charlie, daj mi pistolet. Jest w schowku.

Melanie otworzyła schowek i zacisnęła palce na broni, biorąc głęboki oddech. To było dziwne doświadczenie, a jednak pistolet wydał jej się lżejszy niż kiedyś.

– Jared, powiedz mi, o co chodzi – powiedziała, trzymając broń na kolanach.

– Daj mi pistolet – rzucił, ale nie sięgnął w jej stronę.

– Musisz mi najpierw powiedzieć, co się dzieje. Dosyć tajemnic. Co mamy odebrać?

– Pieniądze. Od Maksa Kramera.

– Kramera? – Przypomniała sobie telefony do prawnika. Czy to możliwe, że poprosił go o pomoc? – Skąd wiesz, że możesz mu zaufać?

– Przecież wyciągnął mnie z pierdla, nie?

– Myślałam, że zrobił tak, bo jesteś niewinny.

– No właśnie. – Jared rozglądał się dookoła, wciąż przykurczony, co jeszcze bardziej ją przeraziło. – Nie przejmuj się Kramerem, Mel. Dobrze się zabezpieczyłem. Mam to u siebie.

– Co takiego?

– Daj mi, kurwa, ten pistolet! Wiesz, że chcę cię chronić.

– A co z Charliem?

Melanie spojrzała na syna. Siedział spokojny, chociaż nieco przygarbiony, biorąc przykład z wuja. Zawsze naśladował Jareda i bez zastanowienia robił to, co tamten mu kazał.

– Jego też. Ale wiesz, on porządnie nawalił. To dlatego mamy te kłopoty. Prawda, Charlie?

Chłopak jeszcze bardziej się skulił, a jej się przypomniał inny bezbronny chłopiec, który kulił się w obawie nie przed słowami, ale razami. Syn bardzo przypominał jej Jareda w dzieciństwie, a kiedy spojrzała na brata, zrozumiała, że bardzo upodobnił się do jej ojca, choć przecież nie miał w sobie jego krwi. Dlaczego nie dostrzegła tego wcześniej? Jest tak samo porywczy i okrutny… Nie, to niemożliwe.

– Charlie, dam ci szansę wszystko naprawić – rzekł łagodnie Jared, tonem, który kiedyś uważała za szczery. – Chcę, żebyś wszedł do tego budynku. Będą tam czekały pieniądze na twoje nazwisko. Po prostu poproś o nie sprzedawcę. Zrobisz to, stary?

Chłopak skinął głową i sięgnął do klamki, ale Melanie go powstrzymała.

– Nie, Charlie. Zostań w środku.

– Nie wtrącaj się, kurwa – warknął Jared, zapominając o uprzejmości. Rozglądał się dookoła jeszcze bardziej niespokojnie. Czyżby coś zobaczył? Co to mogło być? Czy tego właśnie się spodziewał? I co stanie się z Charliem?

Spojrzała na Andrew, a on zapewne uznał to za pytanie.

– Wybieraj, Melanie – rzekł cicho, spokojnie. – Z tego punktu nie ma już powrotu.

– Zamknij się! – Jared dźgnął Kane'a w chore ramię, a potem znowu się pochylił. – Ruszaj, Charlie. Tylko się pośpiesz. Musimy jechać dalej.

– Zostań, Charlie – powiedziała Melanie, która nareszcie zrozumiała, co musi zrobić, tak jak wiele lat temu. W ułamku sekundy pojęła wszystko. Uniosła pistolet i wycelowała w brata. Spojrzał na nią tak, jakby chciał się roześmiać, ale zaraz dostrzegł jej oczy.

– Wybieram Charliego. – Pociągnęła za spust.

PONIEDZIAŁEK, 13 WRZEŚNIA

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

10.30

Grace nie miała pojęcia, dlaczego zajmują się pocieszaniem Melanie Starks, zamiast skupić się nad tym, co do nich należało. Bardziej niż przypuszczała, pragnęła dopaść Maksa Kramera. W tej chwili nie mieli niczego, co łączyłoby go z napadem na bank. Co prawda prawnik przyznał się do romansu z Tiną Cervante i do tego, że dał jej naszyjnik, ale to wszystko. Parokrotnie podkreślał, że nie wie, dlaczego Barnett ją zabił.

Pakula przeszedł w głąb domu. Corrine Starks musiała wpuścić ich do środka, ponieważ mieli nakaz rewizji, ale oczywiście nie była zadowolona z tego najścia. Jeden z młodszych policjantów został z nią na dole, żeby nie przeszkadzała w poszukiwaniach, ale nie wiadomo było, jak długo z nią wytrzyma. Wprawdzie wszystkie przekleństwa kierowała pod adresem córki, nazywając ją kurwą i bratobójczynią, lecz dosłownie nie zamykała ust. Grace nie mieściło się w głowie, jak mogła woleć syna od córki, chociaż, prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, co to znaczy mieć takiego syna jak Jared Barnett.

Drugi policjant towarzyszył Melanie i wciąż trzymał ją za ramię, chociaż miała skute ręce.

– To tutaj? – spytał Pakula, wskazując zamknięte drzwi na końcu korytarza.

– Tak – odparła.

Porucznik wszedł pierwszy do środka i wyjąwszy z kieszeni gumowe rękawiczki, zaczął się rozglądać po wnętrzu.

– Mówił, że ma jakieś zabezpieczenie. I że jest w jego pokoju – powiedziała Melanie. – Na pewno wiąże się to z Kramerem.

Pokój był mały i zagracony. Pełno tu było brudnych ubrań, starych magazynów, a także rzeczy typowo chłopięcych, jak tarcza do rzutków, czapeczka bejsbolowa i piłka do bejsbola z autografem, rzucona gdzieś między puste pojemniki po jedzeniu. Grace zastanawiała się, czy rzeczywiście coś tu znajdą, czy też Melanie Starks ich nabiera. Zarówno na nią, jak i na jej syna czekały zarzuty, które mogły oznaczać karę śmierci. Oboje twierdzili – chociaż Charlie Starks był zdecydowanie mniej przekonujący – że to Jared zabił wszystkich w banku, lecz analiza balistyczna wykazała, że strzelano z dwóch różnych pistoletów. Nie znaleziono jednak tego drugiego i chociaż Grace wiedziała, że Barnett był zimnokrwistym zabójcą, trudno jej było sobie wyobrazić, że zaczyna strzelać z dwóch pistoletów niczym rewolwerowiec z westernu.

– Jared lubił chować różne rzeczy – mówiła jego siostra. – Na przykład wkładał je do starej piłki albo poduszki.

Grace zaczęła się zastanawiać, dlaczego Melanie nie reagowała, kiedy brat zabijał tych wszystkich ludzi. Liczba

jego ofiar sięgnęła siedmiu, gdyż w sobotę odkryto ciało Danny’ego Ramereza w pojemniku na śmieci w pobliżu hotelu Logan, kiedy to lokatorzy pobliskich domów zaczęli narzekać na smród. O dziwo, Barnett włożył je do czarnej torby, takiej samej jak w przypadku Rebeki Moore. Prostytutka, której bronił Max Kramer i której plątało się wszystko na temat kradzieży w sklepach, bez wahania potwierdziła, że widziała Barnetta w hotelu Logan z takim właśnie workiem. Podała nawet datę i przybliżoną godzinę, która zgadzała się z tą, którą wstępnie ustalił koroner.

Charlie Starks przyznał się do włamań do sklepów, ale okazało się też, że nie traktował tego poważnie. Obaj z Jaredem uznawali to za złodziejskie wprawki – wybierali odpowiedni sklep, a potem Charlie go „obrabiał”, jak się wyraził, a wuj czekał na zewnątrz. Dla chłopaka była to swoista gra i był zdziwiony, że ktoś może mieć do niego o to pretensje.

Grace założyła dłonie na piersi i oparła się o framugę drzwi. Patrzyła, jak Pakula przegląda zawartość szafy Barnetta i zagląda do pustych pudełek po jedzeniu od Chińczyka. Rozciął nawet szew i zajrzał do jajowatej piłki futbolowej, ale nic nie znalazł. W innych rzeczach też nie było skrytek.

Znowu zerknęła na Melanie Starks, która zdradzała coraz większy niepokój. Oboje z szefem zgodzili się, że jeśli znajdzie coś na Maksa Kramera, wystąpią o mniejszy wyrok dla niej i dożywocie z możliwością skrócenia kary dla Charliego. Sprawa była tego warta. Gdyby okazało się, że to

Kramer zaplanował ten napad i morderstwo, wtedy jemu groziłaby kara śmierci. Byłaby to prawdziwa ironia losu…

– Tu chyba nic nie ma – mruknął Pakula, który zajrzał już do wszystkich szuflad komody, pod łóżko, a także przetrząsnął stos ubrań. A potem odsunął kapę i wtedy to zobaczyła.

W łóżku Barnetta znajdował się biały psiak jej córki!

– Ciapek! – wykrzyknęła, nie zdając sobie sprawy, jak absurdalnie to zabrzmiało.

– Słucham? – Pakula popatrzył na nią z wielkim zdziwieniem.

Grace podeszła do łóżka i wzięła pluszaka do ręki.

– Emily do tej pory nie chce bez niego zasypiać. Mówi, że zabrał go człowiek cień.

– Człowiek cień? – Pakula patrzył na nią, jakby zwariowała.

Melanie Starks też była zdezorientowana.

– Pani brat zabrał Ciapka z naszego domu – stwierdziła Grace.

– Ale po co?

Grace znała już odpowiedź. Wyczuła nacięcie na szwie i rozsunęła boki pieska, nie wkładając jednak ręki do środka, żeby nie zniszczyć odcisków palców. Wewnątrz znajdowała się kaseta, którą pokazała Pakuli i Melanie Starks.

– Pewnie domyślał się, że będę przeglądać jego rzeczy i że na pewno zauważę zabawkę swojej córki. Wydaje mi się, że

nareszcie mamy dowód. – Popatrzyła na Melanie. – Jeśli tak, wystąpię o zmniejszenie wyroków.

EPILOG

Dwa lata później
Nowy Jork, Manhattan

Andrew Kane uśmiechnął się do Erin Cartlan, która podała mu butelkę wody mineralnej.

– Kolejka ciągnie się aż na ulicę – stwierdziła zadowolona. Chodziło o ludzi, którzy ustawili się po autograf.

– Słyszałam, że to pana najlepsza książka – powiedziała brunetka, która czekała na dedykację. – Najciekawsza. Dlaczego nosi tytuł „Na wschód od Normal”? Czy to jakiś slang młodzieżowy?

– Zobaczy pani, jak pani przeczyta – odparł tajemniczo.

Kobieta zniżyła głos do szeptu.

– Podobno to się panu rzeczywiście przytrafiło…

– Wie pani, jacy są wydawcy. – Andrew pochylił głowę, pisząc dedykację. – Zrobią wszystko, żeby książka się sprzedała.

Wręczył jej podpisany egzemplarz i wtedy zobaczył Melanie. Z trudem ją poznał. Stała w kolejce, jakieś trzy metry dalej. Miała na sobie brązowy, szyty na miarę kostium. Wyglądała bardzo ładnie. Gdyby jej nie znał, pomyślałby, że pracuje w biznesie. Uniosła rękę, kiedy zauważyła, że na nią patrzy, a on poprosił, żeby podeszła bliżej.

– Pozwoli pan? – spytał starszego mężczyznę, stojącego za brunetką, a on oczywiście nie miał innego wyjścia.

Andrew wstał, nie bardzo wiedząc, jak się z nią przywitać, a ona po prostu wyciągnęła rękę.

– Do licha, Melanie! Świetnie wyglądasz! Kiedy wyszłaś...? – Chciał powiedzieć: „z więzienia”, ale się powstrzymał.

– Parę miesięcy temu.

– A co z Charliem?

– W porządku. Naprawdę w porządku. Za dwa lata będzie mógł się ubiegać o przepustki i skrócenie wyroku. – Popatrzyła na kolejkę, która rzeczywiście ciągnęła się aż na ulicę. – No proszę. – Potrząsnęła książką, którą miała przy sobie. – Jest bardzo dobra.

– Pewne rzeczy zmyśliłem...

– Tak, wiem. – Było jasne, że spodobał jej się sposób, w jaki ją przedstawił. – Ale skąd dowiedziałeś się o moim ojcu i... no wiesz...? – spytała, pochylając się i zniżając głos.

– Głównie od twojej matki i z gazet. Domyśliłem się, że Jared musiał go zabić, bo się nad wami znęcał. Kramer wywlókł to w czasie procesu, ale niewiele mówił o jego zniknięciu. Czy dobrze się sprawiłem?

– O tak, książka jest bardzo fajna. – Popatrzyła na okładkę. – Nawet jeśli się tu i ówdzie pomyliłeś.

– Wiesz, licentia poetica. – Odciągnął ją na bok, pokazując Erin i czekającym ludziom, że zaraz wraca. – Prawdę mówiąc, przestałem już wtedy wierzyć, że się na to zdobędziesz.

– Naprawdę? – Znowu pochyliła się w jego stronę. – Pewnie dlatego, że nie domyślałeś się, że to nie był pierwszy raz.

– Co takiego? – Nie bardzo rozumiał, o co jej chodzi.

– Mój ojciec. – Rozejrzała się dookoła, by sprawdzić, czy nikt jej nie może słyszeć. – To nie Jared. On tylko posprzątał.

Andrew patrzył na nią z coraz większym zdumieniem. Powoli docierało do niego znaczenie jej słów. To nie Jared zabił jej ojca, ale właśnie ona!

Melanie podsunęła mu książkę.

– Mogę prosić o autograf dla mnie i Charliego?

OD AUTORKI

Podobnie jak wielu innych autorów powieści sensacyjnych, korzystam z prawdziwych informacji dotyczących zarówno zbrodni, jak i samych przestępców. Dzięki badaniom i rozmowom udaje mi się czasami odkryć jakiś ciekawy szczegół związany z działalnością bandyty lub jego sposobem myślenia. Mam nadzieję, że właśnie te szczegóły dodają autentyzmu moim książkom.

Fałszywy krok powstał jednak w zupełnie inny sposób. W marcu 2001 roku pojechałam do mojego ulubionego domku na terenie Parku Stanowego Rzeki Platte, by w samotności skończyć drugą książkę W ułamku sekundy. Spośród wszystkich trzynastu domków tylko mój, w którym mieszkałam ze swoimi psami, był zajęty. Drugiego dnia po przyjeździe usłyszałam helikopter lecący nisko nad lasem i jeziorem. Po paru minutach dowiedziałam się z wiadomości, że dwóch mężczyzn obrabowało bank w Lincoln w stanie Nebraska. Potem bandyci zastrzelili mieszkające na farmie małżeństwo, zabrali samochód i rozpoczęli ucieczkę. Nagle znalazłam się w środku pościgu.

Taki był początek Fałszywego kroku. Jeszcze tamtego lata sporządziłam notatki do tej książki, chociaż wiedziałam, że

nieprędko do nich wrócę, gdyż byłam zajęta dwiema kolejnymi powieściami z Maggie O'Dell. Jesienią 2002 odgrzebałam je jednak i zaczęłam pisać. W tym samym czasie trzech mężczyzn napadło na bank w Norfolk w stanie Nebraska, chcąc go obrabować. Opuścili go czterdzieści sekund później, bez pieniędzy, zostawiając za sobą pięć trupów. Rozpoczął się kolejny pościg. Nigdy wcześniej nie zabito aż tylu osób w czasie napadu na bank w Nebrasce.

Chociaż pomysł tej książki pojawił się półtora roku wcześniej i dotyczył zupełnie innego napadu, uderzyły mnie pewne podobieństwa. Rozmawiałam z policjantami i reporterami, którzy zajmowali się sprawą z Norfolk. Ich doświadczenia pozwoliły mi lepiej zrozumieć to, o czym pisałam, i z pewnością wzbogaciły książkę.

Większość z nich zadawała sobie pytanie, nad którym też się wcześniej zastanawiałam: kto i po co mógł zrobić coś takiego? Co jednych popycha do zła, chociaż inni nigdy nie przekroczyliby granicy dzielącej od dobra? Jeśli w ludzkiej naturze leży walka o przetrwanie, do czego i w jakich okolicznościach gotowi jesteśmy się posunąć? Wydaje mi się, że te właśnie pytania pojawiają się we wszystkich napisanych przeze mnie książkach. Tym razem jednak zrozumiałam, że nie są one wyłącznie retoryczne. Oba napady działy się przecież niemal na moich oczach i dotyczyły albo mnie osobiście, albo ludzi, których znałam.

Po raz kolejny miałam okazję przypomnieć sobie, że prawda bywa dziwniejsza niż fikcja. I chociaż wymyślam fikcyjne fabuły, to dzięki czytelnikom zdałam sobie sprawę, że to, co piszę, nie służy wyłącznie rozrywce, ale może dotykać ludzi w niezamierzony przeze mnie sposób. To pozwoliło mi spojrzeć nowymi oczami zarówno na same przestępstwa, jak i przestępców, o których piszę.

Pragnę podziękować tym wszystkim, którzy opowiedzieli mi o fatalnym dniu w Norfolk we wrześniu 2002 roku, a rodzinom ofiar przekazać wyrazy głębokiego współczucia.

- **[1]** Fragment wiersza „254” Emily Dickinson w tłum. Stanisława Barańczaka w: 100 wierszy, Wyd. Arka, Kraków 1990. (Przyp. tłum.)

Tytuł oryginału:
One False Move

Pierwsze wydanie:
MIRA Books, 2004

Redaktor prowadzący:
Grażyna Ordęga

Korekta:
Maria Kaniewska

© 2004 by S.M. Kava
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2005, 2010

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25
http://www.harlequin.pl/

ISBN 9788323896753

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.